



Barbara Delinsky



Winnica

Tytuł oryginału: The Vineyard

ROZDZIAŁ 1

Pewnego czerwcowego dnia Susanne Seebring Malloy zjadła lunch w towarzystwie przyjaciół, wróciła do swego eleganckiego apartamentu w Upper East Side i w skrzynce pocztowej znalazła szafranowożółtą kopertę. Nawet gdyby nie widniało na niej logo winnicy, Susanne i tak nie miałyby żadnych wątpliwości, że to list od matki. Adres Asquonset Rhode Island w lewym górnym rogu wypisany starannym, eleganckim charakterem pisma i woń perfum Natalie, kochającej zapach frezji, mówiły same za siebie.

Susanne zdjęła eleganckie pantofle i podkuliła palce u nóg. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, był list od matki. Postanowiła zająć się nim później. I tak czuła się już dostatecznie wyzuta z uczuć. Do kogo należało mieć o to pretensję? Oczywiście do Natalie. Natalie żyła zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami i zawsze postępowała właściwie. Ta najbardziej oddana żona, jaką Susanne miała kiedykolwiek okazję poznać, stała się dla niej wzorem do naśladowania i dlatego ona starała się być równie sumienną, obowiązkową małżonką. Poświęciła się tak bardzo Markowi i dzieciom, że nie starczyło jej już czasu na realizowanie własnych marzeń. Potem dzieci wydorosły i absolutnie nie życzyły sobie, by ktokolwiek wtrącał się w ich życie, a Mark zatrudniał personel wykonujący prace, którymi niegdyś zajmowała się Susanne.

Od czasu do czasu towarzyszyła jeszcze mężowi w podróżach, lecz tak naprawdę nie była mu potrzebna. Stanowiła jedynie dekorację. Nic ponadto.

Mogła się wreszcie poświęcić własnej karierze, co więcej, nie narzekała na brak energii. Skończyła jednak niedawno pięćdziesiąt sześć lat, a to wiek stanowczo zbyt zaawansowany, by rozpoczynać wszystko od nowa.

Cóż więc jej pozostawało? Usiadła na krześle przy oknie wychodzącym na dziedziniec i zaczęła przeglądać nowe katalogi.

Powinna właściwie zasięgnąć porady u matki. Matki, która nie rozumiała, jak można się nudzić, i nie popierała bezczynności. Poza tym nigdy nie poruszała w rozmowie żadnych poważnych kwestii. Rozprawiała na temat ubrań, tapet oraz listów na welinowym papierze w kopertach z rodzowym znakiem. Znała się również doskonale na dobrych manierach.

Podobnie zresztą, jak i Susanne. Ona jednak miała już absolutnie dość tych wszystkich rzeczy – nudnych, nieważnych i pozbawionych znaczenia, tak jak *bouillabaisse*, którą przygotowała wczoraj na kolację. Tylko dla kogo to wszystko? Mark jadał przeważnie na mieście, a goście już od dawna przestali ich odwiedzać.

Susanne zerknęła na list i pomyślała, że jeśli Natalie nadesłała jej menu na jesienne uroczystości dożynkowe, to chyba zacznie krzyżeć.

W bardzo bojowym nastroju wstała z krzesła i przyniosła z holu kopertę. Listy od matki były zawsze bardzo... zwyczajne. Natalie przysyłała córce recenzje win z Asquonset lub listy pochwalne nadchodzące od właścicieli składów win z Kalifornii i Francji. Susanne zupełnie się tym nie interesowała. Winnica stanowiła przedmiot dumy rodziców, nie jej. Usiłowała ich o tym przekonać przez całe lata. Wszystkie próby, by zmusić ją do jakiegokolwiek zainteresowania tematem, spaliły na panewce.

Ta koperta wyglądała jednak jakoś inaczej. Gatunek papieru pozostał wprawdzie ten sam, lecz jego kolor – żółty, zapisany niebieskim atramentem,

różnił się znacznie od klasycznych barw kości słoniowej połączonych z tuszem w kolorze burgundzkiego wina, tak charakterystycznych dla korespondencji nadsyłanej z Asquonset. Ponadto listu nie zaadresowano wyłącznie do Susanne. Na kopercie widniało również nazwisko jej męża, Marka Malloya. To nie było w stylu jej matki.

Mocno zaniepokojona Susanne trzymała przez chwilę kopertę w ręku. Od czasu ich ostatniego spotkania Natalie uległa jakiejś dziwnej metamorfozie. Wprawdzie z wielkim optymizmem opowiadała o tym, jak Asquonset dochodzi do siebie po śmierci Aleksandra, lecz mimo wszystko wydawała się zmartwiona. Susanne kilkakrotnie odniosła wrażenie, że matka nie mówi jej wszystkiego, lecz – tradycyjnie niezainteresowana winnicą – nie usiłowała jej nakłaniać do zwierzeń. Doszła do wniosku, że matka zachowuje się tak nietypowo z powodu żałoby. Teraz jednak zaczęła się zastanawiać, czy nie istnieje aby jakiś związek między napięciem Natalie a otrzymanym przed chwilą listem.

Otworzyła kopertę i wyjęła ze środka żółty kartonik.

**ZAPRASZAMY PAŃSTWA NA UROCZYSTOŚĆ ZAŚLUBIN
KTÓRA ODBĘDZIE SIĘ W NIEDZIELĘ O GODZINIE 16 W
BUDYNKU GŁÓWNYM WINNICY I WINIARNI ASQUONEST
*NATALIE SEEBRING I CARL BURKE***

Susanne zmarszczyła brwi i przeczytała ponownie treść zaproszenia.
Ślub?

Zaszokowana, po raz trzeci przeczytała krótki tekst. Natalie wychodziła ponownie za mąż? Przecież to nie miało sensu. Natalie wychodziła za mąż za Carla? Niewiarygodne. Carl Burke zarządzał winnicą od trzydziestu pięciu lat. Był zwykłym pracownikiem Asquonset – prostym, niezbyt zamożnym

człowiekiem. Nie dorastał do pięt Aleksandrowi Seebringowi, ojcu Susanne, nieżyjącemu zaledwie od pół roku, mężczyźnie, z którym jej matka spędziła kilkadziesiąt lat życia.

Susanne doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo Carl pomagał Natalie w ciągu minionych kilku miesięcy. Matka wspominała o nim często, a ostatnio nawet coraz częściej. Jednak wzmianki na temat jakiegoś mężczyzny a wyjście za niego za mąż to przecież dwie zupełnie różne sprawy.

A może to tylko żart? Nie. Niemożliwe. Nawet gdyby Natalie była kawalarką, co rzecz jasna, nie wchodziło w rachubę, podobnie niesmaczny żart nie przyszedłby jej nawet do głowy. Susanne odwróciła kartonik w nadziei, że po drugiej stronie znajdzie choć słowo wyjaśnienia. Daremnie.

Przeczytawszy zaproszenie po raz czwarty, poczuła się głęboko urażona. Matki nie postępują w ten sposób. Nie przekazują swoim córkom tak ważnych nowin w formie oficjalnego powiadomienia, nawet jeśli nie utrzymują z nimi szczególnie zażyłych kontaktów. A Natalie i Susanne rozmawiały ze sobą co tydzień przez telefon i widywały się przynajmniej raz na dwa miesiące. Nie darzyły się co prawda zaufaniem, ale mimo wszystko Susanne nie rozumiała, dlaczego matka nie zdradziła jej swoich zamiarów.

Chyba że uczyniła to w charakterystyczny dla siebie, pokrętny sposób, wymieniając po prostu nazwisko Carla w listach.

Może Susanne nie wychwyciła dyskretnej aluzji, lecz wzmianka na temat planowanego ślubu z pewnością nie uszłaby jej uwagi. Z pewnością Natalie nie wspomniała na ten temat ani słowem. No i była jeszcze w żałobie.

Wciąż zaszokowana i zdumiona, Susanne sięgnęła po słuchawkę.

Kiedy tego samego popołudnia Greg Seebring wrócił do swego niewielkiego domu w Woodley Park w Waszyngtonie, żółta koperta, taka jak

ta, którą otrzymała jego siostra, leżała już na podłodze w holu wśród całej masy innej korespondencji wrzucanej z zewnątrz przez przeznaczoną do tego szczelinę w drzwiach. Pierwszą myślą, jaka przyszła mu do głowy na ten widok, było pytanie, dlaczego ten stos kopert jest tak pokaźny. Czyżby jego żona przebywała poza domem dłużej niż od dzisiejszego ranka?

– Jill! – zawołał donośnie i rozluźniwszy krawat, zaczął jej szukać, zaglądając po kolei do każdego pomieszczenia. Nie było jej jednak ani w kuchni, ani w salonie, ani w gabinecie. Greg wszedł na piętro – obie sypialnie również świeciły pustkami. Speszony, stał przez chwilę na podeście i usiłował sobie przypomnieć, czy żona wspominała mu cokolwiek na temat swoich planów wyjazdowych. Nie, z pewnością nie.

Przez te trzy dni nie zadzwonił do niej ani razu – wychodził z hotelu zbyt wcześnie i wracał późno, zbyt późno, by sięgnąć po słuchawkę. Między innymi właśnie dlatego tak bardzo cieszył się na ten wcześniejszy samolot. Był pewien, że Jill również się ucieszy.

Ucieszy. Rzeczywiście. Nawet nie zastał jej w domu.

Dlaczego nie zadzwonił?

Do diabła, ona też mogła zatelefonować.

Poczuł się nagle bardzo zmęczony i zszedł na dół, by zabrać pozostawioną na progu torbę. Po chwili namysłu wyjął z niej tylko laptopa i podniósł z podłogi pocztę.

Zastanawiał się przez chwilę, czy Jill nie pojechała czasem do matki.

Rzuciwszy listy na kuchenny blat, podłączył laptopa do telefonu. Czekając na otwarcie programu, posegregował pocztę – reklamy wylądowały w koszu, a rachunki na osobnej kupce. Teraz przyjrzał się reszcie kopert. Jeden z listów otrzymał z komitetu wyborczego kandydata na senatora Michaela

Bonnera, przyjaciela Grega, który na pewno potrzebował pieniędzy. Drugi przysłała koleżanka Jill, trzeci nadszedł z Akron w Ohio, gdzie mieszkała teściowa Grega.

Był jeszcze jeden – o znajomym zapachu.

Biorąc do ręki żółtą kopertę, wyobraził sobie matkę – silną, pełną wdzięku, pogodną i świetlistą jak żonkil. Przynajmniej z daleka.

Ale kolory winnicy to przecież kość słoniowa i burgund. Matka posługiwała się w korespondencji zawsze tym zestawem kolorystycznym.

Ze sztywnej zawartości koperty wynikało, że jest to zapewne zaproszenie. Nic dziwnego – Natalie specjalizowała się przecież w przyjęciach. Zresztą Aleksander Seebring lubił wielkie imprezy, a nikt nie śmiałyby mu się sprzeciwić. Niemal codziennie – w dżinsach i płóciennej koszuli – przemierzał winnicę w towarzystwie swego zarządcy. A jeśli nie pracował na miejscu, podróżował i rozsławiał wino z Asquonset na całym świecie. Ta ciężka praca przyniosła efekty. Po wielu latach walki Asquonset zaczęło zapewniać godziwe dochody. Seebring miał prawo urządzać więc bankiety i spraszać gości.

Natalie potrafiła sprostać jego wymaganiom. Rozporządzając dostawcami żywności, kwiatów i orkiestrą była w swoim żywiole. Co rok w Asquonset obchodzono uroczyste dwa wielkie święta: powitanie wiosny i zakończenie winobrania. Tego roku zrezygnowano z wiosennej imprezy, gdyż musiałyby się odbyć tuż po śmierci Ala.

Ostentacyjne oznaki żałoby drażniły Natalie. Nie lubiła czerni, w szafie nie miała ani jednej czarnej sukni. Kupiła odpowiednią garsonkę dopiero przed samym pogrzebem.

Zatem po sześciu miesiącach zaczęła dochodzić do siebie, a Greg nie wiedział, jak się do tego ustosunkować. W końcu ojciec dopiero co zmarł, a przyszłość Asquonset wciąż była zawieszona w próżni.

Natalie życzyła sobie, by Greg przejął zarządzanie winnicą. Nie powiedziała wprawdzie tego wprost, lecz on zdobył się na szczerłość i całkowicie wykluczył taką ewentualność. Być może matka znalazła odpowiedniego kupca i postanowiła urządzić z tej okazji przyjęcie.

Greg wyraził bardzo jasno swój stosunek do winnicy. Zajmował się badaniem opinii publicznej, spędzał poza domem trzy tygodnie w miesiącu, prowadził własną firmę i bardzo lubił swoją pracę. Wyrabianie wina było pasją jego ojca, która nie przeszła na syna.

Nie znaczyło to wcale, że Greg przyjął w tej kwestii postawę biernego obserwatora. Gdyby Natalie sprzedała Asquonset, połowa uzyskanej sumy zasiliłaby jego konto. Dlatego też w jego dobrze pojętym interesie należało sprawdzić, kim jest ów potencjalny nabywca. Nie chciał, by matka oddała krwawicę ojca za bezcen.

Rzuciwszy kopertę na blat, wpisał hasło do komputera.

List jednak wciąż przyciągał jego uwagę. Wziął do ręki kopertę, rozciął ją i wyjął ze środka żółty kartonik.

ZAPRASZAMY NA UROCZYSTOŚĆ ZAŚLUBIN

**KTÓRA ODBĘDZIE SIĘ W NIEDZIELĘ O GODZINIE 16 W
BUDYNKU GŁÓWNYM WINNICY I WINIARNI ASQUONSET**

NATALIE SEEBRING I CARL BURKE

Ślub? Jego matka i Carl?

Matka i Carl? Cóż to za pomysł?

Natalie skończyła przecież siedemdziesiąt sześć lat. Może straciła rozum? A Carl? Był zapewne jeszcze o kilka lat starszy? Jaki miałyby w tym cel?

Carl pracował w winnicy od zawsze i Aleksander uważał go za przyjaciela. Lecz prawdziwy przyjaciel nie żeniłby się z żoną zmarłego zaledwie sześć miesięcy wcześniej mężczyzny, którego dobrze znał. Ani też wdowa po tym mężczyźnie nie poślubiłaby pierwszej napotkanej pary spodni.

Czy w grę wchodził romans? Seks?! Greg miał czterdzieści lat i powoli przestawał się interesować tymi sprawami. Seks, uprawiany jak należy, wymagał wysiłku. Wyobraził sobie matkę w takiej sytuacji i poczuł się naprawdę zażenowany. Seks! I to w dodatku z Carlem! Carl był przecież starym osłem! A może wręcz przeciwnie? Może chce zagarnąć winnicę dla siebie? Przecież przeszedł na emeryturę i przekazał stery w ręce syna. Uczynił to zapewne pod wpływem Aleksandra, lecz Carl zbyt długo zarządzał winnicą, aby nie móc zdecydować, kto powinien go zastąpić. Zatem może Carl pragnął, by winnica dostała się Simonowi, a dzięki ślubowi z Natalie mógł zrealizować swoje marzenia?

Greg wiedział, że musi zadzwonić do matki, ale zupełnie nie miał na to ochoty. Co mógł powiedzieć? „Nie chcę winnicy, ale nie życzę sobie, żeby wpadła w łapy Simona”?

Może powinien najpierw zatelefonować do Susanne. Ona widywała się z Natalie znacznie częściej. Pewnie wiedziała, co się właściwie dzieje w Asquonset.

Nie, tego również nie chciał robić. Susanne była od niego o szesnaście lat starsza. Na świat wydała ich wprawdzie ta sama matka, ale Greg nigdy nie czuł się z siostrą związany emocjonalnie.

Klnąc pod nosem, odpiął guzik kołnierzyka. Ta cała sprawa wytrąciła go z równowagi. Potrzebował wakacji, zresztą wszystko już nawet zaplanował. Wyjazd do Asquonset na weekend w ogóle nie wchodził w rachubę. Greg wybierał się na północ, do Ontario, na ryby. Już nawet zarezerwował miejsce.

Jill nie była specjalnie zachwycona tym pomysłem. Gdyby mogła decydować, opowiedziałaby się z pewnością za Asquonset. Bardzo jej się tam podobało. Ostatnio Greg nie rozumiał swojej żony. Stała się taka cicha, spokojniejsza niż zwykle. Czyżby przechodziła kryzys wieku średniego? Przecież skończyła dopiero trzydzieści osiem lat.

Przeszedł przez kuchnię i otworzył wewnętrzne drzwi prowadzące do garażu. Samochód Jill zniknął, co znaczyło, że zapewne zostawiła go na lotnisku. Musiała zatem pojechać do matki. Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl. W nadziei, że odkryje, co dręczy jego małżonkę, postanowił otworzyć list od teściowej. Potem wytłumaczy Jill, że rozciął kopertę przypadkiem, z rozpedu, i odłożył z resztą korespondencji. *Drogi Gregu...*

Drogi Gregu? Zatem nie był to list od teściowej do Jill, tylko do niego. Ponownie zerknął na kopertę. Nie, listu nie zaadresowano do Jill. List napisała Jill. Do niego.

Olivia Jones siedziała w studio usytuowanym w garażu na tyłach ogromnego wiktoriańskiego domu przy jednej z wąskich uliczek Cambridge w stanie Massachussets i śniła na jawie. Ta możliwość stanowiła niewątpliwie jedną z dobrych stron jej zawodu.

Olivia retuszowała stare zdjęcia, a ta specyficzna umiejętność wymagała ogromnej cierpliwości, bystrego oka i pewnej ręki. Olivia posiadała wszystkie te atuty, a ponadto odznaczała się wyobraźnią, dzięki której bez najmniejszego trudu przenosiła się w świat zatrzymany na każdej z tych fotografii.

Nawet teraz, gdy przy użyciu różnych odcieni szarego tuszu dopracowywała twarz osoby na zdjęciu, przenosiła się myślami do jej środowiska – robotniczej rodziny z Kalifornii, na początek lat trzydziestych, czyli w czasy Wielkiego Kryzysu. Życie było wówczas ciężkie, brakowało nawet jedzenia. Dzieci pracowały razem z rodzicami i dziadkami. Rozpoczyły dzień brudne, a kończyły jeszcze bardziej umorusane. Miały ponure, wychudzone twarze i ogromne, smutne oczy. Siedziały blisko siebie na ganku baraku bardziej przypominającego ruinę niż dom.

Olivia w myślach weszła do środka. Wnętrze było małe, lecz funkcjonalne. Pod każdą ścianą leżało posłanie, na środku stał piec i kilka krzeseł. W powietrzu unosiła się specyficzna woń kurzu, potu, ciężkiej pracy, ale nie tylko. Wszędzie pachniało świeżo upieczonym, ciepłym chlebem. W garnku na piecu gotował się gulasz. Jediną półkę zajmowały obtłuczone garnki oraz blaszane kubki i talerze. Olivia niemal słyszała dzwonienie łyżek o metal, jakie musiało się rozlegać w czasie posiłków.

Mieszkało tu dziewięć osób, trzy pokolenia znoszące trudy szarego życia jedynie dzięki wzajemnemu wsparciu. Nie mieli nic oprócz siebie i umieli to docenić.

Olivia skończyła niedawno trzydzieści pięć lat, wychowywała dziesięcioletnią córkę i dorobiła się mieszkania z telewizorem, video, komputerem, zmywarką oraz suszarką. Nie mówiąc już o aucie. Ubierała się w żakiety Patagonii, nosiła drewniaki L. L. Beana, a jej Nikon był wprawdzie stary, ale w na tyle dobrym stanie, że mogła dzięki niemu naprawdę nieźle zarobić. A mimo wszystko pozazdrościła tym biedakom. Bliskości. Wsparcia. Miłości.

– To były naprawdę ciężkie czasy – usłyszała za plecami znajomy głos.

Podniosła wzrok i zobaczyła swego szefa, Otisa Thurmana, łypiącego spod przymrużonych powiek na fotografię – jedno z kilku niedawno odkrytych zdjęć, których autorstwo przypisywano Dorothei Lange. Metropolitan Museum z Nowego Jorku zleciło firmie Thurmana doprowadzenie ich do przyzwoitego stanu. Pracę powierzono Olivii.

– Ciężkie, ale łatwiejsze – odparła.

– Każdy ma prawo do własnego zdania – mruknął. – Ja wychodzę. Zamknij zakład.

Otis, jak to bywa z siedemdziesięciokilkulatkami, bywał dokuczliwy, lecz Olivia nigdy nie traktowała tego osobiście. Jej szef był sfrustrowanym niedoszłym malarzem. Trudno wyzbyć się nadziei. Za siedem tygodni zamierzał powrócić do płócien i farb i teraz odliczał jedynie godziny dzielące go od dnia przejścia na emeryturę. Nie mógł się tego doczekać. Olivia wręcz przeciwnie.

Otis snuł plany na przyszłość. Olivia próbowała go nie słuchać.

– Stanowimy zgrany zespół – przekonywała.

– Jestem za stary – odpowiadał.

To właśnie intrygowało ją najbardziej w rekonstruowanym zdjęciu. Siwy mężczyzna z fotografii wyglądał znacznie starzej niż Otis, a jednak wciąż czynnie uczestniczył w życiu. Teraz wszystko było inaczej. Ludzie łatwiej się wypalali. Częściej dopadała ich samotność.

Oliwie niepokoiła przyszłość Otisa. Wyobrażała sobie, jak całymi dniami przesiaduje w domu, za towarzyszy ma jedynie narzędzia pracy, nie potrafi sprostać stawianym sobie wymaganiom i – co gorsza – nie może nikomu dokuczać. Jego szanse na szczęśliwe życie były zatem nikłe. Mylisz się, Olivio – powtarzała sobie w duchu. – Otis ma wielu przyjaciół w sferach

artystycznych i sporo zaoszczędzonych pieniędzy. Przejście na emeryturę może mu sprawić jedynie wiele radości. To ty znalazłaś się w kłopotcie.

W pracy odnalazła wreszcie swój azyl. Renowacja starych zdjęć wydawała się zajęciem wręcz stworzonym dla kogoś, kto zna się na aparatach fotograficznych i sztuce, a ona spełniała oba te warunki. Zanim odkryła swoje prawdziwe powołanie, minęło sporo czasu. Poszukiwała właściwego zajęcia metodą prób i błędów. Pracowała jako kelnerka, próbowała sił w telemarketingu, sprzedawała ubrania i aparaty fotograficzne. Właśnie wówczas odkryła, że kocha fotografowanie. Potem na świat przysła Tess. Olivia rozpoczęła praktykę u artysty fotografa i otrzymywała od czasu do czasu zlecenia z jakiegoś muzeum na wykonanie fotograficznej dokumentacji zbiorów. Aż pewnego dnia w życiu Olivii zjawił się Otis.

Nigdy przedtem nie kochała swojej pracy. Dzięki Otisowi pokochała. Zatracała się całkowicie w odbitkach z przeszłości – doskonale wyczuwała ich atmosferę. Miniona epoka wydawała się jej znacznie bardziej romantyczna niż współczesność. Żałowała nawet często, że nie urodziła się wcześniej. Dużo wcześniej.

Tego stanu rzeczy nie można było jednak zmienić, toteż Olivii nie pozostało nic innego, jak czerpać satysfakcję z pracy u Otisa, który doceniał jej wysiłki. Niewielu ludzi wytrzymało jej towarzystwo aż pięć lat. Z drugiej strony Olivia tolerowała trudny charakter szefa i wybaczała mu wszystkie jego humory. On natomiast przyznawał otwarcie, że żaden z asystentów, których wcześniej zatrudniał, nie sprawdził się na swym stanowisku równie dobrze jak ona.

Poza tym szczerze ją lubił. Zdjęcie formatu szesnaście na dwanaście, wiszące na ścianie firmy, wyraźnie o tym świadczyło. Otis sfotografował

Olivię przed tygodniem, gdy zjawiła się w pracy z krótko obciętymi włosami. Obsmyczyła je sama w przyływie irytacji spowodowanej upałem, i natychmiast tego pożałowała. Ale Otisowi fryzura bardzo się spodobała. Stwierdził, że w nowym uczesaniu Olivia wygląda wesoło i zabawnie, a potem przystąpił do utrwalania tego wrażenia na kliszy. Stała na tle białej ściany, w długiej sukience i w sandałach. Czuła się dziwnie bezbronne i niezręcznie, nieprzyzwyczajona do „przeciwniej” strony aparatu i zażenowana krótkimi włosami. Objęła się w talii ramionami i pochyliła nieco głowę.

Otis fotografował ją w takim świetle i pod takim kątem, by wydawała się raczej smukła niż chuda, bardziej pełna werwy niż nieśmiała. Dzięki temu ujęciu błyszczące pasma krótkich włosów wyglądały stylowo, a ciemny lakier na paznokciach u nóg – egzotycznie. Otis uwydatnił również oczy, które na tle delikatnej twarzy sprawiały wrażenie większych niż w rzeczywistości. To było bardzo udane zdjęcie pięknej kobiety.

Obok wisiały też inne. Na tym zrobionym minionego lata towarzyszyła dziewięcioletniej wówczas Tess. Obie miały na sobie kostiumy dziewcząt z saloonu, jak na Dzikim Zachodzie. Otis uznał tę fotografię za niskogatunkowy produkt komercyjny, ale Olivia zapragnęła pamiątki z balu kostiumowego, na którym bawiła się razem z córką. Tego lata zamierzały się przebrać w kostiumy z epoki elżbietańskiej. Bez alimentów trudno było jednak spełnić to nieco kosztowne marzenie.

Jared Stark zawiódł Olivię pod każdym względem. Przede wszystkim miał ją kochać. A jeśli już nie ją samą, to chociaż ich dziecko. Niezbędnym wymaganym minimum było natomiast zapewnienie córce dachu nad głową i ubrania. Co zaś uczynił Stark? Po prostu umarł.

Zadzwoił czasomierz. Olivia nacisnęła wyłącznik. Pozamykała kałamarze, umyła pędzle i zamknęła w skrytce fotografie przypisywane Dorothei Lange. Posprzątała biuro, włożyła do teczki papiery, którymi miała się zająć w domu, i otworzyła drzwi w samą porę, by powitać listonosza. Osobistą korespondencję Otisa i rachunki poukładała na jednej stercie, a te zaadresowane do firmy na drugiej. Wśród przesyłek pokaźniej szych rozmiarów znalazły się ulotki z supermarketu, poczta z Amerykańskiego Instytutu Historii i Sztuki, a także cotygodniowy egzemplarz „Time'a”. Na samym spodzie sterty leżała kremowa koperta. Olivia rzuciła okiem na nazwisko nadawcy i poczuła zadowolenie. Na liście widniało logo w kolorze burgunda, przedstawiające kiść winogron wylewającą się z kieliszka. Pod spodem pysznił się stylowy napis – teraz tak bardzo znajomy – *Asquonset Vineyard and Winery, Asquonset, Rhode Island*. Adres wykaligrafowała osobiście Natalie Seebring.

Przyłożywszy kopertę do nosa, Olivia przymknęła oczy. Teraz rozpoznawała już zapach frezji równie dobrze jak ten charakter pisma. Kwiatowa woń kojarzyła się jej nieodmiennie z dostatkiem i ciepłem. Rozkoszowała się przez chwilę słodkim aromatem, a następnie podeszła do stołu, gdzie leżały ostatnie zdjęcia Seebringów. Fotografie pochodziły z wczesnych lat pięćdziesiątych i wymagały renowacji. Teraz były już gotowe.

Olivia nie spotkała się jak dotąd z Natalie Seebring osobiście, lecz czuła się tak, jakby znała ją od dawna. Fotografie opowiadały historie, a to, czego nie mówiły, Olivia chętnie uzupełniała za pomocą wyobraźni. W latach dwudziestych Natalie wyglądała jak śliczna dziewczynka, w trzydziestych stała się atrakcyjną nastolatką, dekadę później stanęła na ślubnym kobiercu u boku zabójczo przystojnego żołnierza, a w latach pięćdziesiątych była uśmiechniętą

matką dwojga cudownych dzieci. Ze zdjęć wynikało wyraźnie, że zawsze świetnie się ubierała i żyła na odpowiednim poziomie.

Salon urządony w orientalnym stylu, eleganckie obicie sofy, oryginalny obraz w tle, ogród otoczony żywopłotem o barwach tak wyrazistych, że widocznych nawet na czarno-białym zdjęciu – wszystko to idealnie pasowało do wizerunku bogatych producentów wina.

Rzecz jasna zdjęcia te nie dorównywały swą wartością artystyczną fotografiom Dorothei Lange, lecz Olivia i tak już od wielu miesięcy śledziła losy rodziny Seebringów i mocno się w nie zaangażowała. Imponowało jej ich bogactwo i styl życia. Wiele razy wyobrażała sobie nawet, że jest z nimi spokrewniona. Jej historia różniła się od losów klanu Seebringów o całe lata świetlne. Olivia nie знаła swego ojca. Matka nie wiedziała nawet, kim on był. Olivia okazała się produktem „jednego razu”, który zdarzył się podczas mocno zakrapianej nocy sylwestrowej na Manhattanie. Carol Jones, matka Olivii, miała wówczas zaledwie siedemnaście lat.

Feministki uznałyby z pewnością cały ten incydent za gwałt, lecz kiedy w trzy miesiące później Carol odkryła, że jest w ciąży, w przyływie buntu i odruchu samoobrony twierdziła z całą stanowczością, że jej nienarodzone dziecko to owoc miłości. Dla świątobliwych rodziców Carol ciąża córki była ostatnią kroplą goryczy – państwo Jones wyrzekli się raz na zawsze swojej krnąbrnej latorośli. A ona – zbuntowana i dumna jak zawsze – opuściła ich dom, nie zabierając ze sobą niczego oprócz nazwiska.

Miało to cały szereg skutków. W każdej książce telefonicznej roіło się wprost od Jonesów, więc Olivia nie tylko nie mogła odnaleźć dziadków, ale również własnej matki. Przenosiła się z miejsca na miejsce, a żaden krewny

nigdy nie usiłował jej odnaleźć. Najwyraźniej nikt się nią po prostu nie interesował.

Tess i Olivia samotnie stawiały czoło światu. Nie wiodło im się jednak źle i Olivia pogodziła się z losem. Umiała sobie radzić w trudnych sytuacjach. Nie przestała jednak marzyć, a ostatnio wyobrażała sobie często, że jest spokrewniona z Natalie Seebring. Jedną z kobiet na wczesnych zdjęciach z Asquonset, która mogłaby być babką Olivii, przypominała nawet trochę Carol. Olivia nie dostrzegła jej już później na żadnej z powojennych fotografii, ale to można było łatwo wyjaśnić. Kobieta mogła pracować w służbie pomocniczej, zakochać się w wojskowym i wylądować w Nowym Jorku. Mąż jej natomiast okazał się typem surowego służbisty, który chciał, by wszystko odbywało się dokładnie według sporządzonego przez niego planu lub był irracjonalnie zazdrosny i zakazał swej małżonce kontaktów z rodziną. Stąd jej nieobecność na fotografiach.

Jeśliby jednak owa kobieta okazała się siostrą pani Seebring, wówczas Natalie musiałaby być cioteczną babką Olivii, a zatem jej krewną.

Zerknęła na zegar. Powinna zaraz pojechać po Tess do szkoły. Robiło się późno. Nie potrafiła jednak pokonać pokusy i otworzyła przesyłkę. Nieśmiało zajrzała do środka. Zapach frezji stał się jeszcze silniejszy, a oczom Olivii ukazało się kilkadziesiąt czarno-białych fotografii – przeważnie wielkości szesnaście na dwadzieścia.

Pod zdjęciami znajdowała się jaskrawożółta koperta. Zaciekawiona, wyjęła ją z paczki. Na kopercie wypisano starannym pismem adres Otisa. Olivia pomyślała natychmiast, że Natalie urządza przyjęcie. I zapragnęła nagle towarzyszyć na nim Otisowi. Nie obchodziłyby ją zupełnie złośliwe komentarze. Musiała zobaczyć Asquonset. I poznać Natalie.

Położyła zaproszenie na biurku Otisa wraz z jego osobistą korespondencją, lecz zaraz potem schowała je ponownie do paczki ze zdjęciami. Otis zamierzał pojawić się w biurze dopiero następnego dnia, a Olivia chciała przechować zaproszenie w swoim domu przynajmniej przez jedną noc.

Wsunąwszy paczuszkę do teczki, wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Szła szybkim krokiem, chwilami nawet biegnąc wąziutką uliczką wzdłuż szpaleru drzew i sznura zaparkowanych samochodów. Czerwcowe powietrze było duszne i parne. Spóźniła się do szkoły o całe dziesięć minut. Większość dzieci poszła już do domu. Na boisku pozostało paru maruderów. Tess stała nieco z boku, z ciężkim plecakiem na ramieniu, okularami opuszczonymi do połowy nosa i wyrazem niepewności na bladej buzi.

ROZDZIAŁ 2

Walcząc z drzeniem serca, Olivia zdobyła się na uśmiech.

– Cześć, kochanie. – Uścisnęła mocno córkę, lecz nie doczekawszy się wzajemności, odgarnęła jej z czoła niesforne pasemko ciemnych włosów.

– Spóźniłaś się – powiedziała Tess.

– Wiem. Bardzo mi przykro. Już wychodziłam, kiedy coś mnie nagle zatrzymało. Jak ci minął dzień?

Tess wzruszyła ramionami. Miała krótkie nóżki, ale maszerowała dość szybko. Olivia musiała się nieźle natrudzić, by za nią nadażyć.

– Tess? – Spróbowała ponownie skłonić córkę do podjęcia rozmowy.

Bez skutku. Mała milczała jak zaklęta.

– Ciężki dzień?

– Okropny. Jestem tępa. Po prostu tępa.

– Wcale nie.

– Właśnie, że tak. Najgłupsza w klasie.

– Wręcz przeciwnie. Masz najwyższe IQ. Cierpisz po prostu na dysleksję i tyle.

– I tyle? – krzyknęła Tess, zatrzymując się wpół kroku na ulicy. Na tle jasnej cery dziewczynki jej piegi wydały się nagle jeszcze ciemniejsze. – Mamo, ona znów zadała mi tę samą pracę domową, bo moje wypracowanie było do bani. Poza tym mam obrzydliwy charakter pisma, którego ona nie potrafi przeczytać. I robię okropne błędy ortograficzne. A nawet gdybym pisała bez błędów, to i tak nie wykonałam dokładnie polecenia. Bo słuch mam też do niczego!

Olivia ujęła twarz córki w obie dłonie.

– Z twoim słuchem wszystko jest w najlepszym porządku. Mnie słyszysz doskonale, nawet wtedy, kiedy zupełnie sobie tego nie życzę, bo używam języka dorosłych.

Tess wyrwała się z uścisku i pomaszerowała dalej. Olivia zdążyła ją dogonić, zanim jeszcze dotarli do rogu ulicy, a potem, gdy dziewczynka zwolniła, Olivia objęła ją ramieniem. Tym razem Tess nie stawiała oporu. Skreśliły razem w prawo, a następnie w lewo.

– Jak w labiryncie – zauważyła Olivia, kiedy po raz kolejny zmieniały kierunek marszu.

Miała nadzieję, że Tess się do niej uśmiechnie. Mała jednak spochmurniała jeszcze bardziej.

– Tak, a my jesteśmy szczurami.

– Jaka nas czeka nagroda na końcu?

Tess nie odpowiedziała. Doszły do domu.

Mieszkały w apartamencie dobudowanym do niewielkiej kamienicy z czerwonej cegły, która za czasów swej świetności należała do ludzi aspirujących do miana elity Cambridge. Właściciele zabudowali werandę, dodali do niej maleńką sypialnię oraz łazienkę, a powstałe w ten sposób mieszkanie zgłosili do wynajęcia.

Olivia nie była tu pierwszym lokatorem. Kuchnia datowała się na lata pięćdziesiąte, standard łazienki również nie wyszedł poza tamtą epokę, niemniej Olivia pokochała to mieszkanie od pierwszego wejrzenia – podobał się jej charakter oryginalnego wnętrza i jego urok. Ulokowała Tess w maleńkiej sypialence, której sufit pomalowała na jasnoniebiesko, a na ścianach pędzlem wyczarowała drzewa. Sama sypiała na sofie w salonie. Po obu stronach sofy umieściła lampki, stary drewniany kufer na kółkach służył jej za

komodę, a fotel był wystarczająco obszerny, by mogła się na nim zmieścić razem z córką. W kuchennej części salonu stał zabytkowy duży stół oraz idealnie pasujące do niego krzesła, które Olivia kupiła sobie w zeszłym roku na urodziny.

Ledwo zdążyły otworzyć drzwi, zadzwonił telefon. Matka i córka popatrzyły po sobie znacząco.

– To Ted – stwierdziła Tess.

– Mhmm...

– Spóźniłyśmy się o dziesięć minut. Mogę się założyć, że czekając na nasz powrót, Ted ani na chwilę nie przestawał dzwonić.

– Widocznie strasznie się czymś przejął – zasugerowała dziewczynka wyraźnie pogardliwym tonem. Olivia musiałaby ją natychmiast skarcić za brak szacunku, gdyby nie przekonanie, że mała ma rację.

Ted zawsze bardzo się czymś przejmował. Tego nieustannie spiętego mężczyznę, zawsze gotowego do działania, Olivia poznała przy kasie księgarni. Już wówczas powinien był ją przed nim ostrzec dzwonek alarmowy, gdyż podczas tego pierwszego spotkania Ted ani razu się nie uśmiechnął. Patrzył jej jednak prosto w oczy – zjawisko niezwykle rzadkie u mężczyzn – i chętnie z nią rozmawiał. Ted zainteresował się lekturami Olivii oraz przyczynami, dla których czytuje takie, a nie inne książki.

Na początku Olivia przypuszczała, że Ted po prostu zakochał się w niej do szaleństwa. Później jednak odkryła całą prawdę. Ted podchodził równie neurotycznie do wszystkich aspektów życia. Mimo to spotykała się z nim przez pięć miesięcy. Teraz zbliżał się właśnie kres ich związku.

Olivia zawdzięczała to wszystko wyłącznie samej sobie. Miała po prostu jakiś wyjątkowy talent do wybierania nieudaczników na partnerów życiowych.

Tych wyborów nie dokonywała oczywiście w sposób świadomy. Zwykle ulegała jakiejś jednej zalecie –na przykład pięknym oczom lub seksownemu głosowi, choć nie musiały być to cechy wyłącznie fizyczne. Pete Fitzgerald podbił jej serce talentem kulinarnym. Potrafił równie wspaniale przyrządzać potrawy irlandzkie, jak włoskie czy żydowskie. Nie wspominając o najdelikatniejszych rosyjskich blinach, jakie Olivia kiedykolwiek jadła. Poza terenem kuchni okazał się jednak zwykłym durniem.

Telefon nie przestawał terkotać, toteż w końcu podniosła słuchawkę.

– Jak się masz? – spytał Ted. – Dzwonię kontrolnie. Miałem okropny dzień, jedno spotkanie za drugim. Dlaczego się spóźniłaś?

– Coś mi wypadło – odparła Olivia. – Nie mogę teraz rozmawiać.

– Wiem, jak to bywa. Od rana nie miałem nawet chwili dla siebie i cały czas musiałem sobie strzepić język, więc też nie bardzo mam siłę na gadanie. Zatelefonuję za dziesięć minut.

– Nie. Ja i Tess mamy trochę rzeczy do zrobienia w domu. Odezwę się do ciebie później.

– No cóż, dobrze. Będę tu przez godzinę, a potem kolejną godzinę spędzę na sali gimnastycznej. Oczywiście pod warunkiem, że przyrządy, na których chcę ćwiczyć, będą wolne, co jest chyba założeniem stanowczo zbyt optymistycznym. Mięśniaki zagarniają sztangi na całe godziny, a ja przez ten czas muszę biegać, więc gdybym wrócił później, spróbuj mnie złapać o ósmej.

– Dobrze. Muszę pędzić. – Wyczerpana, odłożyła słuchawkę. Ted zawsze ją męczył.

Podbródek Tess drżał lekko.

– Pani Wright napisała do ciebie list.

– Ach tak? – Olivia natychmiast zapomniała o Tedzie. Mogła mieć jedynie nadzieję, że nauczycielka umieściła liścik w zaklejonej kopercie.

– Podarłam go.

– Nie mogłabyś zrobić czegoś podobnego.

– Podarłam i wyrzuciłam.

– Ależ Tess. Muszę go przeczytać.

– Wcale nie. Pani Wright to tylko nauczycielka. Nie wie wszystkiego.

A więc to tak. Niezależnie od tego, czy koperta była zaklejona, czy też nie, córka Olivii wiedziała coś na temat listu.

– Gdzie jest ten liścik?

Tess odwróciła głowę.

– Gdzie list? – Olivia ponowiła pytanie, ujmując w dłonie podbródek córki.

Dziewczynka utkwiała wzrok w suficie i zacisnęła zęby.

Olivia westchnęła ciężko i cofnęła ręce. Właśnie wtedy zauważyła, że z przedniej kieszeni dzinsów Tess wystaje kawałek papieru. Sięgnęła po niego i wydobyła trzy porwane części kartki. Podeszła do niewielkiego blatu obok kuchenki i tam złożyła je w całość.

Droga Pani Jones. Musimy się spotkać i porozmawiać na temat przyszłości Tess. Zapewne sama myśl o tym, że córka najprawdopodobniej powtórzy klasę, wydaje się pani niemiła, lecz brak reakcji na moje listy jedynie pogarsza sytuację.

Brak reakcji na listy? Na jakie listy? – pomyślała z przerażeniem Olivia.

Nasze spotkanie wydaje mi się naprawdę nieodzowne. Ostateczne decyzje o klasyfikacji zapadną w przyszłym tygodniu. Jeśli do tego czasu nie będę

miała okazji z panią porozmawiać, pozostanę na stanowisku, że Tess należy zatrzymać na drugi rok w klasie czwartej.

Z poważaniem Nancy Wright

Tess poddano testom i diagnoza wydawała się jednoznaczna. Trzy razy w tygodniu organizowano jej w szkole zajęcia dodatkowe. Z ostatniej rozmowy z korepetytorką Tess wynikało, że dziewczynka poczyniła pewne niewielkie postępy w pisaniu i czytaniu. Wciąż jednak oblewała testy, gdyż albo nie rozumiała poleceń, albo udzielała niepoprawnych odpowiedzi. Nie radziła sobie z czytaniem. Był to dla Olivii problem absolutnie przerażający. Tess nie umiała płynnie czytać.

Nauczycielka dziewczynki twierdziła, że sytuacja ulegnie poprawie. Nie potrafiła jednak sprecyzować, kiedy. Tymczasem Tess coraz bardziej odstawała od poziomu reszty klasy. Lubiła się uczyć i pamiętała bardzo dobrze materiał, który zdołała opanować. Kiedy Olivia czytała jej coś na głos, mała reagowała zawsze żywo i inteligentnie. Z pomocą matki potrafiła zrozumieć nawet bardzo skomplikowane pojęcia. Jej samej brakowało jednak zapału i umiejętności, by się z tymi pojęciami zapoznać samodzielnie.

Trzy półgodzinne sesje z korepetytorem okazały się niewystarczające. Tess należało posłać do szkoły specjalizującej się w takich przypadkach, lecz o tym Olivia mogła jedynie marzyć. Pomagała córce w odrabianiu pracy domowej, próbowała również skłonić panią Wright, by okazywała Tess nieco więcej serca, choć dziewczynka nie ułatwiała jej tego, nie przynosząc do domu korespondencji ze szkoły.

– Nie krzycz na mnie – powiedziała dziewczynka, patrząc mamie prosto w oczy. – Zatrzymałam list, bo wiem, o co jej chodzi. Widzę to po jej minie, jak tylko patrzy na moje klasówki. Pomyślałam więc sobie, że jeśli będę się

bardziej starała, to może się jakoś poprawię i ona już nie będzie na mnie taka zła.

Olivia przytuliła córkę. Rozumiała ją bardzo dobrze. Nawet za dobrze. Nie chciała, by mała zapisano do klasy pani Wright, znanej z pedantycznego wręcz stosunku do wszelkich przepisów. Tess nie potrafiła sprostać jej wymaganiom. Poproszona o wykonanie polecenia, wpadała w panikę, plątała się, zgadywała. Inna nauczycielka czwartej klasy radziła sobie znacznie lepiej z dziećmi stwarzającymi problemy, lecz – jak poinformowała Olivię dyrektorka – nie mogła zajmować się przecież wszystkimi naraz. Olivia absolutnie nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Nancy Wright nie skontaktowała się z nią dotąd telefonicznie, skoro nie otrzymywała odpowiedzi na swoje listy. Wypisywanie elaboratów na temat trudności Tess i wysyłanie dziewczynki z takim listem do domu świadczyło o całkowitym braku wrażliwości czy choćby wyobraźni.

Olivia nie próbowała nawet oszacować szkód wyrządzonych dziecku na przestrzeni ostatniego roku. Nie wszystko było jednak winą pani Wright. Tess potrzebowała nie tylko korepetytora, ale przede wszystkim terapeuty. Olivia dotarła do specjalisty, który mógł pracować z Tess latem, lecz oczywiście nie za darmo. Sytuacja wydawała się trudna, tym bardziej że Olivia nie mogła już liczyć na pieniądze, które po śmierci Jareda wpływały jeszcze przez pewien czas tytułem alimentów na jej konto. Teściowie doszli nagle do wniosku, że Tess nie jest dzieckiem ich syna.

Tess nie jest dzieckiem Jareda! To oskarżenie wciąż sprawiało Olivii potworny ból.

– Ależ ona naprawdę jest jego córką – powiedziała prawnikowi, od którego otrzymała list informujący ją zdawkowo o nowej sytuacji.

– Może to pani udowodnić?

Oczywiście. Nosiła dziecko Jareda w swoim łonie. Olivia oglądała jednak filmy dotyczące rozpraw sądowych i знаła tok rozumowania prawników. Prawnicy żądali testów DNA. Adwokat Starków, który rozmawiał z Olivią, również.

– Ciało mojego klienta podległo kremacji, a jego prochy rozrzucono nad Great Smokies. Jeśli testów nie przeprowadzono wcześniej, napotka pani na poważne trudności, by udowodnić ojcostwo. Sprawa trafi do sądu.

Wytrwała w swym postanowieniu przez całe dwie minuty. Potem jednak rozum wziął górę nad emocjami. Nie wolno jej było narażać Tess na uczestniczenie w sporze o udowodnienie ojcostwa. Poza tym, aby wygrać pieniądze, najpierw trzeba je mieć. Skończyły się zatem jakiegokolwiek kontakty ze Starkami, co oznaczało kolejny nieprzyjemny zgrzyt w już i tak wystarczająco smutnej historii. Nie chodziło o pieniądze, tylko o miłość. Olivia kochała Jareda. Był wyjątkowo zdolnym człowiekiem, błyskotliwym naukowcem, piszącym na pozór dziwaczne traktaty –na przykład o związkach pomiędzy spożyciem naci marchewki a zdolnością rozpoznawania kolorów po zapadnięciu zmierzchu. Jared twierdził, że zajmuje się problemami niezwykle istotnymi dla całej ludzkości, a Olivia należała do gorliwych zwolenników tej teorii nawet wówczas, gdy mąż ją opuścił.

Nie planowała ciąży. Kiedy jednak odkryła swój stan, uznała, że Bóg nakazuje w ten sposób Jaredowi, by przy niej pozostał. On jednak nie odebrał tego w ten sposób. Odszedł na długo przed urodzinami Tess. Jednak alimenty płacił z własnej nieprzymuszonej woli i nigdy się na to nie skarżył. Olivia miała nadzieję, że rodzice Jareda wezmą pod uwagę wolę syna. Liczyła nawet na to, iż dostrzegą w Tess jakąś część utraconego dziecka. Tak się jednak nie stało.

A teraz Tess bardzo potrzebowała pomocy. Olivia zaciągnęłaby zapewne pożyczkę, by opłacić więcej lekcji, lecz Tess marzyła o czymś zupełnie innym – o obozie tenisowym. Pragnęła tego ponad wszystko na świecie, o niczym innym nie myślała. Wybierały się tam dwie najbardziej lubiane dziewczynki z klasy i w tym upatrywała szansę zmiany swego położenia. Nigdy nie grała w tenisa, lecz osiągała całkiem dobre wyniki w innych dyscyplinach sportu.

Na obóz tenisowy Olivia też nie miała pieniędzy. W przyszłości mogło ich bowiem nie starczyć na najbardziej podstawowe potrzeby. Wysłała zatem podania do przynajmniej tuzina muzeów w nadziei, że któreś z nich będzie potrzebowało restauratora wewnątrz. Otrzymała sześć odpowiedzi odmownych. Od pozostałych nie otrzymała odpowiedzi w ogóle. Mogła oczywiście wrócić do sprzedaży aparatów fotograficznych, lecz szczerze nienawidziła tego zajęcia. Kochała natomiast fotografowanie. Nauczanie tej sztuki innym było jednak wykluczone. Olivii brakowało talentu pedagogicznego i cierpliwości.

Nagle coś przyszło jej na myśl. Palcem uniosła lekko podbródek córeczki, popatrzyła prosto w jej śliczną, piegowaną twarzyczkę okoloną długimi brązowymi lokami – odziedziczonymi po ojcu, który nie chciał jej znać – i zapytała:

– Masz ochotę na chińszczyznę?

Tess zaświeciły się oczy.

– Na przykład od „Generała Gao?”

Olivia skinęła głową.

– Tak. Ale najpierw musisz odrobić lekcje.

– Ale ja umieram z głodu.

Olivia otworzyła lodówkę i wyjęła z niej dużą szklanekę mleka.

– To cię na razie nasyci. Im szybciej zaczniesz odrabiać lekcje, tym szybciej pójdziemy na kolację.

Tess wzięła od matki szklanę.

– Muszę przeczytać dwadzieścia stron.

– Dwadzieścia? – Dla dziesięcioletniej dyslektyczki była to wręcz niewyobrażalna liczba. – Jaka to książka?

Tess pokazała jej czytanę. Dotyczyła pojęć geograficznych.

– Dobrze – powiedziała Olivia, starając się, by w jej głosie nie zabrzmiało zniechęcenie. – Może w takim razie zaczniesz sama, a ja się tymczasem przebiorę? Resztę przeczytamy razem.

Zabrała ze sobą korespondencję i w drodze do szafy przejrzała pobieżnie koperty. W połowie drogi opadła bezwładnie na sofę. W rękę trzymała list bez adresu zwrotnego. W prawym górnym rogu naklejono znaczek z Chicago. To jej wystarczyło za wszystko.

Poczuła dudnienie własnego serca. W porządku. Charakter pisma był inny. Ale od ostatniego listu od matki minęły cztery lata. Przez ten czas mogło się wydarzyć wiele rzeczy. Na przykład: matka złamała nadgarstek, dlatego pisała tak jakoś inaczej. Albo miała wylew. Lub była po prostu tak zdenerwowana koniecznością napisania do córki, że drżała jej ręka.

Olivia szybko rozdarła kopertę. I przeżyła ogromny zawód. W środku znajdował się jej własny list. Do nieotwartej koperty załączono kartkę następującej treści: *Do nadawcy: wciąż przysyła pani korespondencję na ten adres, a tu żadna Carol Jones nie mieszka. Proszę więcej tego nie robić.*

Olivia otuliła ramionami kolana. To był najbardziej aktualny adres, jaki znała, a więc jej matka przeprowadziła się natychmiast po otrzymaniu ostatniego listu od córki albo omyłkowo zamieściła niewłaściwy adres

zwrotny. Omyłkowo... Olivia nie chciała uwierzyć w działanie z premedytacją. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że matka po prostu nie życzy sobie utrzymywać z nią kontaktu. Nigdy nie kazała Olivii odzepić się od siebie raz na zawsze. W tydzień po maturze córki zamieszkała osobno i zajęła się wyłącznie własnymi sprawami. Jej dziecko było już pełnoletnie. Swoją obowiązek spełniła. Inne matki postępowały podobnie i zapewne nie było w tym nic złego.

Cała ta sprawa miała jednak drugie dno: jeśli Carol nie otrzymywała listów od córki, to nie wiedziała również, gdzie jej szukać. Niewykluczone, że próbowała. Może pisała do niej listy i otrzymywała je z powrotem? Olivia zamówiła wprawdzie odsyłanie korespondencji na nowy adres, lecz umowa ta (przedłużana wielokrotnie wbrew przepisom) już wygasła.

Zadzwoił telefon. Tess zerwała się z miejsca, byle nie czytać, lecz Olivia stanowczym gestem nakazała córce pozostanie na miejscu i sama podniosła słuchawkę.

– Halo?

– To znowu ja. Właśnie wychodzę na salę gimnastyczną, nie wrócę do domu przed ósmą, potem zamierzam oglądać CNN i zjeść kolację. W rezultacie zrobi się późno, a ja muszę wiedzieć, czy jutro wychodzimy.

– Jutro?

– „North End Bistro”. Nowa włoska restauracja.

Ted słyszał o niej wiele dobrego i nie mógł się doczekać tej wyprawy, jakby w obawie, że lokal zostanie zamknięty, zanim on sam doceni jego walory. Olivia natomiast uważała, że jeśli naprawdę istnieje takie zagrożenie, to „North End Bistro” w ogóle nie zasługuje na uwagę.

– Nie mogę, Ted. W weekendy mam całą masę zajęć. Już ci to kiedyś tłumaczyłam.

Nie mogła zostawić Tess samej. Poza tym spotkania z Tedem zawsze wyprowadzały Olivię z równowagi. Wracała do domu spięta, w bardzo wojowniczym nastroju. Nie umiała przy nim odpoczywać.

– Nie mają miejsc na trzy kolejne soboty. Ta knajpa zrobiła się ostatnio naprawdę modna. Mówię ci, Olivio, trzeba się tam wybrać.

– Skoro rzeczywiście to taka świetna restauracja, zdążymy się o tym przekonać nawet za miesiąc. Zrób rezerwację na późniejszy termin, bo jutro naprawdę nie dam rady.

– Dobrze. Na razie nie będę niczego odwoływał, bo możesz przecież zmienić zdanie. Zatelefonujesz później, dobrze?

– Zdzwonimy się w ciągu dwóch dni.

– Ale co z naszą kolacją? Uzbroiła się w resztki cierpliwości.

– Powiedziałam ci już przecież, że sobota nie wchodzi w grę.

– I dodałaś, że możesz zmienić zdanie.

– Nie. To ty tak twierdzisz. Ja wiem, że nie znajdę czasu.

– Chyba jesteś w fatalnym nastroju. Otis znów ci dogryzał? To naprawdę kawał drania, dobrze, że odchodzi na emeryturę, bo jeszcze parę miesięcy z tym osłem, a byłabyś dosłownie strzępkiem nerwów. Słuchaj, zadzwonię do ciebie później.

Zaczerpnęła głęboko powietrza.

– Nie, Ted. Daj mi odetchnąć, na miłość boską!

– Nie złość się. Jezu, która godzina? Muszę bieć, bo te mięśniaki opanują całą salę. Spędzają tam wszystkie wieczory. Dla nich podnoszenie ciężarów to forma kulturalnego spędzania czasu.

Położył słuchawkę, nie dając jej już dojść do słowa. Olivia stała przez chwilę nieruchomo, zastanawiając się, czy istnieje jakiś sposób, by dotrzeć do Teda.

– Może on ma dysleksję – zasugerowała Tess.

Idąc w stronę szafy poczuła nagły przyływ litości dla samej siebie. Kryzys w szkole, brak odpowiedzi od matki i na dodatek te rozmowy z Tedem. Spędziła naprawdę koszmarną godzinę. Należała się jej jakaś rekompensata.

Zawróciła do korytarza, zabrała teczkę i położyła ją na sofie. W chwili gdy ją otworzyła, poczuła zapach frezji. Wyjęła kopertę Natalie Seebring i przez chwilę trzymała ją w ręku.

Nie spraw mi zawodu, Natalie – pomyślała, po czym wyjęła z koperty zdjęcia i położyła je sobie na kolanach. Oglądała każde z osobna, powoli, z namaszczeniem. Teraz już знаła wszystkich bohaterów: Natalie, jej męża i dzieci. Ten pakiet natomiast zawierał również fotografie nowo narodzonego dziecka... Nie było na nich za to starszych synów. Olivia przejrzała uważnie odbitki. Na żadnej nie udało się jej odnaleźć dzieci Seebringów w komplecie, co było dość dziwne.

Z drugiej strony może jednak nie aż tak bardzo dziwne. Niemowlak ze zdjęcia przyszedł na świat późno, robiąc w ten sposób niespodziankę wciąż zakochanej w sobie parze. Starszy syn uczęszczał już wówczas pewnie do college'u, może nawet rozpoczął studia. A jeśli tak, to zapewne na Harvardzie. Olivia wyobrażała go sobie często w koszulce z logo tej uczelni.

Niczego takiego nie znalazła; natknęła się za to na fotografie ze ślubu córki oraz zdjęcia męża Natalie – samego lub w towarzystwie pracowników. Sądząc po baczach mężczyzny, zdjęcia pochodziły zapewne z lat sześćdziesiątych lub siedemdziesiątych. W pakiecie znajdowała się również

fotograficzna dokumentacja budowy. Wyglądało to tak, jakby w winnicy powstawał jakiś nowy obiekt.

Oglądając zdjęcia, odzyskała humor. Nigdy wprawdzie nie była w winnicy, ale wszystko, co widziała na zdjęciach, świadczyło o bogactwie, wysokiej stopie życiowej, słońcu, wspaniałych winogronach i świetnej kondycji przedsiębiorstwa. Czekwała z niecierpliwością na zdjęcia z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych – fotografie tłumów wnucząt zgromadzonych na ganku Wielkiego Domu, siedzących wraz z rodzicami na szerokich stopniach schodów, czekających przy suto zastawionych stołach na uroczystość winobrania.

Te ostatnie zdjęcia nie wymagały jednak wielkiego nakładu pracy. Znajdowały się na nich sporadyczne plamki. Niektóre były połamane lub pogięte. Największy problem stanowiły blaknące kolory, lecz to łatwo można było pokonać, kopiując zdjęcie na mocno kontrastowym papierze i uwydatniając obraz za pomocą filtrów. Pracy ręcznej wymagały wyłącznie zdjęcia Dorothei Lange. W przypadku fotografii Natalie chodziło raczej o konserwację, nie renowację. Natalie stanowczo nalegała, by jej pamiątki przetrwały całą wieczność.

Olivia wyjęła z koperty kartkę w kolorze kości słoniowej – w lewym górnym rogu ozdobioną logo barwy burgunda. List, tak jak adres, napisano ręcznie.

Drogi Otisie

Załączam kolejny pakiet zdjęć. Wciąż nie mogę się nadziwić, jakich to cudów dokonałeś z tymi fotografiami. Te są nowsze. W rogu fotografii ślubnej mojej córki widnieje wyraźna plama z wina. Szkoda, że nie jest to wino weselne. Gdyby tak było, zapewne wolałabym zostawić ją w spokoju ze

względów sentymentalnych. Ale niestety –to plama, którą zrobiłam ostatnio przez nieuwagę. Gdy wybierałam zdjęcia, przygotowywaliśmy właśnie nowy gatunek naszego firmowego Cabernet. Ręka trochę mnie zawodzi – nie jest już tak pewna jak kiedyś. Biorąc jednak pod uwagę sposób, w jaki zarabiamy na życie, dochodzę do wniosku, że bezpieczniejsze jest jednak wino niż scotch.

Olivia uśmiechnęła się. Natalie odznaczała się wyjątkowo słodkim poczuciem humoru.

Zbliżamy się do końca. Ostatni pakiet nadeśle w przyszłym tygodniu. Jak już wspominałam, chciałabym, żeby wszystkie fotografie wróciły do mnie przed pierwszym sierpnia. Dałoby mi to miesiąc na poukładanie ich w takim porządku, w jakim to sobie wymarzyłam.

W związku z tym mam pewne pytanie. Doszłam właśnie do wniosku, że przy następnej fazie realizacji planu będę potrzebowała pomocy. Wiecie mamy tu dużo pracy przy winobraniu, poza tym w moim życiu tyle się dzieje, że nie dałabym chyba rady wywiązać się należycie ze swojej części zadania.

Fotografiom musi bowiem towarzyszyć tekst. Poszczególne fragmenty są już gotowe i choć pisanie podziało na mnie zbawiennie, pół roku to zbyt mało, by spisać historię całego życia. Moje chaotyczne notatki wymagają redakcji, ponadto istnieją tematy czy też okresy, którym nie poświęciłam nawet jednej linijki. Tak więc poszukuję asystenta na lato. Kogoś, kto zna się nie tylko na edytorze tekstu, lecz także na sztuce.

Olivia wyprostowała się odruchowo. Ja znam się na sztuce – pomyślała.

Potrzebuję kogoś, kto jest dobrze zorganizowany, staranny, miły w obyciu. A w dodatku dociekliwy. Kto będzie zadręczał mnie pytaniami i zmuszał do mówienia rzeczy, które w przeciwnym wypadku musiałabym zachować dla siebie.

Przecież właśnie ja jestem dobrze zorganizowana i staranna – pomyślała Olivia. – I miła w obyciu. A dociekliwa? Najchętniej zadałabym pani Seebring trzy miliony pytań na temat jej zdjęć.

Myślałam o zatrudnieniu studenta, może filologii angielskiej, choć bardzo poważnie się obawiam, że większość wyjechała już na wakacje. Chcę nawet dać anons w niedzielnej prasie, lecz wolałabym przyjąć kogoś z rekomendacji. Jeśli chodzi o zdjęcia, to naprawdę wykonałeś świetną robotę. Wywiązałeś się z zadania, które ci powierzyłam, szybko i profesjonalnie. Może masz przyjaciół o podobnej osobowości, takich, którzy odznaczałiby się zamiłowaniem artystycznymi, a jednocześnie pewnym talentem literackim.

No cóż. To mogło stanowić problem. Olivia nie była wprawdzie całkiem pozbawiona zdolności pisarskich, lecz praca nad tekstem przychodziła jej zawsze z pewnym trudem. Produkt finalny jej zmagania ze wszelkimi trudnościami prezentował jednak zwykle bardzo wysoki poziom.

Propozycja Natalie okazała się naprawdę kusząca.

W Wielkim Domu w Asquonset jest naprawdę sporo miejsca, tak więc memu potencjalnemu asystentowi mogę zaproponować wygodny pokój, ponadto wyżywienie i przyzwoite honorarium. Najbardziej liczy się dla mnie czas. Z przyjemnością zatrudnię każdą protegowaną przez Ciebie osobę. Dziękuję. Najlepsze życzenia.

Natalie

Olivia odłożyła list. Wakacje na Rhode Island byłyby niewątpliwie jej marzeniem. Marzeniem, które w dodatku mogło się spełnić. No cóż, nie pisała może zbyt szybko, walczyła nawet z opornymi słowami, lecz nigdy się nie poddawała, a brak zdolności mogła nadrobić pracowitością i pisać całymi

nocami. Potrafi sprostać wymaganiom Natalie. Wiedziała doskonale, że potrafi. Czyż Otis nie chwalił jej za sumienność i obowiązkowość?

Otis. Dobry Boże! Otis chciał, by Olivia pracowała do końca lipca. Nie mogła tak po prostu porzucić swoich zajęć. Coś mu się od niej należało. Był jej przyjacielem. Przechodził jednak na emeryturę. Od sierpnia przestawała ich wiązać umowa o pracę.

To on zostawiał swoją pracownicę na lodzie. Nie, nie zostawiał jej na lodzie, raczej zwracał wolność. Cóż takiego by się stało, gdyby odeszła kilka tygodni wcześniej? Otis przestał już nawet przyjmować zlecenia. Należało jedynie wywiązać się ze starych zobowiązań. Mogłaby przez pewien czas pracować po godzinach.

Tess na pewno czułaby się doskonale w Asquon-set. Winnica leżała między rzeką Asquonset i Atlantykiem, a dziewczynka kochała wodę. Spodobałyby się jej również korty tenisowe – Olivia widziała je na zdjęciach. Polubiłaby Wielki Dom, a przede wszystkim Natalie – kwintesencję babci i prababci zarazem.

Mieszkanie z wyżywieniem w Asquonset. Olivia była gotowa na wszystko, by to stało się jej udziałem.

Przyzwoite honorarium? Ciekawe, co Natalie mogła mieć na myśli. Jeśliby wynagrodzenie istotnie okazało się wysokie, mogłoby pokryć koszty terapii Tess. Przyzwoite honorarium pojawiłoby się w idealnym momencie.

Pragnę tej posady – pomyślała Olivia.

ROZDZIAŁ 3

Olivia spała niespokojnie. Z minuty na minutę zależało jej coraz bardziej na pracy u Natalie Seebring. Zdawała sobie jednak doskonale sprawę z tego, że nie powinna z tym wiązać zbyt wielkich nadziei. Wiele osób z pewnością mogłoby się wykazać odpowiedniejszymi kwalifikacjami – szczególnie ci, którzy mogli się poszczycić łatwością pisania lub ukończyli specjalne kursy w tym zakresie. Olivia w dalszym ciągu jednak ani przez chwilę nie wątpiła, że poradziłaby sobie ze swoim zadaniem. Poza tym posiadała ogromną przewagę nad ewentualnymi rywalami – ona już kochała Asquonset, a dzięki fotografiom знаła mieszkańców tej posiadłości oraz, po części, historię ich życia.

W nocy śniła, że dostała tę pracę. Rankiem, gdy podawała śniadanie Tess, również nie przestawała o tym marzyć. Nawet gdy szła ulicą z cenną teczką pod pachą i córeczką u boku, myślała wyłącznie o winnicy.

Wąskie uliczki Cambridge wydawały się jej jeszcze bardziej ciasne niż zwykle. Było parno i duszno. Olivia pomyślała o otwartych polach i powiewach wiatru znad oceanu.

– Mamo? – Tess uniosła główkę i popatrzyła na Olivię. Sięgała matce zaledwie do piersi. Była starannie uczesana, miała urocze piegi na jasnej buzi i szczupłą, wciąż jeszcze bardziej chłopięcą niż dziewczęcą sylwetkę.

– Mamo, co powiedziec pani Wright?

Pani Wright. Olivia zupełnie o niej zapomniała. Szkolne kłopoty Tess nie dawały jej spokoju przez cały rok. Ucieczka do Asquonset, przynajmniej na jeden wieczór, miała w sobie wiele uroku.

Powiedz jej, że znalazłam rozwiązanie – pomyślała. – Powiedz, że będziesz pobierała dodatkowe lekcje pięć razy w tygodniu. I że uzyskasz

promocję do piątej klasy podobnie jak wszyscy twoi koledzy. Powiedz, że kiedy następnym razem będzie chciała się ze mną skontaktować, niech raczy ruszyć tyłek i skorzystać z telefonu.

– Powiedz pani Wright – dodała głośno – że zadzwonię do niej dziś przed południem i umówię się na spotkanie.

– Wcale nie jestem gorsza od innych.

Olivia przyłożyła dwa palce do ust i posłała dziewczynce buziaka.

– Wiem.

– Nic mnie nie obchodzi, co myślą dzieci. Ale jeżeli ktoś pisze, że zostaję w tyle za resztą klasy, to znaczy, że one mają rację.

Olivia była bliska łez. Jej córeczka cierpiała, a ona nie mogła nic na to poradzić.

– Pewnego pięknego dnia te same dzieci będą cię jeszcze prosić o pomoc – powiedziała.

Tess zatrzymała się w pół kroku.

– Kiedy?

– Kiedy te wszystkie sprawy zejdu na drugi plan. Wtedy najbardziej się będzie liczyło to, że umiesz myśleć.

– Jakie sprawy?

– To, czego się teraz uczycie. Pisanie, interpunkcja.

– I gramatyka? Nienawidzę gramatyki. Wiem, jak się posługiwać częściami mowy. Trudniej jest je nazwać. Nie rozumiem, dlaczego muszę to robić.

– Bo znajomość tych zagadnień decyduje o promocji do piątej klasy.

Tess zrobiła zmartwioną minę.

– Mamo, boli mnie brzuch.

Powód był oczywisty. Tess musiała iść do szkoły sama. Potrzebowała przyjaciółki. Potrzebowała kogoś, kto wybiegałby jej na spotkanie, gdy zjawiała się na dziedzińcu. Inne dzieci zbijały się w mniejsze lub większe grupki. Olivia pragnęła, by Tess należała do jednej z tych grupki. Jej córeczka była przecież takim słodkim dzieckiem – wrażliwym i ślicznym. Nosiła jednak okulary i miała kłopoty z nauką, przez co stała się obiektem kpin i żartów. Olivia nie potrafiła się z tym pogodzić, a serce wprost pękało jej z żalu.

– Pomyśl. Jeszcze tylko dwa tygodnie – powiedziała.

A potem co? Asquonset? Pobyt w Asquonset przerwałby z pewnością to błędne koło. Morskie powietrze mogłoby okazać się wręcz zbawienne dla Tess. Poza tym mała bawiłaby się z dziećmi, które nie wiedziałyby przecież o jej kłopotach z czytaniem. Gdyby te dzieci potrafiły ją zaakceptować, gdyby spotkało ją wreszcie coś miłego ze strony rówieśników, na pewno wiele rzeczy zmieniłoby się na lepsze. Uwierzyłaby w siebie.

– Będę mogła brać lekcje tenisa? – spytała Tess.

– Pracuję nad tym.

– Nie mam trenera.

– Bez trenera nie będziesz mogła grać w tenisa – droczyła się z córką Olivia.

– Jeśli znajdzie się trener, mogę zacząć lekcje?

Olivia poczuła, że wpadła w pułapkę.

– Zobaczymy. – Wskazała dziewczynce drzwi prowadzące do szkoły.

Tess popatrzyła spod przymrużonych powiek na wymownie wyciągnięty palec. Poprawiając plecak, odsunęła się o parę kroków. Potem znów podeszła bliżej, przytuliła się szybko do matki i pobiegła w stronę szkoły.

Olivia patrzyła chwilę za córką, dopóki ta nie zniknęła za drzwiami szkoły. Wtedy jej myśli natychmiast podążyły na południe. Zobaczyła inne drzwi, te znane jej z fotografii. Były to drzwi wiodące z Wielkiego Domu na zacienione markizą patio. Patio wychodziło na winnicę, gdzie w miarę upływu czasu zielone pędy stawały się coraz bujniejsze.

Pragnęła tej posady. I bardzo jej potrzebowała. Opieka nad Tess zajmowała jej niemal cały wolny czas – sprawdzanie zeszytów, pomoc w odrabianiu prac domowych, spotkania z nauczycielami, rozmowy z korepetytorem. Tess była jej największym skarbem, a w dodatku wykazywała ogromną wolę walki i robiła co mogła, by wyjść obronną ręką z całej tej opresji.

Obie zasłużyły sobie na wakacje. Praca dla Natalie nie przypominała bowiem w niczym pracy dla Otisa. W ogóle nie przypominała pracy.

Otis nie był w najlepszej formie, co stało się dla Olivii jasne już w chwili, gdy stanął w drzwiach.

– Skończył się nam fikser – powiedział od progu, nawet się nie witając. – Prosiłem cię przecież, żebyś wysłała zamówienie.

Olivia podniosła się z miejsca.

– Wysłałam. Płyn jest na półce na zapleczu – odparła przyciskając do piersi paczkę od Natalie.

– Będzie nam potrzebny już dzisiaj. Do odbitek Brady'ego.

– Mówię ci przecież, że jest na zapleczu. I chciałabym ci jeszcze coś pokazać. – Czuła, że wybrała nienajlepszy moment na tę rozmowę. Otis najwyraźniej jej nie słuchał. Czekać jednak nie mogła. Musiała działać natychmiast.

– To też przyszło.

Zerknął na paczkę.

–Co?

– Przesyłka od Natalie Seebring. Kolejne zdjęcia. I list. Powinieneś go przeczytać.

– Jak jej się coś nie podoba, to niech spada – warknął, ale wyciągnął rękę.

– Pokaż. Muszę się zaraz zabrać do pracy.

Podawała mu list i przez chwilę czekała aż skończy czytać. Lektura najwyraźniej nie poprawiła Otisowi humoru. Moment był nie tylko nie najlepszy, ale wręcz okropny. Jeśli jednak Olivia miała w ogóle marzyć o Asquonset i konkurować z lepiej wykwalifikowanymi kandydatami, musiała działać szybko i stanowczo.

Otis zerknął na drugą stronę kartki, zobaczył, że jest pusta, znów odwrócił arkusik i popatrzył wymownie na Olivię. Gdy przeczytał list po raz drugi, Olivia już wiedziała, że wrócił mu humor.

– Wiem, o czym myślisz – powiedział.

Poczuła się nagle niezręcznie. Otis był jej pracodawcą i przyjacielem.

– Przechodzisz przecież na emeryturę. Za siedem tygodni i tak zostałabym bez pracy. Poza tym przestałeś przyjmować zamówienia. To, co mamy, możemy naprawdę dokończyć w dwa tygodnie. Albo wróć do zakładu na dzień czy dwa, jeśli się nam nie uda –dodała szybko.

– Nie o to chodzi. Problem polega na tym, że to tylko praca na wakacje. A ty potrzebujesz czegoś na stałe.

– Ale nikt mi na razie niczego takiego nie proponuje. Mogę szukać posady, pracując jednocześnie w Asquonset. Zyskuję tylko na czasie.

Zmarszczył brwi.

– Nie w tym rzecz. Jest jeszcze coś. Obserwowałem cię dokładnie, gdy pracowałaś nad zleceniem Natalie. Przywiązałaś się do tej roboty.

– Kocham stare fotografie.

– Ale te bardziej niż inne. Dlaczego?

– Nie wiem.

– Ależ wiesz. Natalie owinęła cię dookoła małego palca.

– Nieprawda. Nawet nie miałam okazji jej poznać.

– Wcale ci się zresztą nie dziwię – ciągnął Otis. – Kiedyś dokonała tej sztuczki ze mną, więc wiem mniej więcej, jak to jest.

– Znałeś ją? – spytała Olivia szczerze zdziwiona. Sądziła, że Natalie wybrała atelier Otisa z uwagi na renomę firmy. A potem nagle przypomniała sobie o liście i – przerażona – wyjęła go szybko z dużej szarej koperty. – Omal nie zapomniałam. Był wśród zdjęć. Nie otwierałam.

Otis wydobył ze środka żółty kartonik. Przebiegł szybko wzrokiem litery i lekko się uśmiechnął.

– Znów dostałem kosza.

– Słucham?

– Natalie wychodzi ponownie za mąż. Kiedyś, dawno temu, łudziłem się, że to będę ja.

– Wychodzi ponownie za mąż? A co się stało z Aleksandrem? – Nie oglądała jeszcze zdjęć z ostatniego dziesięciolecia, ale nigdy nie przyszło jej nawet do głowy, że Natalie i Aleksander mogliby się rozstać. Ich związek tak doskonale pasował do całości.

– Umarł.

To był dla niej cios.

– Kiedy? Jak?

– Sześć miesięcy temu. Na atak serca. Olivia przycisnęła rękę do piersi.

– Bardzo mi przykro.

Nie miała okazji poznać osobiście tego człowieka, ale poczuła się tak, jakby straciła dobrego znajomego. Aleksander odgrywał ważną rolę w niemal każdej opowieści o Natalie, jaką Olivia stworzyła sobie w wyobraźni. A teraz on nie żył, a w życiu Natalie Seebring pojawił się inny mężczyzna. Stanowczo zbyt wiele zmian naraz.

– Kiedy się przyjaźniliście? – spytała.

– Bardzo dawno temu. I to raczej mnie na tym zależało, nie jej. – Poklepał zaproszenie. – Jak zresztą widać.

Olivia wciąż próbowała się pogodzić z tą nagłą zmianą wizerunku Natalie i wyobrazić sobie twarz mężczyzny, jej przyszłego męża, który nie był Aleksandrem, ale w głowie miała pustkę.

– Kiedy ślub?

– Akurat wtedy, gdy mija ostateczny termin wykonania zlecenia.

– A zatem zależy jej na zbieżności tych wydarzeń. Mogę zrobić wszystko, żeby się to udało.

– Znowu muszę spytać, co cię tak bardzo do niej przyciąga? Rozumiem, czemu sam Ignąłem do Natalie. Ona po prostu uważała mnie za artystę. Podziwiała moje prace. Ale w twoim przypadku przyczyna tkwi na pewno gdzie indziej.

– Ona po prostu wydaje się miła. Rozumiesz... typ babci.

– Natalie nie jest twoją babcią.

– Oczywiście, że nie.

– Oczywiście, że nie – powtórzył z kpiną w głosie. – Gonisz jakieś marzenie, dziewczyno. Wyobrażasz sobie, że spędzisz lato w domu o bogatych

tradycjach, w towarzystwie babci, która dokładnie o wszystko zadba, ale Natalie jest inna. Natalie dba wyłącznie o Natalie.

Musiał coś takiego powiedzieć. Dostał przecież od niej kosza. Olivia bardzo by się zdziwiła, gdyby Otis nie czuł się choć trochę urażony.

Ona natomiast dostrzegła w Natalie wyłącznie wielkoduszność. Nie wiedziała jeszcze – rzecz jasna – jak na ten obraz mógłby wpłynąć fakt jej ponownego zamążpójścia. Tak, czy inaczej, oferta była wciąż aktualna.

– Proponuje mieszkanie, wyżywienie i przyzwoite honorarium.

– Jej koncepcja przyzwoitości może się w znaczny sposób różnić od twojej.

– Może tak, może nie. Potrzebuję każdych pieniędzy.

– Nie byłby to z pewnością właściwy krok na drodze do kariery. Czyżbyś już zapomniała, że to posada wyłącznie na lato?

– Wiem – odparła twardo Olivia. – Właśnie dzięki temu ta propozycja jest dla mnie tak bardzo atrakcyjna. Wszystko przemyślałam. Naprawdę. Skończę te zlecenia i nie będziesz się już musiał o mnie martwić. Odejdiesz na emeryturę bez poczucia winy. Nie zostawisz mnie na lodzie, bo będę miała inną pracę, i to taką, na której mi bardzo zależy. Nie muszę nawet rezygnować z mieszkania.

Mogę je komuś podnająć na lato i wrócić do domu jesienią. Za dwa tygodnie Tess kończy szkołę, spakujemy się i już następnego dnia będziemy na Rhode Island.

– Skąd wiesz, że Natalie zaakceptuje Tess?

– To raczej może ja spytam, w czym Tess mogłaby jej przeszkodzić. Sama przecież pisze w liście, że w Asquonset jest cała masa miejsca. Tess to tylko mała dziewczynka. W ogóle nie będzie jej widać. Znajdę dla niej

korepetytora. Zorganizuję lekcje tenisa. Zapłacę jakiejś nastolatce za opiekę. Mieszkając między rzeką i oceanem, Tess na pewno nie będzie się nudzić. A Natalie jest przecież przyzwyczajona do wnuków. Mogę się założyć, że w Asquonset aż roi się od dzieci. A może Natalie dochowała się już prawnuków? – Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. – Tess mogłaby się opiekować prawnukami. Za darmo.

Projekty Olivii nie wywarły na Otisie szczególnie dobrego wrażenia.

– Ona chyba nie ma prawnuków. I z tego co wiem, w Asquonset nie mieszkają nawet jej wnuki. Są dorosłe i samodzielne. I dlaczego uważasz, że znalazłby się tam jakiś dodatkowy pokój?

– Bo to wielki dom! Asquonset to niesamowite miejsce na wakacje!

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem.

– Może jesteś zmęczona Cambridge? – Nie.

– Pracowałaś tu dłużej niż gdziekolwiek indziej.

– Bo świetnie się tu czułam. Ale teraz mój szef odchodzi na emeryturę.

Podcina gałąź, na której siedzę.

– Wolisz sama ją podpiłować?

Spojrzała na niego z wyrzutem.

– A co z Tedem? – spytał nagle.

– Nie ma dla niego miejsca w moich planach.

– Czy on już o tym wie?

– Nie. Zresztą nie wyjechałam jeszcze do Asquonset.

– Ale bardzo ci na tym zależy?

– Tak.

– Ze względu na pieniądze?

– Ze względu na Tess.

– A jeśli wynagrodzenie będzie kiepskie?

„Przyzwoite honorarium" musiało się okazać zadowolające, a nawet jeśli nie, to mieszkanie oraz wyżywienie też się przecież liczyło. I wspaniałe położenie domu, możliwość korzystania z kortów tenisowych, sama zmiana scenerii.

Otis przesunął w stronę Olivii notatnik i pióro.

– Napisz, ile oczekujesz.

– Czyli jakiego wynagrodzenia się spodziewam?

– Jakiego wymagasz. Skoro już masz tam pracować, niech ci się to przynajmniej opłaci.

Poczuła się skrepowana.

– Dobrze. – Otis odsunął od niej notatnik. – W takim razie ja to zrobię za ciebie.

Zapisał sumę – mniej więcej dwa razy tyle, ile on sam zapłaciłby Olivii za pracę w atelier w lecie, gdyby nie przechodził na emeryturę. Potem podniósł słuchawkę, obejrzał dokładnie nagłówek listu Natalie i wybrał numer.

Olivia najchętniej by uciekła. Jeśli wyjaśnienie sytuacji mogłoby oznaczać koniec jej marzeń, nie chciała o tym wiedzieć już teraz.

Zanim jednak zdążyła zrobić cokolwiek, Otis witał się z Natalie. Przez chwilę gawędzili serdecznie o zdjęciach, o kolejnej partii fotografii i zbliżającym się weselu. Następnie Otis zaczął ją wypytywać, jakiej dokładnie asystentki potrzebuje.

Olivia z drżącym sercem patrzyła na Otisa notującego odpowiedzi: umiejętność maszynopisania, układanie tekstów na podstawie notatek. Poranki

–praca samodzielna. Weekendy wolne. Mieszkanie w osobnym skrzydle domu. Wyżywienie. Zwierzęta domowe – nie, dzieci – tak. Wynagrodzenie?

Kiedy Otis zapisał odpowiedź, Olivia aż wstrzymała oddech z wrażenia. Natalie proponowała dwa razy więcej, niż oczekiwał Otis. Dla Olivii oznaczało to po prostu mannę z nieba – suma była naprawdę ogromna.

Otis też wydawał się zdumiony. Poprosił Natalie, by powtórzyła to jeszcze raz, i postukał piórem w kartkę na dowód, że sumę zapisał poprawnie.

Olivia słyszała potem jeszcze strzępy rozmowy – „bardzo hojnie”, „tak”, „lekcja historii”, „oczyścić atmosferę”, lecz te słowa przepływały obok niej. Honorarium miało wystarczyć na opłacenie nauczyciela. To, co proponowała Natalie, otwierało całkiem nowe możliwości.

Kiedy Otis odłożył słuchawkę i podszedł do biurka, Olivia rozłożyła przed nim katalog z Cambridge Heath, prywatnej szkoły kształcącej dzieci mające problemy z nauką.

Olivia nigdy nie uczęszczała nawet do college'u. Po ukończeniu szkoły średniej od razu poszła do pracy. Teraz uważała się za artystkę – fakt ów najpierw uświadomił jej Otis, potem sama doceniła swoje zdolności. W ten właśnie sposób określała siebie w podaniach o pracę.

Tess była córką wykładowcy college'u. To też się musiało liczyć.

Olivia nie mogła wykluczyć, że ta posada na lato przekształci się w coś stałego – etat asystentki czy sekretarki.

Oczywiście wcale na to wszystko nie liczyła, ale któż mógł zabronić jej marzyć?

Otis popatrzył na podsunięty przez Olivię katalog i natychmiast wszystko zrozumiał. Olivia najwyraźniej zaczęła marzyć, zanim jeszcze dowiedziała się o istnieniu Natalie Seebring.

– No dobrze – powiedział sucho. – Przez rok będziesz sobie mogła pozwolić na tę szkołę. A co potem?

– Tess dostanie stypendium albo ja wezmę pożyczkę. Państwo jest zdania, że Tess otrzymuje wszystko, co jej potrzebne do życia, w szkole publicznej. Problem jednak tkwi w tym, że ona tej szkoły nienawidzi i panuje tam okropna atmosfera. W przyszłym roku zamierzają zatrudnić świetną nauczycielkę, ale nie ma żadnej gwarancji, że Tess trafi właśnie do niej. Z kolei osoba prowadzącą jej klasę w tym roku zniszczyła moją córkę emocjonalnie do tego stopnia, że aby to naprawić, nowa wychowawczyni będzie musiała wykonać podwójną pracę. O ile w ogóle zdołam ich nakłonić, żeby ją promowali. – Położyła rękę na folderze, zdeterminowana, by zapewnić córce wszystko, czego dziewczynka naprawdę potrzebowała. – Tess musi chodzić do takiej szkoły. Nie rozumiesz? Potrzebuję tej pracy. To szansa dla mnie i dla niej.

Do pokonania wciąż pozostawała jednak najważniejsza przeszkoda: miło było rozmawiać o pracy, myśleć o prywatnych szkołach i o tym, że może wreszcie los się odmieni, tyle tylko, że Natalie jeszcze Olivii nie zatrudniła.

– Mogę ją do tego namówić – powiedział Otis. – Ja też chcę, żebyś dostała te pieniądze. Martwi mnie zupełnie co innego. Marzenia.

– Wcale nie marzę. Decyduję się na tę posadę z szeroko otwartymi oczami.

– I nie chciałabyś stać się częścią tej rodziny?

– Oczywiście, że bym chciała. Któż by nie chciał? Ale nie jestem Seebring. I nigdy nie będę żadnym z Seebringów.

– Skoro to wiesz...

– Wiem. Sam przecież w kółko powtarzasz, że to tylko zajęcie wakacyjne. Taki pomost pomiędzy posadą u ciebie i... czymś innym. Jeśli będzie miło, pozostaną mi po prostu przyjemne wspomnienia, ale nie to się tu liczy najbardziej. Najważniejsza jest Tess – dzięki Asquonset moja córka otrzyma coś, czego bardzo potrzebuje. Bardzo tego dla niej pragnę. A ty byś nie pragnął, gdyby była twoją córką?

TTLRR

ROZDZIAŁ 4

Dwa tygodnie później Olivia wyruszyła wraz z Tess na Rhode Island. W mieszkaniu zostawiły studentkę prawa, zachwyconą mieszkaniem na lato, a na chodniku zdenerwowanego Teda.

– Trzyma ręce na biodrach – oznajmiła Tess, patrząc w boczne lusterko.
– Dlaczego jest taki wściekły?

Podczas rozstania z Tedem Olivia czuła wyłącznie ulgę.

– On nie jest wściekły – odparła. – Raczej urażony. Chciał spędzić z nami lato.

– I co robić? Jeździć na karuzeli? Bo jemu się chyba wydaje, że mnie nic innego nie interesuje. Nie przyszłoby mu nawet do głowy, że miałabym ochotę na zakupy.

Olivia również nie wpadła na ten pomysł. Zarówno ona, jak i Tess traktowały zawsze zakupy jak konieczność, a nie przyjemność. Olivia potrafiła sobie jednak wyobrazić, jak się ubierali ludzie z Asquon-set, a już szczególnie, co wkładali na przyjęcia. W jej szafie takich rzeczy nie było. Nie chciała spowodować zażenowania Natalie ani jej narzeczonego, który wciąż stanowił dla Olivii ogromny znak zapytania. Na początku przypuszczała, że to może jakiś francuski baron, lecz potem dowiedziała się od Otisa, że przyszły mąż Natalie ma typowo irlandzkie nazwisko. Olivia doszła do wniosku, że pan Burke, Amerykanin irlandzkiego pochodzenia, jest zarządcą jakiejś dobrze prosperującej winnicy kalifornijskiej. Tacy zaś mężczyźni otaczali się dystyngowanymi, eleganckimi ludźmi.

Olivia rozluźniła dyscyplinę finansową i wybrała się z Tess na zakupy. I nagle jej córka, która nosiła dotąd wyłącznie džinsy i podkoszulki, zaczęła

przymierzać kolorowe szorty i krótkie obcisłe bluzeczki, mini-spódniczki i sukienki na ramiączkach. Sprawiało jej to ogromną przyjemność. We wszystkim wyglądała zresztą uroczo, gdyż wreszcie zaczęła się uśmiechać. W nowych ubraniach zyskała całkowicie nową osobowość. I Olivia nie potrzebowała psychologa, by właściwie zinterpretować to zjawisko.

Asquonset stanowiło nowy początek, a wszystko to zawdzięczała wyłącznie Otisowi. Natalie nie zażądała nawet rozmowy kwalifikacyjnej. Zatrudniła Olivię wyłącznie na podstawie rekomendacji Otisa.

Ted był przerażony.

– I nawet nie sprawdzisz, dokąd się wybierasz? Rozumiem, że widziałaś fotografie, ale przecież nie możesz się z nich dowiedzieć wszystkiego. Fotografie nie mówią całej prawdy. Na pewno widziałaś tylko te, które pokazują Asquonset od najlepszej strony. Tak to się zwykle robi. Na wabia.

Olivia uznała, że nie warto się wdawać w dyskusję. Pesymizm Teda wynikał zapewne z jego rozgoryczenia. Nie chciał przyjąć do wiadomości rozpadu ich związku i wciąż obiecywał, że będzie telefonował codziennie wieczorem, umówi się z nią na kolację gdzieś w połowie drogi między Cambridge i Asquonset, a nawet przyjedzie z wizytą.

Początkowo usiłowała wyperswadować mu te plany delikatnie – tłumaczyła, że będzie musiała dokładnie zapoznać się z nowymi obowiązkami, sprawdzić, na ile są czasochłonne. Kiedy jednak ta metoda nie odniosła spodziewanego efektu, postawiła sprawę jasno: czuje się trochę przyduszona i potrzebuje przestrzeni życiowej. Jednak Ted wciąż udawał, że nie rozumie. Po prostu nie słyszał tego, czego nie chciał usłyszeć, i na tym właśnie polegał jego problem. Olivia nie mogła mu jednak pozwolić na oczernianie Asquonset.

– Zdjęcia, które oglądałam, nie są przeznaczone do folderu reklamowego. Powstały, zanim ktokolwiek poznał prawa marketingu. Niektóre zrobiono jeszcze aparatem typu Brownie. Doskonale oddają rzeczywistość. Doskonale.

Otis potwierdził zresztą domysły Olivii. Przyparty do muru, przyznał, że był w Asquonset wielokrotnie. Czy poznał Carla Burke'a? Tego nie potrafił sobie przypomnieć, lecz pamiętał za to doskonale Wielki Dom. Twierdził, że jest on nawet piękniejszy niż na fotografiach.

Olivia rozmawiała z Natalie przez telefon. Brak dyplomu nie stanowił dla pani Seebring żadnej przeszkody. Na podstawie rekonstruowanych odbitek Natalie wysoko oceniła zdolności artystyczne Olivii i uznała, że jej listy, pisane w imieniu Otisa, dowodzą wystarczających umiejętności w tym zakresie. Podobała się jej dociekliwość Olivii, która w czasie rozmowy zadawała mnóstwo pytań. Dlatego doszła do wniosku, że osoba tak sympatyczna, zorganizowana i oddana pracy – co wynikało z referencji Otisa – wykona znacznie lepiej powierzone zadania niż ktoś, kto może się poszczycić wyłącznie tytułami. Na koniec dodała, że nauczyła się ufać intuicji. Intuicji, która podpowiadała jej wyraźnie, że bez trudu nawiąże z Olivią bliski kontakt.

Olivia miała zresztą identyczne przeczucia. Po trzech sympatycznych rozmowach doszła do wniosku, że Natalie również zależy na tym, by zatrudnić właśnie ją. Sceptyczna część jej osobowości wątpiła, czy rzeczywiście zdecydowała o tym wiara w przyszłą nić porozumienia. Natalie chciała raczej wynagrodzić zawód, jaki sprawiła niegdyś Otisowi, lub po prostu jak najszybciej pozbyć się problemu związanego z poszukiwaniem asystentki.

Ale co najważniejsze, wiadomość o przyjeździe córki Olivii starsza pani przyjęła z wielką radością.

– I ty w to wierzysz? – syknął Ted.

– Owszem, wierzę. Pani Seebring poświęciła wiele czasu na to, by jak najlepiej zorganizować nam życie w Asquonset. Znalazła korepetytora dla Tess. Wyszukała też trenera tenisa. A nawet zapisała ją na lekcje żeglarstwa.

– Rozmawiałś z tym korepetytorem? Przecież to może być jakiś mały lat z liceum, który chce po prostu zarobić parę groszy na wakacje. A jeśli Tess już koniecznie musi żeglować, może to robić w towarzystwie moich rodziców w Rockport.

Olivia była wdzięczna losowi, że oszczędzi tych tortur jej córce. Miała kiedyś okazję poznać rodziców Teda, wybrali się we czwórkę do restauracji. Wieczór okazał się koszmarem pełnym skarg na brudne naczynia, fatalną obsługę i niedogotowane lub przegotowane potrawy. Rodzice Teda byli równie sztywni i nudni jak ich syn. Olivia absolutnie sobie nie życzyła, by zbliżali się do jej córeczki.

– Nie zapominaj poza tym, że jesteś matką – perorował Ted, wbijając sobie ostatni gwóźdź do trumny. – Jak możesz wywozić gdzieś dziecko, nie wiedząc dokładnie, w jakie warunki? A przy okazji: jak możesz w ogóle wyjeżdżać na lato, nie mając zapewnionej pracy na jesień? Ja na pewno zostałbym w mieście. Ani na krok nie ruszyłbym się z miejsca. Jeśli nie dbasz o własne sprawy, zgoda, ale powinnaś się chyba zatroszczyć o Tess. Odpowiedzialne matki nie postępują w ten sposób. To niemądre.

Niemądre. Olivia przeczulona na punkcie braku dyplomu college'u poczuła się urażona.

– Coś ci powiem – warknęła. – Jak już się dochowasz własnych dzieci, będziesz postępował w sposób, który ty uznasz za mądry. Ja natomiast podejmę decyzję właściwą z mojego punktu widzenia.

Niektóre z argumentów Teda wzięłaby zapewne pod uwagę, gdyby tak bardzo nie wierzyła w słuszność swego postanowienia. A taką pewność żywiła już od chwili, gdy po raz pierwszy przeczytała list Natalie. Ponadto zaufanie odgrywało w tej sprawie wręcz zasadniczą rolę i obowiązywało obie strony. Skoro Natalie zatrudniła Olivię bez rozmowy kwalifikacyjnej, ona mogła wyjechać do Asquonset w ciemno.

Miała sen. Dorastała w Vermont, zimowego zagłębienia narciarzy z Nowego Jorku, jako jedyna córka bardzo młodej kobiety, niemalże dziecka. Olivię wychowywali sąsiedzi, dopóki nie dorosła na tyle, by nosić na szyi klucz od mieszkania. W tamtych czasach Carol Jones pracowała u miejscowego agenta nieruchomości i nawiązywała ściśle kontakty z tłumnie przybywającymi do Vermont turystami. We śnie Olivia znów zobaczyła swe samotne noce w domu, kiedy tak bardzo bała się ciemności i odgłosów awantur dochodzących z mieszkania właścicieli budynku. Nie wiedziała wówczas, gdzie jest jej matka, i obawiała się, że już nigdy jej nie zobaczy.

Najciekawsza była jednak druga część snu, w której Carol Jones przyprowadziła pewnego dnia do domu nie kochanka, tylko matkę.

Olivia nie miała okazji poznać swej babci. Carol twierdziła, że ta nie żyje, ale mała nie traciła nadziei. Podczas wielu samotnych wieczorów, ukryta w ciemnym kącie szafy, konfabulowała na temat nieobecności babci. Przy okazji wyobrażała sobie jej powrót.

We śnie babka pojawiła się nagle, zupełnie znikąd, i okazała się przedsiębiorczą, bogatą kobietą, która przez całe lata szukała swej zbuntowanej córki, gdyż ta będąc w ciąży uciekła z domu wbrew woli rodziców. Wielu prywatnych detektywów dawało za wygraną i rezygnowało z prowadzenia śledztwa, ale babka nie zamierzała się poddać. I odnalazła ją w końcu dzięki

odrestaurowanej fotografii Carol, która wyglądała na tym zdjęciu dokładnie tak jak Olivia.

Ta słodka, uparta kobieta miała twarz Natalie Seebring.

Oczywiście to był tylko sen. Kiedy jednak – jadąc swoją starą toyotą na południe – zastanowiła się nad nim dokładniej, potraktowała go jak przepowiednię. Jej podniecenie rosło.

Niestety, dała również o sobie znać ciekawość Tess.

– Gdzie będziemy mieszkać?

– W Wielkim Domu. Jest tam całe wolne skrzydło. Zupełnie puste. Do naszej dyspozycji. Już ci to przecież mówiłam.

– Puste? A może tam mieszkają duchy?

– Nie przejmuj się.

– Mamo...

– Nie ma tam żadnych duchów, Tess, naprawdę.

– Ile lat ma ten mężczyzna, za którego ona wychodzi za mąż?

– Nie wiem.

– A jeśli wszyscy będą starzy, to co? Starzy ludzie nie lubią dzieci.

– Lubią, pod warunkiem, że dzieci są grzeczne.

– Co będzie, jak kogoś zdenerwuję? Kto jeszcze mieszka u Natalie?

– Proszę cię, kochanie. Nie Natalie, tylko pani Seebring.

– Ty nazywasz ją Natalie.

– Ale nie przy niej. Poza tym jestem dorosła.

– Gdzie jest teraz Carl?

– Nie Carl, tylko pan Burke, i nie mam pojęcia, gdzie jest.

– Mają kucharkę? A pokojówkę? A lokaja?

– Nie wiem.

- Chyba nie poradzę sobie z żeglowaniem.
- Oczywiście, że sobie poradzisz.
- Dzwoniłaś do Cambridge Heath?
- Tak. Rozpatrują twoje podanie.

Olivia jeszcze tego ranka rozmawiała z kancelarią szkoły. Aby o niczym nie zapomnieć, do Asquonset wiozła teczkę z kserokopiami podania i świadectwami lekarskimi córeczki. W drugiej teczce były broszury z Braemont w Providence i szkół z trzech innych miast w Nowej Anglii, gdzie znajdowały się galerie lub muzea, w których Olivia miała szansę na pracę. Trzeci pakiet zawierał kopie jej życiorysu oraz listów motywacyjnych wysłanych już wcześniej pod odpowiednie adresy. Olivia zamierzała dołączyć do nich jeszcze jedno pismo. Wspaniałym pretekstem, by przypomnieć o swoim istnieniu, był nowy adres wakacyjny.

- A jeśli mnie nie przyjmą? – spytała Tess.
- Jeśli cię nie przyjmą – tłumaczyła po raz dziesiąty Olivia – to tylko dlatego, że w piątej klasie może nie być na razie miejsc. Niewykluczone jednak, że podczas wakacji ktoś zrezygnuje.
- Dlaczego miałby zrezygnować?
- Na przykład dlatego, że jego rodzice będą musieli się przeprowadzić z uwagi na zmianę pracy.
- A jeżeli nikt nie odejdzie?
- Złożymy podanie w przyszłym roku.
- To gdzie się będę uczyć po wakacjach?

Gdyby przeniosły się do innego miasta, na pewno znalazłaby się tam jakaś państwowa szkoła – z lepszym być może programem nauczania i sympatyczniejszą kadrą. Jeśli zaś musiałyby pozostać w Cambridge, Olivia nie

wiedziałyby, co robić. Jej rozmowa z Nancy Wright nie przebiegła sympatycznie.

– Cóż, wyż demograficzny – nauczycielka arogancko wzruszyła ramionami. – Nie możemy pozwolić, by uczniowie robili mniejsze postępy w nauce tylko dlatego, że parę osób nie potrafi sobie poradzić z materiałem.

Olivia musiała iść do dyrektora szkoły i długo go przekonywać, zanim wreszcie wydano zgodę na promowanie Tess do piątej klasy. Nauczyciele uczynili to jednak bardzo niechętnie, dając jednocześnie do zrozumienia, że obarczą Olivię odpowiedzialnością za wszystkie ewentualne niepowodzenia córki.

I właśnie na tym polegał problem ze szkołą Tess. Istniały w niej dwie wyraźne frakcje: my i wy. Pomiedzy nauczycielami i rodzicami nie stworzono więzi partnerskich, tak by mogli pracować wspólnie dla dobra dzieci. Właśnie ów fakt utwierdzał Olivię w przekonaniu, że Tess potrzebuje czegoś zupełnie innego.

Koncentrowała się właśnie na tej myśli, gdy – według wskazówek Natalie – zjechały z autostrady i pokonywały teraz lokalną drogę.

I wtedy Olivia zaczęła się zastanawiać, co będzie, jeśli sobie nie poradzi. Pisania listów nie można porównywać z pisaniem książki. Komputer sprawdza wprawdzie poprawność ortograficzną i gramatyczną, lecz nie potrafi wyrazić myśli i połączyć zdań w logiczną całość. Gdyby straciła tę posadę, skończyłyby się wszystkie nadzieje – marzenia o mrożonej herbacie na werandzie, o piknikach i żeglowaniu. Olivia nie otrzymałaby wspaniałych referencji od Natalie ani wsparcia od Carla, który mógł szepnąć coś na jej temat wpływowemu przyjacielowi, znajomemu z rady nadzorczej muzeum prowadzącemu sekcję renowacji wnętrz mieszkalnych. Gdyby nie dała rady,

nie dostałaby wynagrodzenia, a bez wynagrodzenia musiałaby się pożegnać z Cambridge Heath.

Może więc postąpiła nieodpowiedzialnie, wzbudzając nadzieje córki na wspaniałe wakacje i świetlaną przyszłość. Ale czy mogła postąpić inaczej?

Minęły tablicę wyznaczającą granice miasta Asquonset. Obie zamilkły. Olivia była równie podniecona, co przerażona.

Wzdłuż drogi rosły niskie krzewy, gdzieniegdzie pojawiał się klon lub dąb, a nieliczne domy sprawiały wrażenie zaniedbanych. Na początku polnej drogi wałała się zardzewiała część maszyny rolniczej, na polu stała popsuta ciężarówka. Gdyby Olivia nie wiedziała, dokąd zmierza, mogłaby przypuszczać, że trafiła do wymarłego miasta.

Oczywiście bardzo by się pomyliła – za ciężarówką rozciągały się bowiem starannie skoszone pola, na których pasły się dwa piękne konie. W folderze dotyczącym tych okolic napisano, że winnica wspaniale się rozwijała. W minionym roku wyprodukowano tu sześćdziesiąt tysięcy skrzynek wina, a zatem poprawiono poprzedni wynik o pięć tysięcy. Prognozy na rok bieżący były nawet lepsze. Wina z Asquonset królowały na całym Wschodnim Wybrzeżu. Najbardziej wykwintne gatunki serwowano w najlepszych restauracjach.

Nie należało oceniać książki po okładce. Olivia łatwo dała się nabrać na inteligencję Jareda, niezmordowaną energię Teda, ciepło Damiana i zdolności kulinarne Petera. Żaden z tych czterech panów nie mógł jej zaoferować niczego poza egoizmem.

Teraz nadeszły nowe dni.

Centrum Asquonset wyłoniło się przed nią dokładnie w oczekiwanym miejscu. Składało się ze skrzyżowania, barku z kanapkami na jednym rogu,

domu towarowego Pindmana na drugim i willi, w której znaleźli swoją siedzibę prawnik, psychiatra i weterynarz. Na wprost znajdował się natomiast prywatny dom. Wszystkie cztery budowle miały drewniany szkielet. Bar kanapkowy był długi i niski, dom towarowy wysoki i wąski. Budynki pomalowano na żółto, ale zapewne dość dawno. Kobieta i mężczyzna wychodzący z biura prawnika byli świetnie ubrani i uśmiechnięci. Wszędzie powiewały dumnie amerykańskie flagi, skrzynki na listy były starannie ponumerowane.

Z prawej strony nadjechała ciężarówka. Kierowca zatrąbił i pomachał do dwudziestoosobowej grupy okupującej ławki pod barem.

Centrum miasta odznaczało się specyficznym urokiem. Olivia od razu zrozumiała, że często będzie tu przychodziła z aparatem fotograficznym.

Droga zaczynała się wznosić, prowadząc obok małego budynku z czerwonej cegły, wyglądającego na miejski ratusz, i ogromnego garażu z szyldem straży pożarnej. Na szczycie wzniesienia stał biały kościół. Kościelna wieża wspaniale błyszczała na tle jasnoniebieskiego nieba, lecz największy podziw Olivii wzbudził widok oceanu.

– Spójrz! – krzyknęła do córki.

– Jestem głodna – odparła obojętnie Tess. – Nie ma tu żadnej restauracji?

– Jest ocean.

Ten oszałamiający widok wkrótce zniknął im jednak z oczu, przysłonięty zaroślami, a później droga znów zaczęła opadać i kierować się w stronę łąd.

– Będzie wspaniale – oświadczyła entuzjastycznie Olivia, opuściła szybę i poczuła na twarzy ciepłe powietrze.

– Chce mi się siusiu – oświadczyła Tess.

– Wytrzymasz. Do winnicy zostało najwyżej półtora kilometra.

– Ale przecież tu nic nie ma.

Rzeczywiście. Wokół rozciągały się jedynie puste pola, gdzieś tam rosły krzewy.

A potem pojawiła się winnica – a w zasadzie prowadzący do niej drogowskaz. Już sam znak wywarł na Olivii ogromne wrażenie – był jaskrawy, niezwykle wyrazisty na tle świata, w którym niemal zamarło życie. Kiść winorośli wylewająca się z kieliszka miała wspaniałą barwę, nazwę posiadłości wypisano złotymi literami.

Z mocno bijącym sercem Olivia skręciła w lewo, w wąską dróżkę pokrytą kamykami, które chrzęściły pod kołami. Droga wiodła w głąb łądy, to wznosiła się, to opadała, jaśniała wśród pól młodej kukurydzy, ciemniała w miejscach zacienionych cedrowym i brzozowym lasem.

– Gdzie jest ten dom? – pytała niecierpliwie Tess. Wjechały na kolejne wzniesienie. Pola wyglądały tam inaczej – wzdłuż drogi ciągnął się niski mur, rzędy zasiewów ledwo wznosiły się ponad ziemię.

Olivia odrobiła zadanie domowe.

– To są ziemniaki – poinformowała córkę. – Seebringowie uprawiają ziemniaki i kukurydzę.

– A nie winogrona?

– Teraz tak, ale nie zawsze się nimi zajmowali. Najpierw były ziemniaki. Stanowiły doskonałą przykrywkę w czasach prohibicji.

– Co to znaczy?

– W czasach prohibicji nie wolno było sprzedawać wina. Oficjalnie Asquonset utrzymywało się z upraw ziemniaków i kukurydzy.

– A tak naprawdę hodowali winogrona i sprzedawali wino?

– W znacznie mniejszym stopniu niż teraz, ale owszem, tak.

– W takim razie byli kryminalistami.

Olivia nie chciała, by Tess posądzała Seebringów o działalność przestępczą, a już na pewno zupełnie sobie nie życzyła, by jej córka zaczęła zadawać pani Seebring niewygodne pytania.

– Prohibicja nie cieszyła się społecznym uznaniem. Zyskała znacznie więcej przeciwników niż zwolenników. Od samego początku pomysł był po prostu fatalny. Dlatego nie przetrwał. – Wciągnęła głęboko powietrze. – Czujesz?

– Czuję, że śmierdzi.

– Śmierdzi? To zapach ziemi. Żyznej i wilgotnej.

– Jeśli rośnie tu trujący bluszcz, będę miała kłopoty.

– Nic ci nie grozi. Zabrałam lekarstwo.

– No gdzie jest ta winnica, mamó?

ROZDZIAŁ 5

Olivia zbliżyła się do zakrętu prowadzącego w stronę skrawka ziemi obsadzonego czymś krzaczastym i niskim.

– To tutaj – odparła.

Gdy auto podjechało bliżej, oczom Olivii i Tess ukazały się równiutkie rządki powykręcanych łądyg, porośniętych bladozielonym baldachimem o przyszczyżonych bokach.

Gdzieniedzie umieszczono tabliczki z krótkimi informacjami. Na jednej widniał napis: Chardonnay, na innej: Pinot Noir.

Olivia poczuła, że ma gęsią skórę. Po tylu wizytach w Asquonset, jakie odbyła dzięki zdjęciom, czuła się, jakby trafiła na inną planetę.

Nie, to nie oddawało dokładnie jej emocji podobnych do przeżyć natury religijnej. Jadąc coraz wolniej kamienistą drogą, otoczoną „potomkami” winnych szczepów, z których od lat produkowano najcenniejsze europejskie wina, doznała nagle poczucia ogromnego spokoju.

– Co jest napisane na tych znakach, mamo?

– To nazwy winogron. Widocznie uprawy są podzielone na części. Po prawej stronie rosło Pinot Noir. Wiesz, która strona jest prawa?

Tess bardzo często myliła lewą stronę z prawą. Tym razem jednak udało jej się je odróżnić.

– A co rośnie tutaj? – spytała, wskazując przeciwny kierunek.

– Riesling – przeczytała Olivia i aż wstrzymała oddech z wrażenia. – Coś podobnego! – wykrztusiła.

Spomiędzy rzędów winogron wyłonił się mężczyzna.

– Kto to jest? – spytała Tess.

- Chyba jeden z pracowników.
- Skąd się tu wziął?
- Pewnie oglądał winorośl i przykucnął między krzewami.

Tess dostrzegła, że nieznajomy jest wysoki, ma rudawe włosy, opaloną skórę, szerokie ramiona i brązowy podkoszulek na naderwanych ramiączkach. Mimo ciemnych okularów przysłaniających mu oczy zauważyła, że patrzył w ich stronę.

- Dlaczego przykucnął?
- Pracuje tu.
- Czemu tak się na nas gapi?
- Wcale się nie gapi. Po prostu patrzy. Jesteśmy tu obce.
- Mamo... Dlaczego zwalniasz? On mi się nie podoba.

Olivia również nie była zachwycona nieznajomym, ale nie zdawała sobie sprawy z tego, że hamuje. Odwracając wzrok od mężczyzny, przyspieszyła.

– Mam nadzieję, że nie wszyscy tutaj są tacy – powiedziała Tess, gdy go wyminęły. – On się wcale nie cieszył z naszego przyjazdu.

- Dlaczego tak myślisz?
- Wyczytałam to z jego twarzy.

Na Olivii ta ponura, a nawet zawzięta twarz wywarła jednak ogromne wrażenie. Było w niej coś intrygującego.

- Gdzie jest ten dom? – spytała, po raz nie wiadomo który, Tess.
- Już się do niego zbliżamy.
- Jeszcze chwila, a znajdziemy się nad rzeką – powiedziała dziewczynka.

Najwyraźniej przestudiowała mapę i zapamiętała objaśnienia Olivii. Wiedziała, że ocean jest za nimi, a rzeka przed nimi. Jest bardzo inteligentna – pomyślała

Olivia. – Brakuje jej tylko wycucia odległości, wiążącego się raczej z brakiem doświadczenia niż brakiem orientacji.

Tess nie zdawała sobie sprawy z tego, że jadąc tak wolno i klucząc, przejechały zaledwie jedną czwartą cypla należącego do Seebringów.

I wtedy, nagle, wyłonił się przed nimi Wielki Dom, który był dotąd zasłonięty drzewami. Poza tym Olivia – oszołomiona widokiem winnicy – mogła go po prostu przeoczyć.

Wielki Dom wyglądał zupełnie inaczej niż na odrestaurowanych przez nią zdjęciach. W rzeczywistości nie wydawał się ani tak ogromny, ani tak radosny. Parter – zbudowany z kamieni połączonych zaprawą – tonął w cieniu, szczególnie tam, gdzie nad gankiem rozciągał się pochyły, spadzisty dach. Drewniane piętro, narażone na działanie morskiego powietrza, przybrało wyblakłą szarą barwę. Fasada sprawiała zatem wrażenie surowej i niedostępnej.

Na zdjęciach zarówno piętro, jak i dół domu wydawały się delikatne. Olivii przyszła do głowy straszna myśl, że być może w ciemni stworzyła coś, co tak naprawdę nigdy nie istniało. Co gorsza, uwierzyła głęboko w istnienie wytworu swoich fantazji.

Spokojnie – pomyślała. Należało wziąć pod uwagę upływający czas. Olivia zajmowała się Asquonset o wiele lat młodszym niż to, które miała przed oczami teraz. Zmiany, jakie tu zaszły, były oczywiste i nieuniknione.

Nawet jeśli oblicze domu przybrało surowy wyraz, to dzięki postrzępionym chmurkom płynącym po niebie tuż nad dachem i kłaczom winorośli pod gankiem widok Wielkiego Domu Natalie Seebring wciąż zapierał dech w piersiach.

Zbliżając się do kresu swej podróży, Olivia pozwoliła sobie na ostatnie marzenie. Wyobraziła sobie, że zatrzymuje się na dziedzińcu, a na jej powitanie wychodzi Natalie Seebring we własnej osobie, otoczona wianuszkiem służących.

Olivia zaparkowała przy końcu podjazdu zakończonego półkolistym murkiem. Na szczycie pobliskiego masztu powiewała flaga amerykańska, a tuż pod nią flaga Rhode Island.

Olivia przez chwilę siedziała bez ruchu. Solidne, drewniane wejściowe drzwi – dokładnie takie, jakie sobie wyobrażała – wciąż pozostawały zamknięte. W końcu więc wysiadła, okrążyła auto, wzięła Tess za rękę i przeszła kilka kroków w stronę schodów.

Właśnie ważyły się jej losy.

Pokonała pięć szerokich kamiennych stopni – weszła z córką na ganek i zatrzymała się.

– Czy ktoś jest w domu? – spytała szeptem Tess.

Olivia przyłożyła ucho do drzwi.

– Słyszę głosy.

– Mówią o nas?

– Wątpię.

W domu toczyła się głośna, nerwowa dysputa.

Olivia zapukała delikatnie w drewnianą framugę.

Do głosów dołączył ostry dzwonek telefonu.

Najwyraźniej zjawily się w Asquonset w nieodpowiednim momencie.

Olivia przez chwilę miała ochotę uciec – wyjechać na główną drogę, poczekać pięć lub dziesięć minut i dopiero wtedy wrócić. Pomysł był – rzecz jasna – niedorzeczny.

Zebrała się na odwagę i wskazującym palcem nacisnęła dzwonek – guzik z kości słoniowej w oprawie z kutego żelaza. Zaśpiewał donośnie. Głosy umilkły. W korytarzu rozległy się szybkie kroki, a zaraz potem w drzwiach stanęła Natalie we własnej osobie.

Gdy obdarzyła gości uroczym uśmiechem, Olivia o mało nie rozplynęła się ze szczęścia. Poczwała, że wszystko dobrze się ułoży. Natalie była w domu i nawet teraz, trzydzieści lat starsza niż na fotografii, wyglądała ślicznie. Przeciętneho wzrostu, smukła, miała na sobie schludne dżinsy i koszulkę polo z logo winnicy wyszytym na kieszonce. Najbardziej jednak urzekła Olivię jej twarz – o czystej, jasnej cerze, odrobinę tylko umalowana i – mimo drobnych zmarszczek – delikatna. Oblicze Natalie okalały gęste siwe włosy – ułożone w niewyszukaną fryzurę.

Trzymała się prosto, poruszała energicznie, a z jej godnej postawy wynikało, że jest dumna ze swego wieku. Budziła natychmiastowy respekt i posłuch. Olivia patrzyła na nią jak urzeczona.

Nie przestając się uśmiechać, Natalie otworzyła szarzej drzwi i – owiana delikatnym zapachem frezji – uprzejmym gestem zaprosiła przybyszy do środka. W dużym, przestronnym holu dominowała zieleń.

Dzięki ciemnej boazerii i starym obrazom panowała w nim XIX-wieczna atmosfera. Schody wznosiły się ku górze łagodnym łukiem – z przerwą na podest co pięć, sześć stopni. Na pierwszym podeście siedział ogromny rudy kot. Mniejszy, czarno-biały, ulokował się mniej więcej w połowie drogi na piętro.

Na widok kotów Tess aż wstrzymała oddech.

– Przybyłyście w samą porę – powiedziała Natalie.

– Toczę właśnie ważną batalię i potrzebuję wsparcia.

Ledwo zdążyła wypowiedzieć te słowa, gdy do holu weszła kobieta. Wyglądała na sześćdziesiąt lat. Jej szara suknia świadczyła wyraźnie o tym, że jest tu pokojówką.

– Dzwoni córka, proszę pani – oznajmiła sucho.

– Olivio, Tess, to jest Marie – powiedziała Natalie nadając głosce „r” charakterystyczne, wibrujące brzmienie. – Pracuje u nas, odkąd pamiętam. I teraz, zupełnie nagle, chce nas opuścić.

– Najwyższy czas – odparła Marie, wyciągając zapisaną kartkę, która, jak słusznie się tego domyśliła jej chlebodawczyni, była prośbą o zwolnienie z obowiązków.

Natalie schowała ręce za plecy.

– Nie przyjmę tego. Wiem, nie lubisz zmian. Ale jesteś mi bardzo potrzebna.

Marie pokręciła przecząco głową.

– Zaczekaj przynajmniej do wesela.

– Nie mogę – odparła stanowczo pokojówka, wręczając arkusik Olivii, która całkowicie zaskoczona mimowolnie wzięła go do ręki. – Telefonuje córka pani Seebring. Już od jakiegoś czasu próbuje się z nią połączyć. Czy mogłaby ją pani skłonić do podniesienia słuchawki? – Marie zwróciła się tymi słowami do Olivii, po czym odeszła.

– Marie... – zaprotestowała Natalie.

– Muszę zrobić pranie.

– Nie dbam o pranie – zawołała pani Seebring, ale pokojówka zniknęła jej już z oczu. – Chyba przegrałyśmy? – powiedziała ze smętnym uśmiechem do Tess.

Tess skinęła głową.

– Czy to są twoje koty?

– Oczywiście. Ten na podeście to Maxwell, a ten wyżej to Bernard.

– Czyli obaj to chłopcy – skonstatowała Tess i trąciła Olivie w ramię, gdy trzeci otarł się o jej nogę.

– Ma na imię Henri – wyjaśniła Natalie, wymawiając imię kota z francuskim akcentem. – Nie trzeba się go bać.

Tess przyklękła i pogłaskała pręgowanego zwierzaka.

– Wcale się nie boję. Po prostu nie zauważyłam, że tu idzie.

Tess wydawała się uszczęśliwiona, lecz Olivia cały czas pamiętała o słowach Marie i o czerwonej mrugającej lampce telefonu stojącego na mahoniowym stoliku przy schodach.

– Jeśli chce pani porozmawiać, możemy poczekać.

– Nie chcę – odparła Natalie. – Moja córka jest ze mnie równie niezadowolona, jak Marie. Żadna z nich nic nie rozumie. Obie uważają mnie po prostu za stary karmelek, który powinien być po prostu różowy i słodki.

– Telefon, proszę pani! – rozległo się wołanie Marie. Natalie przycisnęła palce do skroni i popatrzyła

Olivii w oczy.

– Mam odebrać? – spytała Olivia, odgadując trafnie jej intencje.

– Bardzo proszę – odparła Natalie z wyraźną ulgą.

– Niech się pani przedstawi i powie, że nie mogę rozmawiać.

Uszczęśliwiona faktem, że tak szybko może się na coś przydać, Olivia podbiegła do aparatu.

– Mówi Olivia Jones, asystentka pani Seebring –oznajmiła pewnym tonem. – Bardzo mi przykro, ale pani Seebring nie może teraz rozmawiać.

– Asystentka? – przerwał jej zniecierpliwiony głos.

– Jaka znowu asyistentka? I dlaczego ona nie może podejść? Jestem jej córką.

Olivia popatrzyła na Natalie, która uniosła ręce w obronnym geście i zrobiła krok do tyłu.

– Chyba wyszła – powiedziała Olivia. – Czy może zadzwonić do pani później?

– Oczywiście, że tak. Nie wiadomo jednak, czy to zrobi. Unika rozmów. A więc nazywa się pani Olivia Jones?

– Tak.

– Kiedy zaczęła pani pracować dla mojej matki?

– Dzisiaj.

– Wie pani może, co tam się dzieje?

– Nie jestem pewna, czy rozumiem pytanie.

– Chodzi mi o ślub.

– Tak, rzeczywiście, słyszałam coś na ten temat. Nastąpiła chwila ciszy.

– Ona musi to wszystko jeszcze raz przemyśleć – powiedziała córka pani Seebring. – Mój ojciec nie żyje zaledwie od pół roku.

Olivia nie wiedziała, jak się zachować. Przyjechała do Asquonset dopiero przed paroma minutami. Była tu obca.

– Chyba powinna pani sama porozmawiać z matką.

– Łatwo powiedzieć. Przecież ona mnie nawet nie raczyła poinformować o swoich planach. Wie, że postępuje źle. Przecież to żenujące.

– Susanne nie rozumie, że moje serce wciąż bije, i to mocno. Wolałaby, żebym... – odezwała się Natalie z drugiego końca pokoju i zamilkła w pół słowa.

Olivia nie zdążyła w porę zasłonić słuchawki.

– Wszystko słyszałam – powiedziała Susanne oskarżycielskim tonem. – Moja matka jest w pokoju, lecz brak jej odwagi, by zamienić ze mną choć parę słów. Wie, że nie powinna tego robić, w każdym razie nie tak szybko po śmierci ojca. To on stworzył tę winnicę. Tylko dzięki niemu matka mieszka teraz w Asquonset. Przekáže jej pani wiadomość ode mnie?

–Tak.

– Proszę poinformować panią Seebring, że rodzina nie przyjedzie na wesele. Zarówno ja, jak i mój brat jesteśmy tym wszystkim po prostu zde gustowani. Sądzi liśmy, że ona naprawdę kochała naszego ojca. – Zamilkła na chwilę. – Proszę mi jeszcze raz powiedzieć, w jakim właściwie charakterze jest pani tam zatrudniona?

– Pomagam pani Seebring w biurze.

– No tak. Czy ktoś w ogóle został? Wszyscy starzy pracownicy odchodzą, jeden po drugim. Podobnie jak ja nie akceptują tej decyzji. A pani jest może jedną z tych przygarniętych owieczek?

Olivia poczuła się lekko urażona.

– Nie rozumiem.

– Matka zatrudnia przypadkowe osoby. Takie zbłąkane owieczki. Kieruje się przy tym wyłącznie intuicją. Jedną z takich owieczek jest Marie. Inne uchowały się tydzień albo dwa. Matka wspominała pani kiedykolwiek o swoich kryteriach doboru pracowników?

– Owszem. Ale ja nie jestem zbłąkaną owieczką. Przez ostatnie pięć lat zajmowałam się renowacją zdjęć w atelier Otisa Thurmana. Zrezygnowałam z pracy w jego zakładzie na rzecz tej posady.

– To bardzo miłe z pani strony, ale proszę, by mnie pani wysłuchała. Proszę na razie nic nie mówić. Teraz moja kolej. Bardzo się wszyscy

martwimy, że Natalie traci rozum, albo że Carl zamącił jej w głowie. Nie potrafimy w żaden inny sposób wyjaśnić tej decyzji o ślubie. Tak więc bardzo panią proszę, wręcz błagam, by nie spuszczała jej pani z oczu. Jeśli pani wyczuje, że dzieje się coś złego, proszę mnie natychmiast zawiadomić.

Olivia stanęła instynktownie po stronie Natalie, ale nie zamierzała prowokować awantury z Susanne.

– Spróbuję – powiedziała.

– Dzięki. Doceniam pani dobre chęci. Proszę przekazać matce, że w przyszłym tygodniu znów się odezwę. Życzę pani, oczywiście, miłego pobytu w Asquonset.

Olivia odłożyła słuchawkę i odwróciła się do Natalie.

Starsza pani wydawała się wyraźnie zawstydzona.

– Bardzo mi przykro. Chyba wciągnęłam panią prosto w gniazdo szerszeni.

Olivia wcale nie miała jej tego za złe. Przeciwnie.

– Ona chyba bardzo się martwi.

– Nic dziwnego. Nic nie rozumie. Nie chce zrozumieć.

– Może gdyby pani wyjaśniła córce powody swojej decyzji...

Natalie popatrzyła na Olivię z miną winowajcy.

– A więc pani tego nie zrobiła? Może należało spróbować.

Natalie sprawiała wrażenie osoby o rozdartym sercu. Z jednej strony bardzo pragnęła to zrobić, z drugiej nie mogła się zdobyć na tego rodzaju rozmowę.

– Łatwo powiedzieć. Susanne stawiała zawsze ojca na ołtarzyku, podobnie jak jej brat. Z tego zresztą bardzo się cieszę. Zawsze dążyłam do takiej sytuacji. Tak więc zaistniało nieporozumienie, które należy wyjaśnić.

Lecz jak to można zrobić, nie kalając pamięci zmarłych? – Zaczęła nerwowo wyłamywać sobie palce. – Stosunki rodzinne to bardzo specyficzna sprawa. Zasady są ustalane już na samym początku, a potem trudno cokolwiek zmienić. Nigdy nie potrafiłam rozmawiać z dziećmi... to znaczy otwarcie z nimi rozmawiać. O niektórych rzeczach trudno dyskutować. A z pewnych czasem jest nawet łatwiej zwierzać się obcym.

– Na przykład mnie?

Natalie nie odpowiedziała. Położyła dłoń na głowie Tess, patrząc, jak dziewczynka pieści Henriego, który zaczął mrużyć z zadowolenia.

– I cały ten problem wiąże się ze ślubem?

– Och nie. Nie wyłącznie. Tak czy inaczej nicią wiążącą wszystkie wątki jest Carl. – Natalie spojrzała na drzwi, przez które wyszła przed chwilą pokojówka, i jej twarz rozjaśniła się z radości. – No proszę, jeszcze dwóch chłopców. Ten wielki, tustawy, to Buck. Zeszłej jesieni pewien turysta wyrzucił go z auta pod domem towarowym Pindmana, bo nie mógł już dłużej znieść jego miauczenia. A ten wysoki, smukły ma na imię Simon i zarządza moją winnicą. Simonie, przywitaj się z Olivią i jej córeczką Tess.

Olivia podniosła głowę, aby przyjrzeć się lepiej mężczyźnie z winnicy – jak się okazało nie zwykłemu pracownikowi, lecz zarządcy we własnej osobie. Mogła podziwiać jego szczupłą talię i biodra okryte luźnymi szortami oraz chude nogi, równie brudne jak robocze buty i wystające z nich skarpetki. Okulary słoneczne podniósł wysoko nad czoło, tak że tkwiły wśród gęstych, rudych włosów. Jedyne ciepłe akcenty w jego twarzy stanowił mocno opalony nos. Oczy bowiem miał ciemnoniebieskie i zimne. Szczeka nosiła ślady zarostu.

Zarządca winnicy. To może być problem – pomyślała Olivia, patrząc na Tess, która nie spuszczała oczu z Simona. Córka nie wydawała się wprawdzie przestraszona, ale wołała nie tracić kontaktu z kojącą dłonią Natalie, wciąż gładzącą delikatnie jej włosy. Ta dłoń najwyraźniej zapewniała małej poczucie bezpieczeństwa.

Simon skinął głową Tess, później Olivii. Gdy przejeżdżały obok niego, dziewczynka wyraziła obawę, że uznał je obie za nieproszonych gości. Olivia nie była jednak pewna, czy Simon rzeczywiście jest do nich wrogo nastawiony, czy też ma po prostu tak oschły sposób bycia.

– On jest bardzo skryty i małomówny – szepnęła Natalie. W jej głosie pobrzmiwały wyraźnie nutki dumy, a nawet czułości. – Zupełnie jak jego ojciec. A skoro już o nim mowa...

– Jest w szopie – odparł Simon głębokim głosem. – Twierdzi, że za chwilę skończy. A ja wybieram się do Providence.

Uśmiech natychmiast zniknął z twarzy Natalie.

– No to mamy problem.

– Jeszcze nie wiem. Na czerwonych widziałem coś, co wygląda jak załączki pleśni. Chcę zasięgnąć czyjejś rady.

– Zima i wiosna były wyjątkowo wilgotne – powiedziała Natalie do Olivii. – Myślałam, że zjesz z nami kolację – dodała, zwracając się do Simona.

Olivia miała przez chwilę wrażenie, że kącik ust Simona uniósł się lekko w uśmiechu pełnym goryczy. Mężczyzna nie spuszczał wzroku z Natalie i wciąż mówił do niej tonem pełnym szacunku.

– Przykro mi bardzo, ale dziś nie mogę. – Rzuciwszy przelotne spojrzenie na Olivię, odwrócił się i odszedł. Buck ruszył za nim krok w krok.

Zadzwonił telefon.

– Ponieważ nikt już nie dzwoni pod ten numer w sprawach służbowych, sądzę, że to mój syn. Susanne telefonuje do niego, żeby się pożalić, ledwo zdąży odłożyć słuchawkę po rozmowie ze mną.

Olivia rzuciła przelotne spojrzenie na aparat.

– Mam odebrać?

– Byłabym wdzięczna...

Podniosła słuchawkę.

– Rezydencja państwa Seebring.

– Czy to pani Olivia Jones? – spytał czyjś władczy głos.

– Kto mówi? – spytała ostrożnie.

– Greg Seebring. Czy to Olivia?

Natalie miała rację. Widocznie Susanne podała Gregowi jej nazwisko.

– Tak, Olivia.

– Jestem synem Natalie i proszę mi wierzyć, że nie mam czasu na takie rozmowy. Sam borykam się obecnie z poważnym problemem, ale moja siostra doprowadza mnie do szalu, gdyż z kolei ona sama odchodzi od zmysłów z powodu naszej matki. Tylko tyle chciałem pani zakomunikować. Natalie zachowuje się naprawdę dziwnie. To małżeństwo jest zupełnie niestosowne, a decyzja o jego zawarciu nastąpiła w zupełnie nieodpowiednim czasie. Myślę, że teraz po śmierci ojca matka potrzebowała po prostu czyjś wsparcia, a Carl był najbliższym. Niewykluczone, że Burke'owie chcą po prostu zagarnąć dla siebie winnicę, ale nie mam na to dowodów. Jeśli jednak się okaże, że moje domysły są trafne, z pewnością udaremnię ten zamiar.

Olivia interpretowała zamążpójście Olivii jako połączenie węzłem małżeńskim dwóch potentatów wina. Przejęcie winnicy zagrażało natomiast interesom rodziny.

– Może powinien pan porozmawiać z matką.

– Nie mam na to czasu ani siły. Moja matka i ja działamy na zupełnie innych poziomach abstrakcji. Chcę tylko, żeby pani zdawała sobie sprawę z tego, że my wiemy, co się tu dzieje, i jeśli wesprze pani w jakikolwiek sposób postępowania Burke'ów, uznamy panią za współwinną spisku. A może to Carl panią zatrudnił?

– Nie. W ogóle nie rozumiem, o czym pan mówi. Roześmiał się.

– Kochanie – powiedział. – Przez całe życie zajmowałem się polityką i wiem jedno: jeśli ktoś z tak wielką stanowczością twierdzi, że nic na jakiś temat nie wie, to zwyczajnie kłamie i tyle. Znam się na takich sprawach. Proszę nie zapominać, że panią ostrzegałem. I oczywiście pozdrowienia dla matki.

Odłożył słuchawkę.

Olivia przypomniała sobie natychmiast aluzję Natalie do gniazda szerszeni. Przejęcie winnicy wydawało się naprawdę poważną sprawą. Mogło podzielić rodzinę. Groziło przeprowadzką Natalie do Napy. Wówczas Asquonset przestałoby się liczyć, a Olivia wplątałaby się niechcący w proces sądowy.

– On jest zły – powiedziała Natalie.

– Chyba raczej zmartwiony.

– Ale nie na tyle, by wsiąść w samolot i przylecieć tutaj. Wspominał coś o teorii spisku?

– Mimochodem. Oczy Natalie przygaśły.

– Przecież to powinien być czas radości – powiedziała i na chwilę popadła w zadumę. Zaraz jednak wróciła do siebie i odzyskała humor. –

Powinien i jest – rzekła stanowczo. – Chodźcie, oprowadzę was po posiadłości.
A potem przedstawię wam Carla.

TTLR

ROZDZIAŁ 6

Konfrontując fantazje z rzeczywistością, Olivia już zdążyła się zorientować, że Wielki Dom nie jest wcale tak ogromny, jak sądziła. Mimo to jego wnętrze zaskoczyło ją. Przez wiele miesięcy, oglądając ogromne ilości zdjęć z Asquonset, wyobrażała sobie kolejne pokoje, alkowę za alkową, kozetki, sofy i krzesła w stylu Ludwika XVI. To, co ujrzała, okazało się znacznie mniejsze – pięknie, luksusowo i nadzwyczaj wygodnie umeblowane, lecz zdecydowanie bardziej praktyczne niż stylowe czy staroświeckie.

Niezrażona, wyrzuciła z myśli obraz przepychu i natychmiast doceniła urok intymności. W Asquonset nie mogły się odbywać wielkie huczne gale, toteż gości zapewne starannie dobierano, a na przyjęciach panowała przyjacielska atmosfera.

Na parterze po jednej stronie korytarza znajdowała się jadalnia i kuchnia, po drugiej salon z korytarzami prowadzącymi do gabinetu i mniejszego saloniku.

– Kiedyś były tu sypialnie – wyjaśniła Natalie. – Potem jednak rodzina powiększyła się i dodaliśmy piętro.

Na piętrze urządzono teraz cztery sypialnie. Drzwi do jednej z nich były zamknięte, Natalie zaprezentowała więc Olivii i Tess dwie kolejne – jedną piękniejszą od drugiej. To, co najwspanialsze, miało jednak dopiero się pojawić wraz z wąską klatką schodową przy końcu korytarza, prowadzącą do przestronnego pokoju. Z niego roztaczał się widok na wzgórza porośnięte winoroślą. Tam właśnie mieściło się biuro Natalie strzeżone przez kota imieniem Achmed.

– Achmed? – powtórzyła Tess, ruszając w jego stronę.

– To pers.

Tess uklękała, patrząc kotu w oczy. Siedział – dumny i wyprostowany – na podnóżku obitym brokatem i zupełnie nie zwracał uwagi na maleńką, głaszczącą go rączkę.

– Zawsze tu siedzi, nie zadaje się z tą hołotą z dołu. Achmed. To imię pasuje do niego, prawda?

– Wspaniale – odparła Tess.

– Nazywam ten pokój gołębnikiem – Natalie zwróciła się do Olivii. – Tu będziemy pracować.

Olivia była oczarowana otoczeniem. Jedynym ustępstwem na rzecz nowoczesności były tu halogenowe lampki w suficie i komputer. Wszystko inne miało uroczy, staromodny charakter – biurko z ciemnego drewna, krzesła z tapicerowanymi siedzeniami i oparciami, sofa obita grubym aksamitem, półki uginające się od książek. Żarówki mosiężnych lamp osłonięto stylowymi abażurami. Dywan z lekko postrzępionymi frędzlami nie pamiętał już chyba czasów swojej największej świetności. Nawet Achmed wydawał się wiekowy i staroświecki.

W tym pokoju czas stanął w miejscu. Właśnie tutaj należało spisywać historie z przeszłości – bardziej odpowiedniego miejsca Olivia nie potrafiłaby sobie nawet wyobrazić. Tu pachniało starością w najpełniejszym znaczeniu tego słowa. Najchętniej spędziłaby w gabinecie całą resztę popołudnia.

Natalie miała jednak inne plany. Zapewniła Tess, że na zabawę z kotem wystarczy jej jeszcze czasu.

Zaprowadziła obie panie ponownie na pierwsze piętro i powiodła je krótkim korytarzem do innego skrzydła. Również i ono okazało się znacznie mniejsze niż w wyobrażeniach Olivii – nie składało się z wielu pomieszczeń.

Były tam trzy sypialnie wzniesione nad patio z tyłu domu. Niezbyt okazałe rozmiary pokoi rekompensowała oryginalność ich wystroju. W każdym znajdowało się bardzo niewiele sprzętów – łóżko, fotel, biurko, toaletka. To jednak całkowicie wystarczyło. Zasłony idealnie harmonizowały z kapami na łóżkach, grube dywany miały piękne, intensywne kolory.

Jeden z pokoi był oddzielony od dwóch pozostałych, połączonych łazienką.

– Chcę ten niebieski – szepnęła Tess, zerkając na matkę zza okularów.

Olivia wolała drugą sypialnię, pomalowaną na zielono, gdyż był to jej ulubiony kolor. Ponadto ten pokój wydawał się większy niż niebieski, a co najważniejsze, wyposażono go w siedzisko przy wykuszowym oknie, z którego rozciągał się widok zapierający dech w piersiach. Spod markizy wystawał końcowy fragment patio przylegający do bajecznie kolorowych klombów. Z okna widoczna była również winnica – spływała ze wzgórza aż do lasu, a w oddali majaczył ocean.

Natalie poprosiła córkę jednej z pracownic biura, by oprowadziła Tess po okolicy. Dziewczynka miała trzynaście lat, burzę jasnych loków i uroczy uśmiech, który mała natychmiast odwzajemniła. Kiedy obie wyruszyły na wycieczkę, Natalie znów zaprosiła Oli-vię do „gołębnika”.

Po chwili zdjęta z biurka nieznaną Olivii fotografię. Było to małe czarno-białe zdjęcie kiepskiej jakości, przedstawiające dziesięcioletniego chłopaka opartego o konny wóz wyładowany beczkami. Chłopak miał na sobie cienką koszulę i ogrodniczki – rozdarte na udzie, wypłowiałe na kolanach. Przykrótkie nogawki odsłaniały brudne skarpetki i znoszone skórzane buty.

Olivia widziała dość starych fotografii, by od razu się domyślić, że tę zrobiono w czasach Wielkiego Kryzysu.

A potem Natalie zaczęła mówić. Mówiła tak jasno i potocznie, że już w trakcie jej monologu nieistniejąca jeszcze książka nabierała kształtu.

Próbowała pani kiedyś odtworzyć najwcześniejsze wspomnienia? Ja robiłam to dość często, gdyż chciałam, by były inne, niż są w rzeczywistości. I czasem nawet udaję, że tak jest. Uświadamiam sobie jednak bardzo wyraźnie, że gdy miałam cztery lata, rodzice rzadko się do siebie odzywali i zwykle panowała między nimi napięta atmosfera. Nie potrafię przypomnieć sobie dokładnie ani jednej sceny z dzieciństwa. Nie widzę siebie stojącej w jakimś konkretnym miejscu, patrzącej na jakiś określony przedmiot.

Czarny Czwartek wprowadził w nasze życie tak całkowity zamęt, że wszystko, co poprzedzało ten feralny dzień, zatarło mi się w pamięci.

Byliśmy bogaci i nagle staliśmy się biedakami. Wszystkie migawki z wczesnego dzieciństwa – ta cisza i napięcie – to tylko rekonstrukcja czegoś, o czym dowiedziałam się później.

A moje najwcześniejsze prawdziwe wspomnienie – takie, któremu potrafię nadać barwę, kształt, umiejscowić dokładnie w czasie i sprecyzować związane z nim szczegóły – to dzień, gdy jako pięcioletnia dziewczynka przybyłam do Asquonset.

– Miała pani wówczas pięć lat? – upewniła się Olivia.

– Tak. Pięć. Mówmy sobie jednak po imieniu, tak będzie wygodniej.

Olivia przystała na to z radością.

– A więc to do twojej rodziny należało Asquonset?

– Myślisz, że otrzymałam je razem z obrączką ślubną? Nie. Wszyscy na ogół tak uważają. Nie ty jedna. Aleksander był zawsze osobą publiczną, tak więc zakładano, że to on przyjechał tu pierwszy. Niech to będzie zatem pierwszy fałsz, jaki sprostuję dzięki tej opowieści.

„Byliśmy bogaci i nagle staliśmy się biedakami”. Olivia – mimo iż rekonstruowała najwcześniejsze zdjęcia z Asquonset – nigdy nie kojarzyła losów rodziny Seebringów z tarapatami finansowymi. Usiłowała właśnie zmienić punkt widzenia i dopatrzeć się w ich dziejach schematu „od pucybuta do milionera”, ale jej rozmyślania przerwała Natalie, kontynuując swoją opowieść.

Teraz modne są przeprowadzki z miasta na wieś, ale w listopadzie 1930 roku w sferach związanych z giełdą tego rodzaju decyzję kojarzono z plajtą.

Mój ojciec był właścicielem banku, jednego z wielu banków, które ogłosiły upadłość natychmiast po krachu. Czy mógł jakoś zaradzić katastrofie? Z pewnością próbował. Sprzedał nasz dom w Newport. Sprzedał Piece Arrow. A nawet nasze rodzinne schedy. Niestety bank udzielił zbyt wielu pożyczek spekulującym. Poza tym my również kupowaliśmy akcje.

Straty spowodowane przez krach okazały się zbyt ogromne, by je zniwelować. Ojciec sprzedał dom w Nowym Jorku, samochód, nawet pierścioneł z brylantem należący do mojej matki –a wszystko po to, byśmy mogli spłacić długi i –wolni od wszelkich zobowiązań – zacząć wszystko od początku.

Spróbuj sobie wyobrazić, jak bardzo musiał cierpieć. Zawiódł zaufanie ludzi, którzy powierzyli mu swoje oszczędności. Z niektórymi utrzymywał nawet bliskie, przyjacielskie stosunki. Wielu z nich, podobnie jak my, musiało sprzedać domy i inne wartościowe rzeczy. Innych czekał gorszy los. Pamiętam tę ciszę, jaka zapadała przy stole, gdy, nawet po wielu latach, wspomniano ich nazwiska. W dniach poprzedzających krach i tych, które tuż po nim nastąpiły, rodzice stracili wielu przyjaciół – takich, którzy woleli samobójstwo od poniżenia, wstydu i cierpienia.

Mój ojciec doświadczył wszystkich tych odmian udręki. Zawiódł przyjaciół i rodzinę. Pieniądze przepadły. Została nam tylko farma. Miasto opuszczaliśmy w niestawie.

Natalie przestała mówić. Patrzyła gdzieś przed siebie niewidzącymi oczami.

– Ty również tego zaznałaś? – spytała po chwili Olivia.

– Poniżenia? Tak.

Nawet teraz słychać było niepewność w jej głosie.

– Czy ktoś cię obraził? Spojrzała na swoje ręce.

– Nie wiem. Byłam zbyt młoda, by rozumieć czy pamiętać. Mój brat nigdy nie mówił o niczym konkretnym.

– Więc masz rodzeństwo?

– Brat był o cztery lata starszy ode mnie.

– Ale to ty odziedziczyłaś winnicę.

– Odszedł z domu bardzo wcześnie – powiedziała Natalie i znowu zamilkła.

Olivia chciała zadać jeszcze więcej pytań, ale nie wiedziała, czy pora jest odpowiednia. Natalie stwierdziła wprawdzie jasno, że od swego asystenta oczekuje przede wszystkim dociekliwości, lecz pewne niewyjaśnione kwestie mogły poczekać na lepszą chwilę.

Teraz należało zamilknąć. Natalie najwyraźniej potrzebowała ciszy. Intuicja nie zawiodła Olivii. Starsza pani powróciła po chwili do zdjęcia, tak jakby nagle odzyskała siły.

Rodzice byli przerażeni, choć ani razu o tym głośno nie mówili. Pakowali nasze rzeczy i organizowali przeprowadzkę w całkowitym milczeniu, lecz gdy popatrzę na to wszystko z perspektywy czasu, rozumiem, co wówczas czuli.

Nasz świat uległ radykalnej zmianie. Życie, jakie wiedliśmy przed krachem, należało już do przeszłości.

Mój brat odtworzył dla mnie znacznie później ów smutny listopadowy dzień, kiedy to opuszczaliśmy Nowy Jork. Wsiedliśmy w pociąg do Providence, tak jak zawsze, gdy wybieraliśmy się na wakacje do naszego domu w Newport. Przedtem jednak mieliśmy na sobie nowe ubrania, a do pociągu ładowaliśmy walizy pełne kolejnych modnych strojów. Na dworzec wyjeżdżał po nas kierowca. Tym razem nie korzystaliśmy z luksusowych przedziałów pierwszej klasy, a na stacji przywitał nas jeden z ostatnich już wtedy pracowników ojca.

Nazywał się Jeremiasz Burke. Kilka lat wcześniej ojciec przywiózł go z Irlandii i zatrudnił przy hodowli ziemniaków. Wtedy jednak farma stanowiła jedynie hobby mojego ojca. Tam uciekał, ilekroć pragnął odpocząć od trudów życia. Do Nowego Jorku wracał zawsze z brudem za paznokciami, czym się podobno szczyił. Hobby, nie hobby – ojciec traktował zawsze bardzo poważnie każde swoje zajęcie. Kochał rywalizację.

Dlatego właśnie zaangażował do pracy Jeremiasza Burke'a, który znał się nie tylko na hodowli ziemniaków, ale również na zarządzaniu farmą. Zaledwie w kilka miesięcy po przyjeździe ojciec powierzył mu pieczę nad majątkiem. Oprócz nieco lirycznego, irlandzkiego akcentu Jeremiasz przywiózł ze swojej ojczyzny żonę i dziecko. Do czasu Kryzysu cała trójka mieszkała w murowanym domu na farmie, który już wkrótce miał się stać naszą siedzibą.

Tego dżdżystego listopadowego dnia Jeremiasz przyjechał po nas starym samochodem dostawczym używanym podczas prac polowych. I choć wysprzątał wnętrze najstaranniej jak umiał, w środku i tak cuchnęło brudem. Dla nas był to zupełnie obcy, ostry, nieprzyjemny zapach – niewątpliwie jedna z przyczyn strachu, jaki tego dnia odczuwaliśmy.

Potem zawsze wskakiwaliśmy na tył, lecz tamtego dnia kazano nam usiąść w szoferce – na kolanach rodziców. Jeremiasz prowadził. Jeśli nawet było nam ciasno i niewygodnie, to nie zwracaliśmy na to uwagi. Znajdowaliśmy się w stanie dziwnego odrętwienia. Nawet mój ojciec – zwykle towarzyski i rozmowny – nie odzywał się ani słowem.

Wyjechaliśmy z Providence, kierując się na południe. Brat opowiadał mi później, że asfaltowa szosa szybko się skończyła, samochód podskakiwał na wybojach polnych dróg. Ale ja zupełnie tego nie pamiętam. Nie pamiętam również naszego przybycia do Asquonset. Brat twierdził, że nasz nowy dom sprawiał przygnębiające wrażenie. Przywykliśmy przecież do życia w luksusie, a ówczesne Asquonset naprawdę prezentowało się nie najlepiej.

– Zupełnie nie potrafię sobie tego wyobrazić – wtrąciła Olivia.

– Jesteś bardzo miła.

– Nie. Przecież tu jest naprawdę pięknie.

– Teraz – tak.

– Choćby samo położenie. Okolica jest cudowna.

– Grzeczna dziewczynka. Wybrałam właściwą osobę. Masz serce na właściwym miejscu. Muszę cię tylko nauczyć realizmu. Nie pamiętam dokładnie pierwszych wrażeń z Asquonset, ale przypominam sobie te następne.

Burke'owie przeprowadzili się do mniejszego domku, pozostawiając do naszej dyspozycji duży murowany budynek. Ojciec starał się, jak mógł. Sprowadził nawet nasze meble, które uniknęły losu biżuterii oraz innych wartościowych przedmiotów, i w salonie, kuchni oraz sypialniach prezentowały się całkiem nieźle. Żona Jeremiasza, Brenda, wyszorowała dom tak dokładnie, że lśnił. Mimo wszystko nasza nowa siedziba różniła się od nowojorskiej rezydencji jak noc od dnia. Wiejskim zwyczajem wszystkie pomieszczenia miały

niskie stropy, by ogień z kominka mógł łatwiej ogrzać powietrze. Na szczęście przed naszym przyjazdem zainstalowano kanalizację. Dom był jednak mały, ciasny, ciemny i stał – całkowicie osamotniony – na prawdziwym wichrowym wzgórzu.

Stanowił swoistą metaforę naszego nowego życia.

Natalie przestała mówić. Wpatrzona gdzieś w przestrzeń, pogładziła fotografię.

– Kim jest ten chłopak? – spytała Olivia.

Starsza pani uniosła głowę. Przez chwilę zbierała myśli. W końcu uśmiechnęła się do Olivii.

– Ten chłopiec? On jest moim pierwszym wyrazistym wspomnieniem.

Do Asquonset dotarliśmy późnym popołudniem. A ja wyszłam na pole. Przypuszczam, że taki spacer w deszczu nie spotkałby się z aprobatą moich rodziców. Oni jednak rozpakowywali rzeczy i pewnie w ogóle nie zauważyli mojej nieobecności.

Dusiłam się w tych niskich pokojach i ponurej atmosferze.

Szłam tak szybko, jak umiałam, lecz bałam się jednak na tyle, by ani na chwilę nie stracić farmy z pola widzenia. Dom wydawał się maleńki i odległy. Lecz mimo wszystko był.

Nigdy tego nie zapomnę. Włożyłam nawet kapelusik, zupełnie tak, jakbym wybierała się na przechadzkę po Nowym Jorku – filcowy, z lekko zawiniętym rondem, wiązany pod szyją... Nie nadawał się na taką pogodę. Z każdym krokiem miałam coraz bardziej mokre włosy. Przyklejały mi się do policzków. Białe buty zapinane na klamerki pokryły się natychmiast błotnistą mazią, więc pochyliłam się, by je wytrzeć. I pobrudziłam sobie dół płaszcza.

Płaszczki i sukienka miały piękny niebieski kolor i były wówczas moją najbardziej reprezentacyjną garderobą, z której nie zdążyłam jeszcze wyrosnąć. Usiłowałam usunąć ślady błota, ale osiągnęłam wręcz odwrotny rezultat – rozmazałam je w duże plamy. Rozbolał mnie żołądek, tak byłam zdenerwowana. Poczucie straty było coraz silniejsze, dotyczyło wszystkiego, co miałam.

I wtedy zobaczyłam Carla.

– A więc to jest Carl – szepnęła Olivia.

– Tak – potwierdziła Natalie z westchnieniem.

– Carl jest synem Jeremiasza?

– Czy to takie dziwne?

Dziwne? Cały precyzyjnie skonstruowany przez Olivię scenariusz legł nagle w gruzach.

– Po prostu... sądziłam, że znasz Carla od niedawna. Myślałam, że to może... cudzoziemiec.

– Jeśli weźmiemy pod uwagę jego irlandzkie pochodzenie, to istotnie jest cudzoziemcem. Kiedy przybył z rodzicami do Asquonset, miał na imię Seamus. Dopiero potem mieszkańcy Asquonset zaczęli nazywać go Carlem. W dodatku stracił zupełnie irlandzki akcent.

Olivia nie mogła zdradzić Natalie swoich domysłów, które zakamuflowała zręcznie pod kryptonimem „cudzoziemiec”. Tak naprawdę przypuszczała, że pani Seebring wychodzi za mąż za kogoś o zupełnie innym statusie społecznym, za mężczyznę z wyższych sfer. Nie chciała oczywiście, by uznano ją za snobkę, którą tak naprawdę nie była. Żyła jednak w przekonaniu, iż dama pokroju Natalie Seebring zasługuje tylko na księcia z bajki.

– Myślałam, że to ktoś, kto od dawna zajmuje się produkcją win. Ktoś z branży – wyjaśniła taktownie.

– Słusznie. Przez całe życie nie poznałam nikogo, kto znałby się na winach lepiej niż Carl. Sporo czasu minęło, zanim w ogóle się dowiedziałam, co rośnie po drugiej stronie wzgórza. Pamiętaj, że był wówczas rok 1930. Czasy prohibicji. Nikt nie wspominał ani słowem o hodowli winogron, produkcji wina, a już na pewno nie rozmawialiśmy o sprzedaży naszych produktów. Nie wolno nam było tego robić.

Olivia nie mogła przyzwycząić się do myśli, że Carl Burke, przyszły mąż Natalie, pracował niegdyś w Asquonset jako robotnik najemny. Im jednak dłużej wpatrywała się w zdjęcie, tym bardziej znajoma wydawała się jej ta twarz. Musiała ją widzieć na zdjęciach, na których Burke był już zapewne dorosłym mężczyzną. Oczy jednak miał dokładnie takie same jak wówczas, gdy był małym chłopcem – spokojne, tak spokojne, że niemal pozbawione wyrazu.

– I co pani zapamiętała z tego spotkania? – spytała. – Co on wtedy powiedział?

Natalie odłożyła fotografię na biurko. W jej oczach – utkwionych teraz w drzwiach – pojawił się nagle jakiś zupełnie nowy, szczególny blask. Olivia podążyła za jej spojrzeniem i wszystko stało się jasne.

Carl Burke – niegdyś bardzo przystojny chłopiec – wyrósł na przystojnego mężczyznę. Stał w progu wyprostowany jak struna, z burzą srebrzystych włosów – osiemdziesięcioletni mężczyzna o twarzy z wyrazistymi, wręcz ostrymi rysami. Roztaczała się wokół niego specyficzna aura – godności i spokojnej pewności.

Natalie ujęła Carla za rękę.

– Poznaj Olivie – powiedziała. – Olivia Jones, Carl Burke.

– Bardzo mi miło – powiedział Carl cicho. Gdyby nie ciepło bijące z jego spojrzenia, można by go nawet posądzić o obojętność. – Właśnie poznałem pani córkę. Maleński skarb – dodał uprzejmie.

– A ja przedstawiłam Olivii twojego syna – rzekła Natalie z dumą.

Olivia zmarszczyła brwi.

– Syna?

– Simona. Poznaliście się na dole, w holu.

Simon? Zarządca winnicy? Mężczyzna o ciemnoniebieskich oczach? „Skryty i małomówny” – powiedziała wtedy Natalie. – „Zupełnie jak jego ojciec”, a Olivia, słysząc ten ton, pomyślała, że Seebringowie są po prostu dumni z faktu zatrudniania rodzin.

Nie dosłyszawszy nazwiska Simona i przekonana o królewskim pochodzeniu Carla, nie doszukiwała się nawet związku między tymi mężczyznami. Nagle jednak wszystko odzyskało głęboki sens. Wyjaśniało również przyczyny spiskowej teorii Grega Seebringa.

Teraz, patrząc na Carla, Olivia dostrzegała podobieństwo między Burke'ami. Zarówno ojciec, jak i syn mieli takie same, spokojne oczy. Pełne ciepła.

Olivia uznała kiedyś Teda za niezwykle interesującego mężczyznę, Jared cieszył się jej zaufaniem jako człowiek wyjątkowo odpowiedzialny, a każdemu, kto gotował równie wspaniale, jak Peter, przypisywała instynkty prorodzinne. I za każdym razem popełniała błąd. Mogła się zatem mylić również i teraz.

– Bardzo mi przykro. Nie wiedziałam, że Simon to pana syn. Chyba zbyt wolno dzisiaj kojarzę fakty.

Carl nie zareagował na przeprosiny.

– Simon oprowadził panią po posiadłości?

– Nie miał czasu – odparła Natalie. – Spieszył się do Providence.

Przewiduje problemy z pleśnią.

– Nic dziwnego. Przy takiej pogodzie! – westchnął Carl. – Prowadzenie farmy nie jest łatwe – powiedział do Olivii i wskazał drzwi. – Zaniósłem pani torby do pokoi. Nie wiedziałem tylko, jak je rozłokować.

– Nie musiał się pan trudzić.

– Ależ musiałem. Jest nam pani tutaj potrzebna. A ja ze swojej strony chcę dopilnować, by było pani wygodnie, zanim zmieni pani zdanie i ucieknie. – Ostatnie słowa wypowiedział dziwnie ponurym tonem. – Paolo również zrezygnował – dodał, zwracając się do Natalie. – Odchodzi razem z Marie.

Natalie zwiesiła smutno głowę.

– W naszej firmie korzysta się ze sporej ilości maszyn. A Paolo nie tylko pomagał Simonowi w winnicy, ale jeszcze oprócz tego pracował u nas jako mechanik. Mamy tu do czynienia z domową rewoltą.

Olivia przenosiła spojrzenie z Natalie na Simona.

– To wszystko z powodu ślubu?

Natalie przysunęła się do Carla. Ich dłonie spotkały się, splotły i odnalazły bezpieczne schronienie za plecami Natalie. Olivia była wzruszona tym widokiem.

– Nie chodzi wyłącznie o wesele, ale również o śmierć Ala. Al wręcz uwodził tych ludzi. Dawał im kwiaty na urodziny, pamiętał o premiach świątecznych. A ja? Ja wyznaczałam zadania. Mówiłam, co i jak należy zrobić. Jeśli po jednokrotnym umyciu podłoga wciąż się lepiała, kazałam ją myć powtórnie. Jeśli srebro było niedoczyszczone, czyścili je ponownie. Nie

tolerowałam partactwa, a to boli. Aleksander pieścił, ja strofowałam. On posługiwał się marchewką, ja kijem. Właśnie z tego powodu nasi pracownicy odbierają jego śmierć jak stratę przyjaciela.

– A teraz Natalie wychodzi za mnie za mąż – wtrącił Carl. – Uważają, że to zdrada.

– Nie rozumieją, co czujemy – dodała Natalie.

– Chociaż powinni – rzekł stanowczo Carl. Było to pierwsze w tej rozmowie zdanie wypowiedziane przez niego z taką mocą. – Paolo uwodził Marie chyba ze dwanaście lat, zanim w końcu zwróciła na niego uwagę, a Anne Marie, recepcjonistka z biura, oznajmiła mi właśnie, że natychmiast po zakończeniu sprawy rozwodowej wychodzi za mąż za chłopaka, w którym kochała się jeszcze w szkole średniej, czyli trzydzieści lat temu.

Natalie otworzyła szeroko oczy.

– Ona też rezygnuje?

– Nie, ale mogłaby bardziej demonstracyjnie trzymać naszą stronę. Choć pracuje w biurze, czyli trochę z boku tego wszystkiego.

– Asquonset dzieli się na trzy części – Natalie zwróciła się do Olivii. – W winnicy hodujemy winogrona, winiarnia przetwarza je w wino, a specjalnie do tego celu wyznaczony zespół ludzi zajmuje się dystrybucją do restauracji i sklepów. Biura znajdują się w odległym krańcu posiadłości, toteż tamtejszy personel jest trochę odizolowany. – Zaczepnęła powietrze. – Księgowy właśnie odszedł, ale tego akurat mogliśmy się spodziewać. Był przyjacielem mego męża i od lat się odgrażał, że przejdzie na emeryturę. Reszta to nowa kadra. Mieszkają w okolicznych miejscowościach i pracują od dziewiątej do piątej, mają czterotygodniowe wakacje, opiekę medyczną, fundusz emerytalny

i tak dalej. Nie zrezygnują. Nie odejdzie również żaden pracownik winnicy. Sukces rodzi lojalność, a my odnosiliśmy sukcesy.

– Główny problem stanowią ci, którzy pracują u nas od dawna. Niektórzy, tacy jak ten księgowy, zbliżają się już do wieku emerytalnego, więc i tak by odeszli. Inni nie. Łączy się to jednak ściśle z tym, co mówiła Nat. Kochali Aleksandra. Gdyby ich o to zapytać, stwierdziliby na pewno, że to właśnie on ich zatrudnił.

Natalie spojrzała na niego smutno.

– A przecież to nieprawda. Ja prowadziłam rozmowy wstępne, dawałam anonse do prasy, podpisywałam umowy.

Carl dotknął delikatnie jej policzka.

– My o tym wiemy, ale oni nie. Westchnęła.

– Do tego się to, w paru słowach, sprowadza. –Napotkała spojrzenie Olivii. – Nigdy nie było powodu, by wyjaśniać tę kwestię. To mój mąż bardziej potrzebował autorytetu czy statusu „pana na włościach”, więc nie oponowałam przeciwko takiej interpretacji faktów. Ta ugodowa postawa obraca się teraz przeciwko mnie. Wszyscy postrzegali Aleksandra jako ojca winnicy. Kochali go. Byli w stosunku do niego lojalni. I ta lojalność trwa. Oni również, podobnie jak moje dzieci, czują się urażeni, że już w pół roku po jego śmierci wychodzę ponownie za mąż.

– I to w dodatku za kogoś o tak niskim statusie społecznym – wtrącił Carl.

– Są ignorantami.

– Ignoranci czy nie, stawiają nas w trudnej sytuacji.

– Ilu pracowników odeszło? – spytała Olivia.

– Łącznie z Paolem czworo. Z trzynastu. W winnicy pracował Simon, jego asystent, pomocnik i Paolo. W winiarni potrzebujemy dwóch pracowników etatowych – producenta wina oraz jego asystenta. W biurze czterech – księgowego, dyrektora od spraw marketingu, organizatora sprzedaży i recepcjonistki–sekretarki. W domu zatrudnialiśmy pokojówkę, kucharkę i ogrodnika. Pomocnik odszedł pierwszy. Żywił urazę do Carla już od chwili, gdy ten zatrudnił kobietę na nieco wyższym stanowisku.

– Uraza pogłębiła się jeszcze, kiedy Simon przejął obowiązki zarządcy, a pomocnik pozostał pomocnikiem, zamiast awansować – dodał Carl.

– Wkrótce potem straciliśmy księgowego. Teraz Marie i Paola. – Podniosła zmęczone oczy na Carla. – Powinniśmy się przygotować na dalsze rezygnacje?

– Joaquin narzeka.

– Joaquin – powtórzyła Olivia.

Natalie uśmiechnęła się.

– Szybko się uczysz. Joaquin to portugalskie imię. Zawsze zatrudnialiśmy wielu Portugalczyków, gdyż wielu z nich mieszkało przy granicy z Massachussets. Joaquin to ogrodnik, ale tak naprawdę pełni funkcje „złotej rączki”. Jego żona jest naszą kucharką. Carl, musisz go zatrzymać – powiedziała z nagłą stanowczością. – Jeśli on odejdzie, uczyni to również Madalena. A ja zupełnie sobie nie poradzę bez kucharki. Na pewno nie tuż przed ślubem. Zresztą to ich strata – zwróciła się nagle do Olivii. – Z nimi czy bez nich Asquonset jest bardzo solidną firmą. Dzięki Carlowi.

– Daj spokój, Nat.

– No dobrze. Carlowi i Simonowi – poprawiła. – Winorośle są coraz silniejsze. Produkcja rośnie. A nasze wina zdobywają coraz większe uznanie. –

Posłała Carlowi kolejne zmartwione spojrzenie. – Czy Simon ma rację? Jest jakiś problem z Pinot Noir?

– Niewykluczone.

– Więc jednak nie uciekł?

– Uciekł, ale znalazł sobie świetny pretekst, nie sądzisz? – spytał Carl z uśmiechem.

– A więc sama widzisz. Mamy zdekompletowaną kadre, pleśń na winogronach, a moje dzieci narobią nam całej masy kłopotów jeszcze przed końcem lata. Ty zaś będziesz nie tylko moją asystentką, lecz także osobistym buforem. Czy jesteś na to przygotowana, Olivio Jones?

Czy Olivia była na to przygotowana? Całkowicie. Najbardziej pragnęła powrócić do pierwszego wyraźnego wspomnienia Natalie. Poprzez pytania i rozmowy chciała pobudzić jej pamięć. Ale Natalie musiała się zająć zatrudnieniem nowej pokojówki, nie wspominając o rozmowach z Joaquinem i Madaleną.

Tak więc przez resztę popołudnia Olivia po prostu rozpakowywała rzeczy. Opróżniła torbę Tess, potem własną, i włożyła do szuflad wszystko, co przywiozły. Natalie podarowała im ponadto T-shirty i koszulki polo. Część przeznaczono dla Olivii, część dla Tess. Miały kolor burgunda i nadruk barwy kości słoniowej, i odwrotnie. Wszystkie ozdobiono logo oraz nazwą winnicy.

Olivia włożyła jeden z podkoszulków pasujący do szortów i przejrzała się w lustrze. Przeczesła palcami włosy i zamierzała właśnie potrzeć policzki, by dodać im kolorów, gdy spostrzegła, że już jest zaróżowiona. Patrzyła na siebie jeszcze przez chwilę. Krótkie włosy, ładna figura – w sumie prezentowała się całkiem nieźle.

Dumna z koszulki, poszła szukać Tess.

ROZDZIAŁ 7

Susanne wstała o świcie. Czerwcowe słońce wschodziło naprawdę wcześnie. Na śniadanie zamierzała upiec *brioche*, przynajmniej takie miała postanowienie o wpół do piątej nad ranem, gdy włożyła szlafrok i wyszła z łazienki, pozostawiając śpiącego męża.

Poprzedniego wieczoru Mark wrócił ze spotkania na Zachodnim Wybrzeżu. W nadziei, że zjedzą razem kolację, Susanne kupiła jego ulubioną cielecinę. Samolot wystartował jednak z dwugodzinnym opóźnieniem, a Greg zjawił się w domu dopiero po dziesiątej. Próbował coś zjeść, ale robił to wyłącznie po to, by sprawić żonie przyjemność – musiałaby być ślepa, żeby tego nie zauważyć. Odesłała go więc do gabinetu, gdzie siedział przez kilka godzin, słuchając swojej ulubionej symfonii, i czekał na powrót poziomu ciśnienia do normalnego stanu.

Susanne towarzyszyła mężowi do chwili, gdy ze zmęczenia zaczęły się jej zamykać oczy. Położyła się pierwsza. Nie widziała, o której Greg poszedł spać.

Teraz podgrzała mleko z masłem i cukrem, dodała do tego drożdże, jajka i mąkę, zagniotła ciasto i odstawiła je do wyrośnięcia. Podzieliła na pół świeżego ananasa, pokroiła miąższ i ułożyła kawałki owocu w łupinie obok kiwi, bananów i kantalupy. Następnie ubiła ulubiony kwaskowaty krem Marka, wzbogacając go jeszcze jagodami i rodzynkami.

Zagniotła ciasto drożdżowe, a gdy rosło – ugotowała szparagi, umyła arugula i ubiła jajka. Na granitowej wysepce kuchennej ułożyła talerze, srebra, kubki, lniane serwetki i kwiaty.

Podzieliła ciasto na porcje i powkładała je do foremek. Zmiliła kawę. Zmieniła podstawki pod talerze z lnianych na tkane, a papierowe serwetki przyozdobiła rafią. Starła dokładnie ladę kuchenną, umyła wszystkie naczynia, wyszorowała zlew. Wyjęła z piecyka ciasto kawowe i na jego miejsce wstawiła placek.

Przyniosła poranną gazetę i w ciągu kwadransa –bo dokładnie tyle zajęło jej wypicie kawy – przeczytała wszystko, co ją interesowało. Uczesała włosy, umyła zęby i twarz, posmarowała policzki kremem, przysiadła na krawędzi blatu i czekała, by Mark wreszcie się obudził.

Zszedł do kuchni po dziewiątej – w tym czasie Susanne była na nogach od pięciu godzin i dokładnie tak się czuła. Mark z kolei wyglądał świeżo, i choć nie zdążył się jeszcze ubrać ani uczesać, prezentował się naprawdę wspaniale. Zdała sobie nagle sprawę, jak bardzo za nim tęskniła i jak bardzo się cieszy z jego powrotu.

Przytulił ją mocno.

– Już sam nie wiem, co ładniej pachnie – ty czy twój wypiek.

Rozluźniwszy uścisk, odsunął się jedynie na tyle, by popatrzeć jej w oczy.

– Wcześniej wstałaś.

– Próbowałam cię nie obudzić.

– I nie obudziłaś, ale czuję tutaj zapach nie tylko perfum i placka. Wykonałaś jakąś ogromną pracę. Chyba nie uda mi się zjeść nawet połowy tego, co przygotowałaś. Nie mogłaś zasnąć?

Wzruszyła ramionami.

– Złe sny?

– Gdyby to były tylko sny...

– Więc znów Natalie. Myślałem, że chcesz z nią porozmawiać raz jeszcze.

– Nie odbiera telefonów.

Uniósł brwi, ale powstrzymał się od komentarzy.

– No dobrze – mruknęła Susanne. – Powiedziałam parę rzeczy, których nie powinnam była mówić, ale czego ona się właściwie spodziewała? Zaskoczyła tym swoim ślubem...

– Podobno wspominała o Carlu znacznie wcześniej.

– Wspominała. Ale nie o miłości, romansie, a już na pewno nie o małżeństwie. Plany związane z zamążpójściem zaskoczyły mnie całkowicie. Jestem jej córką, czułam się urażona.

– Powiedziałaś jej o tym?

Susanne westchnęła ciężko.

– Może nie tak, jak należało, ale gdy telefonuję do niej teraz, ktoś inny podnosi słuchawkę. Zatrudniła nową asystentkę, która się po prostu obrzydliwie szarogęsi.

– Asystentkę do prac biurowych?

– Nie. Osobistą. Mark jęknął cicho.

Susanne zmieniła ton, ale nie wydawała się skruszona.

– Marie zrezygnowała z pracy. Zresztą podobno nie ona jedna. Tak więc jakaś moja częśćka cieszy się z tego, że nie tylko mnie zirytowało to małżeństwo. Z drugiej strony czuję, że Asquonset wymyka się nam spod kontroli.

– Przecież nigdy ci na tym nie zależało.

– Bo nie zależało. Przykro mi tylko z powodu taty.

– Bardziej niż jemu. On nie żyje, Susanne.

– To prawda. Natalie chyba tylko czekała na jego śmierć.
– Nie sądzę. Była bardzo dobrą żoną.
– A może nie? Nie sądziłam, że zdobędzie się kiedykolwiek na powtórne zamażpójście. Mogę się również mylić w innych sprawach.

– Na pewno się nie mylisz – rzekł stanowczo Mark z naganą w głosie.
Susanne też była o tym przekonana, co nie znaczyło, że może wybaczyć matce jej obecne postępowanie.

– W takim razie nie mogła się doczekać śmierci męża. – Tym razem Mark nie zaprzeczył, co przyjęła z zadowoleniem.

– Dlaczego tam nie pojedziesz? – spytał.

– Do Asquonset? Nie mogę. Mam tu całą masę spraw do załatwienia.

– Jakich spraw? – spytał, patrząc jej prosto w oczy. Nie odpowiedziała.

Nic z tego, co miała do zrobienia, nie wydawało się ważne – oboje zdawali sobie z tego sprawę. Susanne znalazła się na rozdrożu i nie wiedziała, w którą stronę się udać, ale powrót do rodzinnego domu zajmował ostatnie miejsce na liście.

– Matka wcale sobie tego nie życzy – powiedziała. – Będziemy się tylko niepotrzebnie kłócić.

– Może rozmawiać?

– Rozmawiać? Z matką?

– Przecież musicie się jakoś porozumieć przed jej ślubem.

– Dlaczego? Nie zamierzam uczestniczyć w tej komedii.

Nalał sobie kawy. Ująwszy kubek w obie dłonie, oparł się o blat.

– To chyba byłby błąd.

– Greg też się tam nie wybiera.

– W takim razie oboje popełniacie błąd. Przecież ona jest twoją matką. Zbojkotowanie ślubu spowoduje poważny konflikt.

– To ślub powoduje konflikt. Nie odpowiedział.

– Ile lat ma Natalie? – spytał w końcu.

– Siedemdziesiąt sześć.

– Jak sądzisz, jak długo będzie żyła?

Ta bezpośredniość wyraźnie ją zaskoczyła.

– Boże, nie mam pojęcia.

– Pochodzi z długowiecznej rodziny? Nikt nie umarł przedwcześnie na zawał albo raka?

– Dlaczego zadajesz mi takie pytania?

– Bo Natalie zbliża się właśnie do wieku, w którym zapewne oblicza, ile jej jeszcze zostało czasu. Wie, że nie musi postępować zgodnie z tym, co uważają za stosowne trzydziesto-, czterdziesto-, a nawet pięćdziesięciolatkowie.

– Wybaczasz jej?

– Nie, ale też nie potępiam. Ona należy do zupełnie innego świata niż my.

Susanne skrzyżowała ręce na piersiach.

– Jest w dobrej kondycji. Będzie żyła jeszcze co najmniej dwadzieścia lat. Co najmniej.

– Tak mówi córka, która bardzo by sobie tego życzyła. Ale właściwie dlaczego ci na tym zależy, skoro chcesz zerwać kontakty rodzinne?

– To ona je zrywa.

– Odnoszę wrażenie, że jest odwrotnie. Ona chce, by w jej życiu były obecne dzieci i wnuki. Dlatego wysłała zaproszenie.

– Ale... tak po prostu? Zaproszenie?

Postawił kubek na blacie i pogłaskał żonę po rękę.

– Próbowala ci powiedziec, ale nie potrafiła z siebie tego wydusić.

Kochanie, taka już jej natura. Natalie nigdy zresztą nie była inna. Jest znacznie większą formalistką niż ty, a ty z kolei wydajesz się o wiele bardziej zasadnicza od naszej córki. Zapewne to wszystko się zmienia razem z pokoleniami. Albo i nie... W każdym razie możesz ją potępić i pogodzić się ze wszelkimi możliwymi konsekwencjami takiej decyzji lub schowasz dumę do kieszeni i pojedziesz do Asquonset. Masz czas, aby się nad tym zastanowić.

Greg wstał niemal równie wcześnie, jak Susanne i z balkonu swej sypialni obserwował wschód słońca nad Parkiem Woodley. Z minuty na minutę robiło się coraz widniej. Mieszkańców Waszyngtonu czekał kolejny upalny dzień. Greg już teraz czuł, że jest duszno. Gęste, parne powietrze spowalniało tempo działania.

Albo też on właśnie w taki sposób wszystko sobie tłumaczył. Gdyby życie toczyło się swoim normalnym trybem, Greg jechałby właśnie do pracy. Był jednak spóźniony. Spóźniony o całe trzy tygodnie. Na odpowiedź czekały setki e-maili i wiadomości nagranych na automatycznej sekretarce. Na biurku walały się oferty, wyniki badań rynku, korespondencja.

Mógł oczywiście zlecić komuś z personelu wykonanie wszystkich tych zadań – po to zatrudniał pracowników. Jednak nikt z biura nie mógł mu pomóc w domu, przynajmniej nie w tym, czym musiał się zająć.

Mieszkanie wyglądało czysto i porządnie. Pranie zrobił wcześniej, poskładał je starannie i schował do szafy. Przed chwilą pościelił łóżko. Przyrządził śniadanie. Przeczytał gazetę od deski do deski, po czym rzucił

okiem na laptopa, przez cały czas myśląc wyłącznie o tym, że musi wziąć prysznic i wreszcie się ubrać.

Chodził z pokoju do pokoju w samych slipkach i co chwila zerkał na zegarek. O dziewiątej zatelefonował do Akron. Słuchawkę, tak jak zawsze, podniosła jego teściowa.

– Cześć, Sybil. Jest tam może gdzieś Jill?

Sybil milczała przez chwilę.

– Tak, siedzi w drugim pokoju, ale chyba nie chce z tobą rozmawiać – powiedziała ostrożnie.

– To moja żona.

Zapadła cisza.

– Sybil?

– Tak?

Przesunął dłonią po karku i westchnął.

– No dobrze. Kiedy telefonowałem ostatnim razem, poniosły mnie nerwy. Nie powinienem był...

– Mówić takim tonem?

– Właśnie.

– A teraz jesteś w innym nastroju? – spytała sceptycznie matka Jill.

Tak, Greg czuł się teraz zupełnie inaczej. Gniew już dawno się wypalił. Zostało uczucie bardzo trudne do zdefiniowania. Nigdy czegoś podobnego nie doświadczył.

– Tęsknię za Jill.

W tonie jego głosu najwyraźniej zabrzmiało coś autentycznego, gdyż Sybil nagle ustąpiła.

– Zaczekaj.

Czekał. I czekał. I czekał. Wyobrażał sobie dyskusję toczącą się w drugim pokoju. Jill nie chciała podejść do telefonu, co nie dawało żadnej szansy na rozwiązanie problemu.

– Cześć, Greg – odezwała się w końcu oschłym tonem. – O co chodzi?

– To raczej ja chciałabym o to zapytać – odparł i natychmiast przywołał się do porządku. – Dajmy spokój. Chciałbym cię przeprosić za tę ostatnią awanturę. Nie mam prawa na ciebie krzyczeć.

– Całkowicie się z tobą zgadzam.

– Byłem wściekły.

– Nie tego potrzebowałam.

– Wiem. – Przechadzał się po pokoju z bezprzewodowym aparatem w rękę. Ten mały dom wydał mu się nagle wręcz ogromny. Jill była wszędzie i nigdzie zarazem. – Tęsknię za tobą – szepnął w końcu. Identyczne wyznanie zmiękczyło serce Sybil. Greg miał nadzieję, że w podobny sposób podziała na Jill.

Niewątpliwie podziałało, choć zupełnie inaczej.

– Więc teraz już wiesz, co czułam przez ostatnie pięć lat. Jeździsz po kraju, nie ma cię całymi dniami. W małżeństwie najważniejszy jesteś ty i ja. A tak naprawdę my. Tylko że nas nie ma. Nasze życie sprowadza się wyłącznie do twoich spraw – twojej firmy, twoich klientów, twoich przyjaciół. Zawsze jest coś ważniejszego ode mnie. Po co ty się w ogóle żeniłeś?

Dziwne. Nigdy nie zadał sobie tego pytania. Ani razu. Ani razu w ciągu ostatnich pięciu lat nie żałował ślubu z Jill. Małżeństwo uważał za tak oczywistą podstawę swego życia, że tę ostatnią uwagę uznał za obraźliwą.

– Mógłbym zapytać o to samo. Co z ciebie za kobieta, skoro uciekasz do mamusi, kiedy tylko pojawia się pierwszy małżeński problem?

- Widocznie nie potrafiłam wyrazić swych uczuć w inny sposób.
- Jesteś moją żoną. Powinnaś być tutaj, ze mną.
- Dlatego, że jestem twoją żoną? A nie dlatego, że się kochamy?
- Przecież się kochamy.
- Ty nic nie wiesz o miłości.

Przymknął oczy.

- Daj spokój. Nie zaczynamy od początku.
- Ja muszę. Słowa to nie wszystko. Trzeba wiedzieć, co one znaczą.

Jill z pewnością wiedziała.

Czuł się posiadaczem. Żona złożyła mu przecież przysięgę małżeńską.

- No dobrze – odezwał się w końcu. – Wróć i porozmawiamy.

Nie odpowiedziała.

- Jill.

– Nie chcę wracać. Wiem, co się stanie. Wystarczy, że na ciebie spojrzę i już zostanę na dobre.

Odważył się na uśmiech.

- Bo mnie kochasz.

– Tak. I nigdy temu nie zaprzeczałam. Co jednak nie znaczy, że chcę trwać nadal w tym związku. Czuję się zbyt samotna.

Samotna. Może on również był samotny?

– Wróć, kochanie – poprosił głosem pełnym tęsknoty. – Wróć i porozmawiamy.

Milczała.

- Jill?

- Odezwę się do ciebie.

ROZDZIAŁ 8

Olivia obudziła się niemal tak wcześnie, jak Susanne i Greg, lecz zupełnie z innych przyczyn. Sen Susanne przerwała irytacja, Greg poczuł się opuszczony, a Olivia nie mogła spać ze szczęścia. Świt zastał ją przy oknie, uradowaną faktem, iż może przebywać w Asquonset.

Na zachodzie niebo przybrało kolor bakłażana. Na wschodzie było bledsze, fiołkoworóżowe. Miejscami przypadkowe chmurki nadawały tym barwom faktury i głębi – fioletu na wschodzie, amarantu na zachodzie. Niziny pokrywała gruba warstwa mgły. Olivia wyobrażała sobie, że pnącza korzystają z ostatnich chwil wypoczynku przed czekającą je wkrótce całodzienną pracą.

O winie mówiono także przy kolacji. Przy stole zasiedli Natalie, Carl, Olivia i Tess. Razem stanowili maleńką, ale skonsolidowaną grupkę – niemal rodzinę.

Olivia i Tess przebrały się do kolacji, w przeciwieństwie do Natalie i Carla. Życie w Asquonset było zwyczajne, proste, bezpretensjonalne, skupione wokół pracy.

Druga lekcja wiązała się z winem podanym do kolacji w nadzwyczaj skąpej ilości. Nikt w Asquonset tak naprawdę nie pił. Wszyscy wyłącznie smakowali. Tego wieczoru serwowano trzyletniego Rieslinga –idealnego do kaczk.

Trzecia lekcja dotyczyła pogody. Carl mówił o niej bardzo długo i wcale nie z braku innych tematów. Pogoda wpływała bowiem na stan winnicy, a w tym sezonie nie dawała powodów do zadowolenia. Wiosna nadeszła późno i okazała się zbyt wilgotna. Pogoda wciąż kaprysiła. Aby tegoroczne zbiory

dojrzały i okazały się wystarczająco słodkie, potrzebowały słońca częściej niż raz na cztery dni.

Ściskając raz po raz rękę Tess, Olivia słuchała uważnie każdego słowa. Starła się przy tym jak najlepiej rozumieć sens monologu o kwasie i cukrze, poziomie Brix, profilaktycznym spryskiwaniu i żukach–szkodnikach. Więcej spodziewała się pojąć jeszcze tego ranka – Natalie zamierzała oprowadzić je po winnicy.

Olivia włożyła film do aparatu. Kierowana impulsem otworzyła okno i ostrożnie uchyliła okiennice. Do pokoju wpadło chłodne, świeże, wilgotne powietrze. Nie czuła jednak zimna – przeciwnie, nabrała energii.

Uniosła aparat i sfotografowała niebo. Utrwaliła na kliszy warstwę mgły, która unosiła się ku górze. A potem, gdy zrobiło się już widniej, skierowała obiektyw w dół, na winnicę. Zrobiła też zdjęcie patio, gdzie stały sprzęty z kutego żelaza, a na peoniach perliła się rosa.

Czuła się jak dziecko w sklepie z cukierkami – nie potrafiła oprzeć się pokusie. Przeszła na palcach do łazienki łączącej oba pokoje i popatrzyła na Tess. Dziewczynka spała smacznie w jasnoniebieskiej pościeli; bujne włosy niemal całkowicie zasłoniły jej twarz.

Zamknawszy ostrożnie drzwi, Olivia wymknęła się na korytarz i zeszła cichutko na dół po wąskich schodach ewakuacyjnych prowadzących prosto na dziedziniec. Kiedy już przekręciła gałkę i otworzyła drzwi na oścież, zamarła na chwilę na progu w obawie, że obudziła cały dom. Wszędzie panowała jednak cisza. Z bijącym sercem wyszła na patio. Kamienne podłoże było wilgotne i mokre. Przez dobre dziesięć minut nie robiła żadnych zdjęć, tylko jej oczy łowiły i zapamiętywały obrazy.

W końcu jednak sięgnęła po aparat. Widok w obiektywie nie wytrzymał porównania z tym, co oferowało prawdziwe życie. Nie mógł uchwycić świergotu ptaków witających nowy dzień. Nie mógł również oddać idealnej ciszy panującej w skroplonej rosą winnicy, zapachu bzu i mokrej ziemi, czy dochodzącego z oddali wycia syreny mgłowej.

Oczarowana, zeszła w dół kamienną ścieżką wysadzaną niskimi jałowcami, cyprysami i cisami, które w pewnym momencie ustępowały pola otwartej przestrzeni – bezcennej dla winorośli.

Wyprostowała plecy, uniosła głowę, splotła ręce na piersiach i zaczęła wdychać poranne powietrze. Poczula się silna, pewna, że potrafi sprostać wymaganiom Natalie. Fakt, iż znalazła się wraz z córką w tak niezwykłym miejscu, napawał ją dumą.

– Fantastyczny strój.

Odwróciła się zaskoczona. Tuż za nią stał Simon, trzymając w dłoni parujący kubek z gorącym napojem. Miał wilgotne, świeżo umyte włosy, a zarost znacznie ciemniejszy niż tego dnia, gdy Olivia widziała go po raz pierwszy. Wyglądał niemal groźnie.

– Zupełnie się tutaj pana nie spodziewałam.

– Przecież ja tu pracuję – odparł z uśmiechem. – I mieszkam.

Wiedziała, że nie jest to do końca prawda. Simon miał własną posiadłość, parę akrów dalej, choć w zasadzie – co wynikało wyraźnie ze słów Natalie – rzadko przebywał poza Wielkim Domem.

– Chodziło mi o to, że nie spodziewałam się zastać pana tutaj o tak wczesnej porze.

– Zawsze wstaję tak wcześnie. To najlepszy czas na pracę.

– W winnicy.

– Czasem w winnicy. Dziś zamierzałem posiedzieć w biurze, powysłać e–maile. Potrzebuję rady.

– W sprawie pleśni?

– Grzyba. Tak.

– Zatem ekspert potwierdził pańskie domysły. Przytaknął.

– Nie widzę w tym nic dziwnego. Było zimno i mokro. Potrzeba nam więcej słońca.

– Dzisiaj pogoda zapowiada się znakomicie – powiedziała Olivia, zerkając na złotawą lunę pokrywającą stopniowo czubki drzew.

Wzruszył ramionami w sposób, który mógł oznaczać zarówno zaprzeczenie, jak i potwierdzenie, po czym upił łyk napoju.

Chętnie weszłaby do domu, ale Simon zagrażał jej drogę. Czekwała, aż się usunie, lecz on stał pośrodku ścieżki na patio.

Był bardzo postawny, miał wąskie biodra i szerokie barki. I nie spuszczał z niej wzroku. Nie zamierzała się odwrócić. Skoro zabawa polegała na tym, kto pierwszy mrugnie...

W końcu go pokonała. Odwrócił na chwilę głowę nieco w bok.

Poczuła się nagle jak przekłuty balon.

– Coś nie gra? – zapytała.

– To zależy od pani. Jeśli przyjechała pani tutaj nie wyłącznie w charakterze asystentki Natalie, to na pewno coś nie gra.

– Bardzo przepraszam, ale nie rozumiem.

– Jeśli zamierza pani znaleźć tutaj męża, to chyba nie najlepszy pomysł.

Uniosła brwi. Uwaga Simona wydała się jej tak absurdalna, że omal nie wybuchnęła śmiechem.

– Męża? Przykro mi, ale nie. W tym celu udałabym się raczej gdzieś, gdzie jest pełno ludzi. Nie, nie po męża tu przyjechałam.

Nie ustępował.

– Natalie lubi bawić się w swatkę. Chce, żebym się ożenił.

Olivia z trudem skojarzyła znaczenie tych słów.

– Sądzi pan, że... – Wskazała palcem siebie, a potem Simona.

– Tak, tak właśnie uważam – potwierdził, przedrzeźniając jej gest.

– Och nie, to niemożliwe. Ona by czegoś podobnego nie zrobiła. Natalie naprawdę mnie potrzebuje, ale to nie ma nic wspólnego z panem. Zresztą nie jest pan w moim typie.

To nie była prawda. Podobał się jej, lecz już się nauczyła, by nie wyrabiać sobie zdania na temat mężczyzny na podstawie powierzchownej obserwacji. Uroda nie mogła decydować o udanym związku.

– Absolutnie nie w moim typie – podkreśliła. –Dlaczego nie może sobie pan sam kogoś znaleźć? –Na pewno nie zadałaby takiego pytania, gdyby Simon był nieatrakcyjny, ale on przecież mógł się podobać.

– Bo nie jestem tym zainteresowany.

Sensu jego słów domyśliła się dopiero po dłuższej chwili.

Dlaczego nie przyszło jej to do głowy wcześniej?

Musiał coś wyczytać z jej spojrzenia, bo popatrzył na nią z pogardą, tak wyzutą z jakichkolwiek emocji, że aż się przeraziła.

– Nie o to chodzi – powiedział chłodno. – Byłem żonaty. I bardzo szczęśliwy w małżeństwie. Moja żona i córka zginęły w wypadku, żeglując po morzu.

Olivia wstrzymała oddech.

– To straszne. Tak mi przykro.

– Fakt, że komuś jest przykro, nie przywróci ich do życia – stwierdził zaskakująco spokojnie. – Nawet teraz wciąż o nich myślę, właściwie codziennie.

– Kiedy to się stało?

– Cztery lata temu.

– Jak miały na imię?

– Żona Laura...

– A córka?

– Jakie to ma znaczenie?

–Ma.

– Liana.

Odetchnęła głęboko.

– Ile lat miała Liana?

– Sześć. A teraz, gdyby żyła, byłaby mniej więcej w wieku pani córki.

Olivia nie potrafiłaby sobie wyobrazić śmierci Tess. To przekraczało jej wyobraźnię. Na miejscu Simona odczuwałaby zawsze ogromny ból na widok małych dziewczynek.

– To najlepszy dowód, że Natalie nie zatrudniła mnie tutaj z uwagi na pana. Nie mogłaby świadomie uczynić czegoś podobnego. Byłoby to po prostu zbyt okrutne.

– Nawet dobrzy ludzie bywają czasem okrutni.

– Ale nie tym razem – upierała się Olivia. – Przyjechałam tu do pracy.

Natalie nigdy nie wypytywała jej o przeszłość, co niewątpliwie musiałaby uczynić, gdyby chciała wyswatać swego przyszłego pasierba. A przecież nie prosiła jej nawet o przysłanie fotografii.

– Jestem podobna do Laury?

– Zupełnie nie.

– W takim razie podtrzymuję swoje zdanie.

– Zupełnie niesłusznie, bo to woda na mój młyn. Natalie nie odważyłaby się nigdy zaprosić tu kobiety podobnej do Laury.

Olivia nie miała pojęcia, jak wyglądała Laura, ale natychmiast poczuła się brzydka.

– Proszę posłuchać, ta rozmowa nie ma sensu. Nawet gdyby pan chciał się ożenić, to ja na pewno nie jestem teraz zainteresowana małżeństwem.

– Świetnie. W takim razie rozumiemy się znakomicie.

– Jeśli wszystko zostało powiedziane...

– Oczywiście.

Wiedziała, że zostało jeszcze do wyjaśnienia wiele faktów.

– Był pan przy tym?

Nawet nie próbował udawać, że nie rozumie.

–Nie.

Czy teraz tego żałował?

– Laura pochodziła z tych stron? Razem dorastaliście?

Może Simon zakochał się w niej jeszcze w dzieciństwie? Może jedynie z Laurą wiązał swoje nadzieje na przyszłość?

– Czemu służą te wszystkie pytania? – spytał z nagłą irytacją.

– Zwykła ciekawość. Dziwię się tylko, że może pan tu mieszkać. Czy to nie jest zbyt bolesne?

Irytacja minęła równie szybko, jak się pojawiła.

– Ja wyjechałabym w zupełnie inne strony. – Tak właśnie postępowała, gdy jakieś miejsce nie zdawało już egzaminu. Siedem lat w Cambridge

stanowiło rekord. Olivia okazała się pod tym względem niezwykle podobna do matki.

A Simon do ojca.

– Mieszkam tu właściwie przez całe życie – powiedział. – Nie mogę tak po prostu wyjechać.

– Są inne winnice.

– Ale nie takie, jak ta. Tego właśnie powinna się pani nauczyć w pierwszej kolejności podczas pobytu w Asquonset.

Simon wrócił do domu, aby przygotować sobie śniadanie i zjeść je – jak zwykle – w ciszy i w samotności. Laura również kochała tę poranną ciszę. W jej towarzystwie Simon nigdy nie czuł się samotny. A teraz w ciągu tych ostatnich czterech lat doznawał wyłącznie tego uczucia. Mimo to nie przestał cenić ciszy.

Ponownie napełnił kubek kawą i w towarzystwie Bucka poszedł do szopy.

Szopa. Nazwa ta stała się całkowicie nieodpowiednia dla miejsca, które Simon uważał za absolutnie niezwykle. Usytuowana na wschód od Wielkiego Domu, była przede wszystkim bardzo duża. Magazyn – w którym niegdyś, w 1920 roku, kiedy to do Asquonset przybył dziadek Simona, przechowywano jedynie traktor – rozrósł się niemal czterokrotnie i stała tu obecnie jeszcze maszyna do przycinania żywopłotów, spryskiwacz i inne narzędzia gospodarcze. Co więcej, dzięki podwójnym oknom i gontom magazyn wyglądał teraz bardzo reprezentacyjnie. O randze tego miejsca decydowało jednak coś zupełnie innego – sześć lat temu Carl, przed samym końcem kadencji na stanowisku szefa winnicy, zarządził, by usytuowano tutaj główne pomieszczenie biurowe.

Simon postawił kubek na biurku, nakarmił kota, włączył komputer i przejrzał e–maile. Otrzymywał ich mnóstwo. I choć od czterech lat zrezygnował z życia towarzyskiego, wciąż miał sporo znajomych w branży i utrzymywał z nimi regularne kontakty przez internet. Wielu z nich poznał w Cornell. Z pozostałymi nawiązał kontakty za pośrednictwem rządowej agencji rolniczej. Przynajmniej raz na tydzień łączył się ze stacją badawczą w Genewie w stanie Nowy Jork. Chciał znać wszystkie branżowe nowinki.

Hodowla winogron nie poddawała się – rzecz jasna – zbyt łatwo regułom wyznaczanym przez naukowców. Wynikało to z faktu, iż winogrona przypominały płatki śniegu – nie istniały dwa dokładnie takie same szczepy. Dzięki temu właśnie uprawa winorośli, zwłaszcza na Rhode Island, stanowiła takie wyzwanie.

Teraz przy komputerze, w towarzystwie kota imieniem Buck, Simon analizował porady, jakie otrzymał od znajomych w sprawie zwalczania *Botrytis cinerea* –jednego z najpopularniejszych grzybów występujących w strefach wilgotnych. Przed przystąpieniem do pracy sądził, iż po lekturze opinii znajomych uda mu się znaleźć jakiś złoty środek, który rozwiąże problem. Propozycje jednak zanadto się od siebie różniły. Jedni doradzali intensywne spryskiwanie, według innych należało zaniechać wszelkich działań.

Simon dopił kawę i wyjrzał przez okno, skąd rozpościerał się przepiękny widok na winnicę. On jednak sięgnął wzrokiem dalej, aż po horyzont, gdzie falista, szara linia wyznaczała brzeg oceanu. Poczł znajomy ucisk w piersiach. Tam właśnie wydały ostatnie tchnienie jego żona i córka.

Pograżył się w myślach równie czarnych, jak chmury zbierające się na niebie. Chmury. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebował. Grona wreszcie zaczęły

wysychać, lecz poranne słońce nie świeciło tak mocno, jak w południe, a patrząc na niebo, był przekonany, że około dwunastej zacznie już padać.

Mógł spryskać winogrona kolejną warstwą pyłku siarkowego, lecz nie dalej jak tydzień temu dokonał już tak zwanych spryskiwań rutynowych. Zbyt duża ilość środków chemicznych nadawała gronom nieprzyjemny zapach. Jednak gdyby nie zrobił nic, pleśń zaczęłaby się rozprzestrzeniać.

Nie. Bierne czekanie na rozwój wypadków na pewno nie było najlepszym wyjściem.

Tak naprawdę Simon chciał poprosić o radę ojca. Carl, mimo iż nie miał żadnego „formalnego” wykształcenia, wiedział o hodowli winogron więcej niż wszyscy znajomi Simona razem wzięci. Przeczytał bowiem wszystko, co było warte przeczytania, i nawet teraz, na stare lata, uczestniczył w różnych sesjach naukowych. Być może to Jeremiasz Burke doglądał pierwszych gron Asquonset, lecz winnica zaistniała dzięki Carlowi, gdyż to właśnie on rozumiał, dlaczego pewne odmiany będą tu rosły lepiej niż inne, i zawsze wybierał najlepszą opcję. Wymyślił system drabinek – wciąż wykorzystywanych w Asquonset – i jako jeden z pierwszych hodowców win na Wschodnim Wybrzeżu wprowadził zintegrowaną, najbardziej ekologiczną metodę kontroli pestycydów. Za jego rządów każdy kolejny plon był lepszy od poprzedniego.

Tak, Carl na pewno by wiedział, co należy zrobić.

Ale on z pewnością jeszcze spał. Spał z Natalie. Natalie nie pozwoliłaby nigdy na to, by Carl zamieszkał z nią oficjalnie przed ślubem, lecz Simon widział już nieraz, jak ojciec, bladym świtem, wymyka się bocznymi drzwiami z Wielkiego Domu.

Rzecz jasna nie miał mu tego za złe. Carl wywiązał się doskonale ze wszystkich obowiązków i zasługiwał na tę odrobinę przyjemności. Poza tym – jeśli sypianie z Natalie i ślub mogły przedłużyć mu życie, to tym lepiej.

– Zostań – polecił kotu. U stóp schodów zostawił na tablicy notatkę dla Donny Gomez, swojej asystentki i, co napawało go przerażeniem, jedynej obecnie pracownicy biura. Wciąż nie mógł się pogodzić z poniesionymi stratami. Odejście Paola sprawiło mu jednak zdecydowanie największą przykrość. Lubił tego człowieka, a poza tym nie musiał go bez przerwy kontrolować, gdyż Paolo znał się bardzo dobrze na winogronach.

Co się jednak stało, to się nie odstanie. Godziny perswazji nie przyniosły spodziewanego efektu. Paolo definitywnie zrezygnował z pracy, a Simon musiał sobie radzić bez niego.

Winogrona mogły teraz liczyć wyłącznie na Simona. To od niego zależało, czy staną się dorodne i słodkie.

Tak naprawdę o wszystkim decydował Pan Bóg, co wcale jednak Simona nie pocieszało. Pan Bóg potrafił być bowiem okrutny. A zadania zarządcy winnicy polegały między innymi na walce ze wszelkimi przeciwnościami losu zagrażającymi jego uprawom.

Zmierzając w stronę winorośli Cabernet, przystanął przy pierwszym z czterdziestu rzędów i przyjrzał się uważnie zawiązkom w kształcie twardych groszków, które miały się zamienić w winogrona. Maleńkie górne listki, mogące zasłaniać słońce, odsunął za drabinkę. Następnie oderwał kilka listków rosnących pod gronem. Nie obowiązywały tu żadne prawa. Jeśliby oderwał za mało, powierzchnie liści zasłoniłyby grono, co odebrałoby mu szansę na rozwój. Z drugiej strony liście miały kluczowe znaczenie w procesie fotosyntezy. Usunięcie zbyt wielkiej liczby liści postawiłoby pod znakiem

zapytania słodycz gron. Wszystko zależało zatem od gatunku grona, jego ułożenia na winorośli i od pogody. A Simon musiał wziąć na siebie pełną odpowiedzialność za decyzję podjętą w zasadzie całkowicie instynktownie.

Przechadzając się od jednej winorośli do drugiej, podejmował te decyzje z najwyższą przyjemnością. Odkąd pamiętał, do niego właśnie należał obowiązek obrywania liści. Zawsze kochał to zajęcie. Wyczuwał w nim jakiś określony porządek, nawet rodzaj artyzmu. Musiał być absolutnie przekonany, że końcowy produkt będzie dobry. A intuicja zwykle go nie zawodziła.

Tego ranka wpadł w rytm z niezwykłą łatwością. Podeszwy roboczych butów grzęzły w wilgotnej ziemi. Ciche skrzypnięcia gałązek działały na niego kojąco.

Nie zerkał na zegarek, nie patrzył na gęstniejące chmury, przechodził spokojnie od jednego rzędu do drugiego. W pewnym momencie zjawił się Buck i już go nie opuścił. Simon lubił towarzystwo kota – Buck milczał i niczego nie wymagał.

Nie licząc krótkiej przerwy na rozmowę z Donną, Simon nie spuszczał oczu z winorośli i myślał wyłącznie o pracy. Musiał często kucać, potem jednak wstawał i wyciągał ręce do góry, wyprowadzając pnące na pierwszy z trzech drucianych poziomów kratki. Na razie najwyższe winorośle sięgały mu do połowy torsu. Wiedział, że w ciągu dwóch kolejnych miesięcy wyrosną do wysokości oczu i znajdą się na najwyższym szczeblu konstrukcji.

– Co robisz? – usłyszał nagle dziecięcy głosik.

Podniósł oczy. Córka Olivii Jones patrzyła na niego przez okulary powiększające jej oczy tak, że wydawały się zbyt duże w porównaniu z drobną buzią, a nawet całą postacią, okrytą odblaskowo zieloną peleryną. Dziewczynka miała na głowie kaptur, spod którego wystawały ciemne kręcone loczki.

Dopóki mała nie przesunęła dłonią po grubych szklach, Simon nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, że jest mglisto.

– Stoisz za blisko. Winogrona muszą oddychać – powiedział łagodnie.

Cofnęła się najwyżej o krok. Nie więcej.

– Ty stoisz tak samo blisko, jak ja.

– Bo ja pracuję – odparł, w nadziei, że mała zrozumie aluzję i zostawi go w spokoju.

– Jeśli ja byłam zbyt blisko, to twój kot też.

– Ale kot to kot. Nie nosi takiej obszernej peleryny i jest niższy od ciebie.

–I brzydki.

Simon łypnął na nią spod oka.

– Dziękuję. To bardzo miłe z twojej strony.

– Co robisz? – spytała Tess.

Oderwał kolejny liść.

– Oczyszczam grona.

– Po co?

– Przerzedzam liście.

– Dlaczego?

– Bo kiedy jest ich za dużo, grona mają za mało słońca. – Przysiadł na piętach, by obejrzeć swoje dzieło.

– Ja w ogóle nie widzę tu słońca. A to zielone nie wygląda jak winogrona.

Patrzyła na niego twardo, podbródek wysunęła do przodu.

– Zaufaj mi – powiedział. – To są winogrona.

– Mogę spróbować?

– Ani mi się waż!

– Dlaczego?

– Bo są kwaśne i twarde. Gdybyś je zjadła, rozbolełby cię brzuch, a ja nie miałbym potem co zbierać.

– Nie zjem wszystkich.

– Nie zjadaj żadnych – nakazał, wymawiając dobitnie każde słowo i patrząc jej nieustępliwie w oczy.

Ku wielkiemu zaskoczeniu Simona, mała odwzajemniła spojrzenie. Pomyślał nawet, że dziewczynka – podobnie jak i jej matka – poczuła do niego urazę.

Świetnie. On również nie żywił do niej żadnych pozytywnych uczuć. Wcale sobie nie życzył, żeby jakiś dzieciak pętał mu się pod nogami. A już na pewno nie w winnicy. Nie mógł sobie pozwolić na bodaj chwilę nieuwagi. Jakość tegorocznych zbiorów już i tak była zagrożona.

Gdy zaburczało mu w brzuchu, zerknął na zegarek. Zbliżało się południe. Mniej więcej o tej porze Madalena przygotowywała kanapki. Każdy mógł wpaść do kuchni i najeść się do syta. Taki bowiem zwyczaj panował od lat w Wielkim Domu. Simon zawsze korzystał z tej możliwości.

Tego dnia jednak miał ochotę na coś zupełnie innego. Wystarczyłaby zapiekanka z budki na skrzyżowaniu. Albo Big Mac w Huffington. Huffington leżało w dość sporej odległości od Asquonset. Simon chętnie by tam jednak pojechał.

Nie zwracając uwagi na mgłę, która w każdej chwili groziła deszczem, wrócił do swoich liści i drabinek, aż w końcu poczuł, że napięcie powoli ustępuje. Winnica nigdy nie sprawiała mu zawodu. Nawet gdy cała reszta świata rozpadała się na kawałki, winogrona tkwiły zawsze na swoim miejscu. Niezależnie od tego, czy znajdowały się akurat w stanie uśpienia, czy też w

okresie wzrostu, krótsze, czy wyższe, objuczone owocami, czy jedynie pełne obietnic, zawsze mógł na nie liczyć.

Kiedy po poranku spędzonym przy Chardonnay odwiedziła go Donna, wysłał ją na lunch, ale sam nie ruszył się z miejsca. Nie zareagował również na zaproszenie Natalie, która zadzwoniła do niego na komórkę. Włosy miał mokre od potu, koszula przylegała mu do pleców, a mimo to pracował, dopóki zapach ziemi i odgłos obcinanych liści nie przywróciły mu równowagi psychicznej.

Potem wrócił do szopy, wskoczył do pickupa i wyjechał z Asquonset.

TTLR

ROZDZIAŁ 9

Tydzień później Olivia znów wstała o świcie i przysiadła przy oknie w sypialni, obejmując kolana ramionami. Już tydzień – pomyślała. Aż trudno uwierzyć. Każdy kolejny dzień obfitował w coraz więcej wydarzeń. A na pisanie nie starczało czasu. Natalie jednak zupełnie się tym nie martwiła.

– Nie uda ci się przedstawić historii mego życia bez dogłębnej znajomości Asquonset – twierdziła i proponowała Olivii zajęcia, które wykluczały spotkania w gołębniku i pracę nad wspomnieniami. Olivia zaczęła się już nawet obawiać, że Simon właściwie interpretuje sytuację. Być może Natalie nie zaprosiła jej tu wcale z powodu książki. Simona jednak nigdy w pobliżu nie było. Nie uczestniczył w zwiedzaniu winnicy ani w obiedzie zapoznawczym w jacht-klubie. Podczas wycieczki za miasto mignął im jedynie na szosie jego pick-up. Gdy Natalie i Carl zaproponowali Olivii kino, nie wspomnieli o nim ani słowem.

Zaplanowano je na sobotę. Cała czwórka – Carl, Natalie, Olivia i Tess – miała ogromną ochotę zarówno na obejrzenie filmu, jak i na hamburgera w staroświeckiej restauracji samochodowej.

Natalie musiała mieć jakieś ukryte powody zaproszenia Olivii do Asquonset. Może zamierzała powierzyć jej rolę dawno zapomnianej kuzynki powracającej na tono rodziny? Poza tym poza nią i Tess nie było w okolicy żadnych młodych ludzi ani nawet dzieci. Z tego, co udało jej się ustalić, Natalie nie oczekiwała również niczyich odwiedzin. Carl natomiast, poza Simonem, nie miał już żadnych innych krewnych.

W niedzielę Olivie i Tess zaproszono do udziału w mszy, odbywającej się w kościółku położonym w pobliżu centrum. Wszystko wskazywało na to,

że mieszkańcy Asquonset jeździli na świąteczne nabożeństwa razem, kilkoma samochodami. Tak więc Olivia i Tess zostały zaproszone jako członkinie rodziny Asquonset, w szerokim znaczeniu tego słowa.

Tess wydawała się lekko przerażona.

– My nie chodzimy do kościoła – szepnęła, gdy Olivia nakazała jej się ładnie ubrać.

– Owszem, chodzimy, chociaż nie tak często. Nie znalazłyśmy jeszcze kościoła, który by nam się bardzo podobał.

– Ale jak mam się tam zachować?

– Słuchaj. Śpiewaj. Módl się.

– Co mam włożyć?

– Nową letnią sukienkę.

Tess popatrzyła na nią błagalnie.

– Za każdym razem, gdy wkładam nową rzecz, coś nie gra. Chodzi mi o to, że na przykład na spotkanie w jacht-klubie wystroiłam się w białe szorty i sandały, a dzieci z mojej grupy żeglarskiej włożyły po prostu poobcinane dzinsy i mokasyny. Czułam się jak głupia.

– W porządku. Ale teraz ty też chodzisz w poobcinanych dzinsach. – I koszulkach z logo Asquonset –dodała w myślach. – Wybieramy się do kościoła. Musisz włożyć coś odpowiedniego.

Olivia założyła nową suknię, zrobiła staranny makijaż i poświęciła sporo czasu na uczesanie włosów.

Zadbała o prezencję ze względu na Natalie. Pragnęła wyglądać jak wzorowa asystentka lub elegancka kuzynka, a nawet siostrzenica.

Simon nie pojechał do kościoła w towarzystwie mieszkańców Asquonset. W ogóle się tam nie pojawił.

Olivia pomodliła się w intencji Tess.

Nie była pewna, czy Pan Bóg wysłucha jej próśb. Tess bała się żeglowania i z ogromną niechęcią myślała o lekcjach czytania. Niemniej jednak znalazła też w Asquonset coś miłego. Od samego początku zaprzyjaźniła się gorąco z kotami mieszkającymi w Wielkim Domu.

Niczym koleżanki z boiska koty czekały na nią na dole, gdy schodziła do jadalni, przybiegały z zewnątrz, a czasem pędziły do gołębnika Olivii. Chodziły za Tess od pokoju do pokoju, dopraszając się zainteresowania. Henri robił to znacznie dyskretniej niż prostolinijny Maxwell i Bernard. Achmed natomiast czekał zwykle na swej cesarskiej poduszce w gołębniku. Tess spędzała całe godziny pieszcząc koty – głaszcząc je, rysując ich pyszczki na kartonie lub w bloku.

Kolejną miłą rozrywką dziewczynki był tenis. Okazało się, że instruktorem Tess ma być Carl. Olivia nie mogłaby sobie nawet wymarzyć lepszego nauczyciela dla swojej córki. Carl był cierpliwy i delikatny. Poza tym, przed rozpoczęciem nauki dziewczynka zdążyła go już trochę poznać, więc nie wydawał się jej groźny. A grał naprawdę świetnie.

– Mieszkając tu tyle lat, musiałem się w końcu nauczyć – zakpił, gdy Olivia zaczęła mu prawić komplementy. – Aleksander uwielbiał tę grę. Gdy brakowało mu partnera, wyciągał mnie z winnicy. Potem znów Simon chciał grać, miał tu przecież korty pod nosem.

– Był lepszy ode mnie? – spytała Tess, przekrzywiając głowę i zerkając na niego spod baseballówki z logo Asquonset. Zakończyła właśnie drugą lekcję w życiu i nie trafiała w połowę rzucanych przez Carla piłek.

– Nie – odparł. – Ty jesteś lepsza. Simon chciał od samego początku być szybki i sprawny, ale nie potrafił znaleźć kontaktu z piłką. Jak to chłopak. Miotał się na wszystkie strony i nie umiał poprawnie uderzyć.

– Ja też nie trafiam.

– Teraz już rzadziej niż na początku. Szybko się uczysz. Patrzysz na piłkę, dokładnie tak, jak ci poradziłem. Zaczynasz powoli oceniać odległość między ręką a środkiem rakiety.

– A Simon tego nie robił?

– Zajęło mu to więcej czasu. – Carl nachylił się do ucha dziewczynki. – Tylko mu czasem tego nie powtarzaj.

Tak więc po stronie plusów były koty, tenis i Carl. Po stronie minusów lekcje czytania.

Tess nie życzyła sobie lekcji. Nie chciała pamiętać o swoich słabych stronach. Najchętniej spędziłaby całe wakacje nie otwierając nawet książki, lecz Olivia nie mogła zgodzić się na coś podobnego. Przyjechała przecież do Asquonset głównie po to, by zyskać fundusze na specjalistyczną naukę córki. Przygotowana na nieuniknione dyskusje przed każdą lekcją, postanowiła wytrwać w swym postanowieniu.

Pomogła jej w tym bardzo korepetytorka, Sandy Adelson – prowadząca w Braemont swój autorski program nauczania dzieci opóźnionych w nauce. Była to szkoła, którą Olivia już dawno upatrzyła dla Tess. Gdyby zatem Olivii udało się znaleźć pracę w pobliżu Braemont, dziewczynka mogłaby liczyć na protekcję Sandy. Co więcej, Sandy była córką jednej z najstarszych przyjaciółek Natalie. Od Asquonset dzieliło ją najwyżej dziesięć minut jazdy. Była typem kobiety wyzwolonej. Miała długie popielate włosy, które czesała zawsze z przedziałkiem po środku, ubierała się w krótkie, ręcznie dziergane na

drutach bluzeczki i haftowane džinsy. Zupełnie nie wyglądała na eksperta w sprawach nauczania „trudnych” dzieci. Kochała swoją pracę, o czym świadczyły godziny, jakie spędziła nad dokumentami Tess przed ich pierwszym spotkaniem.

Lekcja odbywała się na patio. Olivia postanowiła uczestniczyć w zajęciach, co pokrywało się całkowicie z oczekiwaniami Sandy. To była pierwsza różnica między Sandy Adelson i poprzednimi korepetytorami dziewczynki. Druga dała o sobie znać już po pierwszych pięciu minutach zajęć.

– Sądzę – powiedziała Sandy, zwracając się wprost do Tess – że należy spróbować nowej metody. Stosowałam ją z powodzeniem w przypadku innych uczniów cierpiących z powodu dyskryminacji wynikającej z problemów ze wzrokiem, tak jak ty.

– Jestem dyslektyczką – sprostowała Tess.

– Tak, ale istnieją różne rodzaje dysleksji. Niektóre wynikają z problemów ze słuchem. Ty masz natomiast kłopoty natury wizualnej. Nie widzisz liter i słów tak, jak powinnaś. Jeśli ich nie zobaczysz, nie będziesz mogła niczego zapisać ani zrozumieć.

– Byłam u okulisty. Sprawdziłam szkła. Wszystko świetnie przez nie widzę.

Przestań, Tess – złajala ją w duchu Olivia. – Przecież wiesz, o co jej chodzi.

Sandy nie dawała jednak za wygraną.

– Fizycznie tak. Twoje oczy widzą wszystko, co jest na papierze, lecz nie interpretują tego w sposób zrozumiały dla umysłu. Temu jednak możemy zaradzić.

–Jak?

– Zaopatrując cię w narzędzia, które umożliwią właściwe widzenie.

– Narzędzia? Takie jak młotek? Albo specjalne okulary? – spytała Tess znudzonym głosem.

Olivia musiała ugryźć się w język, żeby jej nie skarcić. Sandy jednak znów zachowała stoicki spokój.

– Narzędzia, czyli nowe sposoby patrzenia na słowa. Nowe sposoby czytania książek. Nowe sposoby przygotowywania się do klasówek. Nowe sposoby zdawania testów.

– Nie można zrobić tego wszystkiego w jedno lato.

– Ale prawie wszystko. – Sandy odwróciła się do Olivii. – Dla takich dzieci jak Tess są specjalne plany nauczania. Stosowano SQ3R?

Olivia pokręciła przecząco głową.

– A mapy wizualne?

– Nie. Nauczyciele Tess skupiali się na powtarzaniu materiału.

– Chyba rozumiem, dlaczego. Musimy być aktywni, nie reaktywni. Powinnaś odnosić sukcesy, a nie bez przerwy nadrabiać zaległości.

Na to Tess nie znalazła odpowiedzi.

– Tak więc musimy najpierw wstępnie przeczytać książki, które będziesz przerabiała w szkołę na jesieni.

– Wstępnie przeczytać? – spytała dziewczynka. – To znaczy przeczytać je teraz i znowu jesienią? Ale ja naprawdę kiepsko czytam.

– Wszystko się jednak zmieni, jeśli będziesz wiedziała, jak się do tego zabrać.

– Przecież nawet jednorazowe przeczytanie książki zabiera mi wieki.

– Będzie inaczej. Musisz tylko zastosować właściwą metodę.

– Jak możemy wybrać te książki, skoro nawet nie wiadomo, do której szkoły będę chodziła?

Olivia wyjaśniła sytuację.

Ten problem Sandy również potrafiła rozwiązać.

– Zwrócimy się z prośbą o listę lektur do szkół państwowych, w których Tess się dotąd uczyła, a także do Cambridge Heath i kilku innych szkół prywatnych. Na pewno niektóre pozycje się powtarzają i na tym skupimy całą uwagę. Większość książek przeznaczonych dla dzieci w tym wieku nadaje się do nauczania sprawności wizualizacyjnej. Do nauki pisania możemy w zasadzie wykorzystać każdą książkę.

– Nie znam ortografii. Zawsze robię błędy ortograficzne.

– Naprawdę? – spytała Sandy. Otworzyła torebkę i wyjęła z niej książkę.

– Z tej korzystamy w klasie piątej.

– Ale ja sobie przecież z tym nie poradzę. Nawet jeszcze nie zdałam do piątej klasy.

Sandy otworzyła książkę na przypadkowej stronie i położyła ją przed Tess.

– Znasz to słowo?

– Halogeny – powiedziała Tess.

– Ach tak. Zauważyłaś początek słowa i domyśliłaś się reszty.

Rzeczywiście, ten wyraz zaczyna się podobnie, od sylaby ha, ale to nie są halogeny.

– Widzi pani? Nic nie umiem.

Sandy położyła jej uspakajająco dłoń na rękę. Znowu otworzyła torebkę i wyjęła notatnik. Znalazła czystą kartkę i wykaligrafowała starannie ołówkiem wyraz „halabardnik”.

– To jest to słowo z książki. Przyjrzyj się obu. Czy są takie same?

Tess popatrzyła na wskazane wyrazy i skinęła głową.

– Halabardnik – powiedziała Sandy i znów zapisała wyraz drukowanymi literami. – Wiesz, kto to jest halabardnik?

– Strażnik. Taki dawny żołnierz – powiedziała Tess.

– Słusznie. – Popatrz na pierwszą literę – wystaje ponad inne jak pika albo włócznia. Zakreślę ją kółkiem. Widzisz? Już siedzi w pudełku. Zwróć uwagę na jej kształt.

Tess wychyliła się ciekawie do przodu.

– Przesuń po niej palcem.

Tess wykonała posłusznie polecenie.

– Czujesz? Czujesz tę pikę? Halabardnik strzeże królowej.

Sandy wydarła kartkę z notatnika.

– Jedna z nauczycielek napisała na świadectwie, że świetnie rysujesz. To prawda?

Tess wyprostowała plecy. Znowu skinęła głową. Sandy położyła kartki obok siebie i wręczyła Tess ołówek.

– Narysuj mi halabardnika.

– Jakiego?

– Jakiegokolwiek. Żołnierza. Tak jak powiedziałaś.

Tess rysowała, a Sandy rozglądała się po okolicy.

Wodziła wzrokiem po patio i dalej, poza winnicę. Wciągnęła głęboko świeże powietrze.

Olivia pomyślała, że Sandy już samym swym optymizmem wybija się znacznie ponad innych korepetytorów. Tess odłożyła ołówek.

Oczy Sandy wyraziły natychmiastową aprobatę.

– Wspaniale! Naprawdę umiesz rysować. Będziemy się doskonale bawić.
Podpisz teraz obrazek.

Tess wzięła ołówek i przepisała wyraz z pierwszej kartki.

– A teraz obrysuj wszystko dookoła – powiedziała Sandy. – Nie spiesz się.

Tess obrysowała wyraz. Wykazała przy tym sporo własnej inicjatywy.

Sandy odłożyła ołówek i obróciła obie kartki czystą stroną do góry tak, by Tess nie mogła się na niczym wzorować.

– Teraz napisz „halabardnik” – powiedziała.

Tess miała przez chwilę taką minę, jakby zamierzała wszcząć dyskusję, ale w końcu wzięła ołówek i napisała poprawnie cały wyraz.

– No widzisz – pochwaliła Sandy. – W nagrodę jutrzejszą godziną lekcję spędzimy pod tym wielkim dębem, po drugiej stronie winnicy.

– Całą godzinę? – spytała Tess. – W szkole takie zajęcia trwały tylko pół.

– Tak naprawdę przydałyby ci się dwie godziny dziennie.

– Dwie! – Tess popatrzyła błagalnie na Olivię. – Przecież są wakacje!

– W takim razie godzinę – odparła Sandy z ustępliwym uśmiechem. – To w końcu nie tak mało.

Następnego ranka siedząc przy oknie Olivia wspominała z uśmiechem tę lekcję. Sandy znała się nie tylko na problemach z nauką, ale przede wszystkim na dzieciach. Jeśli Olivia miała kiedykolwiek optymistyczne nastawienie do powodzenia całego przedsięwzięcia, to właśnie teraz. Sandy była zdecydowanie po ich stronie, dzięki czemu Olivia czuła się mniej osamotniona.

Asquonset okazało się pod tym względem miejscem czarodziejskim.

Przy drugim końcu patio zarysowała się sylwetka mężczyzny. Simon jak zwykle o tej porze przeprowadzał inspekcję winnicy. I tak jak zawsze każdego

ranka trzymał w ręku kubek parującej kawy, choć działa się to bardziej w wyobraźni Olivii niż w rzeczywistości. W świetle poranka widziała tylko zarys jego postaci.

Patrzyła na długie, mocne nogi Simona, jego szczupłe biodra i potężny tors. Nie ruszała się z miejsca. Po doświadczeniach pierwszego poranka wołała nie wychodzić mu naprzeciw. Poza tym siedząc przy oknie nie musiała zachowywać ostrożności. Mogła na niego patrzeć tak długo, jak chciała.

Całe pięć minut. Tyle właśnie czasu Simon pił kawę, spoglądając na swoje królestwo. Potem wychodził z patio, w drodze do szopy mieszał się z winoroślami i znikał jej z oczu. Najwyraźniej miał swoje stałe nawyki.

Tym razem jednak, choć wypił już swoją kawę, nie zrobił kroku, przechylił tylko głowę, tak jakby coś usłyszał i usiłował dociec, co to takiego. Nagle odwrócił się i popatrzył prosto na nią.

Przecież nie może mnie widzieć – pomyślała. Jednak wołała nie ryzykować. Wstrzymała oddech, objęła nogi ramionami, głowę oparła na kolanach i zamarła w bezruchu. Serce biło jej szybciej niż zwykle, czuła niepokój.

Nie może mnie zobaczyć – przekonywała się w duchu, choć wszystko wskazywało na coś zupełnie przeciwnego. Usiłowała właśnie zrozumieć, jak to możliwe, gdy znów odwrócił głowę i ruszył naprzód, by kontynuować swój codzienny rytuał.

ROZDZIAŁ 10

O dach gołębnika uderzał deszcz. Natalie rozłożyła fotografie. Pochodziły z pierwszej partii, jaką Otis otrzymał do renowacji przed kilkoma miesiącami. Nie było jednak na nich tajemniczej bohaterki Olivii. Były to najwcześniejsze, czarno-białe zdjęcia przedstawiające szare pola i ciemne budynki. W jednym z nich Olivia rozpoznała „przodka” Wielkiego Domu.

Ponure i ciemne zdjęcia przywodziły na myśl czasy Wielkiego Kryzysu. W ciągu kilku minut Olivia przybyła wraz z Natalie po raz pierwszy do Asquon-set w chłodny, deszczowy dzień 1930 roku.

Natalie odwróciła się i wzięła z serwantki fotografię Carla.

Wtedy wyglądał podobnie, tyle że miał jeszcze brązową wełnianą czapkę i luźny sweter. Stał nieruchomo na polu, jakby wrósł w ziemię. Był o tyle wyższy i starszy ode mnie, że powinnam się go przestraszyć. Obcy człowiek w obcym miejscu. Do dziś nie rozumiem, dlaczego się nie odwróciłam i nie pobiegłam do domu. Nawet się nie uśmiechnął. Ja jednak dostrzegłam w nim coś... dobrego. A tego dnia potrzebowałam dobroci.

– *Zgubiłaś się? – spytał głosem, który wcale nie brzmiał tak bardzo dorośle.*

Pokręciłam głową.

– *Boisz się?*

Znów zaprzeczyłam i odgarnęłam mokre włosy z twarzy.

– *Nie wyglądasz na szczęśliwą.*

Nie mylił się. Było mi zimno, zmokłam i czułam się bardzo samotna.

– *Chcę się znaleźć w domu – powiedziałam.*

Carl zerknął w stronę budynku.

– Nikt cię nie zatrzymuje.

Ale ja nie uważałam tamtego budynku za dom. Widziałam tylko stos kamieni.

– *W domu to znaczy w Nowym Jorku.*

– *Kiedyś byłem w Nowym Jorku. I nie chcę tam wracać. Tu jest lepiej.*

– *Dlaczego?*

– *Bo tu jest powietrze. I drzewa, i woda.*

– *Ja widzę tylko deszcz i błoto.*

– *Wiesz, co to jest błoto?*

– *Wiem – krzyknęłam, sądząc, że Carl bierze mnie za dziecko. – To ziemia pomieszana z wodą.*

– *Tylko na wierzchu. Pod spodem jest coś, dzięki czemu rozwijają się rośliny. Gdzie indziej nie spotkasz takiej gleby. – Przykucnął i włożył rękę głęboko w ziemię. – Gdyby była twarda, do niczego by się nie nadawała. Ale widzisz? Jest miękka. Mamy tu doskonały system melioracyjny. Dlatego uprawiamy, co chcemy.*

– *Ja nie chcę niczego uprawiać.*

Wystawił rękę na deszcz.

– *Dlatego, że wolałabyś być w Nowym Jorku, a nie mieszkasz już tam, tylko tu.*

– *W Nowym Jorku mam przyjaciół.*

– *Tu też się możesz z kimś zaprzyjaźnić.*

– *W Nowym Jorku chodziłam do szkoły.*

– *Tutaj też będziesz.*

– *Ale ja nie zamierzam tu zostać. Wracam.*

– *Tak ci powiedzieli rodzice?*

Nie. Nie powiedzieli. Kiedy zdałam sobie sprawę, co to oznacza, poczułam łzy w oczach. Próbując je powstrzymać, dostałam dreszczy.

– To ubranie jest zupełnie do niczego – powiedział Carl tonem zdecydowanie bardziej troskliwym niż krytycznym, co zrozumiałam jednak wyłącznie dzięki intuicji, gdyż byłam zdecydowanie za młoda i zbyt zdenerwowana, by wyciągnąć taki wniosek z obserwacji. Głos Carla zdradzał dobroć.

– Potrzebujesz innych rzeczy – powiedział. – Musisz mieć spodnie, prawdziwe buty i kurtkę, taką jak moja. – Zanim się domyśliłam, co chce zrobić, zdjął swoją kurtkę i szczelnie mnie nią otulił.

Powinam była się przerazić. Kontrast pomiędzy moim miękkim niebieskim płaszczem i jego szorstką ogromną kurtką symbolizował wszystko, czego pragnęłam unikać. Stary, mokry ciuch pachniał jednak czystością i, niestety, prezentował się znacznie lepiej niż moje zabłocone okrycie. Poczułam przyjemne ciepło.

– Chodź, zabiorę cię do domu. – Carl ruszył w stronę budynków.

– Kupiłaś te wszystkie rzeczy? – spytała Olivia.

– Jakie rzeczy?

– Spodnie, prawdziwe buty. Kurtkę, taką samą jak kurtka Carla.

Natalie wzięła do ręki jedną z leżących na biurku fotografii, przedstawiającą grupkę chłopców zbierających w polu ziemniaki. Chłopców? Na twarzy Natalie pojawił się tak figlarny wyraz, że Olivia przyjrzała się fotografii uważniej.

– To ty? – spytała, wskazując na jednego z dzieciaków.

Natalie potwierdziła i przedstawiła kolejno inne osoby na zdjęciu.

– To Carl. To mój brat, Brad. Carl i Brad byli w tym samym wieku. Pozostali dwaj to synowie sąsiada. W zamian za mleko dawaliśmy im ziemniaki i kukurydzę.

Olivia nie mogła jednak oderwać wzroku od dziewczyny. Już się zdążyła dowiedzieć, że rodzina Natalie przed przeprowadzką do Asquonset straciła wszystko. Wiedzieć – to jedno, akceptować – drugie. Zbyt długo uważała, że Natalie przez całe życie pławiła się luksusach, by teraz nie przeżyć szoku.

– Ile miałaś lat?

– Może siedem...

– I pracowałaś w polu? – Olivia w ogóle nie potrafiła sobie czegoś takiego wyobrazić.

– Wszyscy pracowaliśmy.

– Prawo na to zezwalało?

– Zadaj takie pytanie rodzinie, która je to, co uprawia. Nam się i tak poszczęściło. Nie płaciliśmy dzierżawy. We wczesnych latach trzydziestych dochody farmerów spadły tak bardzo, że nawet ci, którzy mogli się wyżywić, stracili ziemię. A za plony uzyskiwali ceny tak niskie, że nie wystarczało im już na opłaty. – Wskazała chłopców ze zdjęcia. – Na przykład oni stracili farmy.

–I co zrobili?

– Wykupił ich mój ojciec. Pomagali mu później w hodowli.

– Myślałam, że twój ojciec zbankrutował.

– W porównaniu z tym, czym dysponował w Nowym Jorku – tak, ale wszystko jest względne. Tata wykupił farmy graniczące z naszą za śmieszne pieniądze.

– A skąd je wziął?

Natalie wzięła do ręki kolejną fotografię przedstawiającą Jeremiasza Burke'a siedzącego na odkrytym wozie. Na wozie leżały beczki.

– Wino? – domyśliła się.

Natalie skinęła głową i popatrzyła na zdjęcie.

– Przetrwaliście Kryzys dzięki produkcji wina?

– Nie produkowaliśmy zbyt wiele. Nie mieliśmy bazy. To, co tutaj widzisz, to chyba całoroczny plon, ale wino kosztowało wtedy znacznie więcej niż teraz. Czarny rynek już się o to postarał. Prohibicja działała tylko tyle, że picie stało się modne.

– Nie baliście się, że was złapią?

– W cichości ducha ojciec chyba właśnie na to liczył. Po krachu na giełdzie nigdy nie przyszedł do siebie. Miał naturalny zmysł do interesów, na przykład wykupywał przylegające ziemie, ale nigdy nie przestał się wstydzić tego, co się zdarzyło w Nowym Jorku. Na zdjęciach tego nie widać... no może zresztą, gdybyś przyjrzała się głębiej jego zatroskanym oczom, to byś to dostrzegła, ale wierz mi, załamał się kompletnie. Kiedyś był silny i krzepki, a popatrz tylko, jaki tu jest chudy. A naprawdę mieliśmy co jeść. On jednak nie mógł niczego przełknąć. Gdyby go wtedy ukarano za produkcję wina, może poczułby się lepiej. Ale nikt nikogo nie karał. Rząd nie mógł wsadzić do więzień wszystkich ludzi łamiących prawo. Nie starczyłoby policji. Dlatego ojciec bez problemu wytwarzał co roku trochę wina. Zyski, jakie w ten sposób osiągał, zapewniały nam pieniądze na następne sadzonki i nasiona. Prohibicję zniesiono w 1933 roku, nasze wino stało się wtedy mniej wartościowe. Po bardziej dogłębnej analizie okazało się wręcz niezbyt dobre. Ale ojciec chciał realizować swoją wizję. Przywiózł sadzonki z Europy i zaczął uprawiać inne gatunki. – Uśmiechnęła się smutno. – Biedak. Znowu poniósł klęskę. Żadna z

odmian do niczego się nie nadawała. Ojciec nie miał szczęśliwej ręki do upraw.

– Ale Jeremiasz znał się na tym doskonale.

– Jeremiasz uprawiał ziemniaki, zboże, marchewkę, buraki, pietruszkę. Winogrona to co innego. Poza tym nie tylko nam się nie udało. Ekspertami w tej dziedzinie są Europejczycy, ale ich sposoby nie sprawdzały się u nas. Dopiero w latach sześćdziesiątych Amerykanie zaczęli stosować własne metody i dzięki temu weszli do gry. Mój ojciec jednak wtedy już nie żył.

– Jakże to smutne. Natalie oparła się o biurko.

– Tak, to prawda. Przecież on to wszystko zapoczątkował. Przykro mi, że nie mógł zobaczyć, co zdołaliśmy osiągnąć. W czasach, kiedy jeszcze wszyscy tu mieszkali...

– Co to znaczy wszyscy? – przerwała jej Olivia. – Jak liczna jest twoja rodzina?

– Niezbyt liczna. Drugie pokolenie to Susanne, Greg i ich małżonkowie: Mark oraz Jill. Susanne i Mark dochowali się dwójki dorosłych dzieci, z których żadne nie założyło jednak własnej rodziny. Melissa jest prawniczką, Brad konsultantem handlowym. Greg i Jill nie mają jeszcze potomstwa. Nie wiem, na co czekają. Za moich czasów dzieci przychodziły na świat o wiele wcześniej. Ale wszystko się zmieniło. Jill jest niewiele starsza od ciebie, więc według dzisiejszych norm może jeszcze poczekać. Co wcale nie znaczy, że się nie niecierpliwie. Bardzo bym chciała mieć więcej wnuków. Ale nie do mnie należy decyzja w tej sprawie. – Wzniosła oczy do nieba. – Równie dobrze Melissa albo Brad mogą założyć rodziny i dać mi wnuki, zanim Greg i Jill zabiorą się na serio do rzeczy. – Popatrzyła na Olivię. – A ty? Twój rodzice wciąż żyją? Olivia wzruszyła ramionami.

– Nieważne.

– Chciałabym coś wiedzieć o ludziach, którzy pracują w moim domu.

Żyją?

– Och, tak – odparła Olivia, pragnąc wierzyć, że to prawda.

– Gdzie mieszkają?

Pożegłowała w świat fantazji tak znajomy, że niemal prawdziwy.

– W San Diego.

Wyobraziła sobie ojca jako kapitana marynarki, który w związku z pracą musiał często zmieniać miejsce pobytu. Teraz, gdy pełnił obowiązki... wszystko jedno zresztą jakie, tuż przed emeryturą nie musiał już podróżować tak często. W związku z tym kupił sobie domek nad morzem w San Diego. Z tego co wiedziała Olivia, Carol być może przebywała obecnie w tym domku.

– Masz rodzeństwo?

– Tak, czterech braci. To też marynarze, jak tata. Oczy Natalie pojaśniały z radości.

– W Newport jest baza marynarki. Może któryś z nich będzie musiał tu przyjechać? Aleksander przyjaźnił się kiedyś bardzo z sekretarzem marynarki. Chętnie wykonam jakiś telefon.

– Nie, nie – przestraszyła się Olivia. – Nie trzeba. Dzięki, ale to by nie zdało egzaminu. To znaczy, chodzi mi o to, że ja jestem tutaj, bo oni są tam. Prowadzimy zupełnie inny tryb życia.

Natalie posmutniała.

– Nie jesteście ze sobą blisko?

– Jesteśmy – odparła Olivia. Nie chciała, by Natalie posądziła ją o brak uczuć. Mogło się przecież okazać, że los spletał im figła i są spokrewnione. I choć czuła, że przeciąga strunę, nie mogła się już wycofać z raz obranej

ścieżki. – Problem polega na tym, że dla nich nigdy nie przestałam być dzieckiem. Ty miałaś tylko jednego starszego brata, ja mam czterech. A w dodatku oni nadali słowu „opiekuńczy” nowy sens. Nie mogłam przy nich swobodnie oddychać, być sobą. Aż w końcu się uwolniłam.

– A co z Tess? Nie chcą się z nią widywać?

– Ależ chcą. Jeździmy do nich w odwiedziny.

– Ach, tak – szepnęła Natalie.

Olivia wolała nie rozumieć, co to oznacza. Musiała nabrać dystansu do własnej opowieści.

– Chciałabym się dowiedzieć więcej na ten temat – powiedziała, biorąc do ręki kolejne zdjęcie. Dzieci były już tutaj wyraźnie starsze, jechały na traktorze. Brad siedział na zderzaku, a Natalie obok Carla, który prowadził. Nie mogła mieć więcej niż dziewięć czy dziesięć lat i wciąż wyglądała jak chłopiec. Carl i jej brat natomiast zaczęli już powoli przypominać mężczyzn.

– Tak więc Brad był twoim jedynym bratem. A siostry? Miałaś siostry? – W aucie wyjeżdżającym z Nowego Jorku nie było nikogo poza rodzicami Natalie i dwójką dzieci, ale jakaś hipotetyczna siostra mogła przecież mieszkać u krewnych.

–Nie.

Olivia trochę się speszyła. Doszła przecież do wniosku, że tajemnicza dama musi być siostrą Natalie lub jej przyjaciółką.

Zamierzała właśnie o to spytać, gdy Natalie wzięła do ręki zdjęcie dzieci na traktorze i pogrążyła się w rozmyślaniach. Nim znowu się odezwała, minęło sporo czasu.

Moja sytuacja różniła się znacznie od twojej. Mój brat i Carl otaczali mnie opieką, ale ja nie miałam nic przeciwko temu. Oni z kolei bardzo lubili

moje towarzystwo. Byłam pyskata, żywa i bystra. Niedostatki sił nadrabiałam inteligencją. Trzymaliśmy się razem. Byłam jednym z chłopców.

Nie wiem, jak bym sobie bez nich poradziła. Asquonset codziennie dostarczało mi nowych doświadczeń, a na rodziców liczyć nie mogłam. Byli zimni i surowi. Mówili nam, co mamy robić, ale nigdy się nie śmiali, a nawet nie uśmiechali. Pojęcia takie jak przyjemność zostały w Nowym Jorku, a poczucie bezpieczeństwa wraz z nimi. Dołóż do tego jeszcze kompleks winy, na który cierpiał mój ojciec, i sama się przekonasz, że sprawy nie wyglądały najlepiej. Oboje żyli tak, jakby codziennie oczekiwali katastrofy.

W tym czasie przybywało im lat z podwójną szybkością. Zestarzeli się błyskawicznie. Gdy na nich patrzyłam, z żalu pękało mi serce.

My okazaliśmy się bardziej elastyczni, ja nawet bardziej niż Brad. A moje przywiązanie do Nowego Jorku nie było wcale tak mocne, jak sądziłam. Poza tym już pierwszego dnia znalazłam coś, czego w Nowym Jorku nie miałam – znalazłam Carla.

Spokojny i pewny siebie, stał się moim idolem. Nic nie mogło zburzyć jego spokoju. Znał wszystkich i wszystko. I choć życie w Asquonset obfitowało w nowości, w towarzystwie Carla czułam się swojsko. Udzielała mi się poza tym jego pewność siebie.

Zaczęłam chodzić do szkoły, zawarłam nowe znajomości, a moi koledzy nie wiedzieli, skąd pochodzimy. Wiedzieli tylko, że mamy więcej pieniędzy niż inni. Pokrywało się to z rzeczywistością: ja daliśmy trzy razy dziennie, ubieraliśmy się wprawdzie bardziej praktycznie niż elegancko, ale nigdy nie chodziliśmy boso. W każdą sobotę po południu bywaliśmy w kinie. Mogliśmy sobie na to pozwolić. Na podróże nie było nas stać, ale pociągi straciły swój

urok. Klębiły się w nich tłumy bezdomnych i bezrobotnych. A my na szczęście mieliśmy gdzie mieszkać i co robić.

Oczywiście wszystko jest względne. W miarę narastania kryzysu Asquonset stawało się coraz bardziej przygnębiającym miejscem. Rodzice albo niespokojnie wsłuchiwali się w wiadomości płynące z radia, albo wertowali gazety w poszukiwaniu złych wieści, których zresztą nigdy nie brakowało. Banki wciąż upadały. Wielu znajomych moich rodziców poszło na dno. Bezrobocie rosło. Jak grzyby po deszczu wszędzie wyrastały slumsy, w których gnieździł się bezdomni. Głodnym wydzielano talerze darmowej zupy.

Obietnice Nowego Ładu zapewniły prezydenturę Rooseveltowi, Ale moi rodzice dostrzegali tylko obrazy zniszczenia spowodowane suszą i nieodpowiednią uprawą roli. I choć gleba w Asquonset pozostała żyzna i wilgotna, obawiali się, że i nas czeka klęska. Czytali wszystko, co tylko im wpadło w ręce, by temu zapobiec. Dlatego wysyłali nas w najbardziej odległe zakątki farmy – sadziliśmy tam trawę i drzewa, by podtrzymać wilgotność gleby. Kiedy stan gospodarki nieco się poprawił, rodzice zaczęli się bać, że kryzys może powrócić.

Brad padł ofiarą tego strachu. Kiedy w domu zapanowała naprawdę grobowa atmosfera, nie wytrzymał i uciekł. W wieku szesnastu lat zrezygnował ze szkoły i dostał posadę w Works Projects Administration. Budował mosty i autostrady. Kopał tunele. Wysyłał pieniądze do domu. Ale nie było to pocieszenie dla mojego ojca, który chciał, żeby Brad był wykształcony i gotowy do podjęcia dobrej pracy w lepszych czasach. Co gorsza, tracąc Brada, stracił jednego z najlepszych pracowników. A ja straciłam jednego z dwóch najlepszych przyjaciół. Carl również. Później mieliśmy już tylko siebie. Dlatego staliśmy się sobie jeszcze bliżsi. Gdybyśmy dorastali razem w dzisiejszych

czasach, ta różnica czterech lat okazałaby się nie do pokonania. Chodzilibyśmy z pewnością do różnych szkół, z różnymi dziećmi, i mielibyśmy zupełnie inne zainteresowania. Ale wówczas życie wyglądało inaczej. Wszystko robiliśmy razem.

Przestała mówić i uśmiechnęła się. Siedziały teraz w wygodnych fotelach. Olivia robiła notatki w kalendarzu, który leżał na jej kolanach. Natalie spokojnie splotła palce.

Olivia czekała niecierpliwie na dalszy ciąg opowieści, ale Natalie wciąż uśmiechała się tylko słodko i od czasu do czasu kiwała głową. Wróciła do dawno zapomnianego świata.

Olivia też pragnęła się w nim znaleźć.

– Co na przykład robiliście?

– Chodziliśmy razem do szkoły.

– Piechotą?

– Oczywiście! – Olivia usłyszała dźwięczny śmiech swej rozmówczyni. –

Nie było autobusów. Chodziliśmy piechotą.

– Daleko?

– Niezbyt. Półtora kilometra. Po drodze spotykaliśmy inne dzieci i chodziliśmy razem. Carl był jak wabik. Najwyższy, najmniej rozmowny, miał charyzmę. Nigdy nie pragnął niczyjej uwagi, nigdy o nią nie zabiegał, a jednak ludzie do niego lgnęli. Przyciągał spojrzenia, a przy okazji dostrzegano i nas. Byliśmy jego gwardią przyboczną i dzięki niemu zaakceptowano nas szybko i bez zastrzeżeń.

Olivia ujrzała oczyma wyobraźni tę procesję i uśmiechnęła się mimowolnie.

– To brzmi sympatycznie.

- Sympatycznie?
- Zabawnie.
- Spacerzy w deszczu nie były zabawne ani trochę.
- Ale taka czereda zebrana wokół Carla to wspaniały obrazek. Co jeszcze

robiliście?

- Co robiliśmy?
- Dla zabawy.
- Ach, różne rzeczy.
- Na przykład?

Natalie wzruszyła ramionami.

– Przecież wiesz. To, co robią wszystkie dzieciaki. – Zrobiła krótka pauzę. – Kiedy Carl miał czternaście lat, ja zaledwie dziesięć. Gdy on skończył szesnaście, ja dwanaście. Nie obściskiwaliśmy się nigdy w ostatnim rzędzie kina, jeśli o to chcesz zapytać.

Zaległa cisza.

- Ale chciałaś tego – powiedziała ostrożnie Olivia.
- Nie mogłam sobie wyobrazić życia z nikim innym.
- Marzyłaś o ślubie?
- Tańczyliśmy – odparła Natalie.
- Marzyłaś o tańcu z Carlem?
- Nie, tańczyliśmy naprawdę. W czasach Kryzysu sporo się tańczyło.

Była to najtańsza forma rozrywki.

Olivia wiedziała coś na ten temat.

- Braliście udział w maratonach tańca?
- Nie, ale znaliśmy ludzi, którzy się tym zajmowali. Dopóki trzymali się na nogach, mieli dach nad głową, jedzenie i nadzieję na nagrodę. –

Uśmiechnęła się. – Nie, ja i Carl niczego takiego nie robiliśmy. Ale oglądaliśmy tyle kronik filmowych, że znaleźliśmy kroki. Carl miał takie małe radyjko... chodziliśmy za szopę, łapaliśmy falę i tańczyliśmy.

Natalie popatrzyła na Olivię, po czym odwróciła wzrok i roześmiała się.

– To głupie, naprawdę.

Olivia roześmiała się razem z nią. –Co?

– Styczeń, luty i marzec to bardzo ważne miesiące dla winnicy. Właśnie wtedy plantatorzy przycinają pędy. Od tego zależą perspektywy na następny sezon. Mój ojciec nalegał, że robi to sam. My mieliśmy tylko zbierać poodcinane łodygi, które w końcu palono, ale nam służyły do budowania chatek.

– Chatek?

– Carl umiał tak łączyć gałązki, żeby trzymały się razem. Gotowy produkt nie prezentował się jakoś szczególnie interesująco, ale ponieważ na łodygach nie było liści, mogliśmy przez nie wyglądać. Ścianki z winorośli chroniły nas przed wiatrem i chłodem. Tworzyły mały, uroczy domek.

– I tam właśnie tańczyliście?

– Właśnie tam. Mój Boże! Musiałam zadzierać głowę, żeby popatrzeć Carlowi w oczy i tańczyłam tak, jak ci ludzie z filmów. Carl nie tańczył najlepiej. Do tej pory się zresztą nie nauczył. – Odetchnęła głęboko i zanuciła parę taktów radosnej melodii.

Olivia nie zapisała ani słowa. Nie było takiej potrzeby. Widziała wyraźnie tę chatkę, patrzyła przez szczeliny między gałązkami. W domku paliła się świeczka, oświetlając dwa kołyszące się ciała. Słyszała muzykę dochodzącą z radia. Cała scena wydawała się niezwykle romantyczna.

– Stare, wspaniałe czasy. Szkoda, że tak późno się urodziłam.

Natalie popatrzyła na nią tak, jak jeszcze niedawno patrzył Otis.

– Nie żałuj – powiedziała. – To były bardzo ciężkie czasy. Baliśmy się przyszłości. Pod koniec lat trzydziestych wojna wisiała w powietrzu. Nawet nie potrafisz sobie wyobrazić, jak to wszystko wyglądało.

– Związki rodzinne były jednak silniejsze. Ludzie szukali oparcia w bliskich.

– Co jednak nie dawało im szczęścia.

– Ale żyło się łatwiej. Nawet nie wiesz, co bym dała za to, żeby być choć trochę mniej odpowiedzialna....

– Sądzisz, że nie musieliśmy być odpowiedzialni?

– Podział pracy wydaje mi się wyraźniejszy. Mężczyźni pracowali, dzieci pomagały, kobiety prowadziły dom. A dziś wszystko jest takie pomieszane...

Natalie uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Idealizujesz przeszłość. Praca, nawet jeśli wyraźniej podzielona, była jednak znacznie cięższa. Nie znaliśmy takich technologii jak teraz.

– Może nie. – Olivia nie zamierzała ustąpić. – Technologie mają jednak swoje granice. I choć producenci dwoją się i troją, żeby zareklamować zapach płynu zmiękczającego do tkanin, to i tak nie da się tego porównać z zapachem prześcieradeł suszonych na sznurze na świeżym powietrzu.

– W tej sprawie trudno mi się z tobą nie zgodzić – powiedziała dobrodusznie Natalie. – Sądzę jednak, że się mylisz. Czasy nie były łatwiejsze, tylko inne. Inne. Nic poza tym.

Olivia nie wierzyła jednak Natalie, podobnie jak nie wierzyła Otisowi. Pod względem wysiłku fizycznego życie w latach trzydziestych rzeczywiście musiało być ciężkie, ale Olivia wolała wysiłek niż stres. Ludzie postępowali

uczciwiej, mieli wyraźniejszy system wartości. I prostsze potrzeby. A ponieważ chodziło o przetrwanie, dokonywano jasnych wyborów.

Teraz przetrwanie nie stanowiło już problemu, toteż wybory stały się znacznie bardziej skomplikowane. Młodzi ludzie zaczęli wyprowadzać się z domu i wędrować po kraju. Olivia wiedziała, co to znaczy być samotnym i ugiąć się pod ciężarem obowiązków. Bez podziału pracy.

Myślała, że życie w domu Natalie będzie w jakimś sensie powrotem do tych starych, dobrych czasów. Do jasnych podziałów.

Już od pierwszej chwili zarówno ona, jak i Tess zostały otoczone troskliwą opieką. Ale przez parę następnych dni życie w Asquonset przypominało wszystko, tylko nie stare, dobre czasy.

ROZDZIAŁ 11

Nawet tutaj Olivia musiała pełnić wiele funkcji.

Była matką – ten obowiązek nigdy się nie kończy. Była też kierownicą, gdyż wozila Tess do jacht-klubu, ilekroć zaszła taka potrzeba. Była również nauczycielką, kiedy pomagała jej w lekcjach, a także terapeutką, gdy jej córka przeżywała kryzys, co zdarzało się stanowczo zbyt często, by Olivia mogła pozwolić sobie na spokój. W życiu Tess odgrywała również rolę pokojówki, praczki i kucharki.

Szukała pracy dla siebie i szkoły dla Tess, a ponadto uciekła przed Tedem, który bez przerwy wydzwaniał do biura.

Wbrew swym najlepszym intencjom nie wywiązywała się bezproblemowo z obowiązków sekretarki Natalie. Co prawda pracę zorganizowała sobie nieźle. Natalie oddała jej do dyspozycji pokój na poddaszu, gdzie miała własne biurko i komputer. Wypracowała sobie nawet specjalny system notatek oraz sposób dopasowywania ich do fotografii. Nocami leżała w łóżku, marząc, że radzi sobie z tym zadaniem niczym zawodowy autor biografii wielkich ludzi. Wyobrażała sobie, że wchodzi do eleganckich sklepów w Cambridge lub wygłasza wykład dla słuchaczy składających się w znacznej mierze z elity intelektualnej. Występuje w telewizji jako gwiazda programu. Rozdaje autografy.

Rzeczywistość nie przypominała jednak w najmniejszym stopniu takiej idylli. I choć Natalie opowiadała barwnie, Olivii brakowało słów, a jeśli już je znajdowała, nie umiała ich zgrabnie uporządkować. Czasem sformułowanie pojedynczego zdania zajmowało jej pół godziny, co zwykle odbywało się w nocy. W dzień na poddaszu trudno było o spokój, nie wspominając już o

telefonie, który ani na chwilę nie przestawał dzwonić. Natalie wcale nie zamierzała rezygnować z aktywności zawodowej. Zajmowała się reklamą i bez przerwy odbierała telefony w tej sprawie. Telefonowano do niej w związku z wyborami lokalnymi, które pomagała organizować, i kościelnej akcji dobroczynnej, którą zainicjowała. Między jedną taką rozmową a drugą omawiała sprawy związane ze ślubem. Rozesłała ponad sto zaproszeń i choć do każdego dołączyła karteczkę z miejscem na odpowiedź, wiele osób wołało zadzwonić.

– Lubią wyciągać brudy – oznajmiła Olivii z urazą w głosie, gdy przeprowadziła drugą podobną rozmowę z rzędu. – Chcą soczystych szczegółów, zupełnie jakbym romansowała z Carlem od lat, co przecież nie jest prawdą.

Olivia sama już się nad tym zastanawiała.

– Ale nie pytają cię o to wprost, prawda?

– Nie, ale co myślą, to myślą. Nie wykładają kart na stół, nie mówią niczego wprost, raczej rzeczy w rodzaju: „Spędzałaś z Carlem dużo czasu, prawda?” albo: „Tyle lat pod jednym dachem... ”, a nawet: „Przebiegła z pani kobieta”.

– Naprawdę?

Natalie wskazała telefon, nawiązując do zakończonej przed chwilą rozmowy.

– Ten powiedział na przykład: „Zawsze podejrzewaliśmy, że Carl był ci bliższy niż Aleksander”. Nie mogę się z tym pogodzić. Przede wszystkim denerwuje mnie fakt, że plotkują. Po drugie Carl był prawą ręką Aleksandra. Oddał mu wszystkie swoje siły. I stale go krył. –Krył?

Natalie zbagatelizowała sprawę machnięciem ręki.

– W ciągu ostatnich dwóch tygodni nie było nawet jednego dnia bez takiego telefonu, ale ja nie mam czasu na te bzdury. Za czterdzieści pięć minut muszę być w biurze. Jestem umówiona z przedstawicielami firmy zajmującej się naszą reklamą. Przyjechali do mnie z Bostonu z materiałami na wiosenną kampanię. – Popatrzyła z przerażeniem na rozłożone na biurku fotografie. Zdjęcia pochodziły z najwcześniejszego okresu Asquonset. Olivia prosiła Natalie już kilkakrotnie, by przypisała im dokładne daty i nazwiska.

Teraz był to jednak drugorzędny problem.

– Kogo zaprosiłaś na ślub?

– Głównie przyjaciół i partnerów handlowych. Ograniczyłam listę.

– A dalsza rodzina? Kuzyni? – Może nawet ta tajemnicza kobieta? Czy to nie byłoby wspaniałe? Zobaczyć kogoś, kto wyglądałby jak jej matka, czy nawet ona sama, albo Tess...

– Mam kuzynów, ale nie wypadało mi ich zapraszać. Nigdy nie utrzymywaliśmy ze sobą bliskich stosunków. Aleksander ma siostrę. Zaprosiłam jej rodzinę i ją samą, nie mogłam inaczej, bo w końcu jest moją szwagierką, ale napisała, że nie przyjedzie. Czuje się urażona. W porządku. Zależało nam na skromnej uroczystości.

Znowu zadzwonił telefon. Zerknęła bezradnie na aparat i przeniosła spojrzenie na Olivię.

– Może ja odbiorę? – zaproponowała Olivia i wzięła do ręki notatnik. – Potrafię chyba wpisać nazwiska do odpowiednich rubryk.

– Naprawdę mogłabyś to zrobić? – spytała Natalie z ulgą.

Oczywiście – pomyślała. – Po to przecież jest rodzina.

Uśmiechając się do Natalie, podniosła słuchawkę.

– Rezydencja Seebringów, słucham.

– Halo. Tu Lucy McEnroe. – Olivia zapisała nazwisko. – Chciałabym rozmawiać z Natalie.

Natalie rzuciła tylko okiem na zanotowane nazwisko i gwałtownie zaprzeczyła ruchem głowy.

– Bardzo mi przykro. – Olivia z łatwością wczuła się w rolę zaufanego domownika. – Pani Seebring nie ma dziś w biurze. Tu mówi jej asystentka, Olivia Jones. W czym mogę pani pomóc?

Jej mąż ma restaurację w Nowym Jorku – napisała szybko Natalie. – Podają tam nasze wina.

– Chciałam się tylko z nią przywitać – powtórzyła Lucy. – Kiedy wróciłam z Henrym z Paryża, czekało na nas zaproszenie na ślub. Naprawdę przeżyliśmy szok.

– Czy to jednak nie cudowne? – spytała Olivia patrząc na nazwę restauracji. Musiała o niej słyszeć. Albo czytała o niej w magazynie „People”

– Biorąc pod uwagę wszystkie za i przeciw – mówiła Lucy, jakby rozważała ten problem po raz pierwszy – myślę, że chyba przyjedziemy. Przez ostatnich kilka lat wszystkie sprawy związane z winiarnią załatwialiśmy właśnie z Carlem. To dobry człowiek.

Olivia postanowiła wykorzystać sytuację.

– Natalie i Carl byliby zachwyceni, gdybyście przyjechali państwo na ślub. Mogę wpisać „tak”?

– Nie podjęliśmy jeszcze ostatecznej decyzji. W okolicach maja mamy zawsze, masę zajęć. Jeśli planujecie huczne przyjęcie, i tak nie spędzimy zbyt wiele czasu z Natalie i Carlem.

– Tak naprawdę wesele będzie kameralne. Ograniczyliśmy listę gości do osób, które znaczą dla Natalie i Carla najwięcej. Panią i pani męża uważają za

lojalnych przyjaciół. Wszyscy jesteśmy bardzo dumni z faktu, że wina z Asquonset są dostępne w „Dome”. Chyba odwiedził państwa kiedyś książę Karol z synami? Czytałam o tym w prasie – powiedziała i natychmiast ogarnęło ją przerażenie, że się myli.

Ale Natalie przytaknęła.

– To prawda – potwierdziła Lucy, na której uwaga Olivii wywarła ogromne wrażenie. – Byliśmy zachwyceni. Przecież taka reklama jest po prostu bezcenna.

– Istotnie.

– Chyba przyjedziemy – zdecydowała nagle Lucy. – Tak, przyjedziemy. Zawsze lubiłam Natalie i tego jej Carla zresztą też. Proszę nas wpisać na listę. Zaplanujemy wszystko wcześniej i postaramy się o zastępstwo w restauracji.

– T – A – K – zapisała Olivia w notesie i kończąc rozmowę, zerknęła na uśmiechniętą Natalie.

– Dzięki – powiedziała Natalie. – Świetnie sobie poradziłaś.

Jej uśmiech zniknął natychmiast, gdyż znowu zadzwonił telefon.

Olivia znów przejęła pałeczkę.

– Rezydencja Natalie Seebring. – Słuchała przez chwilę i poprosiła rozmówcę, żeby zaczekał. – To dostawca – powiedziała do Natalie. – Pyta, czy wybrałaś już menu z listy, którą ci przysłał.

Natalie przycisnęła dłoń do czoła.

– Obiecałam do niego zadzwonić w zeszłym tygodniu. – Opuściła rękę, wyjęła z szuflady kartonową teczkę i rozłożyła ją przed Olivią. – Sprawdziłam wszystko. Trochę jeszcze za wcześnie na tak dokładne plany. Na szczęście możemy zawsze dokonać zmian. On jest najlepszy w całym stanie. Mogłabym przymknąć oczy i wskazać na ślepo dziesięć rzeczy z tej listy, z których każda

okazałaby się na pewno równie smaczna. Może przejrysz z nim tę listę, a ja pójdę do biura? Myślę, że nie będziesz miała problemu z rozszyfrowaniem moich notatek.

Notatki okazały się jasne. Olivia – odgrywając rolę pani domu – przejrzała wszystkie propozycje dań, zadając pytania, jakie z pewnością by zadała, gdyby to ona wydawała przyjęcie. A tylko Pan Bóg wiedział, ileż to razy grała w tę grę.

Ledwo zdążyła odłożyć słuchawkę, znowu odezwał się telefon. Tym razem dzwoniła Anne Marie, recepcjonistka z biura. Poinformowała Olivie, że na linii czeka kandydatka na pokojówkę, a Natalie prosi, żeby Olivia przeprowadziła z nią rozmowę kwalifikacyjną.

Olivia nigdy nie zatrudniła nawet sprzątaczkę, a już tym bardziej pokojówki. Pewne rzeczy były jednak oczywiste. Podjęła zatem rozmowę, zadała stosowne pytania, sporządziła notatki i zamierzała właśnie wrócić do zdjęć wczesnego Asquonset, gdy zjawił się Carl.

– Chodźmy na spacer – powiedział. – Pokażę ci wytwórnię.

Tak naprawdę wcale nie spacerowali, ale jeździli wózkiem golfowym, używanym zwykle przez pracowników winnicy.

– Wytwórnia zajmuje sześćdziesiąt pięć akrów – wyjaśnił Carl głębokim głosem, manewrując zręcznie wózkiem po żwirowej ścieżce. Olivia doskonale rozumiała, że na początku pobytu Natalie w Asquonset len głos mógł działać na nią jak balsam. Był taki spokojny, głęboki i męski. – Na pięćdziesięciu akрах są winorośle, na kilku zboże i ziemniaki, ale resztę zajmują lasy lub budynki gospodarcze. – Skręcając w polną drogę, wijącą się między drzewami, rzucił jej rozbawione spojrzenie. – No i tak sobie jedziemy przez ten las, a ty się zastanawiasz, dlaczego, u diabła, nie postawiliśmy budynków bliżej siebie.

– Owszem, przyszło mi to do głowy. Ale co ja tam wiem na temat produkcji wina? Musi być jakiś rozsądny powód.

– Rozsądny? Chodziło głównie o estetykę. Natalie chciała, żeby Wielki Dom był wyjątkowy. Chciała, żeby stał samotnie na samym szczycie wzgórza. Pragnęła, by jej goście mogli poczuć specyficzną atmosferę winnicy w czasach, gdy była jeszcze zupełnie zwykłą winnicą. – Zaśmiał się. – Oczywiście ta era już dawno należy do przeszłości. Ale dopiero od dwudziestu lat potrzebujemy dodatkowych budynków. Kiedy wreszcie zaszła taka potrzeba, Natalie postanowiła stworzyć kilka różnych ośrodków. Centrum finansowe mieści się w tym przerobionym garażu przy drodze, a winnica nieopodal rzeki.

– A szopa? – spytała Olivia. Szopę od domu dzieliło dosłownie kilkadziesiąt metrów. Wózek nie był konieczny.

– Szopa to całkiem co innego – wyjaśnił Carl, nie odrywając oczu od drogi. – Podobnie jak Wielki Dom, powstała na samym początku, a później była tylko rozbudowywana. Gdybyśmy zaczęli wszystko od początku, postawilibyśmy ją zapewne gdzie indziej. Natalie twierdzi jednak, że to istotna część winnicy i ma prawo być położona blisko Wielkiego Domu.

Urwał.

Olivia podziwiała jego profil. Osiemdziesięcioletni Carl prezentował się naprawdę wspaniale. Patrzyła na niego z przyjemnością.

– Skoro już mowa o szopie, chciałbym cię przeprosić.

– Przeprosić?

– Za Simona. Nie przywitał was szczególnie serdecznie.

Olivia uśmiechnęła się i pokręciła głową, dając mu tym samym do zrozumienia, że nie widzi problemu.

– Simon martwi się o winogrona, a zanosi się na kolejny wilgotny dzień.
– Chroniły ich drzewa, lecz sponad gałęzi prześwitywały chmury. – Poza tym nie mam do niego o nic pretensji.

– Był zaledwie grzeczny. Odkąd przyjechałaś, mógł przynajmniej raz zjeść z nami obiad. I to on mógł cię oprowadzić po winnicy. Nawet powinien był to zrobić, bo to on za nią teraz odpowiada. Chcę jednak, żebyś wiedziała, że nie chodzi wcale o ciebie. Simon ma po prostu problemy ze sobą.

Olivia podejrzewała jednak, że jej osoba nie jest tu bez znaczenia. Simon zdawał sobie sprawę z jej obecności. Patrzył na nią co rano z daleka. Gdyby okazała się bardziej interesująca, lepsza w swoim zawodzie, może zaprosiłby ją na spacer.

Oczywiście wcale jej na tym nie zależało. Nie miała wręcz na to ochoty.

– Powiedział mi o żonie.

– Kiedy?

– Pierwszego ranka. Spacerowaliśmy przed domem. Wszyscy inni jeszcze spali. – Mówiła dalej, wdzięczna losowi za to, że może się wreszcie przed kimś wygadać. – Boi się, że Natalie sprowadziła mnie tutaj po to, żeby go ze mną wyswatać.

Wózek zatrzymał się gwałtownie.

– Naprawdę tak powiedział?

– Oświadczyłam, że ja wcale tego nie chcę i sędzę, że ty też powinieneś o tym wiedzieć. – Uznała, że musi postawić sprawę jasno, w razie gdyby komukolwiek przyszły do głowy jakieś głupie pomysły. – Nie jestem w typie Simona. Nie mnie potrzebuje. A ja w ogóle nie szukam mężczyzny. Świetnie daję sobie radę sama. Mam Tess, pracę i masę innych rzeczy do roboty.

Carl znów wbił wzrok w ścieżkę i ruszył przed siebie ze zmarszczonym czołem. Olivia próbowała go uspokoić.

– Jestem pewna, że Simon to cudowny człowiek. Bardzo zdolny. Ciężko pracuje. Po tym, co przeżył, zasługuje naprawdę na wszystko, co najlepsze. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, co czuje człowiek, który stracił dwie ukochane osoby.

– Trzy – powiedział Carl. Na chwilę zapadła cisza.

–Trzy?

– Simon stracił wtedy trzy osoby, które kochał: Laure, Lianę i Annę.

– Annę? Kim była Anna?

– Moją żoną. Matką Simona.

Olivia przycisnęła rękę do serca, które na chwilę przestało bić, a potem zaczęło dudnić jak młotem.

– Twoja żona też była wtedy na żaglówce?

Carl skinął smutno głową. Gest ten stanowił oczywiste świadectwo faktu, że nie jeden Simon cierpiał z powodu poniesionej straty. Nagle otwarła się przed Olivią cała historia Asquonset, historia, do której wcześniej nie przywiązywała wagi. Całą uwagę skupiła na Natalie, ale Carl wiódł przecież przez ten czas jakieś własne życie. A Simon miał matkę.

– To naprawdę straszne – powiedziała. – Wspomnienia muszą być równe bolesne dla ciebie, jak dla Simona.

Wózek do golfa ruszył z miejsca.

– Jestem starszy. Podchodzę do życia bardziej filozoficznie niż Simon. Anna i ja spędziliśmy ze sobą wiele wspaniałych lat. Była dobra. Wyrozumiała. Ale chorowała. Na rok przed wypadkiem lekarze stwierdzili

raka. Stosowali różne terapie. I nie dawali jej wielkich nadziei. Anna kochała żeglować. Wszyscy to uwielbiamy. – Zamilkł i uśmiechnął się łagodnie.

– Simon też?

– Szczególnie Simon. Nauczył tego Laure. Świetnie sobie radziła. Naprawdę umiała się obchodzić z łajbą. Wszystko się jej udawało.

– Więc co się stało?

Carl jechał jeszcze przez chwilę, zanim znowu przemówił.

– Laura wiedziała, jak fatalnie czuje się Anna, i pomyślała, że taka przejażdżka łódką na pewno dobrze jej zrobi. Dlatego włożyła im wszystkim kapoki, postawiła żagiel i wypłynęła. Anna była szczęśliwa. Wiem o tym od ludzi, którzy widzieli, jak odbijały od brzegu. Stała oparta o burzę, trzymając w ramionach Lianę. Dzień był idealny na żeglowanie, wiatr akurat w sam raz, niezbyt porywisty.

Olivia patrzyła na Carla w napięciu, czekając na dalszy ciąg opowieści. Wyjechali z lasu. Carl zatrzymał wózek. Opuścił ręce na kolana. Patrząc prosto przed siebie, kontynuował opowieść.

– Żeglowało im się tak dobrze, że Laura wypłynęła nieco dalej niż zwykle, i absolutnie nie można jej o to winić. Nie ona jedna zapuściła się na pełne morze. Wokół były inne łodzie. Wszyscy korzystali ze wspaniałej pogody. W okolicy znalazła się też motorówka, nowoczesna, szybka. Na pokładzie siedziało dwóch facetów, najwyraźniej czymś oszołomionych. Pijanych albo naćpanych. Zorientowali się, że płyną prosto na żaglówkę dopiero wtedy, kiedy prawie w nią wjechali. Próbowali jeszcze wyhamować, ale znajdowali się w takim stanie, że osiągnęli wręcz odwrotny efekt.

– Boże... – szepnęła Olivia.

– Przecięli żaglówkę na pół i odpłynęli. Nikt ich nigdy nie złapał.

– Boże...

– Strażnik nabrzeża twierdził, że siła uderzenia rozerwała wszystko na strzępy. Nawet w kapokach nie miały szans. Można to porównać do sytuacji rowerzysty przy zderzeniu z ciężarówką. – Zaczerpnął głęboko powietrza. – Dlaczego ci o tym mówię?

– Bo pytałam.

– Staramy się o tym nie rozmawiać. Nie ma sensu.

– Ale takie rozmowy są potrzebne, nie uważasz?

– To, co ja myślę, nie ma znaczenia. Liczy się zdanie Natalie. Słyszałaś pewnie o jej kłopotach z rodziną?

– Tak.

– Znam Susanne i Grega od urodzenia. Zawsze ich lubiłem. A oni mnie. Nigdy nie byli nieznośnymi, bogatymi dzieciakami, o ile wiesz, o co mi chodzi.

Olivia skinęła głową.

– A teraz bardzo się denerwują. Zrobiliśmy im niemiłą niespodziankę. Bardzo mi z tego powodu przykro.

– Przemyśleliście dokładnie, jak im zakomunikować tę nowinę?

– Rozmawialiśmy na ten temat tygodniami. Natalie próbowała to jakoś z nimi omówić, ale ostatecznie nie powiedziała wszystkiego do końca. Bała się, że zareagują dokładnie tak, jak zareagowali. Tak więc jeździliśmy do nich tam i z powrotem. Ona i ja. Wizyty. Telefony. Najpierw Natalie. Potem ja. Wreszcie wybraliśmy sposób, który wydawał się nam najprostszy. Mogą nas za to krytykować, ale nie przyjęliby tego dobrze w żadnej formie. Wciąż nie mogą się pogodzić ze śmiercią Aleksandra.

– Natalie traktuje ich zachowanie z filozoficznym spokojem.

– Ta Natalie, którą znasz. Ona nigdy się nie złości i nie narzeka. Akceptuje sprawy takimi, jakie są, i działa dalej. Jest kobietą czynu. Dlatego cię zatrudniła. Chcę, żeby Susanne i Greg wrócili na łono rodziny, ale rozumiem problem. Nie mogą się przyzwyczaić do mnie w nowej roli. Musisz mi pomóc.

– Spróbuję.

– Nie chcę zajmować miejsca Aleksandra – ciągnął. – On był ich ojcem. Ja nim nie będę. Pragnę tylko uszczęśliwić ich matkę. Nigdy na niczym innym mi nie zależało.

– Kochałeś ją jeszcze w czasach waszej młodości?

– Oczywiście.

– To dlaczego jej nie poślubiłeś?

– Bo wyszła za Aleksandra.

– Dlaczego nie za ciebie?

– Jeszcze ci nie mówiła?

– Nie.

– Ale powie.

– Ty mi powiedz.

Carl pokręcił tylko głową.

– Nic z tego. Nie na tym polega moja rola. To Natalie opowiada historyjki. Ja zajmuję się winem. O, jesteśmy na miejscu.

Olivia popatrzyła na ogromny budynek przypominający młyn.

– To jest winiarnia?

Wyobrażała sobie coś zupełnie innego. Carl znów ruszył naprzód.

– Tak, to jest winiarnia – powiedział z dumą i podjechał dalej, aż do miejsca, gdzie polna dróżka przechodziła w parking. Z drugiej strony

dochodziła do niego droga. Carl przystanął przy dwóch innych nutach, wyłączył rozrusznik i wysiadł. – Chciałbym powiedzieć, że to ja jestem odpowiedzialny za tę część produkcji, ale przypisywałbym sobie w ten sposób cudze zasługi. Jestem stary. Po obiedzie nie potrafię sobie odmówić popołudniowej drzemki.

– Co nie znaczy, że nie dajesz sobie rady z organizacją – powiedziała Olivia. Carl wydawał się jej najbardziej energicznym osiemdziesięcioletnim, jakiego miała kiedykolwiek okazję poznać. – Ty prowadzisz wytwórnię, Natalie zajmuje się reklamą i sprzedażą. A Simon winnicą. Może Simon tak dużo pracuje, żeby nie starczało mu czasu na rozmyślania?

Gdy wysiadała, Carl stał już po jej stronie wózka. Dotknął delikatnie łokcia Olivii, sugerując w ten sposób, by poszła za nim.

– Może – odparł. – Ale na tym właśnie polega zarządzanie winnicą. Przypomina obowiązki rodzicielskie. Zajęcie dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Przeszli przez parking i ruszyli kamienistą dróżką prowadzącą prosto pod drzwi winiarni. Na tabliczce umieszczonej przy wejściu znajdowała się nazwa winnicy i jej logo.

– Musi przecież wyjeżdżać na wakacje – powiedziała Olivia, wciąż myśląc o Simonie.

– Nie ruszał się nigdzie od czterech lat. Co zresztą ma robić? Jechać sam na Karaiby?

– Nie umawia się kobietami?

– Do tej pory nie.

– Ale co robi dla rozrywki?

– Dogląda winogron – odparł Carl i otworzył drzwi.

Olivia znalazła się w półkolistym holu o kamiennych ścianach, w którym poczuła się jak w jaskini. Korytarze odchodzące z holu na lewo i prawo były wąskie, ale wysokie na dwa piętra.

– Dogłądanie winogron to wcale nie takie złe zajęcie – dodał Carl, prowadząc ją w stronę dużych drewnianych drzwi. – Mnie pomogło przetrwać ciężkie czasy.

Znaleźli się w przepastnym pokoju wypełnionym ogromnymi metalowymi pojemnikami. Na każdym znajdowały się tarcze i przyrządy pomiarowe. Na betonowej podłodze stały drabiny wysokie na cztery metry.

Carl miał opracowany plan zwiedzania. Minęli pojemniki i udali się w odległy koniec pomieszczenia, gdzie stała maszyna rozgniatająca winogrona. Carl wyjaśnił, że czerwone wino powstaje podczas fermentacji skórki i miąższu, podczas gdy do wytworzenia białego potrzebny jest tylko sfermentowany sok.

Poprowadził ją do drugiego, równie ogromnego pomieszczenia, gdzie stały rzędy dębowych beczek. Tu z kolei panowała bardzo przytulna atmosfera. Światło było przyćmione, beczki równiutko poustawiane, pachniało drewnem.

– Nasze wino właśnie tutaj dojrzewa – wyjaśnił Carl. – A sama beczka: sposób, w jaki ją wykonano, miejsce, gdzie została zrobiona i przez ile sezonów jej używano, odgrywa w całym tym procesie ogromną rolę. Wszystkie te czynniki mają niebagatelny wpływ na smak wina. Inna ważna rzecz to czas leżakowania.

Tę decyzję podejmował wytwórca, w tym konkretnym przypadku David Sperling, którego biuro mieściło się na poddaszu ponad beczkami, i w zasadzie pełniło rolę zamkniętego laboratorium. Olivia przywitała się ze Sperlingiem i jego asystentem. Najchętniej przeprowadziłaby z każdym z nich krótką

rozmowę, ale Carl poprowadził ją dalej, do pomieszczenia, gdzie butelkowano wina. Tu znajdowały się najnowocześniejsze urządzenia nabyte zaledwie przez rok. Carl wyjaśnił Olivii, jaką drogę przebywają wysterylizowane butelki podczas procesów napełniania, korkowania i etykietowania.

Olivia patrzyła na to wszystko szczerze zafascynowana. Kiedy wyszli na zewnątrz, najchętniej zaczęłaby tę wycieczkę od początku. Ale Carl miał już inne plany na popołudnie. Przede wszystkim musiał uchronić narzeczoną przed spotkaniem z facetami od reklamy.

– Innym razem – obiecał Olivii.

I może lepiej się stało. Ledwo wózek podjechał pod Wielki Dom, Olivia zobaczyła Tess. Niemal zwinięta w kłębek, dziewczynka siedziała na najniższym stopniu schodków.

ROZDZIAŁ 12

Olivia przysiadła obok.

– Jak tam, kochanie? Jak ci minął ranek?

Tess odpowiedziała tylko kiwnięciem głowy.

– Jak tam lekcja z panią Adelson?

– Ona jest w porządku, ale ja nie. Nic z tego nie rozumiem.

Wszystko jasne. To samo, co zawsze. Tyle, że teraz było to zapewne dla Tess trudniejsze do zniesienia. Nowe metody, rozbudzone nadzieje, wszystko na nic.

– Dasz sobie radę. Wszystko wymaga czasu.

– Ona mówi zupełnie co innego niż nauczyciele w szkole.

– Wiem. Rozmawiałam z nią na ten temat. – Olivia szukała okazji, by zamienić z Sandy na osobności choć parę słów. Czowała się winna za to, że lekcje z poprzednimi korepetytorami nie przyniosły efektów, i chciała, jak by to nazwała Sandy, współdziałać. – Wszystko, co ona mówi, ma sens.

Tess uniosła głowę i popatrzyła na matkę, jakby ta postradała zmysły.

– Czy ty w ogóle wiesz, co to są mapy wizu... wizu-ali... za... cyjne? Najpierw jest mapa opowiadania. Potem mapa postaci. Przecież zrobienie takiej jednej mapy może mi zająć rok.

– Wszystko, co nowe, nieznanne, zajmuje trochę czasu. Potem będzie łatwiej i szybciej. Stanie się twoją drugą naturą. Książka przecież ci się podoba?

Olivia wiedziała, że czytały „Zmarszczkę czasu” Madeleine Engle. Wielokrotnie już pracując z tą lekturą Sandy uznała, że „Zmarszczka...” spełnia wszystkie warunki niezbędne do realizacji obranej metody.

- Tak – wymamrotała niechętnie Tess. – Podoba mi się.
- Pomyśl tylko. Zyskasz ogromną przewagę nad innymi dziećmi z klasy.
- Ale i tak każą mi czytać tę książkę drugi raz, kiedy zacznie się szkoła.

A ja nienawidzę czytać. Nie—na—wi—dzę.

– Bo dla ciebie to walka. Po lekcjach z panią Adelson będzie lepiej. Może nawet polubisz czytanie.

W szkole, w której uczyła Sandy, książkę umieszczono na liście lektur. Olivia zaczęła się nawet zastanawiać, czy nie zapisać tam Tess. Cambridge Heath nie podjęło jeszcze decyzji. Przynajmniej taką informację przekazano jej telefonicznie poprzedniego dnia. Nigdzie też nie robiono jej najmniejszej nawet nadziei na pracę. Mogła znów rozpocząć poszukiwania w Providence, szturmować miejsca, z którymi nawiązała już kontakt, i wysłać swoje *cv* do innych. Mogła też rozpocząć poszukiwania w promieniu piętnastu kilometrów od miasta.

– Jeśli tak się stanie – odparła – nauczysz się przynajmniej nowej techniki i zastosujesz ją do książek, które naprawdę będziesz musiała czytać. – Przytuliła córkę. –Daj spokój. Wszystko, co dobre, przychodzi z trudem. Ale z czasem staje się łatwiejsze. Pani Adelson twierdzi, że jesteś jednym ze zdolniejszych dzieci, jakie uczyła, a pracuje z dyslektykami od co najmniej dwudziestu lat.

– Tak, ale nie pomoże mi przy żeglowaniu. Oglądałam książkę, którą dostałam w klubie. Nic z tego wszystkiego nie rozumiem.

Nic dziwnego. „To wszystko” należało do specyficznego żeglarskiego żargonu. A Tess nie rozumiała nawet słowa „żargon”.

– Próbowałeś sobie wyobrazić te wszystkie rzeczy? – spytała Olivia. – Rozumiesz, że są to po prostu nazwy, takie jak bluzka, szorty, buty?

Tess westchnęła smutno.

– Części łodzi. Tak mówiłaś. Ale jak mogę je sobie wyobrazić, skoro ich nie odróżniam?

– Analizowałyśmy diagram.

– To po prostu obrazek.

– Jesteś zdenerwowana. A to nigdy nie pomaga.

– Te nazwy nic dla mnie nie znaczą.

– Bo się nie znasz na żaglówkach. Jeśli tylko uda ci się powiązać nazwę z przedmiotem, natychmiast ją rozpoznasz. Podobno dziś po południu będziecie się tym zajmować.

– Tak, ale większość dzieci już wszystko wie.

Inne dzieci pochodziły zapewne z rodzin należących do jacht-klubu. Niektóre pływały na żaglówce, zanim nauczyły się chodzić.

– Rozumiem. W takim razie niech nauczyciel mówi. Niech inne dzieci mówią. Zadawaj pytania. Ucz się od nich. Słuchaj.

Tess popatrzyła na nią z powątpiewaniem.

– A jeśli oni mnie o coś zapytają? Co mam powiedzieć?

– Jeśli to będzie miało jakiś związek z częściami łódki, powiedz po prostu, że nigdy przedtem nie żeglowałaś.

– Ale to nieprawda. Popłynęłyśmy kiedyś w rejs przy księżycu. I na wycieczkę, żeby obserwować wieloryby.

– To nie to samo. Przecież to wiesz. – Olivia zerknęła na zegarek. – Jadłaś już lunch?

–Tak.

Dochodziła dwunasta trzydzieści. Na drugą musiała odwieźć Tess do jacht-klubu, a potem wrócić do pracy, za którą otrzymywała pieniądze.

- Wychodzi słońce. Poróbmy zdjęcia.
- Czego?
- Winorośli. Ja będę fotografować, ty rysować. Dobrze?
- Ja też mogę fotografować?
- Najpierw narysuj.
- To niesprawiedliwe. Łatwiej jest zrobić zdjęcie. I szybciej.
- Ale ja nie mam pojęcia o rysowaniu – odparła Olivia, objęła Tess za szyję i pocałowała ją w policzek. – Zabierajmy się do roboty.

Było już znacznie cieplej, kiedy wreszcie zabrały z domu aparat, szkicownik i węgiel – Tess nie mogła znaleźć ołówka, więc postanowiła użyć węgla. Lubiła rysować i robiła to naprawdę świetnie, co jednak nie znaczyło, że przestała się bać zajęć z żeglowania. Mogła tylko na chwilę zapomnieć o lęku.

Olivia odwróciła twarz do słońca i wciągnęła pełną piersią zapach ciepłych liści i schnącej ziemi. Zmusiła się do odpoczynku, zmusiła się do tego, by uwierzyć, że Tess wyrośnie na wykształconą, samodzielną kobietę,

– Idziemy – powiedziała Tess.

Olivia otworzyła oczy i rozejrzała się. Dzięki wyjaśnieniom Natalie i dokładnej znajomości mapy winnicy wiedziała dokładnie, gdzie co jest. Simon zajmował się z pewnością najbardziej kłopotliwą odmianą w tym sezonie. Biorąc pod uwagę cechy regionu i pogodę, były to zapewne winogrona czerwone – Cabernet Sauvignon albo Pinot Noir.

Skierowała się zatem w przeciwną stronę, w stronę Rieslinga, ale zrobiła zaledwie parę kroków i przystanęła. Musiała się najpierw upewnić, gdzie jest Simon, by wiedzieć, jak go unikać.

– Którędy, mamo?

– Tędy.

Ruszyła w stronę pola z Pinot Noir i weszła w pierwszą z brzegu alejkę. Ziemia była miękka. Winorośle sięgały pierwszego szczebla drabinki, jedynie nieliczne jeszcze listki wyrastały ponad ten poziom. Same kiście wydawały się większe niż wówczas, gdy Olivia i Tess zobaczyły je po raz pierwszy, lecz mimo to nadal przypominały niewielkie orzeszki. Simona nigdzie w pobliżu nie było.

Tess dreptała u boku Olivii.

– Światło jest tutaj nie najlepsze. Za mdłe. Zawsze wolałaś poranne albo popołudniowe słońce.

– No cóż, ale dziś mamy czas akurat w południe. Dlatego ty jesteś szczęściarą. Rysować można o każdej porze. – Spod lisków wyrastających pół metra ponad ziemię wyleciał nagle mały ptaszek. W chwilę później drugi poszedł w jego ślady.

Olivia zatrzymała się i uważnie obejrzała to miejsce.

– Gniazdo – stwierdziła po chwili. – Widzisz?

Tess wysunęła się szybko przed Olivię, przystanęła dwa metry przed gniazdem i przykucnęła.

– Popatrz – szepnęła zachwycona, gdy Olivia poszła w jej ślady.

Gniazdo było małe i idealnie okrągłe – po mistrzowsku utkane z suchej trawy i patyków. Jeszcze cudowniejsze były jednak małe dziobki wystające z pierzastych kuleczek.

– Trzy pisklątka – szepnęła Olivia.

– Cztery – odparła Tess. Puściła rękę matki. – Jeśli podejmiemy zbyt blisko, rodzice pisklątek będą się bali wrócić i ptaszki umrą – powiedziała, siadając na ziemi.

Olivia patrzyła na nią przez chwilę. Nie mogła nigdy zrozumieć, w jaki sposób dziecko mające poważne kłopoty z rozróżnieniem liter może tak precyzyjnie uchwycić wygląd obserwowanych przedmiotów. Dziewczynka odtwarzała kształty i proporcje z niezwykłą wręcz precyzją. Jej rysunki były proste, nieskomplikowane, a jednak oddawały precyzyjnie i z uczuciem sedno tematu.

Tak właśnie rysowało dziecko, które jako berbecę nie odróżniało kształtów klocków, dziecko, które nawet teraz nie umiało ułożyć łąmigłówki, dziecko, które lubiło się uczyć, a czytanie traktowało jak najbardziej wyrafinowaną torturę.

Tess miała rację. Mdłe światło nie nadawało się zupełnie do fotografowania winogron, toteż Olivia zaczęła robić zdjęcia córce. Dziewczynka siedząca po turecku na ziemi, z włosami opadającym na czoło wyglądała naprawdę uroczo. Zerkąła co chwila na gniazdo i przenosiła wzrok na kartkę. Gdy okulary zjeżdżały jej z nosa, wpychała je palcem na miejsce. Węgiel sunął płynnie po kartce.

Olivii udało się uchwycić wyraz koncentracji na buzi Tess. Dostrzegła również jej zdecydowaną minę przy pewnych kreskach i nagłą zmianę decyzji przy innych. Uwieczniła też zachwyty, z jakim córka powitała powrót dorosłych ptaków, i jej przerażenie na widok Bucka.

– Och nie, mammo! – krzyknęła Tess i zerwała się na równe nogi. – Kot pożre ptaszki. – Rzuciła się w przód, osłaniając swym drobnym ciałkiem gniazdo przed kocurem. – Śliczny kotek, śliczny – powtarzała cienkim głosem, a Buck zaczął ocierać się o jej rękę. – Dobry kiciuś. Wiesz co, chyba po drugiej stronie pola jest coś bardzo ciekawego. Chcesz mi to pokazać? Chodź, Buck. Chodź, kotku.

Przeszła do innego rzędu winogron, a kot ruszył posłusznie za nią. Olivia sfotografowała szybko tę uroczą parę, zanim zniknęła jej z oczu.

Uśmiechnęła się. Przerzuciwszy aparat przez ramię, zwolniła nieco kroku. Znalazła oboje w jednym z ostatnich rzędów. Ale nie tylko ich. Buck stał przy Simonie, który – w ciemnych okularach – pracował w pocie czoła, obrywając listki najbliższe kiściom. Tess przyglądała się mu w milczeniu. Dla niej zabawa najwyraźniej się nie skończyła.

Simon ledwo zaszczyił je spojrzeniem.

– Znowu przycinasz pędy? – spytała Tess.

– Tak.

– Zawsze robisz to samo?

– Nie.

– Ale przycinasz pędy za każdym razem, kiedy cię widzę.

– Bo kiedy ja pracuję, ty się bawisz.

– Wcale się nie bawię, tylko uczę.

– OK. Uczysz się.

Tess zbliżyła się do krzewów. Zgięta w pół, przyjrzała się dokładnie małym kiściom.

– Żałosne. Kiedy wreszcie zaczną wyglądać jak prawdziwe?

Simon z irytacją zerknął na Olivie, która jednak uniosła tylko bezradnie ręce i pokręciła głową, jakby chciała powiedzieć: „Cóż, jesteś już dużym chłopcem, radź sobie sam”.

– W sierpniu – odpowiedział w końcu.

– Dlaczego dopiero w sierpniu?

– Bo długo rosną.

Tess obejrzała dokładnie najbliższą kiść.

- Jesteś pewien, że to winogrona?
- Tak, jestem tego pewien – wycedził przez zęby.
- To było uzasadnione pytanie – stwierdziła Tess oskarżycielskim tonem.
- „Uzasadnione” to trudne słowo. Za trudne dla takiej małej dziewczynki.

Nie powinnaś używać słów, których nie rozumiesz.

- Przecież rozumiem. Nie jestem tępa.

Olivia nie widziała twarzy Tess, ale słyszała jej głos. Stąpała po kruchym lodzie.

Kot również wyczuwał tę napiętą atmosferę i spoglądał niespokojnie to na Simona, to na Tess.

Olivia zastanawiała się właśnie, czy nie wkroczyć do akcji, gdy córka znów przemówiła.

- Czym jeszcze się zajmujesz?

Simon przeszedł do kolejnego rzędu. Tym razem rozpoczął od umocowania pędów na drabince.

- Spulchniam ziemię, na której stoisz.
- Spulchniasz?
- Maszyną, dzięki której gleba ma czym oddychać.
- Po co to robisz?

Westchnął.

– Im więcej dziur w ziemi, tym lepiej oddycha. Oczywiście ty, deptając po niej, znowu ją zatykasz.

Przez chwilę Tess stała bez ruchu. A potem zrobiła wielki, zdecydowany krok i przeszła do następnej alejki.

– Tess... – zaczęła ostrzegawczo Olivia, ale dziewczynka nie zamierzała rezygnować.

– Skąd wiesz, które listki obcinać? – spytała.

Simon popatrzył wymownie na Olivię, oparł ręce na biodrach i przeniósł wzrok na Tess.

– Po prostu wiem.

– Skąd?

– Instynktownie.

– Tylko tak mówisz. Obrywasz listki, które wpadną ci w ręce. – Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, wyciągnęła dłoń i zerwała całą garść pędów.

– Tess! – krzyknęła Olivia, rzucając się w kierunku córki.

Simon był szybszy.

– Wiesz, co zrobiłaś? – zawołał, odbierając Tess listki.

Dziewczynka, blada jak ściana, postanowiła stawić czoło wyzwaniu.

– Poobrywałam pędy.

– Nie, zabiłaś winogrona. Wyrwałaś z nich życie.

– Ona nie chciała... – zaczęła Olivia, ale Tess nie pozwoliła jej dokończyć.

– Zrobiłam dokładnie to samo, co ty – powiedziała, patrząc Simonowi prosto w oczy.

– Nigdy nie obrywam pędów w ten sposób i w takich ilościach. To sztuka. Ty jednak nie masz o tym pojęcia. Myślisz, że jesteś mądra, ale to nieprawda.

– Simon, proszę... – zaczęła Olivia, ale on jej nie słuchał.

– Nie jesteś mądra. To, co zrobiłaś, było złośliwe i głupie.

Tess patrzyła na Simona walcząc ze łzami. Widząc, że przegrała tę bitwę, obróciła się i skierowała w stronę, z której przyszła.

– To ty jesteś złośliwy! – krzyknęła. – I nic mnie to nie obchodzi, że mnie nie znosisz! Jak też cię nie lubię!

– Świetnie! – zawołał. – A jeśli chcesz się z kimś zaprzyjaźnić, najpierw musisz się do niego uśmiechnąć! Ale ty tego nie potrafisz, mądralo!

– Simonie... – szepnęła błagalnie Olivia.

– Właśnie że potrafię! Ale nie będę się uśmiechać do ciebie. Jesteś podły, śmierdzisz i nie potrafisz grać w tenisa. A twój kot to grubas.

Klnąc pod nosem, Olivia ruszyła za szybko się oddalającą córką. Nie uszła jednak daleko.

– Nie do wiary – powiedziała, odwracając się do Simona. – Po prostu nie do wiary. Mogę zrozumieć Tess, bo ona jest jeszcze dzieckiem, ale kiedy słuchałam waszej kłótni, odnosiłam wrażenie, że ty też ledwo od ziemi odrosłeś.

Sądząc po wojowniczej minie Simona, nie zamierzał się poddawać.

– Widziałaś, co zrobiła? – spytał z wściekłością, wysuwając gniewnie podbródek. – Jestem odpowiedzialny za te winogrona. Jak ty byś się czuła, gdyby Tess zniszczyła ci notatki, niweczając trzy dni twojej pracy?

– Ale ona nie zdawała sobie sprawy z konsekwencji. Gdybyś nie potraktował jej jednak tak protekcjonalnie, a spokojnie wszystko wytłumaczył, zareagowałyby rozsądniej.

– Nie mam czasu wyjaśniać każdego głupstwa. Może nie zauważyłaś, ale prowadzę firmę.

– Trudno było nie zauważyć. Przecież bez przerwy pracujesz. Nic dziwnego, że nie potrafisz rozmawiać z ludźmi. – Zamilkła na chwilę. – Przepraszam. Nie mówimy o tobie, tylko o Tess.

– Tess to okropny dzieciak – powiedział Simon i zamierzał się odwrócić, ale Olivia nie mogła mu na to pozwolić.

– Bzdury. Ona ma po prostu problemy, podobnie jak ty. Twój problem to wieczny smutek, może nawet kompleks męczennika, nie wiem. Problem Tess to dysleksja. Tess ma dziesięć lat i prawie nie umie czytać. Właśnie zakończyła koszmarne rok szkolny spędzony pod opieką nauczycielki, która wpędzała ją w kompleksy, i w towarzystwie dzieci, które z niej kpiły. Tak, owszem, powinna się częściej uśmiechać, ale trudno wymagać uśmiechu od dziecka o tak niskiej samoocenie. Tess uważa, że jest tępa, bo niezależnie od tego, jak bardzo się stara, dostaje co najwyżej mierne oceny. Poza tym nosi okulary, więc sądzi, że jest brzydka. Przyjechała tutaj z ogromnymi kompleksami. Sądziłam jednak, że tego lata coś się wreszcie zmieni. Ty jednak jednym sprawnym ruchem zniweczyłeś moje nadzieje. – Zerknęła na Bucka, który wpatrywał się w nią uważnie. – Poza tym ma rację. Twój kot jest grubasem.

I poszła poszukać Tess. Cofnęła się w stronę, z której przyszła, przy końcu pola skręciła i ruszyła do domu. Wściekłość dodawała jej sił. Nigdzie po drodze nie natrafiła na ślad dziewczynki w podkoszulku z logo Asquonset i w wytartych dżinsowych szortach. Nagle poczuła strach, że Tess uciekła do lasu, zgubiła drogę, doszła do rzeki i utopiła się.

– Tess! – zawołała, przerażona. – Tess! – Zasłoniła oczy przed słońcem. – Gdzie jesteś?

Chciała dzwonić na policję, zawiadomić straż pożarną i bić w dzwony na alarm. Ruszyła w stronę Wielkiego Domu, gdy nagle w krzakach zamajaczyło coś zielonego, różniącego się jednak odcieniem od rododendronów. To była Tess, odwrócona plecami do całego świata.

Simon dostrzegł Tess dokładnie w tej samej chwili, co Olivia, i choć ona biegła szybciej, on miał dłuższe nogi.

– Muszę z nią porozmawiać – powiedział.

– Wykluczone. Chyba że przez ostatnie dwie minuty udało ci się wydorosnąć.

Zasłużył sobie na reprimendę i doskonale o tym wiedział. Ta świadomość nie rozwiązywała jednak problemu.

– Chciałbym z nią pomówić – powtórzył.

Oczy Olivii ciskały błyskawice.

– Jeśli zamierzasz się w ten sposób pozbyć poczucia winy, to nie zwracaj sobie głowy. Tess wie, że na tym świecie nie brak niedobrych ludzi.

Wyczuwał, jak bardzo jest rozgniewana. Nawet gdyby nie wypowiedziała ani słowa, i tak by wszystko zrozumiał.

– Ja do nich nie należę.

– Ach tak?

– Musisz mi uwierzyć na słowo. Narobiłem bałaganu i teraz powinienem posprzątać.

Popatrzył jej w oczy. Sprawiała wrażenie, że chce mu uwierzyć, ale nie może sobie na to pozwolić. I miała do tego prawo. Na świecie nie brak złych ludzi. Ale on nie był przecież jednym z nich.

– Proszę – powiedział.

Jej spojrzenie mówiło wyraźnie, że jeśli pogorszy sytuację, z pewnością tego pożałuje. Ten komunikat był tak jasny, że Simon o mało się nie roześmiał.

Zbliżył się o parę kroków do Tess. Zerknęła przez ramię, dostrzegła Simona i spojrzała na matkę. Wyprostowała plecy.

– Przepraszam. Nie miałem racji – zaczął ostrożnie Simon. – Nie powinienem był tego wszystkiego mówić.

Tess patrzyła na niego w milczeniu.

– Byłem zdenerwowany. Mogłem ci wytłumaczyć, co robię z tymi listkami. Wszystko ma swoją przyczynę.

Tess zacisnęła szczękę.

Nie ułatwiała mu sytuacji, ale zasłużył sobie na opór. Nie potrafił postępować z dziesięcioletnimi dziećmi, a tym bardziej ich przepraszać.

– Zwykle pracuję sam.

– Tobie chodzi o mnie. Ty mnie nie cierpisz.

Poczuł się okropnie.

– Wcale nie.

– Nigdy nie powiedziałeś mi nic miłego. Ani razu.

– Ale to nie znaczy, że cię nie lubię. Dlaczego miałbym cię nie lubić? Przecież cię nie znam.

– Gram ci na nerwach. Wystarczy, że na mnie popatrzysz, a już myślisz o samych najgorszych rzeczach.

– Ilekroć na ciebie patrzę, myślę o mojej córce, która umarła przed czterema laty. Bardzo mi jej brak.

Nie zamierzał tego mówić i sam nie wierzył, że się na to zdobył. Tess była dzieckiem. Śmierć stanowiła dla niej abstrakcję. A jeśli zapyta, co się właściwie stało Lianie? Przecież nie mógł wspomnieć o wypadku. Gdyby to zrobił, Tess nie weszłaby nigdy na pokład żaglówki.

– To niczego nie tłumaczy – powiedział. – Wszystko, co mówiłem, było podłe i nieprawdziwe. Karałem cię za to, że jej już nie ma. Bardzo mi przykro.

Popatrzył pytająco na Olivię i dostrzegł w jej oczach wyraz oczekiwania.

Fatalnie sobie radził. Byłby bardzo kiepskim ojcem.

– No i tyle – mruknął. – Po prostu chciałem cię przeprosić. – Czując się niezręcznie, jak nigdy dotąd, odszedł, by skrócić tę mękę.

Nie odwrócił głowy, choć wiedział, że Olivia nie spuszcza z niego wzroku. Nie chciał patrzeć w te oczy.

Ruszył w stronę pola Pinot Noir i szedł, dopóki nie zanurzył się znowu w zapachu winogron, i nie usłyszał cichego skrzypienia jedynych istot, z jakimi potrafił postępować. To robił naprawdę dobrze, toteż z ulgą wrócił do pracy.

TTLR

ROZDZIAŁ 13

– Jillian?

– Tak.

– Tu Olivia Jones. Co słyhać?

Jillian Rhodes była studentką prawa, podnajmującą mieszkanie Olivii w Cambridge.

– Dzięki. Wszystko w porządku. Świetnie mi się tu mieszka. Naprawdę.

– Telefonowałam wcześniej, ale nikt nie odpowiadał. Chyba za dużo pracujesz.

– Moi pracodawcy mają inne zdanie na ten temat, ale nie powinnam narzekać – odparta Jillian – Płacą mi naprawdę całkiem nieźle. Co słyhać u was?

– Wszystko dobrze. Chciałam cię tylko spytać o pocztę.

– Zebrałam całą twoją korespondencję na jedną kupkę. Zaczekaj. – Chwila ciszy. – Rachunki już ci wysłałam.

– Dostałam je.

– Zostały same śmieci. Całe mnóstwo katalogów. Formularze na karty kredytowe. Czekasz na coś szczególnego?

– Może przyszedł list ze szkoły Cambridge Heath?

– Nie, nic takiego nie ma,

– A z muzeum? – spytała Olivia. – Albo z galerii? Znowu chwila ciszy.

– Widzę tu pocztówkę z galerii w Carmel. To zaproszenie na wernisaż.

– Nie, to nie to.

– Przykro mi.

– A list ze Środkowego Zachodu albo z Południa?

Kogo chciała nabrać? Przecież nie miała pojęcia, gdzie jest jej matka. Równie dobrze mogła mieszkać po drugiej stronie zatoki w Newport.

– Nie – odparła Jillian. – Ale były telefony. Od tego samego faceta. Poważny głos, natarczywy ton. Pyta, gdzie cię szukać, ale nie chce zostawić nazwiska.

Olivia westchnęła ciężko.

– To Ted. Wie, że jestem w Asquonset, ale nie zna numeru telefonu.

– Co mam powiedzieć, kiedy zadzwoni następnym razem?

Żeby spadał. Przecież mu mówiłam, że to koniec –pomyślała. – Żałuję? Nie. Tęsknię za nim? Nie.

Nie mogła jednak obarczać Jillian swoimi problemami. Czuła, że w pewnym momencie będzie musiała sama do niego zadzwonić.

– Po prostu graj na zwłokę. Ale pod żadnym pozorem nie podawaj mu mojego numeru. I zadzwoń, jeżeli odezwie się ktoś z Cambridge Heath. Albo ktoś w sprawie pracy. Na przykład z muzeum lub galerii.

– Jasne – odparła Jillian.

– Dzień dobry, tu Olivia Jones. Czy mogę rozmawiać z Arnoldem Civetti?

Próbowała skontaktować się z Arnoldem Civetti, który był kuratorem małego muzeum fotografii w Nowym Jorku. Otis twierdził, że Civetti zamierzał zatrudnić kogoś na pełny etat. Istniała szansa, że zrealizuje swój plan, jeśli przedstawi mu się właściwą osobę. Olivia wysłała swoje *cv* i list motywacyjny i otrzymała natychmiast odpowiedź w stylu „proszę nie dzwonić, my zadzwonimy do pani”. Od tego czasu minęły trzy miesiące.

Była już zmęczona czekaniem. Chciała działać.

– Przykro mi – odparł głos z lekko brytyjskim akcentem. – Pan Civetti wyjechał za granicę.

– Czy mogę wiedzieć, kiedy wróci?

– Dopiero po czwartym lipca. Może jednak w międzyczasie będę w stanie pani jakoś pomóc?

Najlepiej by było, gdyby powiedział: „Tak, znam doskonale pani nazwisko. Pan Civetti wspominał mi o pani w zeszłym tygodniu. Od trzech miesięcy przebywa w Europie i dlatego nie skontaktował się z panią wcześniej, ale bardzo chce nawiązać z panią kontakt. Mamy propozycję pracy dla osoby o pani kwalifikacjach. Leży przede mną książka spotkań. Na kiedy mam panią umówić?

– Zajmuję się renowacją zdjęć – powiedziała Olivia. – Jestem uczennicą Otisa Thurmana. – Urwała, ale jej rozmówca nie zareagował na to nazwisko. – Ponieważ pan Thurman odchodzi na emeryturę, szukam nowej pracy. Wiosną wysłałam panu Civettiemu list motywacyjny.

– Zatrudniamy renowatorów wyłącznie na prace zleczone.

– Wiem, wykonywałam renowację, jaką powierzyliście studiu pana Thurmana. Otis odniósł wówczas wrażenie, że pan Civetti chce zatrudnić kogoś na cały etat.

– Wątpię. Mamy napiętą sytuację finansową.

– Może w takim razie mógłby mnie zatrudnić na umowę o dzieło?

To było znacznie gorsze wyjście. Olivia potrzebowała ubezpieczenia dla siebie i Tess, a za polisy wykupione indywidualnie zapłaciłaby majątek. Jeśli jednak podpisałaby kilka takich umów, może udałoby się jej zgromadzić odpowiednie fundusze.

– Dysponuje pani studiem?

– Tak. – Otis udostępniłby jej swoje atelier. Była tego pewna.

– A jak się ono nazywa?

– Jones i Burke – odparła bez namysłu. Nie mogła się posłużyć wyłącznie swoim nazwiskiem. Jones brzmiało zwyczajnie i pospolicie, natomiast Jones i Burke to zupełnie co innego. Zestawienie miało nawet nieco brytyjski charakter.

– Właśnie przeglądam akta i nigdzie tu nie widzę listu od pani – powiedział głos. – Może wyśle nam pani drugie podanie. Proszę opisać dokładnie prace, jakie pani dotąd wykonywała. Przekażę list panu Civetti, a on na pewno się z nim zapozna.

– Byłabym wdzięczna.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Nie musi już pani dzwonić. Sami się odezwiemy, jeżeli będą nam potrzebne pani usługi.

– Dzień dobry. Tu Olivia Jones. Czy zastałam Laurę Goodearl?

Tym razem Olivia spróbowała skontaktować się z osobą prowadzącą akwizycję dla muzeum w Montpellier. Nie zatrudniała pracowników, ale była w kontakcie z Otisem, który twierdził, że Laura to dobre źródło informacji na temat możliwości zatrudnienia.

– Tak, tu Laura.

– Dzień dobry. W zeszłym miesiącu wysłałam wam ofertę. Jestem asystentką Otisa Thurmana.

– Otisa – Laura wypowiedziała te słowa niemal z uśmiechem. – Bardzo miły z niego człowiek. Jak on się miewa?

– Przygotowuje się do emerytury.

– I dlatego ty szukasz pracy? Spodziewamy się paru rzeczy, ale dopiero w październiku. Wyślesz mi cv?

Olivia już to zrobiła. Zawiadomiła ich również o zmianie adresu.

– Jasne – odparła, kryjąc rozczarowanie. – Zaraz to zrobię.

– Zadzwoń jeszcze raz pod koniec września, żeby o sobie przypomnieć.

Olivia obiecała, że zatelefonuje, ale odłożyła słuchawkę z uczuciem zawodu. „Parę rzeczy” nie brzmiało szczególnie zachęcająco. Jeśli miała szansę na jakąś pracę w tym muzeum, to mogły to być wyłącznie prace zlecane. W dodatku w ograniczonym wymiarze. W okolicach maja jej wizyta w Asquonset dobiegnie końca. Przeznaczywszy stypendium Natalie na naukę Tess, Olivia zostanie bez środków do życia – taka była perspektywa dalszego życia w „realnym świecie”.

– Chciałabym rozmawiać z Olivią Jones.

– Przy telefonie.

– Mówi Jillian Rhodes. Ten mężczyzna znowu dzwonił. Twierdził, że musi się koniecznie z tobą porozumieć.

Jakie to charakterystyczne dla Teda. Olivia potrafiła sobie z łatwością wyobrazić jego rozmowę z Jillian.

– Bardzo mi przykro – powiedziała. – Nie powinien cię niepokoić. Zatelefonuję do niego. – Przerwała na chwilę. – Przyszły może jakieś listy?

– Nic ciekawego.

– Rozumiem. Dzięki, Jillian.

–Ted.

– Olivia! Jak się masz? Właśnie o tobie myślałem. Przecież to nie może być przypadek... wybrałaś naprawdę wspaniały moment na ten telefon. Przed chwilą wróciłem do domu i zamierzam wyjąć kolację z mikrofalówki za jakieś czterdzieści dwie, czterdzieści jeden, czterdzieści sekund. Będzie tak, jakbyśmy jedli razem.

Olivia z trudem zdobyła się na spokój.

– Posłuchaj – przerwała. – Chcę, żebyś przestał dzwonić.

– Przecież dzwoniłem tylko raz.

– Nie kłam.

– Nie kłamię. – Wypuścił powietrze. – Dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać?

– Bo to nie ma sensu. Już się nie spotykamy.

– Właśnie dlatego dzwoniłem. W ten weekend wypada czwarty lipca. Zamierzam cię odwiedzić.

– Ted, my się już nie spotykamy.

– Ale jesteśmy przyjaciółmi. To nie mogło się zmienić tylko dlatego, że spędzasz tam lato. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, rozmawiamy o wszystkim...

– Ty rozmawiasz. Ja nie. Nie chcę, żebyś dzwonił.

– Ty chyba mówisz poważnie – wykrzyknął ze zdziwieniem. – Poznałaś jakiegoś faceta! Musisz mi powiedzieć, w czym on jest lepszy ode mnie.

– Z nikim się nie spotykam – odparła z westchnieniem. – Wykonuję tu po prostu pewną pracę i nie mam czasu na nic innego.

– W takim razie zaczekam do jesieni. Wrócisz wypoczęta i...

– Nie, Ted. To koniec. Nie chcę się z tobą umawiać. Ani teraz, ani na jesieni. – Nie wiedziała, czy można w ogóle postawić sprawę jaśniej.

– Nie zamierzam z tobą dyskutować. Po wakacjach powiesz co innego, poczujesz się inaczej. Tak się cieszę, że cię słyszę. Tęskniłem za tobą, Livie.

– Mam na imię Olivia. Nienawidzę zdrobnienia Livie. Doskonale o tym wiesz. – Imię Livie kojarzyło się z jej kobietą, która, jak matka, wysługiwała się Waltonom.

– Wiem, że mnie lubisz, chociaż twierdzisz, że jest inaczej.

Olivia omal nie zaczęła sobie wrywać włosów z głowy.

– Nie, Ted. Wcale cię nie lubię. I dam ci słowo, że jeżeli nie przestaniesz mnie prześladować, zawiadomię o tym, kogo trzeba.

– Dzwoniłem tylko raz i nie zamierzałem nikogo prześladować. To zupełnie bezpodstawne oskarżenie.

– Problem polega na tym, że nic do ciebie nie trafia. Zanim następnym razem podniesiesz słuchawkę, żeby do mnie zadzwonić, dobrze się nad tym zastanów.

Olivia przerwała połączenie.

Nadal cieszył ją każdy świt oglądany z okna sypialni. Tego dnia, dzięki ustawionemu w pokoju ekspresowi, zaparzyła sobie kawę. Trudno sobie wyobrazić lepszy początek dnia niż aromat mokki zmieszany z zapachem rosy osiadającej na winogronach.

I widok Simona. O tym nie mogła zapomnieć. Simon stanowił istotną część obrazu, wciąż obecny w jej myślach. Codziennie zjawiał się dokładnie w tym samym miejscu i w tym samym czasie, żywy Marlboro Man, tyle że bez kowbojskiego kapelusza, konia, prerii i papierosa.

Co wcale nie znaczyło, że się jej podobał. Przez cały dzień robiła wszystko, by zejść mu z drogi, a na szczęście Simon na kolacje nie przychodził. Stanowił jednak nieodzowną część jej idyllicznych poranków.

Poczuła na sobie jego wzrok.

Przedtem Simon też czasem zerkał na nią przez ramię, po to tylko, by dać jej do zrozumienia, że ją widzi. Teraz odwrócił się, stanął na wprost domu i popatrzył Olivii prosto w oczy.

– Hej – szepnęła, chwytając się rękami za kolana, które nagle zaczęły jej drżeć. – Co z wami?

Wstrzymała oddech, ciekawa, czy Simon do niej pomacha, ale on tego nie zrobił. Stał w tej samej pozycji co zwykle, opierając ciężar ciała na jednym biodrze, i patrzył na nią.

Mogła tylko odwzajemnić spojrzenie. Miała takie samo prawo do tego, by być w swoim pokoju, jak Simon do tego, by stać na dole.

Nie kto inny, jak on, ganił Tess za brak uśmiechu. A Olivia nie widziała, by Simon się uśmiechał.

Wciąż czuła drzenie w kolanach. Drzenie przeniosło się zresztą aż w okolice żołądka.

Czego właściwie się spodziewała, widując go codziennie rano, zaraz po wstaniu z łóżka?

Za czasów mojej młodości nie mówiło się o pożądaniu. Wolalabym obrabować bank, niż rozmawiać z moją matką o seksie, choć wcale nie sądziłam, że moi rodzice tego nie robią. Oczywiście robili, ale nigdy nie wspominali na ten temat słowem.

Dziś to zupełnie co innego, prawda? Wszystko jest jasne. Ale uważam, że wiele przez to tracicie.

Seks bez osłonek przestaje być wyjątkowy. Dobrze jest myśleć o tym i czekać. Dobrze jest czasem o tym nie mówić.

Ja i Carl nie rozmawialiśmy nigdy o seksie. Zaczęłam miesiączkować w wieku dwunastu lat i, przysięgam, Carl już następnego dnia zauważył, że zaszła we mnie jakaś zmiana. Nigdy tego nie zapomnę. Był środek zimy i choć śnieg nie padał zbyt obficie – tutaj, tak blisko morza, nigdy nie ma zbyt dużo śniegu – panowała właśnie okropna, wietrzna pogoda. Ubieraliśmy się bardzo ciepło, w

drodze do szkoły wkładałam zawsze wełnianą czapkę i szalik, spod których wystawał mi tylko kawałek twarzy. Carl zerkał na mnie co chwila spod zmarszczonych brwi.

– Co się stało? – spytałam w końcu.

– Nic. Po prostu inaczej wyglądasz.

– Inaczej? – moje dotąd zaróżowione policzki przybrały szkarłatną barwę.

W ten sposób się zdradziłam. Później zresztą Carl przyznał, że ten rumieniec naprowadził go na trop.

Tego dnia i przez kilka następnych troszczył się o mnie bardziej niż zwykle. Nigdy nie pytał, jak się czuję i czy mam skurcze, ale mogę przysiąc, że zawsze wiedział, kiedy TO mam.

A ja? Zakochałam się w nim po uszy. Połowę z tego stanowił podziw – Carl był ode mnie starszy o cztery lata i o wiele dojrzałszy. Druga połowa wystarczyła jednak całkowicie, żebym zaczęła snuć marzenia na przyszłość. Wszystko zaplanowałam. Chciałam wyjść za niego za mąż zaraz po skończeniu szkoły i rodzić jedno dziecko rocznie, dopóki nie będziemy mieli dość. Marzyłam o domu na brzegu oceanu i o tych wszystkich roślinach, jakie Carl chciał uprawiać, a także o tym, że spędzę resztę życia, zajmując się takimi rzeczami, jak na przykład taniec w naszej chatce z winorośli.

Już nie myślałam o powrocie do Nowego Jorku. Tamto życie przestało się liczyć. Należało do ciemnej przeszłości. A tu, na farmie, nawet w czasach kryzysu dla mnie zawsze palilo się światło. Jako nastolatka znałam już rytm upraw. Rozpoznawałam nieomylnie żyzny zapach wiosny, bogaty aromat lata, orzechowy powiew jesieni. Gdy pola stawały się nagie i ponure, rozumiałam,

że ziemia śpi, ale czekałam jednocześnie na powrót wiosny. Z każdym następnym rokiem byłam o rok starsza i bliższa spełnienia marzeń.

– Czy Carl znał twoje plany? – spytała Olivia.

– Nie jestem pewna, czy rozumiem twoje pytanie.

– Rozmawiałas z nim o domu i dzieciach?

Natalie zastanawiała się chwilę.

– Nie, uważałam to za oczywiste.

– Skąd wiesz, że on czuł to samo?

– Poznałam po sposobie, w jaki na mnie patrzył. W jaki mnie dotykał.

– Dotykał?

– Niewinnie, ale czule.

– Niewinnie?

– Nie chcę o tym mówić – Natalie odwróciła wzrok i wzruszyła lekko ramionami. Zacisnęła usta, a potem znów je uchyliła. Podjąwszy decyzję, zerknęła szybko na Olivię.

– Dotykaliśmy się. Carl uczył mnie różnych rzeczy. – Przyłożyła rękę do piersi i popatrzyła gdzieś ponad głową Olivii. – Już sam jego widok zapierał mi dech w piersiach.

Najwyraźniej wspomnienia również działały na nią w ten sposób. Olivia poczuła się nagle jak intruz. Jak podglądacz.

– Niepotrzebnie zapytałam.

– Powinnaś. Po to cię zatrudniłam.

– Ale to są bardzo osobiste sprawy. Czuję się zażenowana, słuchając twoich zwierzeń na te tematy.

– Bo mam siedemdziesiąt sześć lat? Bo nie dopuszczasz do siebie myśli, że seks dotyczy również twojej matki, nie wspominając już o babce?

– Nie znałam mojej babki – powiedziała Olivia. – A matka prowadzi z całą pewnością aktywne życie seksualne. – Nie zapomniała do dziś tych tłumów mężczyzn, jakie odwiedzały ich dom. – Ale ty jesteś inna. Jesteś damą.

Natalie zirytowała się.

– Czy możesz mi podać jakiś powód, dla którego damie nie wolno odczuwać namiętności? Czy istnieje powód, dla którego nie wolno jej kochać zarówno ciałem, jak i sercem? Nie proszę cię, byś opisywała wszystko z pikantnymi szczegółami. Zresztą nie stworzę ci takiej możliwości. Chcę tylko uzmysłwić mojej rodzinie, że już wtedy coś czułam. Zanim zaczną mnie krytykować, powinni wiedzieć, jak to wszystko wyglądało. Carl był moim całym światem. Budziłam się, myśląc o nim. Z myślą o nim zasypiałam. Spędzaliśmy ze sobą cały wolny czas. Próbował ulżyć mi w pracy, dawał mi zawsze łatwiejsze zadania, ale mnie zależało tylko na tym, by być blisko niego. Kochałam go tak bardzo, że nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić.

– Więc co się stało? – spytała Olivia. – Dlaczego nie wyszłaś za niego za mąż?

– Byłaś kiedyś zakochana?

– Nie aż tak.

– Kochałaś ojca Tess?

Olivia poznała Jareda w jednej z kawiarni w Atlancie, gdzie wówczas mieszkała. Przyjechał tam na sympozjum. W okularach, ze zmierzwionymi włosami wyglądał absolutnie cudownie. Mówił cicho, nieśmiało, przez co wydawał się bezbronny. Olivii bardzo się to podobało.

Czy go kochała? Czy kochała tylko wyobrażenie o miłości?

Natalie patrzyła na nią jak stroskana babcia i Olivia nie mogła oprzeć się pokusie, by opowiedzieć jej coś więcej.

– Jared był facetem, który tak bardzo zatracił się w pracy, że przestawał mnie dostrzegać. A ja chciałam go choć raz na jakiś czas oderwać od zajęć. To mi się jednak nie udało. – Uśmiechnęła się. – Ale dał mi Tess. Była wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam, a nawet czymś jeszcze więcej.

– Należała wyłącznie do ciebie – powiedziała Natalie. – Kochała bezwarunkowo. I nie zamierzała odejść.

– Tak. Dokładnie to czułam.

– Więc mnie rozumiesz. Nigdy nie wątpiłam w to, że Carl mnie kocha. Nigdy się nie bałam, że mnie opuści. Zawsze trwał przy mnie jak najtroskliwsza matka, a ja tak bardzo pragnęłam miłości.

– Miałaś przecież rodziców. I brata.

– Ty też.

Olivia wyprostowała się w fotelu. Poczuli się jak skończona oszustka. Nie powinna była kłamać na temat swojej rodziny.

– Nie powiedziałam ci prawdy. To znaczy nie do końca. Marzyłam o czterech braciach. Sądziłam, że to by było wspaniałe. Ale miałam tylko jednego.

– Jednego brata?

Tym razem czuła się mniej winna.

– Ale on był zdecydowanie nadopiekuńczy, a moi rodzice jeszcze gorsi. Jemu pozwalali na wszystko. Mnie niańczyli i trzymali przy sobie. Musiałam wyjechać, żeby udowodnić samej sobie, że potrafię być samodzielna. – Westchnęła i dodała: – Nie odpowiedziałas mi na pytanie.

– Które? – spytała Natalie.

– O Carla. Skoro tak bardzo go kochałaś, dlaczego za niego nie wyszłaś?

Ojcu nie najlepiej się wiodło. Wraz z prohibicją skończył się czarny rynek i źródło naszych dochodów wyschło. Ale kryzys nie minął. Dzięki programowi Nowego Ładu poprawiła się sytuacja na niektórych farmach, łącznie z naszą. Starczało nam pieniędzy na ubranie i jedzenie. Ale nie na rozwój. A mój ojciec miał zmysł do interesów. Wiedział, jak ważne są inwestycje. Dlatego wykupywał wszystkie przyległe ziemie. Chciał rozbudować farmę i sprzedać ją, odzyskać wszystko, co utopii w giełdzie, i wrócić do Nowego Jorku.

Zabawne, jak szybko można stracić poczucie rzeczywistości. Nie mieliśmy wystarczająco dużo ziemi, a sezon trwa tutaj przecież znacznie krócej niż na Środkowym Zachodzie czy na Południu. Asquonset nie mogło osiągnąć wartości umożliwiającej ojcu powrót do Nowego Jorku, a już na pewno nie powrót w wielkim stylu. I ojciec zaczął to powoli rozumieć. Pracował na polach od świtu do nocy, co jednak prowadziło go donikąd.

Pogrązał się w depresji. Zatapiał się we własnym, iluzorycznym świecie. Kiedy nie mógł pracować, Jeremiasz i Carl przejmowali jego obowiązki.

Uprawiał winogrona, chociaż popyt na amerykańskie odmiany win nie był wówczas duży, a także marnował pieniądze na francuskie sadzonki, które błyskawicznie marniały. Ale się nie poddawał. Ponieważ hodowla ziemniaków, marchwi i zboża nie przyniosła oczekiwanych pieniędzy, ojciec doszedł do wniosku, że rozwiązanie jego problemów to winogrona. I tego się trzymał, choć traciliśmy pieniądze, których tak bardzo potrzebowaliśmy.

Podobnie jak w hazardzie. Nie możesz przestać grać, bo przecież za chwilę, za chwileczkę, na pewno rozbijesz bank.

Mój ojciec podobnie traktował hodowlę winogron. Trwał w przekonaniu, że wystarczy trafić na właściwą odmianę. I w końcu winogrona stały się jego obsesją. Spróbuj sobie wyobrazić tę sytuację. Ojciec tracił siły – schudł i

mocno się przygarbił. Całymi dniami milczał, rzadko kiedy zdobywał się na uśmiech. Nocami przesiadywał nad notesem z ołówkiem w ręku i próbował Uczyć potencjalne zyski. Miał wielkie nadzieje na przyszłość, nadzieje, które prowadziły donikąd.

W tym czasie świat wokół nas zwariował. Hitler szalał w Europie. Najpierw była Austria, potem Czechosłowacja i Polska. Od początku dawał jasno do zrozumienia, że chce zapanować nad światem, ale nikt nie traktował go poważnie. Nam wydawał się dziwnym, małym człowieczkiem ze śmiesznym wąsikiem, pragnącym zawładnąć ziemiami swoich bezpośrednich sąsiadów.

Potem słuchaliśmy już tylko wieści o tym, co się dzieje w okupowanych przez niego krajach. Było to coraz bardziej przerażające.

Zajął Polskę, a wkrótce potem Norwegię, Finlandię, Danię, Holandię i Belgię. Już sami nie wiedzieliśmy, co o tym sądzić. Siedzieliśmy przy radiu i słuchaliśmy doniesień. Ale Hitler był w Europie, a my tutaj. Dzielił nas ocean. Nic nam nie groziło. Poza tym mieliśmy swoje problemy. Dopiero co pokonaliśmy Kryzys.

Potem Trzecia Rzesza wchłonęła Paryż, a Hitler rozpoczął bombardowania Anglii, i już wcale nie byliśmy tak daleko. Mój Boże, wojna trwała co wieczór w naszym salonie. Edward R. Marrow z tym swoim niepowtarzalnym głosem mówiący „Tu Londyn”. W radiu rozlegało się wycie syren i wybuchy bomb trafiających w cel. Wasze pokolenie wyrosło na reportażach „na żywo”, ale my nigdy przedtem niczego takiego nie słyszeliśmy. I to nowe doświadczenie napawało nas strachem.

Roosevelt dostarczał aliantom broń i surowce, ale, jak wiesz, nie przystąpiliśmy do wojny, dopóki Japończycy nie zbombardowali Pearl Harbor.

Nigdy nie zapomnę chwili, w której usłyszeliśmy komunikat o Pearl Harbor.

Była niedziela. Rano poszłam z rodzicami do kościoła, potem wróciliśmy do domu na obiad. Od razu pobiegłam do Carla. Jak zwykle. W jego domu czułam się o wiele lepiej niż w swoim własnym. Poza tym mieszkał w nim Carl, a ja miałam siedemnaście lat i serce przepelnione miłością.

Jeremiasz i Brida śledzili z uwagą bombardowania Anglii w obawie, że wojna przeniesie się do Irlandii, gdzie mieszkała ich rodzina i przyjaciele. Entuzjastycznie poparli ustawę o pożyczce i dzierżawie oraz inne obietnice pomocy w walce z Hitlerem. Tego dnia, gdy Roosevelt przekazał

Amerykanom wiadomość o Pearl Harbor, też słuchali radia.

Siedzieliśmy na podłodze, w salonie, obok krzesel, które zajęli rodzice Carla. Chcieliśmy być jednocześnie jak najbliżej radia i jak najbliżej siebie. Kiedy tylko usłyszeliśmy głos prezydenta, od razu wiedzieliśmy, że coś się stało. To miało zmienić nasze życie.

Olivia próbowała się domyślić, co mogło rozdzielić Carla i Natalie.

– Poszedł do wojska? – spytała.

– Do marynarki.

– Chociaż nie był Amerykaninem?

– Był. On i jego rodzice otrzymali obywatelstwo wiele lat wcześniej.

Stanowiło to dla nich zresztą powód do dumy.

– Ale Jeremiasz i Brida przecież nie mieli więcej dzieci. Potrzebowali Carla na farmie. Nie mógł jakoś uniknąć poboru?

– A czy ja twierdzę, że Carl dostał powołanie? Zgłosił się na ochotnika. Nie rób takiej zdziwionej miny, Olivio. Nie świadczy to najlepiej o twoim pokoleniu.

– Przecież... jeśli cię kochał...

– Było tysiące takich par jak nasza. Ale jaki ma sens miłość, jeśli twojej rodzinie i domowi zagraża szaleniec wysyłający ludzi do obozów koncentracyjnych? Twoje pokolenie miało szczęście. Nie przeżyłaś wojny, a już na pewno nie taką, która zagrażałaby twojej ziemi. My zajmowaliśmy następne miejsce w kolejce. Izolacjoniści zamilkli. Mieliśmy teraz wspólnego wroga. A Carl – ciągnęła – nie wahał się ani chwili. Chciał walczyć. Tego wymagał honor. Mężczyźni zaciągali się do wojska, gdyż tak należało postąpić. Nie szukali wymówek, by zostać w domu. Tylko jeden mężczyzna w mieście nie poszedł do wojska. Znasz Sandy Adelson? Mówię o jej ojcu. Adelson, rówieśnik Carla, był głuchy jak pień. Kiedy wojsko go nie przyjęło, poczuł się upokorzony. Mógł oczywiście pomagać w inny sposób i tak właśnie zrobił. Ale cierpiał do końca życia.

– Twój brat zaciągnął się do wojska?

– Jeszcze przed zbombardowaniem Pearl Harbor.

Zamilkła. Podniosła się z krzesła i podeszła do okna. Olivia wiedziała, że Natalie patrzy na winnicę i ocean, choć sama ze swego miejsca widziała tylko czubki drzew. I chmury. W Asquonset nastał kolejny mglisty dzień. Zarówno kondycja winogron, jak i uroczystości związane ze świętem Czwartego Lipca stały pod ogromnym znakiem zapytania.

Natalie odwróciła się od okna, stanęła za krzesłem i położyła dłonie na jego oparciu.

– Historia wspomina przede wszystkim o Pearl Harbor. Zbombardowanie portu mocno nami wstrząsnęło, ale jednocześnie odetchnęliśmy z ulgą, wiedząc, że Brad przebywa w Midway. W tym samym czasie, kiedy my oddychaliśmy z ulgą, Japończycy atakowali inne bazy wojskowe.

– Midway?

– Między innymi. Ale dowiedzieliśmy się o tym dopiero po pewnym czasie. Marynarka była tak zaskoczona siłą ich ataku, że działała chaotycznie. Naturalnie, w pierwszej kolejności udzielono pomocy rannym. Zmarłym trudno pomóc.

Olivia nie mogła sobie nawet tego wyobrazić. Była stanowczo zbyt młoda, by pamiętać, co się działo w czasie wojny w Wietnamie, a już na pewno nie miała przyjaciół, którzy tam walczyli. Dwaj koledzy ze szkoły brali udział w operacji Pustynna Burza, ale żaden z nich nie został ranny.

– Twoi rodzice musieli być zrozpaczeni.

– Byli – powiedziała smutno Natalie. – Brad nie mieszkał już wtedy w domu, przyjeżdżał do nas tylko na parę weekendów w roku. Ojciec miał jednak nadzieję, że odzyska syna. I nagle ta nadzieja znikła. Brad został zabity. – Zastukała w oparcie krzesła, jakby chciała podkreślić ostateczność tego wyroku, i zaczerpnęła głęboko powietrza. – Dlatego Carl, nawet gdyby wcale nim nie kierowały patriotyczne pobudki, i tak poszedłby na wojnę. Musiał pomścić śmierć Brada. Patriotyzm to kolejna sprawa, na jaką moje pokolenie patrzy inaczej niż wasze.

– Ja patrzę tak samo – powiedziała Olivia.

– Nieprawda. Kiedy ja mówię: patriotyzm, ty myślisz o George'u C. Scotcie w roli generała Patrona albo o Mary Lou Retton zdobywającej medal olimpijski. Dla was to jest wydarzenie. Dla nas – stan ducha. Z jutrzejszym świętem jest podobnie. Czwarty lipca wyznacza wprawdzie inny etap w naszej historii, ale wszystkie te sprawy są ze sobą powiązane. Wojna o Niepodległość dała nam wolność, którą wasze pokolenie uznaje za pewnik. Dla nas, dzieci Kryzysu, to wszystko nie było takie oczywiste. W ogóle niczego nie uznajemy

za dane raz na zawsze. Może nie żyło się nam najlepiej, ale za nic nie chcieliśmy się rozstawać z naszą wolnością. O nią walczyliśmy podczas II wojny światowej.

– Ty też?

– Czy się zaciągnęłam? Nie. Byłam tutaj przez cały czas. Co nie znaczy, że próżnowałam. Nie musiałam nosić munduru, żeby służyć sprawie. Zresztą nie znam nikogo, kto trzymałaby się na uboczu.

– Co robiłaś? – spytała Olivia. Wyobrażała sobie Natalie przy taśmie w fabryce broni. Dodałoby to niewątpliwie wiele dramatyzmu całej sytuacji.

– Och, wiele rzeczy.

– Na przykład?

– Pracowałam jako ochotniczka w obronie cywilnej. Zaopatrzona w specjalną mapę, gapiałam się w niebo i wypatrywałam samolotów nieprzyjaciela. Sądziłam, że ze Wschodniego Wybrzeża wypatrzę Luftwaffe jako pierwsza. Na szczęście nie pojawił się żaden samolot.

– I co jeszcze robiłaś?

Tym razem widziała Natalie w roli siostry miłosierdzia zwijającej bandażę dla Czerwonego Krzyża lub pielęgnującej rannych. Nie było to wprawdzie tak dramatyczne jak produkcja broni, ale na pewno poruszające.

Natalie wzięła do ręki jedną z leżących na biurku fotografii przedstawiającą ludzi pracujących na polu.

– Asquonset stało się wielkim ogrodem zwycięstwa. Dotychczasowi dostawcy żywności zaopatrywali armię, toteż małe farmy, takie jak nasza, musiały wypełnić próżnię.

– Na zdjęciu są same kobiety.

– Bo praktycznie tylko one zostały. Jeremiasz powiedział nam, co mamy robić i wykonywałyśmy skrupulatnie jego polecenia. Pomagały nam kobiety mieszkające w okolicy. Jedna z nich zajmowała się dziećmi, a reszta pracowała.

Dzieci. Olivia wzięła do ręki kolejną fotografię. Spoglądała z niej Natalie z niemowlęciem na ręku.

– Kiedy ją zrobiono?

– Wcześniej niż tamtą – odparła Natalie, wskazując zdjęcie kobiet na polu. – To mój syn. Urodził się w 1942 roku i otrzymał imię po moim bracie. Susanne przysłała na świat w dwa lata później, Greg dopiero w 1960 roku.

– Odkąd tu jestem, Brad nie dzwonił ani razu.

– Nie. I nie zadzwoni.

Olivia pomyślała, że Brad junior wybrał los swego stryja, gdy spojrzenie Natalie powędrowało nagle w stronę drzwi.

– Jak miło – powiedziała wyraźnie zaskoczona i zbliżyła się do młodej kobiety, która właśnie weszła do pokoju. Uściskały się.

– Jesteś blada, ale piękna jak zawsze. Wszystko w porządku?

Kobieta wahała się stanowczo zbyt długo.

– Coś się stało? – zaniepokoiła się Natalie.

– Nic. No, w każdym razie nic takiego. Ja i Greg mamy pewne kłopoty. Myślałam, że będę mogła tu chwilę zostać.

– Miałaś rację. Zajmij swój pokój i zostań tak długo, jak zechcesz. Dziś zjemy kolację w jacht-klubie, a jutro urządzimy piknik. Potem możesz odpocząć, chyba że zechcesz nam pomóc w biurze. Najpierw musisz jednak poznać moją asystentkę.

Olivia i synowa Natalie uściśniły sobie dłonie.

ROZDZIAŁ 14

Olivia polubiła Jill Seebring od pierwszego wejrzenia. Nie umiałyby powiedzieć, co ją tak ujęło: fakt, że są w podobnym wieku, uroczy uśmiech przy powitaniu, szczerść czy może fakt, że synowa Natalie pojawiła się na podjeździe w sukni podobnej do tej, jaką miała na sobie Olivia. Tak czy inaczej, ona i Jill wylądowały w tym samym aucie zmierzającym do jacht-klubu.

– Nie wiem, czy mam na to ochotę – powiedziała cicho Jill. – To był długi dzień, jestem wykończona.

Olivia prowadziła, Tess siedziała z tyłu, razem z nową, zaledwie osiemnastoletnią pokojówką.

– Jedna z nas może cię przecież odwiedzić wcześniej – powiedziała Olivia.
– Jak długo trwają takie imprezy?

– Pokaz fajerwerków nie zacznie się przed zmrokiem.

– Spotkałaś tu jakieś znajome dzieci? – spytała Jill córeczkę Olivii.

– Kilkoro z mojej grupy żeglarskiej – odparła Tess. Miała na sobie białe szorty i podkoszulek z logo

Asquonset. Włosy splotła w fantazyjny francuski warkocz.

– W takim razie będzie wesoło.

– Nie wiem. Tak naprawdę wcale ich dobrze nie znam.

– Na pewno będzie wesoło – powtórzyła Jill, czym wzbudziła jeszcze większą sympatię Olivii.

– Gdzie pani mieszka? – spytała Tess.

– W Waszyngtonie.

– A dlaczego pani mąż nie przyjechał?

– Bo jest zajęty. Ja zawsze spędzam w Asquonset więcej czasu niż on.

– Pracujesz? – spytała Olivia.

– Oficjalnie – nie.

– Co to znaczy? – zainteresowała się Tess.

– To znaczy, że mi nie płacą – odparła z uśmiechem Jill. – Pomagam organizacjom charytatywnym w planowaniu działalności i w reklamie.

– Dlaczego pani nie płacą?

– Bo brakuje funduszy.

– Ma pani dzieci?

– Jeszcze nie.

Zaparkowali tuż przy aucie Carla. Trzeci samochód z Asquonset przyjechał chwilę później.

Wśród przybyłych Olivia nie dostrzegła Simona. Miała nadzieję, że przyjedzie. W końcu rodzinne posiłki w Asquonset to jedno, a szwedzki bufet w towarzystwie setki gości to drugie. Nie było w tym nic osobistego.

Może zamierzał przyjechać ciężarówką?

Nie pytała jednak o niego Natalie ani Carla. Nie zamierzała stwarzać nadziei na coś, co i tak nie mogło się stać.

Postanowiła zatem porozmawiać z innymi ludźmi, a rozpoczęła od Donny Gomez, bezpośredniej podwładnej Simona, która mogłaby, teoretycznie, przyjechać na przyjęcie w jego towarzystwie. Donna – szczupła, ciemnowłosa, śniada – była rówieśnicą Olivii, choć jej dzieci kończyły właśnie szkołę średnią. Na przyjęcie przyszła z całą rodziną, co należało już do tradycji.

– Skoro to tradycja, to gdzie jest twój szef? – spytała Olivia.

– Simon? Pewnie u siebie. Rzadko gdziekolwiek bywa.

– Od śmierci żony?

– Nigdy tego nie lubił. To ona zawsze wyciągała go z domu.

David Sperling, z którym Olivia rozmawiała w następnej kolejności, potwierdził tę opinię.

– Widzi pani ten jacht? – spytał, wskazując łódź przycumowaną na nabrzeżu. – To własność winnicy. Mieliśmy kiedyś żaglówkę, ale słyszała pani o wypadku...

– Tak. Dziwię się, że nie kupili drugiej. Minęły cztery lata.

– Aleksander myślał raczej o czymś większym – David wskazał inną łódź, znacznie dłuższą i szerszą niż żaglówka. – Z żaglem głównym i kliwerem.

– Rozumiem, dlaczego – powiedziała Olivia, która pamiętała doskonale, co Carl mówił jej o wypadku. – Większa łódź byłaby bezpieczniejsza.

– Ale nie dlatego Aleksander ją kupił. Chciał, by jego jacht przykuwał uwagę.

– Był dobrym żeglarzem?

– Nieszczęśliwie. Na szczęście zdawał sobie z tego sprawę. Kiedy zabierał gości na wycieczki, przy sterze sadzał Simona. Simon był najlepszy, ale od wypadku ani razu nie żeglował. A właściwie to nawet nie był w klubie.

– Więc co on właściwie robi w wolnym czasie?

Odpowiedzi na to pytanie udzieliła Anne Marie Friar, recepcjonistka z biura handlowego. Olivia rozmawiała z nią niemal codziennie. Anne Marie była urocza i gadatliwa, może nawet aż za bardzo.

– Czyta – powiedziała Anne Marie. – Bez przerwy kupuje książki, głównie przez Internet. Nie musi nawet zaglądać do księgarni. Jego dom zresztą pewnie sam wygląda jak księgarnia.

– A gdzie jest ten dom? – spytała Olivia. Wiedziała, że Simon mieszka na terenie Asquonset, niedaleko winnicy, ale budynek nie widniał na mapie. Olivia zdążyła to zbadać. Podczas popołudniowych spacerów wydeptała już wszystkie możliwe ścieżki posiadłości, a wciąż nie miała pojęcia, gdzie mieszka Simon.

– Po południowo–wschodniej stronie.

– Ale tam nic nie ma.

– Jest, tylko że ty tego nie widzisz. Musisz wejść nieco wyżej wąską drogą oznaczoną reflektorem na drzewie. Dom jest dwieście pięćdziesiąt metrów dalej, na tym samym terenie, który ojciec Natalie dał ojcu Carla, zaraz po przyjeździe Seebringów do Asquonset.

Olivia wiedziała, że Carl ma dom w miasteczku. Była pewna, że dom, w którym się wychował, zburzono, a ziemię w tym miejscu przeznaczono pod uprawy.

– Simon mieszka w domu rodziców?

– Nie całkiem – wyjaśniła Anne Marie, najwyraźniej szczęśliwa, że posiada potrzebne informacje. – Dom już dwukrotnie przebudowywano.

Olivia chciała jej zadać jeszcze parę pytań, ale wypatrzyła Tess, która z niezadowoloną miną wlokła się za grupą dzieci.

Jeśli chcesz się kimś zaprzyjaźnić, to spróbuj się uśmiechnąć – poradził jej niedawno Simon. Miał rację. Dzieciom nie mogła spodobać się smutna dziewczynka, na którą patrzyła teraz Olivia.

Uśmiechaj się – nakazała telepatycznie córce i –o dziwo – Tess popatrzyła w jej stronę. Niestety przybrała jeszcze bardziej marsową minę i machnęła znacząco ręką, dając tym samym do zrozumienia matce, by ta

przystała się jej przyglądać, a potem odwróciła się i poszła za innymi dziećmi do klubu.

Tymczasem Anne Marie zaczęła już rozmawiać z kimś innym, a Olivię dostrzegła Natalie i pomachała do niej zapraszająco. Olivia miała poznać jej przyjaciół. Kilkoro z nich mieszkało w Asquonset dłużej od Seebringów, wśród nich mogła się nawet znajdować tajemnicza kobieta z wczesnych zdjęć. Wszystkie musiały mieć teraz co najmniej siedemdziesiąt, osiemdziesiąt lat, toteż rozpoznanie właściwej osoby graniczyło z niemożliwością.

Podano kolację.

Olivia nie widziała nigdy dotąd tak suto zastawionego stołu. Smażone ryby i krewetki ociekały świeżym masłem. Nie zabrakło sałatki z krabów, homara *à la* Newburg i szyjek rakowych. Oprócz tego podano jeszcze nadziewaną langustę, steki z grilla i kukurydzę w kolbach. Dla chętnych były hamburgery, parówki, sałatki z białej kapusty i ziemniaków, a także fasola po bostońsku suto podlana melasą.

Olivia nałożyła sobie na talerz wybrane potrawy i usiadła wśród mieszkańców Asquonset. Lubiła tych ludzi. Nie czuła się tu obco.

Więc dlaczego w głębi duszy czuła smutek?

Pierwszy powód był jasny. Wiązał się z Tess.

Drugi mocno ją zaskoczył. Chodziło o to, czego dowiedziała się tego dnia od Natalie. Najnowszy wątek historii Seebringów stał się nagle bardziej realny od pozostałych. Stało się tak zapewne dlatego, że na arenę wkroczyła śmierć. Chociaż Brad najwyraźniej nie odegrał szczególnie ważnej roli w dzieciństwie Natalie. Olivia słyszała od niej dużo więcej o Carlu.

Wciąż miała w pamięci zasnute łzami oczy Natalie. Ten widok nie dawał jej spokoju.

Trzeci powód smutku miał związek z Simonem, który stracił w wypadku niemal całą rodzinę i teraz, głęboko zraniony przez los, trzymał się z dala od ludzi.

Niespodziewanie podeszła do niej Tess.

– Jak się bawisz, kochanie? – spytała Olivia.

Tess wzruszyła ramionami.

– Jadłaś?

Skinęła głową.

– Gdzie są inne dzieci?

Olivia nie usłyszała odpowiedzi. Dostrzegła natomiast Sandy Adelson wyraźnie zmierzającą w ich stronę. Sandy miała na sobie długą powiewną spódnicę i kwiatek we włosach. Za rękę trzymała wyższego nieco od Tess, ciemnowłosego chłopca o poważnych oczach, którego Olivia nigdy przedtem nie widziała.

– Jeżeli to nagroda pocieszenia, nigdy jej tego nie wybaczę – mruknęła Tess.

– Uśmiechnij się – nakazała Olivia i wstała, po czym, co wydawało się jej najbardziej naturalnym zachowaniem na świecie, uściśnęła mocno Sandy.

– Mam na imię Olivia – zwróciła się do chłopca, widząc, że na policzkach małego pojawiają się rumieńce.

– Chcę wam przedstawić mego wnuka, Setha –oznajmiła Sandy z dumą.

– Olivia pracuje w Asquonset – wyjaśniła Sethowi – a to jest jej córka Tess. Mieszkają w Cambridge. Przyjechały tu na lato.

Kiwnąwszy ze zrozumieniem głową, chłopak pozdrowił je obie gestem dłoni.

– Seth mieszka z rodzicami w Concord – powiedziała Sandy. – To niedaleko od Cambridge. Przyjechali tu na weekend, ale cały czas mam nadzieję, że Seth zostanie dłużej.

Chłopiec patrzył na Tess takim wzrokiem, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie mógł się zdobyć na odwagę. Dopiero gdy trącił Sandy w ramię i pokazał jej coś na migi, Olivia zrozumiała, że Seth jest głuchoniemy.

– Jest ciekaw, czy znasz Border cafe.

– Znam – odparła zwięźle Tess.

Seth znów pokazał coś na migi.

– To jego ulubiona restauracja – wyjaśniła Sandy i przez chwilę rozmawiała z chłopcem językiem migowym. – On czeka na deser – wyjaśniła. – Przysięgam, to jedyny powód, dla którego go tutaj przyprowadziłam. Można tam sobie skomponować własny deser z dwunastu gatunków lodów i wszystkich możliwych dodatków. Chcesz pójść z nami? – zwróciła się do Tess.

Tess dotknęła wymownie żołądka.

– Chyba nie dałabym rady nic przełknąć. Jestem objedzona po uszy.

– A później? Mój tata ma piękną starą łajbę. Wieczorem zabierze nas na wycieczkę, żebyśmy mogli obejrzyć fajerwerki od strony morza.

Olivia miała właśnie przyjąć zaproszenie, gdy usłyszała piski z odległego końca mola. Dostrzegła tam mima, stojącego na jednej nodze i wykonującego takie ruchy, jakby balansował na cienkiej linie zawieszanej kilkanaście metrów nad ziemią.

Sandy uśmiechnęła się do Olivii i pociągnęła Seta w tamtym kierunku.

Olivia zamierzała właśnie podążyć w ich ślady, kiedy Tess złapała ją za rękaw.

– Nie idę z nimi – powiedziała.

- Dlaczego? – spytała Olivia. – Chyba szykuje się pyszna zabawa.
- Tak? Przecież on jest głuchy.
- A jakie to ma znaczenie?
- Nie będę mogła z nim rozmawiać.
- Podczas oglądania fajerwerków nie trzeba rozmawiać. To niekonieczne.

Po prostu popływamy łódką.

– Tak, ale Sandy zaprasza mnie tylko dlatego, że nie znalazłam sobie innego towarzystwa.

– Wcale tak nie uważam. Chce, żebyśmy się dobrze bawiły, i tyle.

– Nie wierzę. Próbuje połączyć głuchego z dyslektyczką. Beznadzieja. A ja aż tak rozpaczliwie nie szukam przyjaciół.

Olivia popatrzyła na córkę.

– Nie wierzę, że to powiedziałaś. Naprawdę nie wierzę, że to powiedziałaś. – Czują, że ogarnia ją furia. Opanowała się jeszcze na tyle, by chwycić Tess za rękę i odciągnąć ją dalej na parking, ale na tym zdrowy rozsądek się kończył. — Co ci się nie podoba w tym chłopcu?

Tess poprawiła okulary.

– Jest głuchy.

– Ty za to masz dysleksję, a ja strasznie wolno piszę. Sandy nie uznaje żadnych ograniczeń, a Natalie to siedemdziesięciosześcioletnia staruszka. Ten chłopiec daje sobie doskonale radę, bo potrafi czytać z ruchu warg. I nie jest gorszy od ciebie. Czy nie tego właśnie cię uczyłam przez te wszystkie miesiące i lata? Nie jesteś gorsza. Uczysz się inaczej niż większość dzieci, ale gorsza nie jesteś. Końcowy rezultat będzie taki sam. Dojrzejesz, pójdiesz do college'u, zdobędziesz zawód i rozpoczniesz pracę. A ten chłopiec mówi inaczej niż większość dzieci. W końcu jednak będzie umiał dokładnie to samo, co ty.

Boże, Tess... Przecież właśnie ty nie powinnaś patrzeć z góry na ludzi, którzy się czymś od ciebie różnią.

Tess nie wydała się jednak wcale pewniejsza siebie. Przycisnęła ręce do boków i opuściła podbródek.

– A współczucie? – krzyknęła Olivia. – Ten mały chłopiec nie słyszy! Nie słyszy piosenek! Nie słyszy świergotu tych piskląt z winnicy! Nie słyszy mruczenia kota. Budzi się ciemną nocą i jeśli chce sprawdzić, czy ktoś jest w pokoju, może polegać tylko na swoich oczach. Żeby wynieść z życia takie same korzyści jak ty, musi się podwójnie starać.

Tess opuściła głowę jeszcze niżej.

– Chciałam być z innymi dziećmi – powiedziała ponuro.

– Bo są popularne? To niewystarczający powód. Popularność to bardzo powierzchowna sprawa. Liczy się tylko charakter.

– Nie w moim wieku – mruknęła Tess.

– W każdym wieku – odparła Olivia. Przeczesła ręką włosy i zrobiła krok do odejścia, ale odwróciła się raz jeszcze. – W porównaniu z tym chłopcem jesteś naprawdę szczęściarą. Nie widzisz tego? Nie widzisz, bo bez przerwy się nad sobą uzalasz. – Wyprostowała plecy. – Słuchaj, Tess. Masz wybór. Możesz albo uzalać się nad sobą i każdy problem wiązać z dysleksją, albo działać. Zresztą to nie przez dysleksję nie możesz się porozumieć z tymi dziećmi. One o niej nie wiedzą. Wiedzą natomiast, że czujesz się gorsza.

Poczuła się nagle zmęczona. Zaczerpnąwszy głęboko powietrza, opuściła bezradnie ręce.

– Kocham cię, Tess. Kocham cię całym sercem. Gdybyś mi powiedziała, że nie lubisz Setha, bo jest snobem albo egoistą, czy nawet kujonem, mogłabym to jeszcze zrozumieć. Ale ty go nie akceptujesz, bo jest głuchy!

Przymknęła na chwilę oczy i zaczerpnęła powietrza. Gdy ponownie zerknęła na Tess, dziewczynka wydawała się skruszona.

– Czy to, co powiedziałam, ma jakiś sens?

Doczekała się w końcu cichego „tak”.

To zwycięstwo nie przyniosło jej jednak satysfakcji.

– Mam dość – powiedziała. – Może wrócimy? Najpierw jednak trzeba podziękować Natalie.

W drzwiach klubu spotkały Jill, która na ich widok wyraźnie się ucieszyła.

– Bałam się, że wyszłyście.

– Miałyśmy taki zamiar. Chciałam się tylko pożegnać z Natalie. Jesteś chyba bardzo zmęczona.

– Trochę – przyznała Jill, siadając na ławce. – Zaczekam tutaj.

– Zaraz wracamy.

Olivia poszła szukać Natalie. Wraz z Carlem siedziała w towarzystwie przyjaciół na pokładzie jachtu. Słońce chyliło się już ku zachodowi, lecz do zmierzchu pozostała jeszcze co najmniej godzina.

– Wracamy – powiedziała Olivia. – Chciałam ci tylko podziękować. Było cudownie.

– Nie zostaniesz na fajerwerki?

Olivia pokręciła głową.

– Jestem zmęczona. Zabieram ze sobą Jill. Chyba ma już dosyć.

– Może odwieziesz ją do domu i wrócisz? – spytała Natalie z nadzieją w głosie.

Olivia kochała jej zapach. Miło było czuć się potrzebnym, tak miło, że niemal uległa pokusie, by zmienić zdanie. Ale Natalie spędzała czas w towarzystwie starych przyjaciół.

– Dziękuję, ale nie – powiedziała cicho i nagle wyrosła przed nią Sandy Adelson.

– Jesteś – powiedziała Sandy. – Tess twierdzi, że chcesz wracać. Pozwolisz jej pójść z nami? Chętnie odwiozę ją potem do domu.

Po lewej ręce Sandy stała Tess, po prawej Seth.

W pierwszej chwili Olivia chciała instynktownie odmówić w imieniu córki. Tess nie zasłużyła sobie na oglądanie fajerwerków, a już na pewno nie na oglądanie ich z pokładu łodzi tych miłych ludzi. Nie po tym, co powiedziała.

Teraz jednak wydawała się skruszona, a nawet zawstydzona. Natomiast na ładnej twarzyczce Setha pojawił się wyraz nadziei.

– Chcę popłynąć – powiedziała Tess, co zabrzmiało dość szczerze.

Olivia pomyślała, że Tess – mając do wyboru rozwścieczoną matkę i łódź – wybrała po prostu mniejsze zło. Bardzo jej jednak zależało na tym, by córka uczestniczyła w wycieczce.

– Na pewno będziesz ją mogła później odwiedzić do domu? – zwróciła się do Sandy.

– To żaden problem – Sandy objęła Setha i Tess ramionami. – Idziemy.

ROZDZIAŁ 15

– No więc, co sądzisz o Natalie i Carlu? – spytała Olivia, gdy jechała z Jill do winnicy.

– Chyba wszystko jest w porządku – powiedziała zmęczonym głosem. – Przecież nikt nie oszukuje Ala. On nie żyje. A Natalie może wyjść za mąż po raz drugi. Mnie łatwo mówić. Al nie był moim ojcem.

– Jaki on był?

– Dowcipny, towarzyski, gładki. Gdyby wszystko potoczyło się inaczej, zostałby pewnie świetnym politykiem. Miał świetną pamięć do nazwisk i twarzy. Zapominał o rocznicy własnego ślubu, ale rozpoznawał ludzi poznanych przed laty. Widziałam go wielokrotnie w takich sytuacjach. Odwiedzał mnie i Grega w Waszyngtonie. Zwykle chodziliśmy do restauracji i często się zdarzało, że Al dostrzegał gdzieś przy stoliku znajomą twarz. A jeśli okazywało się w dodatku, że to kolega z wojska – tym lepiej. Al potrafił rozmawiać o wojnie całymi godzinami. W zasadzie wygłaszał monologi. Większość żołnierzy wolała zapomnieć o tych tragicznych przeżyciach, dla Ala stanowiły one nieustannie powód do dumy. Tyle, że on nigdy nie walczył w okopach.

– Nie? – Olivia zawsze wyobrażała sobie Aleksandra w mundurze.

– Pracował w wywiadzie – wyjaśniła Jill. – Miał gest. Gdyby to zależało od niego, zbudowałby pewnie pałac, a nie wytwórnię win.

– Kto zdecydował o wytwórni?

– Natalie. To ona była siłą napędową całej operacji.

– Greg twierdzi, że Carl.

– To do niego podobne – mruknęła Jill, kierując wzrok na szybę.

Dotknęły drażliwego tematu. Olivia bardzo chciała wiedzieć, dlaczego małżeństwo Jill nie układa się dobrze, ale nie miała prawa jej o to pytać.

– Natalie ma siedemdziesiąt sześć lat – powiedziała. – Co będzie, jeżeli zwolni tempo?

– To chyba niemożliwe – zaśmiała się Jill. – Winnica to jej życie. Ale jeśli chcesz wiedzieć, czy Greg przejmie pałeczkę, odpowiedź brzmi: nie.

– Greg dzwonił do Natalie kilka razy – zaryzykowała Olivia. – Jest bardzo przygnębiony jej ślubem.

– Bo stracił kontrolę nad sytuacją. Nie może pogodzić się z faktem, że ludzie postępują czasem tak, jak sami chcą, a nie tak, jak on by sobie tego życzył.

Kolejny drażliwy punkt.

– Może w takim razie Susanne się tym zajmie? Jaka ona jest?

– Lubię Susanne – powiedziała Jill z uśmiechem. – Zawsze była dla mnie miła. Dzięki niej czułam się potrzebna w tej rodzinie.

– A jeśli ona chce, żebyś to ty przejęła winnicę?

– Wątpię. – Jill popatrzyła na Olivię. – Widzę, że to dla ciebie problem. Czy Natalie czuje się dobrze?

– O ile wiem, to tak. Ma niesamowicie dużo energii. I siły. Ja jednak wciąż myślę o niej jak o pani w średnim wieku, a potem nagle ona zaczyna wspominać czasy Wielkiego Kryzysu i prohibicji, i przypominam sobie, ile ma naprawdę lat.

– Greg uważa, że Natalie traci rozum. A ty? Co o tym sądzisz?

– Uważam, że wszystko jest w porządku. Wiesz co? Widziałam ją w klubie w towarzystwie przyjaciół i ich rodzin. A ona była sama. Nie

towarzyszył jej nikt bliski. Zupełnie tak, jakby w przypadku Seebringów zabrakło po prostu jednego pokolenia.

– Może dlatego, że Simon nie przyszedł – powiedziała Jill. – Znasz Simona, prawda?

Olivia skrzyła w drogę do winnicy.

– Znam.

– Sądzisz, że on ma jakieś plany w stosunku do Asquonset?

– Nie. – O to mogła się założyć. – Sądzę, że kocha to miejsce. Chciałby tu zapewne spędzić resztę życia. A czy zależałoby mu na tym, by otrzymać je na własność? – Pokrzyła głową. – On chce po prostu hodować winogrona. I tyle.

Simon stanowił ostatni temat rozmowy z Jill i nawet teraz, kiedy Olivia została już sama, nie przestawała o nim myśleć. Wyobrażała go sobie w jego domu, podczas gdy reszta rodziny bawiła się w klubie. Wciąż uważała, że nikt nie powinien być sam.

Przebrała się w T-shirt i szorty. Ruszyła biegiem ścieżką, kierując się prosto na zachodzące słońce. Przy głównej drodze skrzyła w lewo i zwolniła tempo. Od strony oceanu dosięgały ją powiewy chłodzące rozpaloną skórę.

Biegała tą trasą już wcześniej. Wielokrotnie okrążyła całe Asquonset, ale jak dotąd nie dostrzegła żadnego reflektora na drzewie, który jakoby oświetlał drogę do domu Simona. Widocznie nie patrzyła zbyt uważnie. Tym razem wyteżyła więc wzrok. Zwalniała w każdym miejscu, w którym mogła spodziewać się drogi. W jedną z nich nawet skrzyła, ale okazało się, że to parking domu stojącego po przeciwnej stronie.

A potem coś błysnęło. Był to ostatni promień słońca odbity od reflektora zawieszzonego na drzewie rosnącym przy drodze, która na pierwszy rzut oka

wyglądała jak rozjechana przez traktory – były to dwie głębokie koleiny przedzielone pasem trawy. Kamuflaż spełniał swoje zadanie. Asphalt zaczynał się wprawdzie już dziesięć metrów dalej, ale – zasłonięty drzewami – prawie nie był widoczny. To mógł zaprojektować tylko ktoś, kto nie chciał, aby mu przeszkadzano.

Droga prowadziła pod górę. Z trudem łapiąc powietrze, Olivia zwolniła kroku, przystanąła, zgięła się w pół, oparła dłonie na kolanach i pomyślała, że za chwilę dostanie ataku serca.

Był to jednak raczej atak paniki. Simon budził w niej lęk.

Mimo wszystko chciała zobaczyć jego siedzibę. Gdyby Simon ją dostrzegł z okna, nic by się przecież nie stało. Poradziła sobie z nim całkiem nieźle po awanturze z Tess. Własną córkę też zresztą potrafiła poskromić. Umiała postępować z ludźmi.

Wyprostowała się i pobiegła dalej, aż do miejsca, gdzie droga gwałtownie się kończyła. Stał tam zabłocony srebrny pick-up Simona. A nieopodal majaczył w półmroku mały dom. Dom? Raczej domek. Szary, mały budynek, z oknami wskazującymi na nie więcej niż trzy lub cztery pokoje, położony tak, jakby odwracał się plecami do intruzów. Dom Simona.

Zwolniła kroku i przystanąła przy frontowym ganku. Doszła do wniosku, że rozumie, dlaczego Simon wybrał akurat to miejsce. Nie zdawała sobie sprawy, że wspięła się aż tak wysoko. W dole, pod ciemniejszym niebem, rozpościerał się ciemnoszary ocean.

Oddychając już spokojniej, oparła ręce na biodrach i zaczęła się zastanawiać, co zrobić. W domu nie paliły się światła. Wokół – nie licząc rytmicznego cykania świerszcza – panowała cisza. Gdyby nie pick-up Olivia pomyślałaby, że Simona nie ma w domu.

Poczuła nagle na nodze dotyk miękkiego futerka i z okrzykiem uskoczyła na bok. Mogła to być przecież wydra lub łasica. Ale był to tylko Buck.

Schyliła się i pogłaskała kota po głowie. Spotkanie z Buckiem nie oznaczało jeszcze obecności Simona. Pick-up też o niczym nie świadczył. Może Simon pojechał do miasta cudzym autem? Na przykład z kobietą? Tak, tak, Simon odżegnywał się wprawdzie od wszelkich związków, ale mężczyźni nie uważali seksu za związek. Olivia była niemal pewna, że spotykał się z jakąś kobietą w jej domu w miasteczku.

W grę wchodził też inny scenariusz: Simon przywoził swoją kochankę tutaj. Stąd pick-up na podjeździe, zaciemniony dom i biedny kot wygnany na dwór.

Nagle usłyszała hałas dochodzący z ganku. Skrzypnęło krzesło, a potem rozległ się charakterystyczny tupot bosych stóp stąpających po drewnie. Olivia wstrzymała oddech.

– Szukasz mnie? – spytał Simon spod zacienionego zadaszenia przy końcu werandy.

Nie widziała go zbyt wyraźnie, sama była jednak doskonale widoczna.

– Szukałam – odparła – ale chyba przyszłam w nieodpowiednim momencie. Do zobaczenia jutro. Cześć. – Odwróciła się, by odejść.

– Dlaczego nie jesteś w klubie? – spytał.

Jeśli rozpoczęcie rozmowy miało jedynie na celu odwrócić jej uwagę od zaistniałej sytuacji, a w mroku rzeczywiście kryła się kobieta, było za późno na ucieczkę. Nie pozostało jej nic innego, jak dostrzec humorystyczną stronę zagadnienia.

– Już wróciłam – odparła, znów odwracając się do Simona. – Kolacja bardzo się udała. Brakowało nam ciebie.

– Może nie zauważyłaś, ale nie jestem duszą towarzystwa.

– Tak naprawdę to nie miałam okazji zauważyć. W towarzystwie innych osób widziałam cię tylko pierwszego dnia.

– No i z Tess.

Prowokował ją wyraźnie, by kontynuowała wątek. W obecności kochanki? Niemożliwe.

– Doskonale sobie poradziłeś.

– Wybaczyła mi?

– Nie wiem, czy aż tak. W każdym razie przeprosiny pomogły. Nie wydaje się zmartwiona... – Urwała, gdyż z oddali dobiegi ich huk fajerwerków. Popatrzyła na ocean akurat w samą porę, by dostrzec, jak na niebie otwiera się różowy kielich egzotycznej rośliny. Kiedy wyrosły wokół niego mniejsze, żółte kwiaty, aż wstrzymała oddech z wrażenia.

– Nie wiedziałem, że Tess ma kłopoty z nauką.

– A dlaczego miałbyś wiedzieć? – spytała, nie patrząc na niego. Po drugim wystrzale nastąpił trzeci, potem czwarty. Niebo przecinały na przemian czerwone–biało–niebieskie i zielone, a potem żółtoróżowe tęczę.

– Na ile poważne?

– Na tyle, by czuła się gorsza. A dla dziecka w jej wieku to bardzo istotna sprawa. Tess przechodzi trudny okres.

– Nie potrafi nawiązać kontaktu z rówieśnikami?

– Właśnie.

Znów wystrzeliły fajerwerki – tym razem cała armia gwiazd płynących przez niebo.

Pod tym samym niebem siedziała Tess, która oglądała pokazy z pokładu kutra. Olivia zaczęła się zastanawiać, czy słusznie postąpiła, pozwalając jej na

to. Gdyby Tess zachowała się niegrzecznie w stosunku do Setha, Olivia nigdy by sobie nie wybaczyła tej pochopnej decyzji. Może w tej sytuacji powinna czuć w domu, przy telefonie?

– Kiedy zorientowałaś się w sytuacji?

Uznała, że dodatkowa minuta czy dwie nie mogą zaszkodzić. Co więcej, to Simon zachęcał ją do rozmowy. Olivia zerknęła na ganek i dostrzegła zarys ramienia.

Kiedy? Pamiętała każdy szczegół tego koszmaru.

– Kiedy poszła do szkoły i nie umiała odrobić lekcji. Zaczęły się bóle głowy, bóle brzucha i spotkania z nauczycielami. Powinnam była zająć się tym wcześniej. Gdybym tak zrobiła, Tess od początku otrzymałaby pomoc. Ale dysleksję naprawdę bardzo trudno wykryć. Zauważyłam, że Tess kiepsko sobie radzi z niektórymi zabawkami, ale ja jako dziecko też nie lubiłam układanek. Dlatego wybierałam gry, z którymi nie miała kłopotów.

– Czytałaś jej, kiedy była mała?

Znów rozległ się wystrzał, ale Olivia tym razem nie spojrzała w niebo. Coś w głosie Simona mówiło jej wyraźnie, że on czytał książeczki swojej córeczce.

– Cały czas. Zresztą w dalszym ciągu to robię. Kiedy była maleńka, czytałam jej książeczki, których sama jako dziecko nie znałam. Nienawidziłam czytać. Po prostu nie umiałam. A kiedy się wreszcie nauczyłam, byłam już za duża na bajki, więc poznawałam je razem z Tess i sprawiało mi to radość. Bawiłam się przy tym chyba lepiej niż ona. Powinnam była uczyć ją liter i wyrazów. Wtedy odkryłabym natychmiast, że moje dziecko ma problem. Ale ja nie miałam takich ambicji. Bałam się zresztą, że zrobię to źle. A potem myślałam, że Tess uczy się tego sama. Niektóre książeczki czytałyśmy na

przemian. Ja jedną stronę, ona drugą. Myślałam, że jest nadzwyczaj zdolna. Zresztą wciąż tak uważam. Ona jest zdolna. Ale wtedy sądziłam, że umie znacznie więcej niż jej rówieśnicy. Jaki rodzic nie chce w ten sposób myśleć? A potem kiedyś przypadkowo przewróciłam jedną stronę za dużo. I wszystko stało się wtedy jasne. Zrozumiałam, że ona wcale nie czyta. Ona po prostu znała te książeczki na pamięć. Ale nawet wtedy nie zdawałam sobie sprawy z tego, co to oznacza.

Olivia nawinęła na palec pasmo włosów. Czuła się zażenowana własną głupotą.

– Usłyszałeś chyba więcej, niż mogłeś się spodziewać – powiedziała.

Usłyszeli kolejny wystrzał.

– Po prostu pytałem.

Buck zamiauczał głośno i przemknął między Olivią i Simonem. Noc zapadała szybko, fiolet na wzgórzu stawał się coraz głębszy. Olivia zrozumiała, że będzie musiała biec do domu w ciemnościach. Rozsądniej było wyruszyć jak najszybciej, korzystając choć z ostatniej poświaty. Mimo to wciąż stała w miejscu.

– A więc tu mieszkasz? – powiedziała.

– Wprowadziłem się tutaj dopiero po śmierci żony i córki. Stary dom spaliłem.

– Spaliłeś?

– Budowałem go dla nich. A one odeszły.

– Spaliłeś dom? Naprawdę?

– Na popiół.

– Chcesz mnie przestraszyć?

– Udało mi się?

–Nie.

– Nie obchodzi cię ta groźna strona mojej natury?

– Nie potrafię sobie wyobrazić, co bym zrobiła, gdybym straciła wszystko, tak jak ty.

Nie odpowiedział, patrzył na morze. Po raz kolejny strzeliły fajerwerki, ale Simon chyba ich nie zauważył. Znow znalazł się we własnym świecie.

Czas wracać – pomyślała Olivia.

– Nie powinienem był tego robić – powiedział już mniej pewnie. Odniosła wrażenie, że w jego głosie pobrzmiewa żal. – Ale czułem wściekłość i bezradność. Musiałem sobie jakoś z tym poradzić. Chciałem zniszczyć wszystkie wspomnienia.

– Nie oszczędziłeś nawet zdjęć?

– Carlowi zostało kilka fotografii. Natalie też miała trochę. Wielokrotnie próbowali mi je podarować. Ale minęło sporo czasu, nim znow mogłem na nie popatrzeć. Wciąż mam zresztą z tym problem.

Wspomnienia otaczały go jak fosa, przez którą Olivia nie potrafiła się przedrzeć. Ona była tutaj, a on tam – wraz ze zmarłą żoną i dzieckiem.

– Słuchaj, jeżeli Tess znow zacznie ci zawracać głowę, po prostu ją odpraw – powiedziała.

– To będzie dla niej nieprzyjemne.

– Wytlumacz jej, że jesteś zajęty. Skłam, że rozpylasz jakąś niebezpieczną substancję, więc ona nie powinna się kręcić po polu. A ja ze swojej strony też nie pozwolę się jej tam kręcić.

Buck znow miauknął głośno.

– Nic mu nie jest?

– Nie, wszystko w porządku. Nie wychodzisz ostatnio na poranne spacery.

– Czy ja wiem...

– Siedzisz rano w oknie. O czym myślisz?

– O tym, że jestem tu bardzo szczęśliwa.

– I o czym jeszcze?

– A o czym powinnam myśleć?

Nie odezwał się ani słowem, a ona poczuła irytujący ból żołądka.

– Co do mnie, jestem wolna jak ptak. Zgodziliśmy się już zresztą, że jeśli ktoś sobie coś roił, to tkwił w grubym błędzie. Nie ma nic. Absolutnie nic. Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale muszę poświęcać Tess masę czasu. – Zrobiła kilka kroków w tył, nie odwracając się do Simona plecami. – Przede wszystkim jestem matką. Co nie znaczy, że obce mi są inne uczucia. Otóż nie są mi obce. Ale nawet gdybyś mi się podobał, to i tak nic by z tego nie wynikło. Nie jestem masochistką – dodała, obróciła się o sto osiemdziesiąt stopni i pobiegła w ciemność.

Ale to nie był koniec. Następnego ranka, przespawszy mniej niż pięć godzin, Olivia znowu siedziała w oknie. Tess wróciła do domu dopiero o wpół do jedenastej, a potem Olivia rozmawiała z nią jeszcze dwie godziny na temat wrażliwości i szacunku dla innych. Potem długo nie mogła zasnąć, a mimo to zbudziła się o świcie.

Simon zjawił się pod domem dokładnie o tej samej porze, co zwykle. Po raz pierwszy jednak bez kubka z kawą. Oparł dłonie na biodrach i jak zwykle popatrzył na winnicę. Olivia poczuła, że coś się musiało stać.

Simon wskazał głową winnicę i ruszył przed siebie.

Czyżby to było zaproszenie? Na pewno. Ani przez chwilę w to nie wątpiła. Chciał rozmawiać? Chciał jej coś pokazać?

Nie spuszczała oczu ze ścieżki, sądząc, że Simon pojawi się na niej raz jeszcze i da jej jakoś do zrozumienia, o co chodzi. Kiedy jednak nie przyszedł, podjęła błyskawiczną decyzję. Szybko zrzuciła koszulę nocną, przebrała się w podkoszulek i szorty. Chwytając do ręki buty, przeszła szybko przez łazienkę, zajrzała do Tess, wróciła do pokoju i zbiegła ze schodów.

W nocy padało. Płytki, którymi wyłożono patio, wciąż były mokre. Wsunęła chodaki i ruszyła za Simonem.

Gorące czerwcowe powietrze przepajała wilgoć. Wilgoć i deszcz – winogrona nie miały powodów do radości. Może właśnie ten niepożądany deszcz tak bardzo wyprowadził Simona z równowagi. To, co zinterpretowała jako zapraszający gest, mogło się równie dobrze okazać przejawem irytacji.

Zaglądała we wszystkie alejki, lecz nigdzie go nie było. Nagle przyszło jej do głowy, że robi z siebie idiotkę. Powinna była zostać przy oknie. Powinna była zostać w łóżku.

Dochodziła właśnie do skraju pola, gdy zobaczyła go opartego o stary klon. Czekał na nią. Zrobiła parę kroków w jego stronę, w odległości kilku metrów od Simona przystanęła i włożyła ręce do kieszeni spodni.

– Wołałeś mnie?

Mruknął coś w odpowiedzi, zerknął na bok i prawie się uśmiechnął. Skinął na nią palcem. Z bijącym sercem postąpiła jeszcze krok naprzód.

– Tak?

Odsunął się od drzewa, podszedł do Olivii i popatrzył na nią poważnie. W sekundę później ujął jej głowę w obie ręce i pocałował ją w usta. Pocałunek nie był delikatny, przeciwnie – był namiętny i żarłoczny.

Tęskniła za tym. Zarzuciła Simonowi ręce na szyję i oddała pocałunek. Simon miał mokre włosy, ciepły kark, silne ramiona. Dotknęła dłońmi jego torsu, ale po chwili znów zarzuciła mu ręce na szyję. Musiała się czegoś trzymać, a nogom nie ufała.

Była dotąd pewna, że tylko ona czuje to dziwne mrowienie każdego ranka. Ciało Simona mówiło jej jednak wyraźnie, że się myliła.

Może nie miał kobiety tak długo, że było mu wszystko jedno? Oderwał usta od ust Olivii i przytulił ją mocno do siebie. Czy każdej kobiecie udałoby się go doprowadzić do tego stanu? To jej imię wyszeptał i to na nią patrzył w ten znaczący sposób. W jego oczach dostrzegła zmieszanie i zdziwienie. I żądę.

Dobrze wiedział, kogo i dlaczego całuje.

Dlatego kolejny pocałunek wydał się jej jeszcze bardziej ekscytujący. Poczula, że przeszywa ją dziwny ból. Poddała się temu bólowi całkowicie i mocniej przywarła do Simona. I cały czas kołatała się jej po głowie ta jedna myśl, że numer na jeden raz to rozwiązanie nie dla niej. A najwyraźniej właśnie do tego zmierzali. Było to bardzo podniecające i zarazem przerażające. I absolutnie wykluczone.

Zrobiła krok do tyłu. Popatrzyła Simonowi prosto w oczy. Ciężko oddychając, odwzajemnił spojrzenie. Położyła sobie rękę na sercu i zaczerpnęła głęboko powietrza, żeby się uspokoić. Jeden głęboki oddech nie wystarczył. Płonęła. Powinna była poczekać jeszcze chwilę, nogi wciąż miała jak z waty. Nie ufała jednak samej sobie aż tak bardzo. To ona musiała zapanować nad sytuacją. Miała prawo decydować, kiedy chce być całowana, a kiedy nie. I jak daleko chce się posunąć.

Odwróciła się i odeszła.

ROZDZIAŁ 16

– Dlaczego nie wysłaś za Carla w 1942?

– Bo wysłałam za Aleksandra.

Olivia patrzyła przez chwilę na Natalie, po czym pokręciła głową i uśmiechnęła się.

– Czemu twoja odpowiedź wcale mnie nie dziwi? Natalie też się uśmiechnęła.

– No właśnie.

– Bo ty zawsze uważasz, że szklanka jest do połowy pełna. I nie lubisz myśleć o niczym przykrym.

– Lub żenującym.

– Żenującym? Czyżby powód, dla którego poślubiłaś Aleksandra, był żenujący?

Czyżby Natalie była w ciąży? Ale przecież nie sypiała z Aleksandrem. Kochała Carla.

– Tak, żenujący.

– Dlaczego?

Natalie odwróciła głowę. Kiedy znów popatrzyła na Olivię, w jej oczach błyszczały łzy.

– Dlatego, że... – zaczęła, ale urwała.

Było późne popołudnie czwartego lipca. Na grillu dopalały się resztki hamburgerów i hot-dogów. Madalena i Joaquin odnieśli sałatki, bułki i przyprawy do kuchni. Goście zaproszeni na lunch już dawno wyszli. A Carl zabrał Tess i Jill na lody.

Simon nie zjawił się na przyjęciu. Kilka osób pytało, co się z nim dzieje, ale nie dociekano przyczyn jego nieobecności. Zresztą nikt się go tak naprawdę nie spodziewał i choć Olivii było trochę smutno, jednocześnie odczuła ulgę. Wciąż usiłowała zrozumieć, co tak naprawdę wydarzyło się między nimi tego ranka. Wstała i pomogła Natalie posprzątać ze stołu.

– Dlaczego żenujący?

Natalie zlała resztki ponczu do jednej filiżanki i wyrzuciła do kosza puste papierowe kubki.

– Może „żenujący” to złe słowo. Może powinnam raczej powiedzieć, że wstydlivy. – Zerknęła na Oliwię. – Nie o to chodzi, że podjęłam złą decyzję, albo o to, że Aleksander nie był dobrym człowiekiem. Nie chcę, żeby moje dzieci w ten sposób myślały, bo to nieprawda. Był wspaniały. Bardzo go lubiłam. W końcu nawet pokochałam. Mieliśmy udane życie. Gdyby sytuacja powtórzyła się, postąpiłabym dokładnie tak samo.

– Ale co? Co byś zrobiła?

– Według dzisiejszych norm dopuściłam się zdrady. Działałam z pobudek materialistycznych.

Olivii przyszło do głowy tylko jedno wyjaśnienie.

– Poślubiłaś go dla pieniędzy?

W Pearl Harbor dogasały pożary, usuwano ciała zabitych i szacowano straty, a wszyscy mężczyźni z naszego miasteczka myśleli o wstąpieniu do wojska. Carl zaciągnął się jako jeden z pierwszych. Zanim zdążyłam się obejrzeć i powiedzieć, że powinniśmy się pobrać przed jego wyjazdem, już miał na sobie mundur marynarki.

Był początek roku 1942. Mroźny lutowy dzień. Ósmy lutego. Nigdy nie zapomnę tego dnia. Carl i ja postanowiliśmy, że nie odprowadzę go na stację.

Byłoby to dla nas obojga zbyt bolesne. Całą noc tuliliśmy się do siebie w szopie z traktorami, nie zważając na mróz. Zresztą nie mogliśmy pójść gdzie indziej.

W ten koszmarny okrutny dzień wyszło zza chmur słońce. Na zmarzniętych ździebełkach zbóż osiadł szron i w innych okolicznościach taki widok na pewno by mnie zachwyił.

Nie rozmawialiśmy. Nie było o czym mówić. Carl postąpił w sposób, jaki uznał za słuszny, a ja go wspierałam. Ale wyjeżdżał Bóg wie dokąd, narażony na Bóg wie jakie sytuacje. Rozstawałam się z nim po raz pierwszy.

Trzy razy podchodził do drzwi. I trzy razy zawracał. W końcu nie mógł już dłużej zwlekać. Zbliżył się do drzwi po raz czwarty i odwrócił głowę. Pamiętam to tak samo dokładnie, jak nasze pierwsze spotkanie. Carl był nawet podobnie ubrany. Włosy opadały mu na czoło. Oboje wiedzieliśmy, że jeszcze przed wieczorem będą znacznie krótsze. Przez chwilę pieścił mnie spojrzeniem, a potem spuścił głowę i wyszedł.

Osunęłam się na podłogę i zaczęłam płakać. Gdybym nie rozumiała, jak nieodwołalna jest jego decyzja, pobiegłabym za nim i błagała, by wrócił. Ale to by nie pomogło żadnemu z nas.

Nie... nic mi nie jest. Chwileczkę.

Tylko... o Boże... serce pękało mi z bólu...

No już. W porządku. Zresztą nie to przecież chciałaś wiedzieć. Pytałaś, dlaczego nie wzięliśmy ślubu przed jego wyjazdem.

Możesz w to wierzyć lub nie, ale Carl nie poprosił mnie o rękę. Wszystko stało się tak nagle. Dosłownie z dnia na dzień. Zakładałam, że pobierzemy się natychmiast po jego powrocie. Owszem, próbuję wierzyć, że szklanka jest do połowy pełna, ale rzeczywistość tamtych dni nie uczyła takiego widzenia świata.

Ten łagodny, całkowicie wyzuty z agresji człowiek, miał walczyć z tak potwornym złem. Wmawiałam sobie, że jest silny i zdecydowany, dzięki czemu przetrwa wojnę i wróci do mnie w jednym kawałku. Ale bombardowania trwały. Słyszeliśmy o nich codziennie przez radio.

Miałam siedemnaście lat i strasznie się o niego bałam. Tak, żałuję, że nie oświadczył mi się przed wyjazdem. Zyskałabym wtedy oczywisty powód, by nie wychodzić za Aleksandra. Powtarzam, nie zrozum mnie źle. Aleksander był dobrym człowiekiem. Ale ja kochałam Carla.

Czy czułam do niego żal o to, że nie oświadczył mi się przed wyjazdem? Nie. Chociaż właściwie –tak. W te niespokojne dni gniew wydawał się całkiem naturalny. Jednak – i to jest bardzo ważne, Olivio – nie wyszłam za Aleksandra z zemsty czy z przekory. Miałam zupełnie inne powody, aby go poślubić.

Wybiegam jednak za bardzo w przyszłość. Wróćmy na chwilę do tego, że nie wyszłam za męża za Carla przed jego wyjazdem. Jak już mówiłam, nie myślałam o tym zbyt często, gdy jeszcze był na miejscu. Dopiero potem przyszedł czas na refleksję. Inne dziewczyny poślubiły swoich ukochanych i wtedy sobie uświadomiłam, że przecież my też mogliśmy się pobrać. Tak bardzo zaczęłam tego pragnąć... Carlowi jednak wcale do tego stopnia na tym nie zależało. Całymi latami nie rozumiałam, dlaczego. Wyobraź sobie, że dopiero niedawno zebrałam się na odwagę, by go o to zapytać.

Jego odpowiedź mocno mnie zaskoczyła. Sądziłam, że jedynym powodem mogła być wojna, służba w marynarce, ewentualnie mój młody wiek. Ale jak się okazało, istniały inne przyczyny, dla których zwlekał. Był katolikiem, my protestantami. Pochodził z rodziny imigrantów, my mieszkaliśmy w Ameryce od pokoleń. Nie miał wykształcenia ani ziemi. Czuł się gorszy od mojego ojca.

Twierdził, że moi rodzice – choć traktowali całą jego rodzinę z tak wielkim szacunkiem – nie uważali go nigdy za dobry materiał na zięcia.

Nie mylił się. Rodzice wyluszczyli mi to dokładnie, kiedy Aleksander poprosił mnie o rękę.

Ale ja nie zdawałam sobie wtedy z tego sprawy. Tak bardzo kochałam Carla, że uważałam to za oczywiste również dla moich rodziców. Nie czułam potrzeby, by o tym mówić.

Miałam zaledwie siedemnaście lat i nawet nie skończyłam szkoły. Rodzice rozmawiali jednak często o mojej przyszłości. Jeszcze przed atakiem na Pearl Harbor, w czasie gdy ja śniłam o ślubie z Carlem, ich pochłaniały inne myśli. Aleksander Seebring był synem bogatego biznesmena. Rodzina Aleksandra – podobnie jak my za dobrych czasów – spędzała kiedyś wakacje w Newport. Wiedziałam, kim jest Al, choć nigdy się z nim nie przyjaźniłam. Był ode mnie o dziesięć lat starszy.

Jesienią przed Pearl Harbor nasze rodziny nawiązały ożywione kontakty. Pamiętam te wszystkie przygotowania – sprzątanie, polerowanie, szorowanie – tylko po to, by zrobić wrażenie na gościach. Nie sądziłam, że nasz dom może tak pięknie wyglądać. Matka wciąż chorowała i nie przywiązywała wagi do pozorów, więc byłam przyzwyczajona do skromnych warunków. Kiedy jednak pokoje wreszcie doprowadzono do porządku, przestaliśmy wyglądać na biedaków.

Nie podejrzewałam jednak niczego nawet wówczas, gdy Seebringowie złożyli nam wizytę. Aleksander pomagał mojemu ojcu. Seebringowie produkowali buty, co łączyło się ściśle z podróżami Aleksandra do Europy, gdzie zresztą pomagał ojcu znaleźć najlepszą odmianę winogron. Wypytywałam Ala o jego wyprawy. Opowiadał o nich godzinami i potrafił być

czarujący. Wcale się nie domyślałam, że moi rodzice pragnęli, by z tych rozmów wynikało coś więcej. Mój ojciec czuł się lepiej w towarzystwie Seebringów. Kiedy wyjechali, znowu popadł w depresję, a działało się to zanim Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny. Całymi dniami nie odzywał się ani słowem, zostawiając całą pracę na polach Jeremiaszowi i nam.

Matka nie mogła rozmawiać z nim o Bradzie, gdyż jego śmierć była wciąż świeżym wspomnieniem, a ojciec z dnia na dzień czuł się coraz gorzej. Zresztą ona również. To, co uważaliśmy za chroniczną niestrawność, okazało się rakiem. Ja jednak w tym czasie wiedziałam tylko, że mama chudnie i jest coraz słabsza.

Od wyjazdu Carla minął zaledwie miesiąc, gdy mama zasugerowała, że powinnam poślubić Aleksandra. Nawet nie usiłowała zachować pozorów. Powiedziała, że potrzebujemy pieniędzy. A Aleksander je miał. Twierdziła, że jeśli go poślubię, zainwestuje w winnicę, ojciec kupi sadzonki i tym razem odniesie sukces. Bardzo tego potrzebował. W przeciwnym wypadku mógł umrzeć. Tak właśnie powiedziała.

Gdybym nie wyszła za Aleksandra, gdyby ojciec nie zdobył pieniędzy na inwestycje – mógł umrzeć.

Ja osobiście uważałam, że to raczej matka umrze jako pierwsza, a skoro taka była jej ostatnia woła, nie miałam prawa odmówić.

Aleksander także zaciągnął się do wojska. Chciał mnie poślubić jeszcze przed wyjazdem. Został mi tydzień na podjęcie decyzji.

– Musiałaś przeżyć koszmar – powiedziała Olivia, zastanawiając się po raz pierwszy nad tym, czy rzeczywiście wołałaby żyć w tamtych czasach.

Posprzątały stół na patio i teraz spacerowały po winnicy. Olivii nie dziwiło, że Natalie chciała opowiedzieć swoją część historii w otoczeniu

winorośli. Winogrona odgrywały tu przecież główną rolę, a w dodatku wypiękniały. Olivia dostrzegła zmianę, jaką przyniósł przełom czerwca i lipca. Liście były teraz bujniejsze, choć owoce pozostały twarde i małe.

– To wszystko stało się tak szybko – powiedziała Natalie.

– A gdzie był wtedy Carl?

– W Guadalcanal.

– Wiedział, co się dzieje?

Natalie nie odpowiedziała. Zeszła ze ścieżki i ruszyła wzdłuż rzędu winorośli, obrywając z nich od czasu do czasu po jednym listku.

– Dowiedział się dopiero po ślubie – odparła.

– Próbowłaś się z nim skontaktować? Natalie popatrzyła na nią pytająco.

– Po co? Przecież nie wspominał o ślubie – o naszym ślubie – ani przed wyjazdem, ani w pierwszych listach z frontu. Matka wywierała na mnie presję. Ojciec również. Nie mówiąc już o Aleksandrze.

– Ale przecież kochałaś Carla.

– Miałam siedemnaście lat. I nie wiedziałam, co robić. Byłam sama. A kiedy najbardziej potrzebowałam pomocy, zabrakło mi najlepszego przyjaciela, bratniej duszy. Matka twierdziła, że jeśli nie wyjdę za Aleksandra, Asquonset zbankrutuje, a mój ojciec umrze. Rozumiesz? Z każdym dniem była coraz słabsza, poza tym właśnie stracili Brada. Tylko ja im zostałam. We mnie pokładali wszystkie nadzieje.

Oczy Natalie zmieniły wyraz, zasnuły się mgłą, jak u bardzo starej kobiety. Olivia dostrzegła w nich udękę. Po raz pierwszy, odkąd się poznały, Natalie wyglądała na swoje lata.

– Modliłam się, by moja matka odgadła, dlaczego jestem taka rozdarta, ale ona sama zanadto cierpiała, by to zrozumieć. Wytoczyłam argumenty

typowe w takich sytuacjach: jestem za młoda, Al jest dla mnie za stary, a w dodatku prawie go nie znam. Wreszcie, gdy Aleksander zażądał ode mnie deklaracji, powiedziałam matce, że kocham Carla. Wyrzuciłam to sobie jednym tchem, a ona nie mrugnęła nawet powieką. Spytała, gdzie jest Carl w chwili, gdy go najbardziej potrzebujemy, i czy może nam dać pieniądze, żeby ratować sytuację. Nie znalazłam odpowiedzi, Aleksander nalegał na ślub, a ja traciłam grunt pod nogami.

– A Jeremiasz i Brida? – spytała Olivia. – Nie wstawili się za synem?

– Rozmawiałam z Bridą, ale oni znaleźli się w naprawdę trudnej sytuacji. Pracowali dla mojego ojca. To dzięki niemu mieli dach nad głową i jedzenie. Zdawali sobie doskonale z tego sprawę i byli mu wdzięczni. Brida cierpiała na ciężki artretyzm. Wilgoć zrobiła swoje. I choć Brida wcale się jeszcze tak bardzo nie zestarzała, nie mogła robić tego wszystkiego, co dawniej. A nikt się nie skarżył. Dlatego Jeremiasz i Brida byli lojalni wobec moich rodziców.

– A nie wobec syna?

– W stosunku do syna również.

– Jak to?

– Kochali mnie. Ale w Irlandii była taka jedna dziewczyna, córka ich przyjaciół. Zawsze marzyli o tym, że Carl się z nią ożeni.

– Znał ją?

– Nie.

– Więc zmyślali – uznała Olivia.

– Czyżby? Skąd wiesz?

– No... Nie wiem.

– Sama to kiedyś podejrzewałam – przyznała Natalie. – Sądziłam, że Brida skłamała, by ułatwić mi decyzję. Była bystrą kobietą. Wiedziała, że

znalazłam się między młotem i kowadłem. Kochała mnie, ale kochała również moich rodziców. Wiedziała, że pieniądze pomogą w rozwoju farmy, a dobra kondycja Asquonset miała znaczenie również dla jej rodziny. Jednak nie zmyślała. W Irlandii naprawdę mieszkała pewna młoda kobieta. Tyle, że Carl zaczął myśleć o małżeństwie dopiero dziesięć lat po wojnie, a i tak nie ożenił się z nią, tylko zupełnie z kim innym.

– Więc zgodziłaś się wyjść za Aleksandra?

– Chciałam zyskać na czasie. Mówiłam, że powinniśmy się pobrać, gdy Aleksander wróci na przepustkę. Cały czas miałam nadzieję, że zjawi się Carl, weźmiemy ślub, a mój ojciec wyhoduje wreszcie swoją wymarzoną odmianę i nie będzie potrzebował pieniędzy. Ale to były mrzonki. Tak, zgodziłam się wyjść za Aleksandra. A potem już wszystko stało się bardzo szybko. Zanim zdążyłam się obejrzeć, stałam przed ołtarzem i przysięgałam Aleksandrowi miłość na wieki.

– A co do niego czułaś? – spytała Olivia.

Natalie nie odpowiedziała. Weszła między rzędy winogron.

Olivia usłyszała z oddali warkot maszyny świadczący o tym, że Simon poszedł pracować na inne pole. Miał zaległości i odrabiał je nawet w święta.

Nie znaczyło to wcale, że przypominał w czymkolwiek Teda, pracoholika w czystej postaci. O Simonie można było raczej powiedzieć, że kocha to, co robi.

– Natalie?

Starsza pani przystanąła i ujęła w dłoń jedną kiść winogron.

– Wiesz, jaka to odmiana? *Gewurtzraminer*. Nie znałaś wcześniej tej nazwy?

– Nie – przyznała Olivia.

– Wielu ludzi jej nie zna. Słowo *gewurtz* znaczy tyle, co „korzenny”, „przyprawiony”. Wino z tych gron ma właśnie taki posmak. Jest to jedna z pierwszych odmian, jaką udało się nam wyhodować. *Gewurtzraminer* kochają chłodny klimat. Rosną zwykle na Alasce, ale i we Francji. Stamtąd właśnie ojciec dostał sadzonki.

– Za pieniądze Aleksandra?

– Nie całkiem.

–Nie?

– To będzie następny rozdział opowieści, a jeszcze nie skończyliśmy z tym. Chyba pytałaś, co czułam do Aleksandra. – Zmarszczyła brwi. – Odpowiedź na to pytanie jest bardzo skomplikowana.

Ponieważ przez dłuższy czas milczała, Olivia postanowiła jej pomóc.

– Jak wyglądał twój ślub?

Byłam zupełnie odrętwiała. Niemal nie mogłam oddychać. Czy porwała cię kiedyś wielka fala? Albo tłum ludzi? Ja odczuwałam coś podobnego. Kiedy zgodziłam się wyjść za mąż, porwał mnie nurt wydarzeń. Zanim zdążyłam się obejrzeć, stałam przed ołtarzem w białej sukni, z Aleksandrem w mundurze u boku. Tworzyliśmy piękną parę. Mówię to bez ironii. W moim wieku mogę sobie na to pozwolić. Widziałaś zdjęcia. Uśmiechałam się, prawda? Czyż nie wyglądałam na szczęśliwą? I nie grałam. Wszystkie dziewczyny marzą o ślubie. A ja wychodziłam za mąż za dojrzałego mężczyznę. Mężczyznę, który po powrocie z wojny miał się mną opiekować – miał się opiekować nami wszystkimi. Stanowił odpowiedź na wszystkie pragnienia mojej rodziny.

Czy myślałam tego dnia o Carlu? Nie. Nie mogłam. Byłoby to dla mnie zbyt bolesne. Nie pozwalałam sobie na to przez cały poprzedzający ślub

tydzień. Po prostu wymazałam go z pamięci. Co innego mi zostało? Decyzja została podjęta. Nie było sensu dumać, gdzie jest Carl i o czym myśli.

Wcale nie mówię tego z zadowoleniem. Fakt, że potrafiłam o nim zapomnieć i uśmiechać się przez cały czas trwania uroczystości do innego mężczyzny, nie świadczy najlepiej o mojej miłości do Carla. Często zadawałam sobie pytanie, jak mi się to udało. Carl zresztą pytał mnie o to samo, gdy wreszcie zaczęliśmy rozmawiać, ale to nastąpiło dopiero po czterech latach, gdyż właśnie po tak długim czasie wrócił z wojny.

Uroczystości weselne tego marcowego dnia 1942 roku nie były zbyt wystawne. Rodzice dysponowali bardzo skromnymi funduszami, a brak przepychu mogli doskonale uzasadnić żałobą po Bradzie, wojną i krótkim czasem na przygotowania. Po ceremonii w kościele gości zaproszono na kolację do naszego domu. Spędziłam z Aleksandrem dwudniowy „miesiąc miodowy” w Bostonie, a potem on wyjechał na front.

Wracając do tematu. Jakimi uczuciami darzyłam Aleksandra? Zapewne takimi samymi, jakie żywiły do swych małżonków wszystkie dziewczęta biorące ślub na początku całej tej zawieruchy. Byłam młoda, przyspieszyłam ślub z powodu wojny, ale wierzyłam, że postępuję słusznie. Rola panny młodej bardzo mi imponowała i odgrywałam ją bez skrępowań. Miałam męża, nowe nazwisko i wspaniałe nadzieje na przyszłość, chociaż Aleksander wyjeżdżał na wojnę. Przyjęłam ten fakt ze spokojem. Mój mąż walczył o ojczyznę, co napawało mnie dumą. W oknie wywiesiłam flagę, by zaznaczyć, że pan tego domu pojechał bić się z Hitlerem.

Zostałam z rodziną w Asquonset. Wiele dziewcząt postępowało w podobny sposób. Aleksander chciał się zresztą tutaj osiedlić. Jego rodzina miała fabryki butów w New Bedford i Fall River, niedaleko od farmy. Obiecał po

powrocie wybudować dla nas dom. W międzyczasie ja chciałam skończyć tu szkołę średnią. Poza tym potrzebowali mnie rodzice.

Początkowo co wieczór pisywałam do męża. Próbowałam też pisać do Carla. Próbowałam co wieczór. I w końcu zdałam sobie sprawę z tego, że nie istnieją żadne właściwe słowa na wyrażenie tego, co chcę mu powiedzieć. Dlatego użyłam słów całkiem zwyczajnych. List był wręcz suchy. Myślę, że w tym czasie odczuwałam już gniew. Fakty dotarły do mnie z całą swoją ostrością. Byłam mężatką, w oczach prawa i Kościoła związaną z innym mężczyzną do końca życia.

To właśnie Carlowi przypisałam całą winę za istniejący stan rzeczy. Zaciągnął się do marynarki nie biorąc pod uwagę mojego dobra, a listy, jakie otrzymywałam od niego co tydzień, utwierdzały mnie tylko w tym przekonaniu. Carl przekazywał mi po prostu krótkie komunikaty na temat kolegów z oddziału, wyżywienia itp. Te listy miały zupełnie bezosobowy charakter.

Rozmawiałam z nim zresztą na ten temat nie dalej jak tydzień temu. Carl był pewien, że pisał coś o miłości, bo właśnie ona pochłaniała wszystkie jego myśli. Ale ja pokazałam mu te listy. Nie znaleźliśmy w nich żadnego czułego słowa. Carl mocno się zmieszał i – niech go Pan Bóg ma w swojej opiece – zaczął mętnie tłumaczyć, że nie zwierzał mi się ze swych uczuć w obawie przed ingerencją cenzury.

Nie jestem pewna, czy Japończyków rzeczywiście interesowały informacje na temat życia osobistego żołnierzy, ale wątpliwości rozstrzygnęłam na korzyść Carla.

W każdym razie w 1942 roku wysłałam list z wieścią o ślubie. Przedtem napisał do mnie sześć razy. Po mojej wiadomości zamilkł jak grób.

– Nie napisał ani słowa? – spytała Olivia. Szły teraz wolno w stronę domu. – Nawet nie wysłał ci gratulacji?

– Nie. Właśnie w ten sposób mnie ukarał. Był wściekły i urażony. Zniszczył wszystkie dowody mego istnienia.

– Tak jak Simon swój dom?

Natalie popatrzyła na nią z zainteresowaniem.

– Kto ci o tym powiedział?

– Simon – odparła Olivia i zrozumiała swój błąd natychmiast, gdy Natalie uniosła brwi. – Znasz mnie – dodała z gorzkim uśmiechem. – Wspomnij coś o przeszłości, a od razu zaczynam zadawać pytania. Sprowokowałam go do rozmowy o żonie i córce. Chyba miał mi to za złe.

– Simon nie jest do nikogo szczególnie życzliwie usposobiony. Musisz się z tym pogodzić.

– Ja przyjechałam tylko na wakacje i nie jestem jego terapeutą.

– Simon zasłużył sobie na szczęście.

– Jak każdy z nas. – Postanowiła zmienić temat. – Jak wyglądało twoje pierwsze spotkanie z Carlem?

– Po wojnie? Było ciężko, ale nie aż tak, jak sobie wyobrażałam.

– Dlaczego?

– Bo bardzo go wszyscy potrzebowaliśmy. Rozpętało się piekło. Jeremiasz próbował sobie radzić sam, ale rozpaczliwie potrzebował pomocy.

– A twój ojciec?

– Nie wychodził z domu. Po śmierci matki prawie w ogóle nie wstawał z łóżka.

– Kiedy ona umarła?

– Rok po moim ślubie. Miałam już wtedy dziecko, a dzięki przepustce Aleksandra przed końcem wojny urodziłam jeszcze drugie. Prowadziłam dom, wychowywałam dzieci, pielęgnowałam ojca i pracowałam z Jeremiaszem, który zresztą też nie czuł się najlepiej. – Doszły do patio. – Artretyzm Bridy skończył się jej kalectwem. Choć bardzo się starata, nie mogła już prawie nic robić. Jeremiasz – jakby miał jeszcze za mało obowiązków – musiał ją pielęgnować. Nie mógł sobie dać z tym wszystkim rady.

– A gdzie był Aleksander?

– W Anglii.

– Pytałam o to, gdzie był po wojnie.

– Pojechał do Anglii – powtórzyła Natalie. – Potem do Francji. Prawie pięć lat przebywał poza domem. Aż do dziś odnoszę wrażenie, że kochał pracę w wywiadzie bardziej niż cokolwiek innego na świecie. Po zwycięstwie chłopcy zaczęli wracać do domu. Ale nie on. On zbierał dowody do procesów zbrodniarzy wojennych.

– Przecież potrzebowaliście go tutaj.

– Wrócił Carl.

Wrócił Carl. Tak, jakby te słowa wszystko tłumaczyły. Oczywiście zdaniem Olivii nie wyjaśniały niczego.

– Jak się z tym czułaś?

– Najpierw dziwnie – odparła po chwili namysłu. – Nie wiedzieliśmy, jak ze sobą rozmawiać. Musieliśmy na nowo zdefiniować nasz związek.

Olivia próbowała sobie wyobrazić, co czuł Carl.

– Dziwię się, że wrócił do Asquonset. Przecież spotkanie z tobą musiało być dla niego bardzo bolesne.

– Wierzył w sprawę. Taki już ma charakter. Nie traktował Asquonset jak miejsca pracy, tylko jak sposób życia. Wierzył szczerze, że pewnego dnia wszyscy zostaniemy znanymi producentami win. Poza tym chciał być blisko rodziców.

– Jako niepoprawna romantyczka uważam, że chciał być blisko ciebie.

Natalie zerknęła na dom akurat w chwili, gdy wychodzili z niego Madalena i Joaquin.

– Może masz trochę racji – szepnęła i zawołała niespokojnie: – Madaleno? Dokąd wy się wybieracie?

Oboje byli ubrani zupełnie inaczej niż zwykle. Nie do pracy. Nie do kościoła. Zupełnie jak na podróż. Madalena patrzyła na Natalie z miną winowajczyni.

– Moja siostra zachorowała. Musimy jechać do Brazylii – odparł Joaquin.

– Do Brazylii? – powtórzyła Natalie, podchodząc do nich bliżej. Wzięła Madalenę za rękę. – Do Brazylii? Na jak długo?

Kobieta popatrzyła na swojego męża, ale ponieważ milczał, pospieszyła z wyjaśnieniem.

– Moja siostra ma siedmioro dzieci i dwanaścioro wnucząt.

– Wiem, Joaquinie. Od lat posyłam im ubrania.

– Jest chora. Potrzebuje pomocy.

– Może kogoś zatrudnimy? Chętnie zapłacę.

– Ona potrzebuje rodziny.

– Chcecie odejść. Rezygnujecie z powodu mojego ślubu. O to chodzi, prawda?

– Już czas. Jesteśmy zmęczeni – odpowiedział Joaquin.

– Dobrze. Rozumiem. Ale poczekajcie przynajmniej do wesela.

Joaquin pokręcił głową.

– Siostra...

– Więc jedźcie na tydzień albo do końca lipca. Ale w sierpniu wróćcie. –

Popatrzyła na Olivię. – Spróbuj ich przekonać.

Olivia zrobiła, co mogła. Stwierdziła, że nikt nie piecze lepszej kaczki niż Madalena, a Joaquin potrafi się wspaniale obchodzić z różami. Dodała, że Tess nie chce jeść żadnych sałatek bez sosu czosnkowego Madaleny, a dzięki Joaquinowi jej toyota przestała się wreszcie psuć. Na koniec dodała, że nigdy nie byli potrzebni w Asquonset bardziej niż teraz i spytała, czy chodzi o pieniądze.

– Nie – odparli tak stanowczo, że Olivia straciła wszelkie złudzenia. Zrozumiała, że przegrała, i posłała Natalie wymowne spojrzenie.

Ale Natalie – sądząc po zrezygnowanym wyrazie jej twarzy – już od dawna знаła prawdziwe powody ich decyzji. Przycisnęła tylko palce do skroni, jakby chciała zebrać myśli. A potem, jak zwykle, postąpiła jak prawdziwa dama.

– Chodźcie – powiedziała. – Wejdziemy do środka. Muszę się z wami rozliczyć.

Olivia została na patio. Dręczył ją niepokój.

Niepokój? Nie, to nie był niepokój, raczej uczucie zawodu. Zrozumiała, dlaczego Natalie poślubiła Aleksandra. Biorąc pod uwagę okoliczności, ona mogłaby postąpić podobnie. Bez żadnych wyrzutów sumienia? Nie myśląc o Carlu dniami i nocami? Czyżby taka miłość po prostu się skończyła?

Opadła na krzesło, przymknęła oczy i pomyślała o mężczyznach, którzy przemknęli przez jej życie. Przeanalizowała każdą znajomość, szukając czegoś,

czego mogła wówczas nie zrozumieć. Nie, z nikim nie wiązało jej to, co Carla z Natalie.

Gdyby kochała kogoś w ten sposób, nie dałaby za wygraną bez względu na okoliczności.

– Sprawiałam ci zawód.

Drgnęła. Nie słyszała kroków Natalie.

– Nie, tak sobie po prostu myślałam. Czy Madalena i Joaquin wyjechali?

– Niestety tak.

– Przykro mi, że nie mogłam pomóc. Ale oni chyba już dawno podjęli decyzję.

– I spakowali się. Nie było sensu z nimi dyskutować. Jeśli jednak sądzisz, że pogodziłam się łatwo z ich odejściem, to się mylisz. Podobnie jak nigdy się nie pogodziłam z utratą Carla.

– Nie sądziłam, że się pogodziłaś.

– Owszem, tak właśnie uważasz. – Natalie usiadła na krześle. – Moje dzieci z kolei myślą, że pochowałam Aleksandra i żyję dalej. Ot, tak. – Strzeliła palcami. – Ale to nigdy nie jest ot, tak. I nigdy nie było. To co czuję tutaj – powiedziała, dotykając serca – nie zawsze zgadza się z tym, co mam tutaj. – Wskazała głowę. – Można przecież uznać jakieś działanie za uzasadnione, nawet jeśli się go w głębi duszy nie akceptuje. W tym przypadku rozumiem, że Madalena i Joaquin muszą odejść. Jego siostra jest naprawdę chora. Potrzebuje pomocy. Tyle, że czas, jaki wybrali na wyjazd, jest trochę... podejrzany. Jeśli jednak nie mogą się pogodzić z moim ślubem, to niech rzeczywiście zrezygnują z pracy. Carl dał Asquonset tyle, że nie powinien się otaczać niechętnymi sobie ludźmi.

– A Susanne i Mark? – Ich również Natalie zaliczyła z pewnością do tej kategorii.

– To rodzina. Zrozumiałabyś mnie lepiej, gdybyś utrzymywała bliższe stosunki z własną.

Olivia poczuła się koszmarne. Natalie zwierzała się jej ze swoich sekretów, udzielała szczerych odpowiedzi nawet, jeśli nie świadczyły o niej najlepiej, a jednak Olivia już dwukrotnie ją okłamała. Zrozumiała nagle, że nie może dłużej w ten sposób postępować.

– Prawda jest taka – powiedziała cicho – że chciałabym wiedzieć, czy mam w ogóle jakąś rodzinę. Niestety, znam tylko matkę. Marzyłam o ojcu, braciach... choćby o jednym bracie. Ale oni nie istnieją.

Rysy Natalie złagodniały. I choć została oszukana, patrzyła na Olivię ze współczuciem.

– Ach tak... Często ją widzisz? – spytała po chwili milczenia.

Olivia pokręciła przecząco głową.

– Czy w ogóle ją widzisz?

Mogła skłamać po raz ostatni, tylko po to, by postawić się w lepszym świetle. Ale zmęczyło ją już okłamywanie Natalie. Okłamywanie samej siebie. Znowu potrząsnęła głową.

– Gdzie ona jest? – spytała Natalie.

– Nie wiem.

– Ale ja mogę się dowiedzieć. Mogę zatrudnić prywatnego detektywa. Ludzie nie znikają bez śladu.

– Och nie, nie rób tego. Ona chyba nie chce, żebym ją znalazła. Byłam trudnym dzieckiem. Przez cała lata wiązałam jej ręce. Teraz zasłużyła sobie na wolność.

– Ale chcesz mieć matkę i babcię dla Tess.

– Nie taką, która nie chce nią być. A jeśli znajdziemy matkę, a jej się to wcale nie spodoba? Wtedy byłoby jeszcze gorzej.

– No tak – powiedziała Natalie z łagodnym uśmiechem. – Jesteś gotowa zrezygnować z poszukiwań, bo pewność może być gorsza od niepewności. Teraz wiesz, co ja czułam. Byłam gotowa spakować miłość do Carla i odłożyć ją na strych, gdyż codzienny kontakt z tą miłością mógłby mnie zabić.

– Ale i tak przecież musiałś na niego patrzeć. Po wojnie przyjechał tutaj.

– Nawet gdybym myślała o Carlu całą noc i dzień, i tak nic by się nie zmieniło. Poza tym nie znalazłam czasu na roztrząsanie przeszłości. Przecież nie siedziałam całymi dniami na strychu, marząc o mężczyźnie, za którego mogłam wyjść za mąż. Miałam dwoje dzieci, chorego ojca, dom i firmę. Spróbuj znaleźć w tym coś romantycznego. Od rana do nocy byłam zajęta. Co nie znaczyło, że nie myślałam o tym, co straciłam. Oczywiście, że myślałam. Przecież jestem tylko człowiekiem. – Wstała, przeszła na drugi koniec patio i odwróciła się plecami do Olivii.

– Bardzo mi przykro. Nie powinnam była tak na ciebie naciskać.

– Nie chodzi o naciski, tylko o potępienie.

– Ależ skąd! Wcale cię nie potępiam. Jak bym mogła? Ty też nie powiedziałaś mi nawet złego słowa, choć skłamałam na temat rodziny.

– Ale ja siebie potępiam – powiedziała Natalie. Gdy spojrzała na Olivię, w jej oczach błyszczały łzy. – Potępiam siebie. Zdradziłam Carla. Zrezygnowałam z czegoś tak pięknego, że na samą myśl o tym, co zrobiłam, nawet dziś zamiera mi serce. Cierpiałam. Cierpiałam tak, że nikt chyba nie potrafi sobie tego wyobrazić.

Urwała i otarła łzy wierzchem dłoni.

– Bardzo mi przykro – szepnęła Olivia.

– Niech ci nie będzie – mruknęła Natalie. – Robisz tylko to, po co cię zatrudniłam. Nie zasłużyłam na niczyje współczucie. Problem polega jednak na tym, że dzieci uważają mnie za osobę, która przeszła przez życie spacerkiem.

– Poczulaś cię lepiej, gdy wrócił twój mąż? – spytała Olivia.

– Lepiej? Dopiero wtedy zaczęły się kłopoty.

TTLRR

ROZDZIAŁ 17

Olivia nie chciała się spotkać z Simonem. Nie wiedziała, jak sobie poradzić z tym, co czuła. A było to czyste pragnienie bez żadnej więzi emocjonalnej. W dodatku pojawiło się w najgorszym możliwym czasie.

Przestała sobie ufać. Przez kilka następnych dni wstawiała z łóżka dopiero wówczas, gdy Tess wychodziła z łazienki w towarzystwie jednego lub dwóch kotów. O tej porze Simona już dawno nie było na patio.

Czy o nim myślała?

Nie miała na to czasu. Przynajmniej teoretycznie. Pracowała.

Próbowała opowiadać całą historię na głos, stukając jednocześnie w klawiaturę komputera, by nadać tekstowi bardziej płynny charakter, ale płynność to tylko jeden aspekt pisania. W pewnych kontekstach te same słowa mogą znaczyć co innego niż w innych, a Olivia musiała za każdym razem odnaleźć ich właściwe znaczenie.

Zgodnie z tym, co mówiła Natalie, Olivia nie miała prawa do ferowania wyroków, ale postawa całkowicie przeciwna wydawała się równie nie do przyjęcia. Polukrowana opowiastka straciłaby autentyczność.

Sekret sukcesu polegał na znalezieniu złotego środka. Olivia pisała, zmieniała tekst i przepisywała wszystko jeszcze raz. Kiedy Tess kładła się spać, stukała w klawiaturę do późnej nocy. Trzymała nawet notatnik przy łóżku, by odnotowywać myśli, które przychodziły jej do głowy przed zaśnięciem.

Czy myślała o Simonie? Oczywiście. Była przecież kobietą z krwi i kości. On jednak jak zwykle trzymał się na uboczu, dzięki czemu mogła łatwiej o nim zapominać.

Chaos panujący w domu również działał na korzyść Olivii. Jedna z pokojówek straciła pracę, drugą zatrudniono, co znaczyło, że trzeba przeskolić kolejną osobę. Wszystko to byłoby oczywiście znacznie łatwiejsze, gdyby Madalena nie zrezygnowała z posady, ale ona i Joaquin już dawno wyjechali. Pod ich nieobecność kuchnia uległa całkowitej dezorganizacji. Natalie prowadziła wprawdzie rozmowy z kandydatami na ich miejsce, ale nikt nie spełniał jej wymagań. Tymczasem domownicy jadali poza domem. Według pierwotnego planu śniadanie każdy miał sobie przygotowywać we własnym zakresie, ale ponieważ był to ulubiony posiłek Olivii, jedyny, jaki potrafiła naprawdę dobrze przyrządzić, pewnego dnia zrobiła więc całą górę naleśników, potem znowu omlety, następnym razem grzanki. Do kaszki dodawała banany i parzyła cały dzbanek kawy. I świetnie się przy tym bawiła, dopóki pewnego ranka Jill nie zeszła na dół i nie stwierdziła, że zje tylko tosta i wypije herbatę.

Najpierw Olivia pomyślała, że może coś z serwowanych przez nią potraw zaszkodziło synowej Natalie. Intuicja podpowiadała jej jednak inne rozwiązanie.

– Pewnie rozmawiałaś z Gregiem.

Jill uśmiechnęła się smutno.

– Jak na to wpadłaś?

– Jesteś bardzo blada.

– Greg bywa trudny.

Jill wrzuciła torebkę z herbatą do dzbanka, napełniła go wodą i wstawiła do mikrofalówki.

– Jest na ciebie zły za to, że tu jesteś?

– Nie. Lubi, kiedy tu przyjeżdżam, bo wtedy ma spokój. – Nastawiła zegar i uruchomiła kuchenkę. – Chciałabym, żeby przyjechał. Nie widziałam go już od miesiąca i odnoszę wrażenie, że żyjemy w separacji.

– Naprawdę?

– Nie formalnie. Spędziłam trochę czasu z matką. Chciałam z nią porozmawiać i wystraszyć Grega. Greg chce, żebym wróciła. – Otworzyła lodówkę. – Ale najpierw musimy poruszyć kilka trudnych tematów. Boję się, że jeśli wrócę, znów wpadniemy w rutynę. – Ukroiła kawałek chleba z rodzynkami i włożyła kromkę do tosterka.

– A on chce rozmawiać? – zapytała Olivia, mimowolnie śledząc każdy jej ruch.

– Tak twierdzi. – Jill oparła się o blat i skrzyżowała ramiona. – Problem polega jednak na tym, że dla niego rozmowa oznacza zupełnie co innego niż dla mnie. Greg nie lubi mówić o uczuciach.

– To chyba cecha wszystkich Seebringów – zauważyła Olivia, mając na myśli Natalie. – Nie o wszystkim łatwo rozmawiać.

– Rozmawiać? – Jill wyjęła dzbanek z kuchenki. – Chyba raczej myśleć! Jaki ojciec, taki syn. Aleksander nie należał do filozofów.

– Natalie jest zupełnie inna. Tyle, że nie dzieli się swoimi wnioskami.

Jill wycisnęła łyżeczką esencję z torebki, chwyciła dzbanek i popatrzyła na Olivię.

– Czy ona naprawdę kocha Carla?

– Odkąd skończyła pięć lat.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– To bardzo ciekawe. – Jill zmarszczyła brwi. –Rzuca nowe światło na całą sprawę. I prowokuje wiele pytań. Na przykład o wierność.

– Natalie dochowała wierności Aleksandrowi –odparła stanowczo Olivia, choć przecież nie mogła być tego pewna. Nie znajdowała jednak powodu, by sądzić inaczej.

– Przez te wszystkie lata? – spytała Jill. – Kochając kogoś innego?

Wyjęła chleb z tosteru.

– A Aleksander? Nigdy jej nie zdradził? – zapytała Olivia.

– Nie wiem. Myślę, że znalazł sobie kogoś na boku. Kochał rozmowy, podróże, kochał być w centrum uwagi. Spędzał więcej czasu poza domem niż to było konieczne. Chyba spotykał się z kochanką.

Olivia poczuła się głęboko urażona.

– Czego brakowało jego żonie?

– Gdybyś zadała to pytanie jego dzieciom, powiedziałyby ci pewnie, że nie była specjalnie interesująca. Powiedziałyby jeszcze, że spędzała za dużo czasu na Rhode Island i że jest zbyt drobnomieszczańska.

– Przecież to niesamowita kobieta – zaprotestowała Olivia.

– My to widzimy, Seebringowie nie. Susanne i Greg nie dostrzegają tego samego, co my. Kształtują sobie opinię według potrzeb. Kiedy dorastali, pragnęli być rozpieszczani, a Natalie nigdy nie miała dla nich czasu. Susanne przyjeżdżała tu później z własnymi dziećmi i chciała, by Natalie poświęciła im trochę czasu, ale Natalie zawsze była zajęta. Ironia losu polega na tym, że rozpieszczała Aleksandra. Spełniała wszystkie jego zachcianki, a on i tak ją zdradzał. Dobrze, że przynajmniej utrzymywał swój romans w tajemnicy. W towarzystwie zawsze ją chwalił. Mawiał: „Serwetki są pięknie złożone, prawda?”. Składanie serwetek to specjalność Natalie. Zaraz –Jill uniosła rękę –

nie umniejszam tej zalety, ale Natalie robi tu przecież coś więcej poza składaniem serwetek. Ilekroć przyjeżdżam na dłużej niż na weekend, zagania mnie do pracy i ta praca nie polega wcale na planowaniu przyjęć, ale na reklamowaniu firmy wartej miliony dolarów. Jednak kiedy mnie tu nie ma, radzi sobie z tym znakomicie sama.

– Ze wszystkim? – spytała Olivia. Wiedziała, że Natalie zajmuje się wieloma rzeczami naraz. Ale prowadzenie firmy to inna sprawa.

Jill zdawała się nie słyszeć pytania.

– Aleksander zdradzał żonę, bo nie mógł pogodzić się z faktem, że jest taka zdolna. To go przerażało. Zostawił więc Natalie, by pilnowała bieżących interesów, mianował się szefem Asquonset i wyruszył w drogę niczym bohater wojenny. – W oczach Jill pojawił się nagle wyraz bólu. – Dlaczego mężczyźni zawsze mają kłopoty z silnymi kobietami? Czyżby ich ego było tak słabe? Mój mąż boi się ze mną rozmawiać o istotnych sprawach i dotyczy to zarówno zagadnień politycznych, jak miłości czy odpowiedzialności. Zawsze powtarzał, że po tylu godzinach pracy nie ma siły na filozofowanie. Ale to tylko wymówka. Prawda jest taka, że boi się moich sądów. Boi się, że mogłabym mieć rację.

Olivia patrzyła na nią zafascynowana. Nie liczyła na to, że podczas jednej rozmowy dowie się aż tylu rzeczy.

A Jill jeszcze nie skończyła.

– Mam trzydzieści osiem lat. Przed ślubem zawsze pracowałam, ale potem on sobie tego nie życzył, a ja uważałam, że to bardzo miłe z jego strony. Potem jednak zrozumiałam, że chodzi o władzę. Obawiał się, że zrobię karierę. To on jest mężczyzną, pracuje na chleb i musi mieć rację. Musi być szefem.

Tak postępował jego ojciec. Może w takim razie i on znalazł sobie kogoś na boku? Kto podbudowuje mu ego?

– Naprawdę tak sądzisz?

– Boże, mam nadzieję, że nie. – Nagle przyłożyła rękę do gardła i cicho zakłęła. Przymykając oczy, mocno wciągnęła powietrze przez nos. Jej blada twarz teraz wręcz zzieleniała.

Olivia podeszła do Jill.

– Dobrze się czujesz?

– To zależy, co przez to rozumiesz. Jeśli dobrze jest być w ciąży z nieczułym mężem...

– W ciąży? A on nic o tym nie wie?

– Natalie też nie. I wołałabym, żeby na razie tak zostało.

– Będę milczała jak grób – obiecała Olivia i przytuliła Jill.

Simon chciał zobaczyć Olivię. Nie chciał z nią rozmawiać ani nawet jej całować. Nie teraz. Teraz musiał ją po prostu zobaczyć. Popatrzeć na nią. Przekonać się, czy ta kobieta jest naprawdę zupełnie inna, czy po prostu dziwna.

Kiedy przez trzy kolejne poranki nie pokazała się w oknie i przestała o świcie spacerować po patio, zrozumiał, że go unika.

Czego nie dało się jednak powiedzieć o Tess. Mógł klęczeć na ziemi przy winoroślach albo jechać wózkiem golfowym po polu – ona zawsze wyrastała przy nim jak spod ziemi.

Nie miał czasu na zabawę. Zamierzał użyźnić glebę i powtórzyć oprysk, ale w powietrzu wciąż utrzymywała się wilgoć i krzyżowała mu plany. Poza tym zawsze trzeba było oberwać jakiś listek – w każdym rządku, przy każdej

winorośli. Był zbyt zajęty, by prowadzić rozmowy z kandydatami do pracy, a już na pewno nie znalazłby czasu na to, by kogokolwiek szkolić.

A Tess bez przerwy patrzyła na niego przez swoje grube okulary.

Okulary. Teraz Simon nosił szkła kontaktowe, ale doskonale pamiętał swoje okulary z dzieciństwa. I inne rzeczy. Pamiętał na przykład, że jego matka nie lubiła psów. Mieli kiedyś żółtego labradora, który nie odstępował jej na krok. Nikt nie rozumiał, dlaczego. Matka nigdy go nie karmiła, nie głaskała, nie kąpała. Im bardziej go jednak od siebie odpędzała, tym bardziej do niej lgnął. W końcu matka dała za wygraną i przestała go przeganiać. I wtedy pies natychmiast przestał się nią interesować.

To samo mogło się stać z Tess. Kiedy zobaczył małą po raz pierwszy po awanturze w winnicy, siedział za kierownicą wózka. Zatrzymał się i przywołał ją ruchem ręki. Dziewczynka pokręciła przecząco głową i uciekła.

Następnego dnia jednak wróciła. Buck bardzo ją lubił. Siadywał przy Tess i patrzył na nią, podczas gdy ona patrzyła na Simona.

– Możesz podejść – zawołał. – Przecież cię nie ugryzę.

– Mama mi zabroniła.

Simon domyślił się od razu, że Olivia zakazała Tess wypadów do winnicy. Na pewno nie byłaby zadowolona, gdyby ją mimo wszystko tu zobaczyła. Zapewne obawiała się, że Simon znów sprawi dziewczynce przykrość. Ale on wcale tego nie zamierzał. Wciąż jeszcze nie pozbył się wyrzutów sumienia po poprzednim razie.

Gdyby zaczął opowiadać Tess o winnicy, może zwabiłby do siebie również Olivie? Co jednak mógłby jej powiedzieć? „Chodź, obejrzyj moje winogrona”?

Nie znał się na wstępach. Zresztą w przypadku Laury nie potrzebował wstępu. Poznali się w Cornell, a Laurę od początku zaintrygowała jego praca. Przed Laurą dziewczęta po prostu były. Nie musiał się silić na wstępy.

Kobiecie z miasta praca w winnicy z pewnością wydawała się straszliwie nudna. Typ zajęć zmieniał się wraz z porą roku, ale praca była zawsze tak samo ciężka. I zawsze inna – na tym polegało jej piękno. Winorośle nigdy nie puszczały pąków dokładnie w tym samym czasie. Simon co roku czekał na tę chwilę z radosnym podnieceniem. Tak samo zresztą, jak na kwitnienie. Kilkakrotnie wiatr i chłód niszczyły kwiaty. Losy winnic zależały od wielu zjawisk – takich jak pogoda czy wiek winorośli. A sposoby upraw zmieniały się tak szybko, że Simon zawsze próbował czegoś nowego, choć ogólny obraz nie zmieniał się ani na jotę. Simon kochał patrzeć na dojrzewające winogrona, kochał chwilę, w której podejmował decyzję o rozpoczęciu zbiorów, gdy proporcja między kwasem i słodyczą stawała się odpowiednia.

Nie, nie było w tym nic nudnego. Tyle, że nie nadawało się na żadne wstępy.

Cóż więc mógł zrobić? Włóczyć się po patio? Takie zachowanie zupełnie przecież do niego nie pasowało.

Mógł przyjść do domu na śniadanie albo na lunch, albo zjeść kolację razem z całą rodziną. Nie robił tego jednak od czterech lat. I taka decyzja równałaby się machaniu czerwoną flagą przed nosem Natalie, bo o to, co pomyśli Olivia, zupełnie nie dbał. Natalie jednak bawiła się w swatkę, a Carl jej sekundował. Starał się wprawdzie być bardzo subtelny, lecz stanowczo zbyt często o niej mówił.

Mógł jeszcze zaprosić Olivię na kolację albo do kina. Ale to już byłaby randka. A jemu nie zależało na randce. Chciał tylko na nią patrzeć. Była zabawna.

W końcu rozwiązanie przyszło samo i Simon już nie musiał łamać sobie głowy. Zawdzięczał to Buckowi. Wszystko działo się w środku nocy – Simon zdrzemnął się na kanapie z okularami w rękę i książką na piersi, ale wkrótce potem obudził go jakiś nietypowy odgłos. Opuścił nogi na podłogę, przetarł oczy i włożył okulary.

Znów usłyszał ten sam dźwięk. Było to proszące miauczenie, zupełnie nietypowe dla Bucka. Miauczenie dochodziło od strony sypialni, ale Simon nie musiał nawet iść tak daleko. W krótkim korytarzyku między pokojami stały trzy wiklinowe kosze. W pierwszym leżały książki, w drugim rzeczy przeznaczone do uprania. W trzecim – czysta garderoba. Buck wybrał mądrze właśnie ten ostatni.

Simon patrzył z niedowierzaniem na rozgrywającą się przed nim scenę. Buck miauknął jeszcze kilka razy i rzucił mu parę błagalnych spojrzeń, ale Simon nie miał pojęcia, co robić, choć wyraźnie przerażone zwierzątko błagało go o pomoc.

Zastanowił się, czy nie zadzwonić do Wielkiego Domu, ale to nie był najmądrzejszy pomysł. Postawiłby wszystkich na nogi. Z latarką w rękę pobiegł więc tam przez las, otworzył drzwi na patio, wbiegł do skrzydła, w którym mieszkała Olivia, i ruszył korytarzem w stronę jej pokoju.

Drzwi były zamknięte. Spod szpary nie sączyła się smuga światła. Olivia spała. Uznał jednak, że coś takiego można obejrzeć tylko raz w życiu i że warto ją obudzić. Zapukał cicho, oparł się o framugę i skierował światło latarki na podłogę. Po kilku sekundach pojawiła się Olivia. Oświetlił ją. Zobaczył

nocną koszulę, zmierzwiłone włosy i zaspane oczy wyrażające niebotyczne zdumienie.

– Muszę ci coś pokazać – szepnął, wskazując kolejny pokój. –
Przyprowadź Tess.

Olivia popatrzyła na niego jak na wariata.

– Jest po pierwszej.

– Wiem. Ale to coś niesamowitego. Buck rodzi.

Przez chwilę milczała, nie spuszczać z niego wzroku.

– Co rodzi?

– Kocięta, oczywiście.

Kolejna chwila ciszy.

– Buck? Rodzi?

– Tak, chyba się pomyliliśmy.

– My?

– Ja. Chodź. Nie ma czasu.

– Nie wiedziałam, że nosisz okulary.

– Tylko wtedy, kiedy wyjmuję kontakty. Słuchaj, widziałem, jak Buck urodził, to znaczy urodziła, jedno, a potem wyglądała tak, jakby wcale nie zamierzała na tym poprzestać. Nie wiem, ile będzie tych kociąt i czy chcesz, żeby Tess to oglądała. Ale widok jest niesamowity, a ona kocha koty. Buck nie będzie chyba jednak czekała zbyt długo. Jeżeli chcesz, żeby Tess to zobaczyła, musisz się pośpieszyć.

– Jeżeli chcę, żeby zobaczyła jak Buck... jak rodzi kocięta? Oczywiście, że chcę!

Zamknęła drzwi. Usłyszał tupot bosych stóp, przyciszone głosy, trzaśnięcie drzwi od łazienki.

Buck, ty diablico – pomyślał i zaczął się zastanawiać, czy nie powinien był w takiej chwili zostać z kotem. Oczywiście i tak nie wiedziałby, co robić, gdyby wystąpiły jakieś problemy.

Zerknął niespokojnie na zegarek. Wyszedł przed dziesięcioma minutami. Oparł się o ścianę, skrzyżował ramiona i starał się być podniecony tylko na tyle, na ile pozwalał fakt posiadania kocura rodzącego kocięta.

TTLRR

ROZDZIAŁ 18

Simon nie czekał dłużej niż dwie minuty. Spojrzał na Tess i z trudem powstrzymał się od śmiechu. Włosy matki były w nieładzie, ale fryzura dziecka prezentowała się jeszcze gorzej. Spod rozwichrzonych loków ledwo było widać zaspaną twarzyczkę.

Widok Simona natychmiast obudził w niej czujność. Na to jednak nie miał wpływu – musiał towarzyszyć Olivii i Tess w drodze przez las.

Minąwszy patio, poprowadził je leśną ścieżką, zerkając od czasu do czasu przez ramię, by sprawdzić, czy aby na pewno idą tuż za nim. W tę bezksiężycową noc ciemną ścieżkę wśród drzew rozjaśniała tylko smuga z latarki Simona. Dopiero gdy zbliżyli się do prześwitu, dojrzeliby światła palące się w jego domu.

Otworzył drzwi, puścił je przodem i zaprowadził do Bucka. W korytarzu panował półmrok.

Tess wydała cichy, radosny okrzyk i podbiegła na palcach do koszyka. Olivia podążyła natychmiast w jej ślady i przykucnęła obok córki. Obok Bucka leżały trzy kociątka, czwarte było w drodze.

– O Boże! Mamo! One są takie małe! – wykrzyknęła Tess. – Nawet nie wyglądają jak koty. – Wyciągnęła rękę i wskazała jedno z kociąt. – Widzisz te wzgórki? To chyba uszy. A oczka mają wciąż zamknięte. Kiedy zaczną widzieć?

– Może za trzy dni – powiedziała Olivia, patrząc pytająco na Simona. – Prawda?

Pochylając się nad koszykiem, niemal dotykał jej ramieniem.

– Mnie nie pytaj – odparł. – Ja myślałem, że Buck to kocur.

- Mamo, patrz!
- Liże je. Myje.
- Nie. Tutaj. – Wskazała inne miejsce. – Chyba rodzi następne.
- Masz rację.
- Jest śliskie.
- Jak myślisz, ile jeszcze urodzi?
- Nie wiem, kochanie – odparła Olivia. – Zaczekamy i zobaczymy.

Tess popatrzyła na Simona z nieufnością nieco mniejszą niż zwykle.

- Skąd wiedziałeś, że będzie rodzić?
- Bo usłyszałem miauczenie.
- To ty ją tu włożyłeś?
- Nie, ale miejsce jest wspaniałe, prawda? Ciepło, wygodnie, czysto...

Buck na pewno zostawi tu swoje dzieci do czasu, gdy będzie je mogła wynieść na zewnątrz.

- Kiedy?

Wzruszył ramionami.

- Za tydzień? Może za dwa? Może za cztery?
- Niezła odpowiedź – zaśmiała się Olivia.
- A ty wiesz? – spytał.
- Nie, ale to nie mój kot.
- Kto jest ojcem? – zainteresowała się Tess.
- Nie wiem.

– Pewnie Bernard. Nie. Maxwell. Jest mniej więcej wielkości Bucka... To znaczy wielkości Buck. Dlaczego nie wiedziałeś, że Buck to dziewczynka?

– Bo jakoś się nie złożyło. Nie przyglądałem się. Buck jest tu zresztą od niedawna. Zresztą to Natalie nadała jej takie imię.

– Już teraz wiadomo, dlaczego Buck miała taki duży brzuch.

– Chyba tak – przyznał Simon.

Tess przysiadła na podłodze, krzyżując nogi.

– Mogę wziąć któreś na rękę?

Simon pomyślał, że jest na to stanowczo za wcześnie, ale nie chciał zrobić Tess przykrości.

– Na razie lepiej nie. One są bardzo delikatne – pospieszyła z odsieczą Olivia.

Tess pograżyła się w zadumie.

– Pamiętasz, widziałyśmy kiedyś taki film... ktoś włożył kociaki do koszyka i próbował je utopić... Jak mógł zrobić coś podobnego? To są dzieci. Dzieci Bucka. Jakie by to było straszne, gdyby ktoś chciał postąpić tak samo z nimi!

Simon zrozumiał aluzję.

– Nie zrobię im krzywdy.

– A co się stanie z kociątkami, jak urosną?

– Jeszcze nie wiem. Ale coś wymyślę.

– Wypuściłbyś je po prostu do lasu?

– Nie. One potrzebują domu. – Wstał. – Pić mi się chce. Wam też coś przynieść?

– A co masz? – spytała Tess, którą ostania odpowiedź Simona najwyraźniej zadowoliła.

Zajrzał do lodówki.

– Wodę mineralną, sok pomarańczowy, tonic.

– A colę?

– Niestety nie.

– Może sok winogronowy?
– Bardzo mi przykro...
– Jak to możliwe, żeby ktoś, kto robi to, co ty, nie miał soku z winogron?
– Tess – zganiła ją Olivia. – To niegrzeczne.
– Ona ma rację – przyznał ze skruchą Simon. – Tylko że u mnie nie bywają dzieci. Jesteś pierwsza.

Tess uniosła wysoko brwi.

– Naprawdę?

– Tak.

– Gdzie w takim razie mieszkała twoja córka?

– Tess... – szepnęła karcąco Olivia.

– Wszyscy mieszkaliśmy w innym domu – odparł i zamilkł.

Mała odziedziczyła ciekawość po matce – pomyślał.

– Wina też nie masz? – dopytywała się Tess.

Uśmiechnął się.

– Nie dla ciebie. – Popatrzył na Olivię. Mimo że w pokoju panował półmrok, dojrzał jej zdziwioną minę. – A ty masz ochotę na wino?

– Proszę o wodę.

– A ja o sok pomarańczowy – odezwała się Tess. – Ale bez miąższu. Nie cierpię miąższu.

– Nie cierpi miąższu – wymamrotał, zmierzając do kuchni połączonej z salonem. Nalał szklankę wody i właśnie precedzał sok przez sitko, gdy za jego plecami stanęła Olivia.

– Nie musisz tego robić – powiedziała.

Potrząsnął sitkiem.

– Ona nie cierpi miąższu.

– Więc mogła nie pić soku. Już i tak fantastycznie ją ugościłeś. Nie spuszcza oczu z koszyka.

Odłożył sitko do zlewu i odwrócił się do Olivii. W jej włosach mieniło się kilkanaście różnych odcieni ciemnego blondu. Mimo to krótkie błyszczące pasemka wyglądały bardzo naturalnie.

– Co cię tak przed chwilą zdziwiło?

Wzruszyła ramionami.

– Uśmiechnąłeś się. Uśmiech zupełnie zmienił ci twarz.

Mógł przysiąc, że przez chwilę poczuła się onieśmielona. A może po prostu złagodniała pod wpływem późnej pory.

– Dzięki, że po nas przyszedłeś – oparła się o blat. – Bardzo tu ładnie.

– Dom jest mały. Nie chciałem słyszeć echa własnych kroków.

– Przy tych wszystkich książkach to chyba niemożliwe. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś miał tyle książek. Ale, jak znam życie, na pewno nie znajdzie się tu nic na temat wychowania kociąt.

– Zaczekaj trzy dni, a zobaczysz... – Podał jej wodę. – Od jakiegoś czasu w ogóle cię nie widuję – dodał cicho.

– Sypiam dłużej.

– Z powodu?

– Pracuję do późna. Czasami w nocy. – Przyjrzała się uważnie brzegowi szklanki i podniosła oczy na Simona. – Nie wiem, jak sobie z tym poradzić – szepnęła. – Naprawdę nie po to przyjechałam do Asquonset.

To szczere wyznanie przyprawiło go o ukłucie w sercu.

– Przecież to był tylko pocałunek.

– Odnosiłam wrażenie, że może się na tym nie skończyć. Chodzi o to, że przyjechałam tu na lato, a potem znikam. Ta winnica to dla mnie prawdziwa oaza.

– Fatalne porównanie. Przy tych wszystkich deszczach to raczej wielkie bajoro.

– Boisz się o zbiory?

– Zawsze istnieje pewne niebezpieczeństwo. Ale rzadko niszczy wszystko. Wino jest po prostu raz lepsze, raz gorsze.

Do kuchni wbiegła Tess.

– Buck rodzi następne. To już czwarte. Czworko dzieci! Możecie sobie to w ogóle wyobrazić?

– Ja nie – odparł Simon.

Olivia parsknęła śmiechem, a Tess zmarszczyła brwi i przyjrzała się Simonowi uważnie.

– Dlaczego nosisz okulary?

– W dzień wkładam szkła kontaktowe.

– Ja też będę miała kontakty, ale muszę poczekać, aż oczy przestaną mi się zmieniać. Kiedy dostałeś swoje?

– Kiedy skończyłem czternaście lat – powiedział i wręczył jej sok.

– Ja nie mogę czekać aż tak długo. – Zajrzała do szklanki.

– Nie ma miąższu – zapewnił, zanim zdążyła zapytać. – Miąższ wyrzuciłem.

– To świetnie. – Wzięła szklankę, wykonała dziwny ruch dłonią i pobiegła z powrotem do kotów.

– Tess? – zawołała za nią Olivia.

– Pokazałam to językiem migowym – odkrzyknęła dziewczynka.

– Wnuk Sandy jest głuchy – wyjaśniła Olivia Simonowi. – Nie wiem, czy Tess zrobiła to prawidłowo, ale w każdym razie dziękuje ci za sok.

Simon wszedł do salonu i popatrzył na małą. Przez chwilę wyobrażał sobie, że to nie ona, a jego córeczka obserwuje kota i pije sok.

Wskazał Olivii miejsce w fotelu, ale zaraz potem pomyślał, że może będzie chciała popatrzeć na Buck. Spojrzał więc na nią pytająco. Pokręciła głową, usiadła, zrzuciła buty i skrzyżowała nogi. Wyglądała na szesnaście lat.

– Nie przeszkadza ci obecność Tess?

Przysiadł na brzegu kanapy i zaczął rozważać odpowiedź na to pytanie. Czy przeszkadzała mu obecność Tess? Zaprosił je obie pod wpływem impulsu. Czy Tess mu przeszkadzała? Jeszcze do niedawna bardzo się tego obawiał. Dom to był jego azyl. Nie planował w nim miejsca dla kobiet i dzieci.

Ale, co zresztą wydawało mu się zabawne, Olivia i Tess nie były po prostu kobietą i dzieckiem. Nie należały do tego gatunku. Były sobą. Różniły się zresztą całkowicie od jego żony i córki.

– Głupie pytanie?

– Nie, zupełnie mi to nie przeszkadza. Mógłbym sobie wyobrazić Lianę w wieku Tess, ale widzę ją zawsze w myślach jako sześciolletnią dziewczynkę, bo tyle właśnie miała lat, kiedy umarła. Dla mnie będzie już zawsze sześciolletnią dziewczynką. Tess to zupełnie inna osoba i niczego tu nie wartościuję. Jest po prostu starsza, łatwiej się z nią porozumieć. Lubi mówić.

– Chcesz przez to powiedzieć, że pyskuje?

– Czasem, ale już teraz wiem, dlaczego. Robi jakieś postępy w czytaniu?

Olivia skinęła głową, ale bez przekonania.

– Sandy jest wspaniała. Tess zaczyna rozumieć nową metodę nauki. Byłoby świetnie, gdybym mogła ją posłać do jakiejś prywatnej szkoły,

specjalizującej się w leczeniu dzieci z takim zaburzeniami. Złożyłam podanie do jednej ze szkół w Cambridge – ściszyła głos do szeptu – ale oni nie mają miejsc. Nie wiem, jak jej to powiedzieć. Brak mi odwagi.

– Jak bardzo jej na tym zależy?

– Zależy jej przede wszystkim na tym, żeby nie wrócić do swojej starej szkoły. Składałam dokumenty jeszcze w kilku innych miejscach tego typu, ale do końca nie wiem, co ją tam czeka. A to wykańcza.

– Udało się jej zaprzyjaźnić z tutejszymi dziećmi?

– Nikt jeszcze do niej nie dzwonił. Pewnie nie wiesz, ale to podobno o czymś świadczy.

Wiedział.

– Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. A kto dzwoni do ciebie?

– Do mnie?

Nie zamierzał poruszać tego tematu, ale nie mógł się powstrzymać.

– Kiedy wczoraj byłem w biurze, telefonował jakiś facet. Anne Marie musiała go bardzo długo przekonywać, że cię nie ma.

– To Ted – mruknęła Olivia. – To mógł być tylko on. Spotykaliśmy się w Cambridge. Zerwałam tę znajomość, ale on nie przyjmuje tego do wiadomości.

– Dlaczego nie chcesz się z nim spotykać?

– Ted to wieczne problemy. Nie mogę tego znieść, bo mam prawdziwe powody do zmartwienia. – Westchnęła. – Pierwszego sierpnia książka Natalie miała być do wglądu. Natalie życzyła sobie, by rodzina poznała jej treść przed ślubem, ale nie przypuszczała, że będzie aż tak zajęta. Nie może mi poświęcić zbyt wiele czasu.

– Zawsze dużo pracowała.

– Właśnie się tego dowiaduję. Z drugiej strony powinnam się cieszyć. Nie piszę zbyt szybko.

– Ale jakoś nadążasz.

Uśmiechnęła się. A ten uśmiech wprowadził Simona w takie samo zdziwienie, w jakie jego uśmiech –Olivię. Uśmiechnęła się tak pogodnie i radośnie.

– Nadążam. Tak naprawdę nie mogę się już doczekać dalszego ciągu. Jej historia naprawdę mnie fascynuje. Nie wiem tylko, czy Susanne i Greg będą nią równie zafascynowani. Właściwie nawet nie jestem pewna, czy ją przeczytają.

– Chyba tak. Są przecież jej dziećmi.

– W taki razie, gdzie się podziewają? Dlaczego nie ma ich tutaj? Jest przecież lato, są wakacje... Gdyby to był mój rodzinny dom... – Zrobiła krótką pauzę. – Skoro już mowa o pokoju, pukaleś dzisiaj do moich drzwi. Skąd wiedziałeś, gdzie dokładnie mieszkam?

– Nie doszukuj się w tym niczego niezwykłego –odparł, dusząc podejrzenia w zarodku. Nie chciał, by pomyślała, że jest śledzona. – Goście Natalie zawsze mieszkają w tym skrzydle, więc domyśliłem się, gdzie cię szukać. Przy twoim oknie jest taki załomek muru. Przez to okno kiedyś wyglądałaś częściej.

– W takim razie, kto mieszka w głównej części domu? – spytała Olivia, wsłuchana w każde jego słowo, gdyż domem interesowała się już od dawna. – Jeden należy do Natalie. Drugi do Jill, trzeci do Susanne i jej męża. A co się mieści za tymi wiecznie zamkniętymi drzwiami?

Simon nie miał pojęcia, jak się zachować. Wiedział oczywiście, co kryje zamknięty pokój, lecz uznał, że Olivia powinna zapytać o to Natalie.

– Pamiątki, nagrody, stare książki i różne rupiecie.

– Gdzie jest Brad?

– Brat Natalie?

– Nie, syn. Ten, który nawet nie zadzwonił. Natalie twierdzi, że już się nie odezwie. Myślę, że odsunął się zupełnie od rodziny. I bardzo mi trudno przyjąć to do wiadomości. Ja oddałabym wszystko za rodzinę. Seebringowie ją mają, a jednak z niej rezygnują. Dlaczego nie wykazują najmniejszego zainteresowania Asquonset? A może rzeczywiście chodzi tylko o ślub?

– Cóż...

– Przecież to taki niezwykły romans. Wiesz chyba? Carl chyba ci mówił?

– Że się kochali, kiedy byli jeszcze bardzo młodzi? Tak.

– Domyślałeś się tego?

– Nie. Carl kochał moją matkę. Bardzo dobrze ją traktował. Pracował z Natalie, ale zawsze wracał do żony.

– I kochał ją?

– Tak.

– Więc sądzisz, że można kochać dwie kobiety jednocześnie?

– W różny sposób.

Słowa Simona zaskoczyły ją. Simonowi przemknęło przez myśl, że jest stanowczo zbyt cicho. Zajrzał do holu. Tess oparła głowę o koszyk.

– Dobrze się czuje? – spytał.

– Chyba śpi – odparła Olivia. – Zwykle tak się dzieje, kiedy przez dłuższy czas spokojnie się bawi.

I gdy czuje się bezpieczna.

Tess naprawdę spała. Obudziła się tylko na chwilę, gdy matka dotknęła jej ramienia. Olivia właśnie zamierzała ją podnieść i zanieść do Wielkiego Domu, lecz do akcji wkroczył Simon.

– Potrzyмай latarkę – szepnął, biorąc dziewczynkę na rękę.

Na dworze padało.

– Może pojedziemy autem? – zaproponowała Olivia.

– Nie. Dojdziemy równie szybko, a Tess jest przecież lekka. Taki deszcz nie przedostanie się od razu przez drzewa, więc nie zmokniemy. – Ruszył w stronę ścieżki, u wylotu przystanął i puścił Olivię przodem.

Nie czuli wilgoci, dopóki nie wyszli spod osłony liści. Biegając, Simon osłaniał Tess przed deszczem. Kiedy znaleźli się na patio, delikatnie przekazał ją Olivii i otworzył drzwi.

Idąc z powrotem przez las, pomyślał, że jest zadowolony.

ROZDZIAŁ 19

Przekręcając klucz w zamku, Susanne usłyszała telefon. W nadziei na miłą pogawędkę, pospiesznie pchnęła drzwi i wyłączyła alarm. Rzuciła torebkę na krzesło i szybko chwyciła słuchawkę.

– Halo?

– Cześć Susanne, tu Simon.

Cóż, nie było to zaproszenie na lunch, na które tak bardzo liczyła, ale rozmowa mogła się okazać interesująca.

– Simon! Mój wkrótce przyrodni brat. Jak się masz?

– Nieźle. A ty?

– Wspaniale. Nie mogło być lepiej. Słuchaj, nie widzieliśmy się chyba ani razu, odkąd rodzice powiadomili nas o swoich zaręczynach. Co o tym wszystkim myślisz?

– Cieszę się razem z nimi.

Oczywiście, że się cieszył. Jego ojciec „wzenił się” w winnicę, co umacniało jego własną pozycję i dawało gwarancję pracy.

Nie, była niesprawiedliwa. Ze wszystkich kolegów brata z dzieciństwa zawsze najbardziej lubiła Simona. Był lojalny wobec Grega i jej rodziców. Jakikolwiek wątpliwości musiała tak czy inaczej interpretować na korzyść Simona.

– Byłeś zdziwiony? – spytała. – Czy też się tego spodziewałeś?

Mógł się czegoś domyślać. Przecież bywał codziennie w Asquonset. Dostrzegłby jakieś zmiany w zachowaniu Carla i Natalie – wymianę spojrzeń, dotknięcie rąk, przesyłanie pocałunków. Zostałby obdarzony ich zaufaniem.

– Nie, naprawdę niczego nie zauważyłem. Ale tak naprawdę to nie chciałem zauważyć. Przez ostatnie parę lat byłem zajęty czym innym.

Susanne natychmiast złagodniała.

– Rozumiem.

– Natalie i Carl są chyba zadowoleni. A tylko to się liczy.

– Więc ty nie jesteś zadowolony? – Nawet nie brała pod uwagę takiej możliwości.

– Jestem bardzo zadowolony. Zawsze miałem jak najlepsze zdanie o Natalie.

– A ona o tobie – odparła Susanne nieco ironicznie. – Zawsze chciała, by winnicą zajął się ktoś z rodziny. Teraz jej marzenie się ziści.

– Nie. Ona chce, żebyś winnicę przejęła ty lub Greg. Nadal tego pragnie. Poza tym ja od sześciu lat po prostu zarządzam winnicą. To wszystko.

– Teraz może tak. Ale z czasem wszystko się zmieni. – Musiała to powiedzieć. Musiała w to wierzyć.

– Nie chcę tego, Susanne.

– Czego? Asquonset? Czy rozmowy na ten temat?

– Ani–ani – odparł stanowczo. – Urabiam sobie ręce po łokcie, żeby w taką pogodę uzyskać dobre zbiory. Pogoda mi w tym nie pomaga. Nie mam czasu na takie gadki.

– Więc po co dzwonisz?

– Bo Natalie cię potrzebuje. Jest strasznie zajęta. Myślałem, że o tym wiesz.

– Ach, rozumiem. Chcesz, żebym przyjechała. – Mark i dzieci również uważali, że Susanne powinna być w Asquonset.

– Byłoby miło, gdyby ktoś przejął choć część obowiązków Natalie.

– Przecież zatrudniła nową asystentkę – zauważyła słodko Susanne. –
Ona nie może pomóc?

– Pomaga. Ale ty też byś się przydała.

– Sądzisz, że nie mam nic lepszego do roboty?

– Wiem, że masz. Z drugiej strony... martwisz się podobno, że przejmę
winnicę, chociaż ty i Greg nawet się do niej nie zbliżacie.

– Dzwoniłeś do Grega? Prosiłeś, żeby przyjechał?

– Nie, ten pomysł chyba nie bardzo by mu się spodobał.

– Bo on pracuje, a ja się obijam? Tak właśnie uważasz? Jednak nie
narzekam na brak obowiązków. Jestem bez przerwy zajęta. Matka zawsze
postępowała tak, jak chciała. Na pewno nie pytała mnie o zdanie, decydując się
na powtórne zamążpójście. Do czego mogłabym się jej teraz przydać? A jeśli
mnie potrzebuje, dlaczego nie odbiera telefonu?

– Nie wiem. Może nie lubi prosić o pomoc. Jest bardzo samodzielna

– Oczywiście. Zawsze najlepsza Natalie.

– Nie o to mi chodziło. Woli po prostu polegać na sobie niż na innych.

– Więc znasz ją teraz lepiej niż ja? To ciekawe, Simonie. Powiedz, jaki ty
masz w tym wszystkim interes?

– W porządku. Nie powinienem się wtrącać. To twoja matka, nie moja.
Moja nie żyje. I pewnie dlatego nie wszystko widzę wystarczająco ostro.
Bardzo za nią tęsknię. Gdybym mógł przywrócić ją do życia, umiliłbym jej na
pewno ostatnie lata.

Wychodząc z biura był wściekły. Nie rozumiał, dlaczego niektórzy ludzie
tak łatwo odrzucają dary losu. On i Olivia mieli podobne zdanie na ten temat.
Asquonset było najpiękniejszym miejscem, jakie widział w życiu, a
podróżował sporo. Jeszcze w college'u chciał powłóczyć się trochę po świecie i

wtedy właśnie brał pod uwagę możliwość pracy w innym miejscu. Szukał, ale nie znalazł niczego, co mogłoby dorównać Asquonset pod jakimkolwiek względem.

Oczywiście nie znaczyło to wcale, że życzyłby sobie obecności ludzi, którzy traktowaliby jego ojca i jego samego jak poszukiwaczy złota. Nie zależało mu na pieniądzach. Pieniądze miały ograniczone możliwości.

Z pewnością nie przywracały do życia umarłych.

Z magazynku na parterze zabrał narzędzia, zwój drutu i rękawice robocze. W sektorze Chenin Blanc górny szczebelek drabinki wymagał naprawy. Liście zawędrowały za wysoko. Już kiedyś je przycinał, ale teraz musiał to powtórzyć. Najpierw jednak postanowił przeciągnąć między kratkami nowy drut. Praca nie wydawała się skomplikowana, nie wymagała myślenia.

Kiedy właśnie zamierzał odciąć drut, zobaczył Tess.

Wczoraj to co innego, dzisiaj co innego. Plamy na winogronach wróżyły kłopoty i Simon nie miał ochoty na zabawę. Tess oczywiście podeszła do niego bez zaproszenia, ale zachowywała się raczej ostrożnie.

– Gdzie Buck?

– W domu. Zajmuje się kociętami.

– Urodziła jeszcze kilka po moim wyjściu?

– Nie. W sumie ma pięć.

– Co robisz?

– Naprawiam drabinę.

– A co robi drabinka?

– Podtrzymuje winogrona. – Taka odpowiedź wydawała się najprostsza.
– Dzięki niej winogrona pną się do góry i nie rozrastają na boki. A ja chcę, żeby rosły wzdłuż, nie wszerz.

– Dlaczego?

– Bo jeśli będą rosły wszerz, zasłonią kiście przed słońcem i wiatrem. Bez słońca z kolei nie dojrzeją. Bez wiatru nie wyschną, a jeżeli nie wyschną, zgniją.

– Zgniją? – powtórzyła pytająco, jakby podobało jej się brzmienie tego słowa.

Simon nie wydawał się nim zachwycony.

– To znaczy, że zaatakuje je grzyb lub pleśń. Zarówno jedno, jak drugie niszczy winogrona. – Zerknął na zegarek. Miał wrażenie, że Tess zamierza z nim zostać. On jednak nie czuł się na siłach, by ją niańczyć.

– Byłaś rano na lekcji?

– Pani Adelson jest chora. Mogę zobaczyć Buck?

– Nie teraz. Muszę pracować.

– To pracuj, a ja pójdę do Buck.

– Nie mam czasu cię tam zawieźć.

– Pójdę piechotą. Powiedz mi tylko, gdzie zaczyna się ścieżka.

– Gdzie jest twoja matka?

– W gołębniku, ale nie muszę jej prosić o pozwolenie, jeżeli ty się zgodzisz.

Przyjrzał się dziewczynce uważnie.

– Zabroniła ci tu przychodzić?

– Kazała mi nie przeszkadzać. – Tess wyraźnie złagodniała. Albo opuścił ją wojowniczy nastrój, albo próbowała Simonem manipulować. Tak czy

inaczej, używała przekonujących argumentów. „Jeżeli ty jesteś tutaj, a ja tam, to chyba nie przeszkadzam. Sądzisz, że Buck powinna być sama przez cały dzień? Przecież ona mnie lubi. I będzie się chciała pochwalić kociakami. Poza tym zamierzam o nich opowiedzieć dzieciom ze szkoły żeglarskiej”.

No tak. Przynęta na przyjaciół.

– Musisz się do nich uśmiechać.

–Co?

– Kiedy będziesz mówiła o kotach, musisz się uśmiechać. Dzięki temu twoi znajomi pomyślą, że jesteś naprawdę przejęta, a nie tylko starasz się im zaimponować.

– Mogę się założyć, że inne dzieci nie mają kociąt.

– Ty też nie masz – powiedział i pożałował tego w chwili, gdy spojrzał na jej zasmuconą buzię. – OK, masz. To ty pierwsza zauważyłaś tuszę Bucka. Chodź. Pokażę ci ścieżkę. Ale musisz się jej trzymać. Jeśli z niej zejdziesz, możesz się zgubić. A w tych lasach są niedźwiedzie.

– Nie ma – zaprzeczyła. Wiedziała, że Simon żartuje. – Jest norka i szop, jeleń i bażant, ale one boją się mnie bardziej niż ja ich. – Przyspieszyła kroku, by za nim nadążyć. – Prawda?

– Oczywiście. Widzisz tę ścieżkę pod klonem?

– Widzę.

Pobiegła szybko w tamtym kierunku.

– Zaczekaj – zawołał. – Co mam zrobić, jeśli twoja matka zacznie cię szukać?

– Powiedz, że mnie zaprosiłeś. Bo tak przecież było, prawda?

Mógłby polemizować, ale zrezygnował.

– O której musisz wrócić?

– Kurs zaczyna się o drugiej.

– I co masz zrobić, kiedy powiesz dzieciom o kociakach?

Odśloniła zęby w parodii uśmiechu, odwróciła się i uciekła.

Przez godzinę Susanne ugiwała się pod ciężarem poczucia winy. Tak, zrujnowała matce jesień życia.

W końcu sięgnęła po słuchawkę i zadzwoniła do Grega.

– Wybrałaś fatalny moment – powiedział, ale zupełnie się tym nie zraziła. Jej czas był równie cenny, jak jego czas. Poza tym każdy inny moment Greg uznałby z pewnością za równie fatalny.

– Dzwonił do mnie Simon. Twierdzi, że matka potrzebuje pomocy. Wiesz coś na ten temat?

– Jakiej pomocy?

– Nie wiem. Wspomniał tylko, że ma za dużo obowiązków.

– Przecież jest z nią Jill.

– Nie wiedziałam. To świetnie. Ale w takim razie, po co on dzwonił?

– Słuchaj, za dwadzieścia minut zaczynam spotkanie, przed którym muszę przejrzeć pięćdziesiąt stron papierów.

– Pojedziesz do Jill?

– Jeżeli mi się tylko uda, to nie.

– Może jednak chociaż jedno z nas powinno się tam zjawić. Wiesz, żeby przekonać się na własne oczy, co się tam dzieje.

– Ty jedź. Masz więcej czasu.

– Ale tam jest twoja żona. To doskonały pretekst.

– A ty potrzebujesz pretekstu? Dlaczego? Powiedz po prostu, że się martwisz.

- Przecież to ty się martwisz – zaproponowała. – To ty myślisz, że Burke'owie chcą przejąć winnicę. Zyskałbyś okazję do rozmowy z Carlem.
- Susanne, ja naprawdę nie mam na to czasu.
- Ja też nie! – krzyknęła. – Ale co będzie, jeżeli coś się stanie? Jesteś mężczyzną. Znasz się na interesach. Od razu wyczujesz, że coś się święci.
- Susanne, za osiemnaście minut muszę być na spotkaniu.
- Dajże spokój... – jęknęła. Miała już dosyć takiego traktowania. – Co jest dla ciebie ważniejsze: praca czy rodzina? Proszę cię o pomoc.
- Nie pojedę do Asquonset – odparł z naciskiem. Jeżeli Jill chce rozmawiać, wie, gdzie mnie szukać. Susanne bardzo się zdziwiła.
- Macie kłopoty?
- Nic, czego nie mógłby rozwiązać czas i odległość. Słuchaj Susanne, zapomnij, że o tym mówiłem. Jestem zmęczony i zestresowany. Jill chciała wyjechać do Asquonset, a ja nie mogłem wyrwać się z pracy. Zadzwoń do niej. Spytaj o wrażenia. A jeśli cię to nie usatysfakcjonuje, jedź sama. Ja nie mogę. Nie teraz. Naprawdę nie mogę.

ROZDZIAŁ 20

– Czasem myślę o tym, co naprawdę znaczy rodzina – powiedziała Natalie.

Olivia milczała.

Natalie spojrzała w stronę okna.

– Pomyśl na przykład o przywiązaniu.

Olivia myślała na temat przywiązania bardzo często. Tym rozważaniom sprzyjał, rzecz jasna, brak matki. Ale przecież Natalie nie opuściła nigdy swoich dzieci i wciąż je kochała.

– Może powinnaś zadzwonić jeszcze raz – zaproponowała Olivia.

– Nie, nadal są na mnie wściekli.

– Powinni przeczytać, co napisałam.

– Ale nawet nie znasz najciekawszej części mojej historii.

Na biurku stało mnóstwo zdjęć zrobionych w czasie wojny i tuż po jej zakończeniu. Niektóre przedstawiały ludzi przy pracy. Olivia zaczęła się zastanawiać, dlaczego Natalie nie oddała ich do renowacji.

Starsza pani wzięła do ręki jedną z fotografii, na której była wraz z dziećmi i mężem. Aleksander obejmował ją za szyję i – jako jedyny – uśmiechał się szeroko.

Z Aleksandrem, który pozostał w Europie jeszcze po zakończeniu wojny, nie widziałam się prawie pięć lat. Oczywiście przyjeżdżał na przepustki, ale dni te były stanowczo zbyt krótkie i szalone, żebym mogła się do niego przyzwyczaić. Zresztą przed ślubem nie znałam Ala przecież prawie wcale, więc kiedy wreszcie wrócił do domu, doszłam do wniosku, że żyję z obcym człowiekiem. Dzieci też go nie znały i często nie wiedziały, jak się zachować, co

jeszcze pogarszało sytuację. Ale wreszcie wrócił do domu na dobre. Wszystko miało się zmienić na lepsze. Aleksander obiecał przywrócić Asquonset dawną świetność.

Przez te lata, gdy go nie było i gdy tęskniłam za Carlem znacznie bardziej niż za nim, bardzo cierpiałam. Kiedy minęło podniecenie związane z zamążpójściem, wszystko zmieniło się na gorsze. Znowu pragnęłam Carla.

Aleksander przyrzekł jednak, że ocali Asquonset. Przecież dlatego za niego wyszłam.

Stało się to wkrótce moją mantrą, jedyną rzeczą, jaka trzymała mnie przy życiu w te ponure dni. Ponure? To nie jest chyba odpowiednie słowo. Trudne – owszem. Wypełnione pracą i smutkami. Codziennie czekaliśmy na listy. Listonosz doręczał w pierwszej kolejności korespondencję z frontu i przynosił ją niezależnie od pory, więc ani na chwilę nie traciliśmy nadziei na wiadomości od bliskich. Duchowni również składali czasem rodzinom nieoczekiwane wizyty. Tego się baliśmy. Już jedno takie bolesne doświadczenie stało się niestety naszym udziałem. Co wieczór siadywaliśmy przy radiu w salonie i słuchaliśmy wiadomości z frontu. Wzdrygaliśmy się, ilekroć nadchodziła informacja o śmierci któregoś z miejscowych chłopców.

Czułam się naprawdę bardzo samotna. Moje dzieci były za małe, by mogło mi wystarczyć ich towarzystwo. Nie miałam z kim porozmawiać, nie miałam się komu wyżalić, nikt nie mógł udzielić mi pomocy. Musiałam sobie radzić sama.

Aleksander przyrzekł jednak, że ocali Asquonset.

Przecież dlatego za niego wyszłam.

Dlaczego zatem wciąż brakowało nam pieniędzy? Pytanie wydawało się zasadne, ale ja nie mogłam go zadać. Byłam kobietą, córką. Tymi sprawami zajmował się ojciec. W końcu to on wynegocjował kontrakt.

„Pieniądze będą po wojnie” – odpowiadał mrukliwie, ilekroć odważyłam się go o to zapytać. Na tym budowałam swoje nadzieje. Aleksander miał ocalić Asquonset zaraz po wojnie. Ratując winnicę, ratował jednocześnie życie mojego ojca. Problem polegał jedynie na tym, żeby póki co przetrwać. Dlatego jakoś dawaliśmy sobie radę, a potem wrócił Carl i przejął na siebie część odpowiedzialności. Dla mnie sytuacja zmieniła się jednocześnie na lepsze i na gorsze. Na lepsze – gdyż zyskałam wreszcie kogoś do pomocy, a tym kimś był Carl. Musiałam się z nim codziennie widywać. I musiałam mu wyjaśnić, dlaczego tak się stało.

Aleksander miał ocalić Asquonset.

Po powrocie z wojny obiecał zainwestować w winorośle. Asquonset – nieudana farma – rozkwitłoby wreszcie jako winnica.

Teoretycznie przyrzeczenie Aleksandra opierało się na solidnych podstawach. Do jego rodziny należały dwie fabryki butów, które – mimo czasu Kryzysu – wciąż przynosiły godziwe zyski. Potem wybuchła wojna i fabryka nie produkowała już butów dla cywili walczących o chleb, lecz dla żołnierzy. Popyt na wojskowe buty był tak duży, że Seebringowie wręcz nie mogli go w pełni zaspokoić.

Cóż, wojna zakończyła definitywnie Wielki Kryzys. Prawda jest taka, że fabryki Seebringów należały do beneficjentów wojny. Nasi żołnierze musieli być zarówno ubrani, jak i nakarmieni. I oczywiście uzbrojeni. Musieli mieć pojazdy zdolne do walki na ziemi, morzu i w powietrzu. Wiele padających firm przeżywało rozkwit. Aleksander nie stanowił wyjątku.

Potem skończyła się wojna i ci sami ludzie, którzy w czasach Kryzysu chomikowali wszystkie pieniądze, mieli teraz nadzieję na sukces i środki na inwestycje. Fabryki produkowały zupełnie inny asortyment, mundury zmieniły się w garnitury i suknie, buty wojskowe zastąpiły trzewiki i pantofle.

W ten sam sposób mogły potoczyć się losy fabryki Seebringów. Gdyby wszystko przebiegło zgodnie z planem, i one również wytwarzałyby cywilne obuwie, znakomicie prosperując.

Co się właściwie wydarzyło? W połowie wojny zmarł pan Seebring, który kierował fabryką. Aleksander ustanowił pełnomocnika, by ten pilnował interesu do jego powrotu z wojny. W domu zjawił się jednak znacznie później, aniżeli bym sobie tego życzyła, bo wolał bawić się w szpiega.

Nie, nie. To niesprawiedliwe. Nie pisz tego, Olivio. Aleksander nie bawił się w szpiega. Robił coś, co musiało być zrobione. Należało zebrać dowody potrzebne w procesach zbrodniarzy wojennych. Okrucieństwa Trzeciej Rzeszy nie mogły pozostać bez kary.

Gdyby Al wrócił z wojny razem z innymi żołnierzami, zapewne udałoby się ocalić interes Seebringów.

Kiedy jednak w końcu przyjechał, było za późno. Pełnomocnik zdążył uciec z pieniędzmi, nie rozpoczynając nawet produkcji. Zakłady Seebringów przestały funkcjonować.

Opowiedziałam ci już o dniu, w którym po raz pierwszy zobaczyłam Carla. I o dniu, w którym wyjechał na wojnę. Teraz zatem nadeszła pora, abym opisała dzień, w którym zrozumiałam, że moje poświęcenie było daremne i że zrezygnowałam z Carla, niczego na tym nie zyskując.

Od powrotu Aleksandra minął wprawdzie miesiąc, ale prawie go nie widywałam, gdyż od rana do wieczora przesiadywał w swoich fabrykach.

Sądziłyśmy, że zakłady doskonale prosperują, a on tylko doprowadza je do dalszego rozkwitu. Nie powiedział nam ani słowa o pełnomocniku i zamknięciu fabryk. Wyjeżdżał rano z uśmiechem na ustach i z takim samym uśmiechem wracał wieczorem do domu.

Tak naprawdę nami przejmował się najmniej. Przez cały ten miesiąc miotał się tylko bezradnie, próbując ocalić cokolwiek, ale w końcu nie pozostało mu nic innego, jak tylko pogodzić się z losem. Potem musiał jeszcze przekazać tę nowinę naszej rodzinie. Czy można sobie wymarzyć na ten cel dzień lepszy niż niedziela? Niedziela to Dzień Pański – dzień zrozumienia i wybaczenia.

Jak co tydzień poszliśmy do kościoła i wróciliśmy do domu na obiad. Ojciec był zbyt słaby, by uczestniczyć w mszy, ale tego dnia towarzyszył nam przy posiłku. Aleksander zaczął, aż skończymy jeść.

Al słuchał radia, ja sprzątałam po posiłku w kuchni. Kiedy wróciłam do pokoju, natychmiast przystąpił do rzeczy.

„Mam złe wiadomości” – zaczął i opowiedział nam, co się stało. Potem rozwodził się nad tym, w jaki sposób próbował ratować sytuację. Powtórzył nam dokładnie rozmowę z robotnikami, zdał sprawozdanie z bezowocnej współpracy z policją, a na koniec stwierdził, jak bardzo jest zagniewany i rozżalony.

Słuchałam go uważnie, ale sens tych słów dotąd do mnie dopiero po dłuższym czasie. Przecież Aleksander przyrzekł, że ocali Asquonset. Chciał dać memu ojcu to, czego ten potrzebował najbardziej. Dlatego właśnie wyszłam za niego za mąż i nie czekałam na Carla.

Tylko że Aleksander nie miał pieniędzy. Nie mógł nam w żaden sposób pomóc.

Mój ojciec pobił jak płótno. Trzykrotnie próbował wstać, w końcu podniósł się dopiero przy mojej pomocy. Był przygarbiony, a drżał tak mocno, że ze strachu o jego życie zaczęłam gadać trzy po trzy.

– Zdobędziemy pieniądze – mówiłam. – Kupimy sadzonki. Nie martw się. Znajdzie się jakiś sposób. Teraz powinienes się położyć i zbierać sity, bo będziesz musiał poinstruować Jeremiasza, jak co sadzić.

Milczał. Odwrócił głowę i patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. Zrozumiałam, że to koniec. Ojciec się poddał.

Tak bardzo mu współczułam... Był moim ojcem, kochałam go, a on umierał na moich oczach. Pomogłam mu się położyć i siedziałam przy łóżku, dopóki nie obudziły się dzieci. Tymczasem Aleksander zdążył już odzyskać dawną energię i werwę.

Ja nie. Musiałam pomyśleć. Chciałam zostać sama choć na chwilę.

Poprosiłam go, żeby popilnował dzieci. Jednak on wybierał się właśnie do Newport, na spotkanie z kolegą z wojska.

Ubrałam dzieci. Brad miał prawie pięć lat. Susanne dwa latka.

Był rześki wrześniey dzień – słoneczny, ale chłodny. Kiedy doszliśmy do oceanu, wspięliśmy się na skały do miejsca, gdzie mogliśmy posiedzieć i popatrzeć na fale z bezpiecznej odległości. Pamiętam, że siła i piękno fal uderzających z hukiem o skały zawsze budziły we mnie podziw pomieszany z grozą. Oczywiście wówczas w ogóle nie myślałam o pięknie. Czułam się pusta i wypalona. Bezsilna. Siedząc tam na skalach, pogrążyłam się w rozpacz.

Chciałam się rzucić do morza.

Tak, przez jedną krótką chwilę chciałam skoczyć.

Ale potem Brad objął mnie mocno za szyję. Ocean najwyraźniej go przeraził. Mój synek potrzebował opieki.

I to wystarczyło, by przywrócić mi rozum.

Zabrałam dzieci i wróciłam do domu. Nie wiem, jakim cudem znalazłam siły, by je tam donieść, ale jakoś mi się udało. A już na miejscu podjęłam decyzję. To było jak objawienie.

„Objawienie” – napisała Olivia i odchyliła się na oparcie krzesła. Potem wstała i podeszła do okna. Dostrzegła w oddali sylwetkę Natalie przechadzającej się po winnicy. Towarzyszyła jej projektantka serii nowych etykietek dla win z Asquonset. Obie panie spacerowały już od godziny. Natalie chciała, by plastyczka przed przystąpieniem do pracy wyczuła najpierw klimat winnicy.

Objawienie. Z pewnością doświadczenie zmieniające całe życie musiało mieć taki właśnie charakter.

Olivia zapragnęła dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat.

Przed wyjściem do szkółki żeglarskiej Tess musiała zjeść lunch. Jedna z kucharek zatrudniła się i zwolniła dosłownie tego samego dnia, co natychmiast spowodowało problemy. Natalie właśnie szukała następnej. Po kilku dniach zamawiania jedzenia w knajpce przy skrzyżowaniu Olivia postanowiła przyrządzić dla wszystkich kanapki z tuńczykiem. Natalie i Carl bardzo go lubili.

Znalazła w spiżarni konserwy, sporządziła pastę tuńczykową i posmarowała nią kromki ciemnego chleba, które udekorowała sałatą. Nic szczególnego. Nic wyszukanego.

Czytała właśnie gazetę i czekała na Tess, kiedy wszedł Simon. Na jej widok zatrzymał się, podszedł do lodówki, otworzył butelkę wody i wypił wszystko do ostatniej kropli. Był spocony. Na podkoszulku widniały mokre plamy, jego opalona twarz połyskiwała od wilgoci.

Olivia poczuła nagle pulsowanie krwi w skroniach.

– Strasznie gorąco – powiedział, zerkając na kanapki. – Kto je zrobił?

– Ja – odparła, odkładając gazetę. – Ale ostrzegam, nie jestem wybitną kucharką.

Zawsze pragnęła przyrządzać dobre posiłki. Mężczyźni uwielbiają domową kuchnię. I długie jasne włosy, którymi również nie mogła się poszczycić.

– Nie można źle przyrządzić tuńczyka.

– Nie, ale można z niego zrobić coś znacznie lepszego. Madalena to umiała.

– Dodawała *cilantro*.

– *Cilantro*?

– Rozgniatała je w majonezie.

– Ach, tak.

Simon nie spuszczał z niej wzroku.

– Jak tam koty? – spytała, by przerwać niezręczną ciszę.

– Są małe. – Wskazał podbródkiem kanapki. – Mogę?

– Proszę bardzo.

Cilantro. Nie wiedziała, co to takiego, ale łatwo mogła temu zaradzić. A potem dodać to coś do majonezu. Simonowi jednak najwyraźniej smakowała jej kanapka. Z *cilantro* czy bez.

– Natalie jest zachwycona, że Buck to kotka – powiedziała.

– Wiem. Mówiła mi już o tym przynajmniej trzykrotnie. Chyba nigdy nie przestanie ze mnie kpić – dodał, bynajmniej nie zmartwiony. I choć się nie uśmiechał, wyglądał tak, jakby właśnie zamierzał to zrobić.

Czekała na ten uśmiech.

Potem jednak spojrzenie Simona spoczęło na jej ustach i Olivia zapomniała o czekaniu.

– Gdzie jest Natalie? – zapytała. – Wciąż w winnicy?

– Tak. – Sięgnął po kolejną kromkę. Olivia zerknęła na zegar.

– A Tess?

– U mnie. Chciała zobaczyć kociaki. Pokazałem jej dróżkę w lesie.

– Mhm. To chyba nie był najlepszy pomysł. Pewnie będzie chciała odwiedzać cię częściej, niż byś sobie tego życzył. Jest strasznie ciekawa tych kociąt. Przy śniadaniu o niczym innym nie mówiła.

– Może weźmiecie jedno, jak podrosną? Albo dwa? A już najlepiej pięć?

– Chyba nie możemy. Moje mieszkanie nie jest moją własnością. I wcale nie jestem pewna, gdzie za wędrujemy na jesieni. A niektórzy właściciele mieszkań nie znoszą kotów.

– Cóż... masz sześć tygodni na podjęcie decyzji. – Z kanapką w ręku ruszył do drzwi. – Pycha. Prawdę mówiąc, nigdy nie przepadałem za *cilantro*. Dzięki za lunch.

– To było jak objawienie – Olivia odczytała na głos urywek tekstu, by przypomnieć Natalie, w którym miejscu przerwała swoją opowieść.

Odwróciła się od komputera i usiadła w fotelu z notatnikiem w ręku. Przedtem dała jeść Tess i odwiozła ją do klubu. O Simonie próbowała nie myśleć. Należało zabrać się do pracy.

– Naprawdę myślałaś o samobójstwie?

– Przez chwilę. Jedną jedyną chwilę. Odczuwałam ogromny ból, pustkę, stratę. Byłam zmęczona i bardzo się bałam.

– Czego?

– Przyszłości. Pod nieobecność Aleksandra próbowałam sobie wyobrazić nasze życie po jego powrocie. Może ten obraz nie był szczególnie piękny, lecz dzięki niemu potrafiłam sobie zracjonalizować swoją decyzję... To, co spodziewałam się otrzymać, rekompensowało w jakiś sposób stratę Carla. Stało się jednak zupełnie inaczej i obraz... – Zrobiła nieokreślony gest – po prostu pękł.

Przed upadkiem Natalie doświadczyła czegoś niewyobrażalnie pięknego – pomyślała Olivia. – Ktoś, kto przeżył takie szczęście, jakiego ona doświadczyła z Carlem, z trudem mógł znieść aż tak dramatyczną zmianę losu.

– Tak czy inaczej – kontynuowała Natalie – trwało to tylko chwilę i minęło. W drodze powrotnej przewartościowałam całe swoje życie. Do tamtej chwili lokowałam nadzieje w innych. Najpierw polegałam na ojcu, potem na Carlu, w końcu na Aleksandrze. Posłuchałam matki i popełniłam błąd. Decyzja należała jednak do mnie. Chcę to dokładnie uściślić. Matka nie zmusiła mnie do ślubu. Ja sama podjęłam tę decyzję.

Urwała.

–I?

– Prawdziwe, dojrzałe postanowienia podjęłam właśnie tamtego dnia. Siedziałam na skale, wiatr rozwiewał mi włosy, wokół rozpryskiwały się fale. Znalazłam się nagle na rozdrożu. Wybrałam życie. Ale nie byle jakie. Chciałam, by było udane. I postanowiłam sobie solennie, że zrobię wszystko, by tak się stało.

Choć Natalie zamierzała najwyraźniej otworzyć kolejny rozdział swej opowieści, Olivia czuła, że pewne kwestie wymagają wyjaśnienia.

– Brałaś pod uwagę rozwód?

– Nie.

– Ale wasze małżeństwo opierało się na jego fałszywych obietnicach.
– Nie były fałszywe, gdy je składał. Naprawdę chciał zainwestować sporo pieniędzy w tę winnicę. Nie kłamał.

– Mimo to zawiódł wasze nadzieje. Nie byłaś zła?

– Zła? Może na całą tę sytuację, ale nie na Aleksandra. Jak można być złym na kogoś, kto działa w dobrej wierze? Na kogoś, kto sam przeżył wielką stratę? Byłam zawiedziona. Sądziłam, że Al to zdolny biznesmen, a on nie znał się kompletnie na interesach. Miał jednak dobre serce.

– Mówiłaś, że został w Europie dłużej, niż oczekiwałaś.

– Nie – sprostowała Natalie. – Mówiłam tylko, że wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby tam nie został. Ale nie próżnował. Zajmował się bardzo ważnymi sprawami.

– A ojciec? Twoja matka obawiała się poważnie o jego życie. Nie winiłaś Aleksandra za jego śmierć?

Natalie uśmiechnęła się smutno.

– To nie przez Aleksandra ojciec przegrał na giełdzie. Tak się zaczął jego upadek, ale winić mógł o to wyłącznie siebie. Był prezesem banku. Zatwierdzał wszystkie ważniejsze decyzje. Trudno winić Aleksandra za błędy, jakie popełnił mój ojciec prowadząc farmę. Jeśli chodzi o zakup sadzonek w Europie, to kupował tylko to, co wskazywał mu ojciec. Nie z jego winy europejskie rośliny nie mogły się przyjąć w naszym klimacie. I nie on doradzał ojcu, by topił w tych zakupach wszystkie fundusze. Zresztą – dodała cicho – mój ojciec nie umarł. Żył jeszcze parę lat, głównie dzięki Aleksandrowi.

– Nie umarł? – spytała zdziwiona Olivia.

– Nie. Aleksander był dla niego dobry. Rozmawiał z nim godzinami, a kiedy Aleksander zaczynał mówić, wszyscy wokół zamieniali się w słuch i

wierzyli mu bez zastrzeżeń. Al przekonywał ojca, że Asquon–set już wkrótce będzie wielkie, a nowe szczepy winorośli dadzą bezkonkurencyjne owoce. Wskazywał na butelkę francuskiego wina i stwierdzał z przekonaniem, że nasze wyroby będą się już niebawem cieszyć takim samym zainteresowaniem. Większość z tego to były oczywiście bzdury, ale ojciec nie chodził już do winnicy, więc nie mógł tego zweryfikować. Słuchał i czuł się lepiej. Aleksander zabierał go nawet do miasta, co ja na pewno bałabym się zrobić. Carl z kolei nie dałby rady z powodu braku czasu. Al natomiast miał czas i cierpliwość, a także siłę, by wziąć ojca na ręce, pomóc mu wysiąść z auta czy usadowić się wygodnie u Pindmana. Oczywiście Aleksander też czerpał z tego pewne korzyści. Ojciec był jego wdzięcznym słuchaczem, a w zamian otrzymał parę lat w miarę szczęśliwego życia.

– Bardzo mi miło to słyszeć – powiedziała Olivia.

– Wciąż jednak uważasz, że powinnam była rozwieść się z Aleksandrem i poślubić Carla?

– Nie – odparła szybko Olivia. – Miałaś swoje powody. Nie wiem jednak, czy ja na twoim miejscu postąpiłabym podobnie.

– Czasy się zmieniły. Ludzie traktują rozwód bardzo lekko. O rozwodach czytamy w książkach i gazetach, oglądamy je w telewizji. Stały się częścią naszej codzienności. Moje pokolenie postępowało inaczej. Oczywiście, trudniej było wówczas uzyskać rozwód, ale nie dlatego zostałam z Aleksandrem. Nie zrobiłam tego również dla dobra dzieci, choć rzeczywiście, gdyby nie one, nasze życie potoczyłoby się zapewne inaczej. Zostałam z Aleksandrem, bo był moim mężem, a w owych czasach szanowaliśmy instytucję małżeństwa. Może to miało coś wspólnego z wojną. Nasi mężowie walczyli na froncie. Ryzykowali dla nas życie. Widzieli okropności, jakie my mogliśmy sobie

tylko wyobrażać. Zasłużyli na naszą lojalność... Nie, rozwód z Aleksandrem nie wchodził w rachubę.

– Nawet gdyby mąż cię źle traktował?

– Ale on traktował mnie bardzo dobrze. Nie pił. Nie uprawiał hazardu. Był dobrym człowiekiem, któremu brakowało po prostu zmysłu do interesów.

– I nawet nie pomyślałaś o rozwodzie?

– Nigdy poważnie. Ale kochałam Carla. Gdyby udało mi się wtedy cofnąć wskazówki zegara, na pewno wyszłabym za niego za mąż. Nie mogłam jednak zmienić biegu wypadków. Poślubiłam Aleksandra i musiałam z tym żyć. I starać się ułożyć to życie jak najlepiej. Zresztą ty przecież postąpiłaś tak samo.

Ta niespodziewana uwaga zdumiała Olivię.

– Ja?

– Chciałaś, żeby matka cię kochała, ale ona wyjechała w bliżej nieznanym kierunku. Chciałaś, żeby kochał cię ojciec Tess, ale on też nie spełnił twoich oczekiwań. Zostałaś sama, bez wsparcia rodziny, z dzieckiem zdany wyłącznie na siebie. Nie mogłaś niczego zmienić. Nie mogłaś liczyć na to, że matka zajmie się Tess, a ty wyjedziesz sobie spokojnie na wakacje. Nie mogłaś sprowadzić do domu mężczyzny, który dałby ci utrzymanie i bawił się w ojca Tess. Wolałaś pójść do pracy. Sama zajmowałaś się dzieckiem. A ja to szanuję.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Między innymi dlatego cię zatrudniłam. Nie wiedziałam o tobie zbyt wiele, ale czułam, że jesteś niezależna.

– Niezależność wcale nie jest taka zabawna, jak by się wydawało. Chyba przez całe życie szukałam kogoś, na kim mogłabym się oprzeć.

- Ale dawałaś sobie radę sama.
- Musiałam. Miałam Tess. A ona mnie potrzebowała.
- Ja miałam Asquonset. Ono również mnie potrzebowało.

Właśnie Asquonset, bardziej niż cokolwiek innego, zapewniło mi niezbędną energię do życia. Kochałam dzieci, ale wiedziałam, że dorosną nawet bez mojej pomocy. Niezależnie od tego, czego by sobie życzyli rodzice, dzieci będą, kim zechcą.

Asquonset to zupełnie co innego. Nie potrafiło samodzielnie funkcjonować. Pozostawione samo sobie, zginęłoby marnie. Ktoś musiał zadbać o jego rozkwit.

Ale kto? Ojciec był słaby i chory, Jeremiasz zajmował się Bridą, Aleksandra sparaliżował brak pieniędzy, a Carl nie chciał go zastępować. Zostałam ja.

Prowadziłam farmę w czasie wojny i wiedziałam dokładnie, na czym ta praca polega. Miałam więc wiedzę i cel – cel mający niewiele wspólnego z uprawą ziemniaków i zboża. Chciałam hodować winogrona. Dla winogron wyszłam za mąż za Aleksandra. Co bardziej niż sukces mogło usprawiedliwić nasze małżeństwo?

No tak. Nie mogliśmy przecież kupić sadzonek. Nie mieliśmy pieniędzy.

Istotnie. Nie mieliśmy takich pieniędzy, jakich się spodziewaliśmy, ale coś nam jednak zostało. W fabrykach Seebringów wciąż nie pracowano, niemniej jednak były to solidne budynki zlokalizowane w samym centrum „roboczego zagłębia”.

Aleksander nie palił się do sprzedaży zakładów. Na fabrykach wciąż widniały tablice z nazwiskiem jego rodziny. Chyba jakaś jego część wierzyła, że fabryki kiedyś znów zaczną prosperować. Nie pytaj mnie, jak on to sobie

wyobrażał. Aleksander nie szukał rozwiązań. Ale lubił marzyć. I był bardzo dumny. Dopóki fabryki należały do niego, mógł się uważać za posiadacza.

Przekonałam go, że warto mieć Asquonset. Opowiadałam, jak mogłaby wyglądać winnica, gdybyśmy poświęcili jej całą energię i siły. Aleksander miał kupować sadzonki w Europie, tak jak to czynił dotychczas na zlecenie mojego ojca, tym razem jednak bardzo starannie je segregując. Pokazałam mu plan farmy z polami pod uprawę winogron i podałam mu kryteria swego wyboru. Skąd to wszystko wiedziałam? Ojciec miał książki. I listy.

Niestety był bankierem i znał się na cyfrach, ale nie potrafił wyciągnąć właściwych wniosków z przeczytanych publikacji i przełożyć zawartych w nich wskazówek na realia naszej farmy. Umiał to jednak zrobić Carl. Potem przekazał mi materiały ojca i ja również odkryłam, w czym leży problem. Winogrona rozwijające się wspaniale w Napa Valley, nie spełniały pokładanych w nich nadziei w Asquonset. Marniały tu również gatunki dające wspaniałe plony w cieplejszych regionach Francji i Włoch. Ale tam panuje klimat śródziemnomorski, bardziej stabilny, lata są długie, gorące i suche, zimy łagodne i deszczowe. U nas jest inaczej. Klimat ma zdecydowanie kontynentalny charakter, taki jak w Burgundii, Szampanii i Nadrenii, gdzie bywa znacznie chłodniej, a sezon ulega skróceniu.

Wyjaśniłam Aleksandrowi, na czym polega problem, a on dokładnie wszystko zrozumiał. Dostrzegł nową szansę. A już najbardziej podobała mu się rola, jaką mógł w tym wszystkim odegrać. Dlatego przestał oponować. Na spotkaniu z miejscowymi bankierami przedstawił moje argumenty dotyczące budynków, ziemi, siły roboczej. Przekonał ich, że dla inwestora chcącego zbić majątek te dwie fabryki będą warte niezłą sumkę. Był cierpliwy i miał dar

przekonywania. Na tym polegała jego siła. Grał zresztą świetnie w pokera i umiał blefować.

Ze sprzedaży fabryk uzyskaliśmy o pięćdziesiąt procent więcej, niż przewidywaliśmy – co może nie było fortuną, ale wystarczyło na dobry początek. Resztę pożyczylśmy z banku. My? Nie. Tym zajął się osobiście Aleksander. On był mężczyzną, ja kobietą. W przypadku pożyczek bankowych płęć odgrywała istotną rolę. Czy mnie to denerwowało? Nie. Cieszyłam się, że zdobyliśmy pieniądze. I nie robiłam tego wszystkiego po to, by zaspokoić swoje ambicje, ale dla Asquonset.

Poza tym dopisało mi szczęście. Wiele tutejszych kobiet straciło pracę. W czasie wojny zajęły stanowiska opuszczone przez mężczyzn, więc potem musiały je z powrotem im odstąpić. Wydawało mi się to niesprawiedliwe.

Aleksander chciał czuć się ważny, potrzebny. Skupił się na winnicy, tak jakby utracenie zakładów ułatwiło mu tylko kolejny ruch. Tak, był bardzo dumny. Duże ego.

Proszę cię, Olivio. Opisując to wszystko, zachowaj ostrożność. To, co mówię, brzmi krytycznie, a ja tak naprawdę nie chcę krytykować Aleksandra. Zresztą Greg i Susanne darzyli go zawsze wielkim szacunkiem, na który sobie w pełni zasłużył. To, co robił, robił dobrze. Nikt nie sprawdziłby się lepiej na stanowisku specjalisty od public relations. Ja nie mogłabym tak często wyjeżdżać. Podróże mnie zupełnie nie pociągały. Najszczęśliwsza byłam w domu.

Z powodu Carla ? Nie, z powodu winnicy. Dzieci dorosły, a ich miejsce zajęły winogrona.

Wracając do Aleksandra, nie sądzę, by był wyjątkiem. Wielu mężczyzn potrzebuje uwielbienia. Sztuka polega na tym, by kobiety potrafiły obrócić tę ich słabość na swoją korzyść.

Jesteś zdziwiona? Dlaczego? Ach, rozumiem, sądzisz, że to manipulacja.

Ale to nie manipulacja, Olivio, tylko zdrowy rozsądek. Aleksander istotnie pewne rzeczy robił dobrze. A mnie dzięki temu żyło się łatwiej. Proste. Gdy Aleksandrowi udawało się zadowolić swoje ego, pozwalał mi robić, co chciałam. A kiedy robiłam, co chciałam, czułam, że kontroluję sytuację. Wspieraliśmy się nawzajem.

– Przecież to gra – zauważyła Olivia. – Dlaczego musimy postępować w ten sposób?

– Nie musimy – odparła Natalie. – Ale jeżeli gramy, chcemy wygrać. Nie podejmując gry, zaprzepaszczamy wszystkie szanse.

– W takim razie emancypantki straciły tylko czas.

– Niezupełnie. Pobudziły ambicje kobiet. Otworzyły im oczy na różne możliwości. Nie wykazały się jednak dostatecznym poczuciem realizmu. W idealnym świecie kobiety mają takie same prawa jak mężczyźni, ale nasz świat nie jest idealny. Realizm polega na umiejętności działania w istniejących warunkach. Trzeba zrozumieć psychikę ludzi, z którymi chcemy współdziałać, i wykorzystać to w praktyce. Weźmy na przykład Simona.

Olivia popatrzyła na nią nieco zaskoczona.

– A co Simon ma z tym wspólnego?

– To bardzo złożona osobowość. Kobiety bardzo by chciały, żeby był ciepły i otwarty, ale on taki nie jest. Istnieją po temu powody. Jeśli je zrozumieemy, możemy doprowadzić do sytuacji, w której naprawdę zdołamy w nim odnaleźć otwartość i ciepło.

– Mówisz o jego żonie i córce?

– Częściowo. Simon przeżył prawdziwy dramat. A ponieważ nie chce się już nigdy narażać na takie cierpienia, zbudował wokół siebie mur nie do przebycia.

Olivia widziała ten mur. Powstał niemal tuż przed jej nosem, kiedy przyjechała do winnicy.

– A ta druga część?

– Dzieciństwo. Matka Simona była uroczą osobą. Anna wyszła za mąż dość późno, ale wiedziała, czego chce. A chciała męża i dziecka. Chyba wiedziała, co Carl do mnie czuje, ale wykazała na tyle zdrowego rozsądku, by go poślubić. Zyskała w ten sposób męża i syna. Obaj bardzo ją kochali. Choć nie wiem, czy do końca w to wierzyła. Nie okazywała uczuć.

– Więc sądzisz, że Simon odziedziczył po niej tę cechę?

– Możliwe.

– Jak się zachowywał wobec Laury?

– Laura nigdy go o nic nie wypytywała. Była bardzo cicha i spokojna. – Natalie zerknęła na Olivię. Uśmiechała się o chwilę za długo, by mogło to nie wzbudzić podejrzeń.

– Co zupełnie nie leży w mojej naturze? – spytała Olivia, odwzajemniając uśmiech.

– Oczywiście, że nie. Bez przerwy przypierasz mnie do muru.

– Nie o to mi chodzi. Jeśli bawisz się w swatkę...

– Nie. Rozmawiam z tobą o mężczyznach.

– Ale miałaś mówić o kobietach.

–I mówię. Moje życie ułożyło się zupełnie inaczej, kiedy zrozumiałam, że Aleksandra trzeba głaskać. Simona głaskać nie trzeba. Powinno mu się deptać po piętach i bez przerwy go szturchać.

– Ja nie zamierzam tego robić – odparła Olivia i wzięła do ręki pióro. – Chcesz jeszcze popracować, czy wolisz, żebym wróciła do redagowania?

TTLRR

ROZDZIAŁ 21

Lato dobiegało końca. Olivia nie przestawała o tym myśleć ani przez chwilę. Jak mogła nie myśleć, skoro pytania Tess zmierzały dokładnie w tym właśnie kierunku. Czytały książeczkę pod tytułem „Na brzegach Plum Creek”, autorstwa Laury Ingall, jedną z ulubionych lektur Tess. Mniej więcej w połowie rozdziału popatrzyła na Olivie i spytała, czy mogłaby mieć kotka. Olivia powtórzyła argumenty dotyczące małych mieszkań i zwierząt.

– Ale jeśli się przeniesiemy – argumentowała Tess – możemy wynająć mieszkanie, którego właściciel zgodzi się na kota. Kiedy będziemy wiedziały, dokąd się przeprowadzamy?

– Jak ustalę, gdzie pracuję.

– A kiedy to będzie?

– Niebawem.

– A kiedy dowiem się czegoś o szkole?

Olivia nie miała pojęcia. I nagle, pod wpływem tych niewinnych pytań, zaczęła się martwić. Już dawno minął półmetek jej pobytu w Asquonset. Na początku Olivia usiłowała sobie wytłumaczyć, że coś się jeszcze wydarzy, że na jesieni znajdzie pracę dla siebie i szkołę dla Tess.

I nadal nie miała żadnych widoków na zmianę sytuacji.

Musiała zacząć szukać bardziej intensywnie. Mogła liczyć wyłącznie na siebie.

W tym celu wstawiała codziennie rano przed świtem i – ostrożnie, aby nikogo nie obudzić – szła na górę do gołębnika. Zapalała światło, a następnie włączała komputer. Surfowała po internecie. Wypisała adresy wszystkich

muzeów, jakie udało jej się znaleźć, a następnie wydrukowała taką samą liczbę egzemplarzy swego życiorysu. Tego ranka układała też nowy list motywacyjny.

Gdy to robiła, nagle otworzyły się drzwi. Poczowała przyspieszone bicie serca.

To był Simon.

– Skąd wiedziałam, że to ty? – spytała prawie wesoło.

– Bo nikt poza mną nie zwariował na tyle, żeby wstawać o tak nieludzkiej porze. Zobaczyłem światło. Co robisz? – Stał za nią i zerknął na ekran.

Chciała zasłonić komputer rękami, ale w ostatniej chwili zmieniła zamiar. Zachowałyby się jak dziecko.

– Nie czytaj. To tylko szkic. Robię błędy ortograficzne, muszę wszystko sprawdzać. Jeśli to przeczytasz, nie będziesz mógł zrozumieć, dlaczego to właśnie ja spisuję biografię Natalie, ale...

– Ciii – szepnął, kładąc rękę na jej ramieniu.

Nie powiedziała już ani słowa, a Simon nie cofnął ręki.

Skończył czytać i wyprostował plecy.

– Potrzebuję pracy – powiedziała cicho, nie odwracając wzroku od monitora. – Umowę z Natalie podpisałam tylko do pierwszego września.

– Dokąd chcesz jechać?

– Dokądkolwiek. Żebrak nie wybiera. Poruszył ręką. Pieszczota, czy może gest wyrażający pociechę?

– Dlaczego mówisz takie rzeczy? Masz talent. Jesteś artystką.

– Artyści mają szczególne zdolności do życia na krawędzi ubóstwa. Muszę nakarmić, ubrać i wykształcić Tess. – Zaczerpnęła powietrza,

uśmiechnęła się i wstała. Simon cofnął rękę, więc rozmowa stała się dla niej łatwiejsza. – Znajdę pracę. Mogę spróbować czegokolwiek.

– Na przykład?

– Zostanę recepcjonistką.

– W hotelu?

– Dlaczego nie? Łatwo nawiązuję kontakty, lubię ludzi. Mogę zamawiać limuzyny albo rezerwować bilety do teatru dla gości. Mogę im doradzać, co warto zobaczyć, a dokąd lepiej nie chodzić. Mogę polecać restauracje i robić rezerwacje. – Uśmiechnęła się. – Miło by było chodzić do luksusowych restauracji, żeby później wiedzieć, które polecać, nie sądzisz?

– Chyba wszystkie rekomendacje są już sprzedane i kupione.

– To cyniczny punkt widzenia. Ja nie prowadziłabym recepcji w ten sposób, a właściciele hotelu doskonale by o tym wiedzieli. Mówiłabym prawdę.

– A gdyby się okazało, że twoi goście mają inny gust?

Wzruszyła ramionami.

– Nie można zadowolić wszystkich. Mogłybyśmy mieszkać w takim hotelu... Wyobrażasz to sobie? Tess byłaby kolejną Eloisą. Jak ona lubiła te opowieści! Po przeczytaniu „Eloisy w Paryżu” od razu chciała jechać do Francji! Ale chyba wołałaby Nowy Jork. Mieszkać w hotelu Plaza! Super!

Simon uciszył ją pocałunkiem, nie całkiem zresztą niespodziewanym, zważywszy, że przez ostatnie kilkadziesiąt sekund nie spuszczał wzroku z jej ust. Nie znaczyło to jednak, że Olivia była na to przygotowana.

Pocałunek był ciepły i miękki, a nawet znajomy. Zawsze lubiła miękkie, ciepłe pocałunki.

– Co to jest? – szepnęła.

– Nie mam pojęcia – odparł cicho, przesuając dłonią po krótko obciętych włosach Olivii. Kosmyki odrastały, ale niewystarczająco szybko.

– Kiedyś, jeszcze w maju, sięgały mi do ramion. Wyglądały całkiem ładnie, ale było mi za gorąco, więc pewnego wieczoru po prostu je obciąłem. Ja właśnie taka jestem: niecierpliwa i impulsywna. Może właśnie dlatego dzieją się z nami takie rzeczy.

Przesunął wolno kciukiem po jej ustach, co okazało się w równym stopniu podniecające jak pocałunek. A potem zrobił coś zupełnie niewiarygodnego: dotknął ręką jej szyi, opuścił ją niżej i przesunął wierzchem dłoni po piersi Olivii.

Z trudem złapała powietrze.

– Co to jest? – szepnęła.

– Właśnie, co? – Powtórzył jak echo czyjś głos. Nie był to jednak głos Simona.

Olivia uniosła wzrok. Simon patrzył na drzwi, więc sama zerknęła w tamtym kierunku. Obawiała się, że stoi w nich Natalie. Zobaczyła jednak nie Natalie, lecz kobietę bardzo do niej podobną – tego samego wzrostu, budowy, postawy. Włosy – tyle że nie siwe, lecz rude – uczesane były również w identyczny sposób. Olivia doznała wrażenia, że stoi przed nią Natalie sprzed dwudziestu lat.

Susanne uśmiechnęła się, rozbawiona.

– A ja myślałam, że to mama wstała tak wcześnie i układa listę gości. Masz rumieńce na policzkach, Simonie!

– Ty też – odparł z zadziwiającym spokojem i postąpił krok naprzód, jakby chciał zasłonić sobą Oliwię. – Nie wiedziałem, że przyjechałaś.

– Mama też nic nie wie. Zjawiłam się wczoraj wieczorem. Myślałam, że rano po prostu ją zaskoczę. – Popatrzyła pytająco na Olivię.

Olivia wysunęła się z za pleców Simona. Nie chciała, by ktokolwiek ją chronił, i przybrała równie niefrasobliwą pozę, co Simon.

– Mam na imię Olivia – powiedziała, wyciągając rękę w geście powitania.

– Tak myślałam – odparła Susanne. Serdeczny uścisk dłoni nie pasował do sarkastycznego tonu. – Mogła to być jednak również nowa pokojówka, księgowka lub pomoc kuchenna. – Przerwała na chwilę i cofnęła się o krok. – Znow ktoś ostatnio odszedł?

– Madalena i Joaquin – odparła Olivia, a Susanne uniosła tylko wymownie brwi.

Simon znow wysunął się przed Olivię.

– Natalie znalazła już zastępstwo.

– Zastępstwo zastępstwa – sprostowała Olivia, stając obok Simona. – Nowa kucharka zaczyna w przyszłym tygodniu i całkiem nieźle się zapowiada. Pracowała w restauracji w Pawtucket. Ta pierwsza potrafiła przyrządzać wyłącznie proste posiłki. Z wystawną kolacją było jednak znacznie gorzej.

Susanne już jej nie słuchała.

– Ty szczurze – warknęła, łypiąc na Simona. – Dlatego dzwoniłeś. Twierdziłeś, że Natalie potrzebuje mojej pomocy. A chodzi o to, że potrzebuje kucharki.

– Ty jesteś najlepsza – powiedział Simon bez ogródek. – Ale nie dlatego dzwoniłem. Kucharka jest w drodze.

– Uwierzę, jak zobaczę – mruknęła Susanne, wsuwając ręce do kieszeni dokładnie w taki sam sposób, jak robiła to Natalie. – A więc wy...

– Nie – odparła Olivia. – Nic podobnego.

– Nic się między nami nie wydarzyło – poparł ją Simon.

– Przyjechałam tu tylko na lato.

– Do seksu nie trzeba głębokich związków – zauważyła Susanne, ale Olivia zinterpretowała jej słowa w zupełnie opaczny sposób.

– Trzeba. Inaczej w ogóle nie powinno być o nim mowy.

– Ale to, co widziałas, nie miało nic wspólnego z seksem – ciągnął Simon. – My po prostu...

– Simon mnie przytulał. Nie czuję się najlepiej, bo nie mam pracy na jesień, i dlatego zjawiłam się tu tak wcześnie. Chciałam wejść do internetu i czegoś poszukać. Simon próbował mnie pocieszyć.

– I z pewnością mu się to udało – odparła Susanne. – Chciałabym stwierdzić, że tego pokoju nie wykorzystywano nigdy w taki sposób, ale z tego, co wiem, zawsze było to miłosne gniazdko. Napiłabym się kawy. – Co powiedziawszy, wyszła, zamykając za sobą bezszelestnie drzwi.

Pięć minut później Olivia zastała Susanne w kuchni, parzącą kawę.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie powinnaś była oglądać czegoś takiego we własnym domu.

Susanne otworzyła szafkę w kredensie, gdzie znajdowały się dodatki do ciast.

– Tak więc przyznajesz, że „coś takiego” między wami jednak zaszło?

– Owszem – mruknęła Olivia, uznając wszelkie wykręty za absurdalne. – Ale naprawdę nie wiem, co, i nie chcę, żeby się to powtórzyło. Mam po dziurki w nosie innych problemów. Możesz mi wierzyć albo nic, ale Simon przyszedł tam po raz pierwszy od mego przyjazdu. A twoja matka nie umawiała się nigdy w gołębniku na schadzki z Carlem.

– Ale nie wiesz tego na pewno – powiedziała Susanne. – Umawiała się na schadzki? Brzmi to trochę absurdalnie, skoro mowa o osobie w jej wieku...

– Wcale nie – odparła z uśmiechem Olivia. – To wcale nie jest absurdalne. Mam nadzieję, że w jej wieku też będę się zajmowała najrozmaitszymi rzeczami. Wyobrażasz sobie, jak to cudownie mieć siedemdziesiąt sześć lat? Oczywiście, trzeba być zdrowym... Ale nawet jeśli się choruje, wszystko ma swoje plusy. Nie trzeba się martwić o to, co mówią ludzie. Można robić, co się chce...

– I to ma być plus? – spytała Susanne. – A co z tymi wszystkimi, którzy przez to cierpią? – Wyjęła z kredensu mąkę, płatki, cukier i zamknęła drzwi stanowczo głośniejsze, niż należało. – Małżeństwo w pół roku po śmierci męża...

Susanne stała teraz przy lodówce i krytycznie oceniała jej zawartość.

– Musisz przeczytać opowiadanie Natalie – odezwała się Olivia. – Potem powiedz, czy sześć miesięcy to niedługo. Mogę ci na razie dać to, co napisałam do tej pory.

Susanne wyjęła miseczki z szafki pod kredensem.

– Dzięki, ale i tak mam dość do czytania.

– Ale ta historia wszystko wyjaśnia.

– Jeśli matka chce mi coś wyjaśnić, może to zrobić patrząc mi prosto w oczy.

– Ale nie lubi o tym mówić. Muszę wszystko z niej wyciągać. Będzie się bardzo cieszyć, że przyjechałaś. Mąż przyjechał z tobą?

– Nie. Pracuje.

– A dzieci?

– Nie. – Wyłożyła trochę tłuszczu na patelnię. – Pracują. Jeśli się tego jeszcze nie domyśliłaś, ja jedna nie pracuję. W dzisiejszych czasach nikt nie

traktuje poważnie takiego zajęcia jak prowadzenie domu. – Za pomocą kawałka pergaminu rozsmarowała tłuszcz na patelni.

– Co tylko świadczy o tym, że ludzie nic na ten temat nie wiedzą, Prowadzenie domu to najstarszy zawód świata – stwierdziła Olivia.

– Sądziłam, że prostytutka...

– Neandertalczycy polowali, podczas gdy ich kobiety robiły... co? Utrzymywały porządek w jaskini, gotowały posiłki, wychowywały dzieci. Bo gdyby tego nie robiły, ich mężczyźni umarliby z głodu. To znaczy chodzi mi o to, że nie mogli jeść surowego mięsa, a gdyby z kolei kobiety nie wychowywały dzieci, nie zastawiłyby po sobie żadnego potomstwa i doprowadziłyby to prostą drogą do wymarcia gatunku. A my? My możemy zrobić wszystko, co chcemy. Sprzątać, gotować, wychowywać dzieci. Potrafimy szyć ubrania. A także sprzedawać ubrania i reklamować ubrania. A twoja matka musiała dokonywać trudnych wyborów.

Susanneomal nie upuściła miarki do mąki na podłogę.

– Ubrania? Surowe mięso? Moja matka?

– To znaczy... Zawsze uważałam, że Asquonset jest eleganckie i wyrafinowane, ale – jak się okazuje –ono wcale takie nie było.

– Wiem – powiedziała Susanne i znów zabrała się do pracy. – Winnica rozwijała się wolno, ale nie sędzę, by Natalie polowała tu na bażanty.

– A są tu jakieś bażanty? – spytała Olivia, lecz zanim Susanne zdołała odpowiedzieć, w drzwiach stanęła Natalie.

– Usłyszałam twój głos – zawróciła się do córki, wyciągając do niej ramiona. Zaczekała, aż Susanne wytrze ręce w fartuch, i porwała ją w objęcia.

– Tak się cieszę, że cię widzę. – Odsunęła ją na chwilę. –Kiedy się tu zjawiłaś? Chyba nie jechałaś przez całą noc?

– Dotarłam na miejsce o dwunastej. Drzwi od twojego pokoju były zamknięte, nie chciałam ci przeszkadzać.

– Widzę, że poznałaś już Olivię.

– Och, tak. Kiedy weszłam na górę, żeby zrobić ci niespodziankę, była w twoim biurze. A teraz, zupełnie nie wiem dlaczego, rozmawiam z nią tak, jakby wcale nie była mi obca.

Nie wspomniała ani słowem o Simonie, za co Olivia była jej bardzo wdzięczna. Nie musiała niczego tłumaczyć.

– Mnie właśnie dzięki temu pomogła – powiedziała Natalie i przyjrzała się córce uważniej. – Wyglądasz naprawdę pięknie. Młodo! Bardzo mi się podobają twoje włosy. A jak dzieci? Melissa? Brad?

Olivia słuchała tylko przez chwilę. Uznała, że nie powinna zakłócać im prywatności. Wyszła z kuchni, zaskoczona, że pomiędzy kobietami, które dzieli poważny konflikt, może dojść do tak milej wymiany zdań.

ROZDZIAŁ 22

Simon nie odszedł. Pozostał przez resztę dnia w podświadomości Olivii.

Choć bardzo jej się podobał, nie mogła zejść z obranej wcześniej drogi – co zresztą zakomunikowała mu wprost już następnego ranka. Wyszła z domu natychmiast potem, jak Simon pojawił się na patio, i zbyła go obojętnym „cześć”.

– Co zamierzasz? – spytał, nie mrugnawszy nawet powieką.

– Nie wiem. I na tym właśnie polega problem. Ale muszę mieć dużo swobody, co wyklucza wszelkiego rodzaju związki. Powinnam się teraz skupić na Tess i na sobie. Znalazłam się na rozdrożu – rozdrożu kariery zawodowej i rozdrożu życia. To dla mnie niezwykle ważny czas.

Szli ścieżką oddzielającą Cabernet Sauvignon od Chenin Blanc.

– O czym marzysz? – spytał.

– Pytasz, co bym uważała za idealną pracę?

– Tak, ale wyłączmy z tego na razie posadę recepcjonistki hotelu Plaza.

Olivia przez chwilę milczała. Ten nowy, miły sposób bycia bardzo do niego pasował, co zupełnie nie służyło interesom Olivii. Wolałaby, żeby Simon zachował się jak gbur. To ułatwiłoby jej podjęcie decyzji.

– Moje marzenie? – powtórzyła. Musiała zebrać się na odwagę. – Pytasz poważnie?

Przytaknął.

– Chciałabym, żeby ktoś zasponsorował mi reportaż fotograficzny, którego tematem byłaby starość.

Uśmiechnął się z zainteresowaniem.

– Starość?

– Tak. Nasze społeczeństwo zajmuje się głównie młodymi i pięknymi. Dla seniorów nie ma miejsca, a oni mogliby się przecież podzielić z młodymi swoim doświadczeniem. Mają to wypisane na twarzach, oczywiście, jeśli starcza ci cierpliwości, żeby to dostrzec. Twarze starych ludzi wyrażają najwięcej. Może udałoby mi się to oddać na kliszy. Oczywiście wszystko pozostaje w sferze marzeń – dodała szybko, onieśmielona swym nagłym entuzjazmem.

Ale Simon wcale nie zamierzał z niej kpić.

– Podobnie jest z winogronami. Z wiekiem nabierają charakteru. Aby dać coroczny obfity plon, winogrona muszą rosnąć przez cztery lata. W sezonie przycinamy wszystkie równiutko, więc nie dostrzegamy w nich żadnych indywidualnych cech. To przychodzi dopiero w zimie. Wyjątkowość winorośli dostrzegamy dopiero wtedy, gdy tracą liście.

Olivia pragnęła, by Simon mówił dalej, choćby po to, aby wsłuchiwać się w emocje wibrujące w jego głosie.

– A potem winnica nie wydaje się naga i opustoszała?

– Nie, bo wcale taka nie jest. Pozostaje tylko w stanie uśpienia. Winorośle odpoczywają po pracy i nabierają sił na następny sezon. Wtedy je przycinamy i ten etap ma również kluczowe znaczenie. Można zniszczyć cały zbiór, jeśli przycięcie okaże się nieodpowiednie.

– Sam to robisz?

– Donna mi pomaga. Kiedyś pomagał mi też Paolo. Na jesieni zatrudnię kolejnego pracownika, ale cały pierwszy rok będę musiał poświęcić na to, by go wyszkolić. Jego albo ją. – Popatrzył przed siebie i uśmiechnął się delikatnie.

– Co takiego? – spytała zaintrygowana tym uśmiechem.

– Te odgłosy zawsze wprawiały mnie w zdumienie.

– Jakie odgłosy?

– Odgłosy, jakie winnica wydaje w zimie. Charakterystyczne trzaski odcinanych pędów i szelest, z jakim spadają na ziemię. Szum wiatru. Powietrze jest rześkie, oddech zamienia się w parę. Słońce grzeje słabo, ale dla winorośli wystarczająco. Potem rozkwitają pąki. Czekasz na nie, jesteś ciekaw, kiedy się wreszcie pojawią. Wstajesz rano, wyglądasz przez okno i proszę... – Zawiesił głos. Może się to zdarzyć o świcie albo o dziesiątej rano lub o drugiej po południu. Ale jest jednak taki jeden niepowtarzalny moment, kiedy pąki wyłaniają się z osłonek na tyle, że je dobrze widać. Przypominają jasną, jaśniutką, zieloną mgłę. Pąki są tak małe, tak jasne, tak kruche... nie, nie całkiem kruche. W takiej sytuacji mróz może zabić winnicę.

– Zabić wszystko?

– Znam takie przypadki. Tutaj to się jednak nigdy nie zdarzyło. Ocean łagodzi klimat, więc kiedy robi się już na tyle ciepło, by rozkwitły pąki, przymrozki na ogół nie powracają. Bywa jednak chłodno. Straciliśmy kiedyś z tego powodu kilka rzędów na wzgórzu. Różnicę robią nawet jeden czy dwa stopnie. Ale sadząc rośliny, jesteśmy bardzo ostrożni. Pewne odmiany są bardziej niż inne odporne na zimno. Niektóre rosną lepiej, gdy posadzi się je wyżej, inne – niżej. Jednym bardziej służy usytuowanie południowe niż zachodnie.

– Skąd wiesz to wszystko?

– Nauczyłem się tego metodą prób i błędów.

– Boże! To cię musiało sporo kosztować!

– Niekoniecznie. Kiedy chcieliśmy hodować Chenin Blanc, ulokowaliśmy najpierw w różnych miejscach sadzonki próbne. – Zerknął na rząd winogron rosnący w pobliżu. – Tu właśnie rosły najlepiej, więc

zamówiliśmy większą partię i zasadziliśmy cały blok. Ten blok ma teraz dwanaście lat.

– Musieliście powyrywać inne, żeby zrobić dla nich miejsce?

– Nie w tym przypadku. Najpierw próbowaliśmy wyhodować tutaj odmianę Gewurtz, ale słabo rosła i przesunęliśmy ją na bok. To, co jest dobre dla jednych, nie musi służyć innym. W końcu wszystko się wyrównuje. Ważny jest też czynnik pogody. A z tym bywa różnie. Coś może doskonale rosnąć przez trzy lata, a potem przeżywać kryzys przez następne dwa. A kiedy winogrona usychają, od razu wiadomo, że zasadzono je w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie.

W niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie –powtarzała w myślach.

– Tak jak my – powiedziała cicho. Przystanął i skinął głową.

– W niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie – szepnęła.

– Tak. – Popatrzył w dół wzgórza. Ze świeżo umyтыми włosami, gładko ogolony wydawał się jej jeszcze przystojniejszy niż zwykle.

– Ale za pięć lat, kiedy będę już znaną recepcjonistką z hotelu Plaza, a do drzwi Tess będą dobijać się wydawcy z prośbą o napisanie wspomnień... wtedy, może? Tess mogłaby być przecież nową Eloisą. Zgoda, miałyby wtedy piętnaście lat, ale co za różnica? Tego typu literatura jest bardzo popularna. Mogłaby napisać pamiętnik Tess Jones, a ja zostałabym jej asystentką, przyjechałybyśmy tutaj i już nie musiałabym się martwić ani o pracę, ani o szkołę.

Olivia snuła te marzenia bez końca, gdyby Simon, który już od dawna z trudem tłumił śmiech, nie objął jej raniem i nie poprowadził w stronę domu. Był to jednak wyłącznie gest przyjaciela.

Olivia brała prysznic, myśląc o Romeo i Julii, a ubierała się, dumając o Antoniuszu i Kleopatrze. Jedząc sute śniadanie – dzieło Susanne – wspominała dzieje Rhetta i Scarlett, a idąc do gabinetu Natalie, rozpaczała nad losem Gwyneth i Brada.

Ona i Simon nie byli wprawdzie bohaterami żadnej tragedii, ale i tak tego ranka Oliwię ogarnął smutny nastrój. Na biurku ustawiła pędzle i tusze. Kochała tę pracę, ale nie musiała się przy niej koncentrować tak bardzo, jak przy pisaniu. Dlatego często przenosiła się myślami w zupełnie inną rzeczywistość.

Natalie natychmiast dostrzegła jej melancholię.

– Chyba się czymś martwisz – powiedziała. – Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie, zaczynam się po prostu zastanawiać, co zrobię jesienią. Lato mija stanowczo zbyt szybko. – Wycierając pędzle, zmieniła temat. – Cieszę się, że Susanne przyjechała. Jest cudowna. I świetnie gotuje.

– Na pewno lepiej niż ja. Kiedyś, na samym początku, gotowałam sama, ale przyrządzałam bardzo proste, niewyszukane potrawy. Przygotowywanie posiłków stanowiło po prostu jeszcze jeden z moich obowiązków.

– Przecież zatrudniałaś kucharkę – przypomniała Olivia, zanurzając się z ulgą w życie Natalie.

– Nie w czasach, kiedy dzieci były małe. Wtedy gotowałam tylko ja. I chyba otwierałam puszki znacznie częściej, niż należało. Dzieci wyrosły na francusko—amerykańskim spaghetti. Chłopcy nie narzekali, ale Susanne chyba już bardzo wcześnie podjęła decyzję, że swoje dzieci będzie karmić znacznie lepiej. I dotrzymała przyrzeczenia. Dla niej gotowanie jest sztuką, dla mnie przykrym obowiązkiem. Zatrudniłam kucharkę znacznie wcześniej, niż

mogłam sobie na to naprawdę pozwolić, ale miałam stanowczo zbyt wiele innych rzeczy do roboty.

Pierwsze lata po wojnie nie były łatwe. Uzyskaliśmy pieniądze ze sprzedaży fabryk oraz z banku i podjęliśmy decyzję, jakie odmiany będziemy hodować. Aleksander wyjeżdżał do Europy i przywoził wszystko, co zamawialiśmy, ale nie czerpaliśmy jeszcze wtedy z tego żadnych dochodów. Robiliśmy eksperymenty. Trzymały nas przy życiu marzenia o przyszłych sukcesach – sprzedawaliśmy zboże i ziemniaki, żeby zapłacić za ubranie, benzynę i maszyny. Pod pewnymi względami żyliśmy jeszcze skromniej niż w dobie Kryzysu.

Podczas Kryzysu wszystkich ogarnęła czarna rozpacz. Kiedy nadeszło po wojnie wraz ze zwycięstwem i pieniędzmi pochodzącymi z handlu artykułami dla wojska wrócił optymizm. Żyłam i wdychałam tę atmosferę. To mnie zależało teraz na winnicy. Na mnie ciążyła odpowiedzialność za to, by wszystko rozwijało się prawidłowo.

Czy tak postanowił Aleksander? Nie. Al uważał, że to on jest zarządcą. I chętnie przyjmował na siebie odpowiedzialność, ilekroć nie udało się nam wyhodować jakiejś odmiany. Ale Carl i ja przeżywaliśmy każdą klęskę znacznie głębiej. Aleksander pragnął, by Asquonset zdobyło sławę. Carl i ja chcieliśmy po prostu hodować winogrona.

– Czy Aleksander interesował się kiedyś tym, jakie uczucia żywisz do Carla? – spytała Olivia.

–Nie.

– Więc ukrywałaś je bardzo dobrze.

– Ukrywałam? – zdziwiła się Natalie. – Miałam tak oczywisty powód, by utrzymywać z Carlem bliskie stosunki, że Aleksander doskonale to rozumiał.

W połowie lat pięćdziesiątych zarządzał farmą. Robił te wszystkie rzeczy, którymi nie chciał zajmować się Aleksander. Dzięki temu, że Carl był na miejscu, Aleksander mógł podróżować po Europie, degustować wina w Nowym Jorku lub bawić się w Newport z przyjaciółmi. Aleksander lubił Carla. Ufał mu. I nie był podejrzliwy. Nie dawałam mu zresztą po temu żadnych powodów.

A więc tak. Najważniejsze kwestie pozostały bez odpowiedzi.

– Rozumiem – mruknęła Natalie. – Widzę, że o coś nie chcesz mnie zapytać.

Olivia uniosła rękę.

– Nie, nie zamierzałam poruszać tego tematu.

– Ale wołałabyś wiedzieć.

– Myślę, że twoje dzieci będą się nad tym zastanawiać.

Była tego pewna. Susanne nawet nie starała się ukrywać swoich wątpliwości.

– Odpowiedź brzmi „nie” – odparła Natalie, unosząc dumnie podbródek.

– Nigdy nie zdradziłam mego męża. Nigdy. Ani razu. Może spędzałam więcej czasu z Carlem niż z Aleksandrem, ale łączyła nas praca. Można powiedzieć, że realizowaliśmy wspólnie ten sam plan. Dzieci mają pewnie do mnie o to pretensję, ale naprawdę nigdy nie złamałam przysięgi małżeńskiej.

– I nigdy nie miałaś na to ochoty? – spytała Olivia. Pomyślała o Simonie. Domyślała się, że coś podobnego działo się między Natalie i Carlem.

Natalie pogрузyła się w zadumie.

– Nie pozwalałam sobie na takie pragnienia – odparła w końcu z westchnieniem. – Przyzwyczaiłam się do tego, że Carl to mój kolega z pracy.

– Byliście takim białym małżeństwem?

– Nie – powiedziała szybko Natalie, po czym zastanawiała się przez chwilę nad słowami Olivii. – Chyba nigdy o tym w ten sposób nie myślałam. Ale to było przynajmniej lepsze niż nic. I w końcu zaczęło sprawiać mi przyjemność. – Poszukała wzrokiem Olivii. – Nigdy nie złamałam przysięgi – powtórzyła. – Chciałam, żeby moje małżeństwo było udane.

– I udało się?

– Tak, ale nie przyszło mi to łatwo. Aleksander służył w wojsku i opowiadał o tym przy każdej okazji, eksponując oczywiście wątek szpiegowski. Odnosiłam wrażenie, że właśnie to cenił w życiu najbardziej: podniecenie i tajemnice. A potem doszłam do wniosku, że było w tym coś więcej. Aleksander kochał wojskowy rygor, porządek, sztywne reguły. Lubił być starszym oficerem.

– I chciał narzucić taką wojskową dyscyplinę również rodzinie? Jak to znosiłaś?

– Z humorem. Podawałam mu śniadanie w jadalni, a obok talerza kładłam gazetę. Zawsze dostawał pierwszy kawałek mięsa przy kolacji i mógł spokojnie drzemać, podczas gdy ja pilnowałam, żeby dzieci nie robiły hałasu. One na pewno to pamiętają. I zawsze zachowywały się tak, jakby to była moja wina, choć wykonywałam tylko polecenia Ala. Nigdy zresztą nie sprzeciwiałam się żadnym jego nakazom, bo wiedziałam, że i tak zaraz wyjedzie i o wszystkim zapomni. Tak, to był rodzaj gry. Ale ta gra zdawała egzamin. On był zadowolony, a ja pracowałam z Carlem i prowadziłam winnicę tak, by stworzyć jej szanse na rozwój. – Uśmiechnęła się. – Reszta to już historia.

Olivia czekała przez chwilę w ciszy, a potem roześmiała się.

– Chyba nie zamierzasz przerwać w tym miejscu swojej opowieści?

– Podstawy znasz. Kochałam Carla, ale Aleksander nigdy się o tym nie dowiedział. Umarł wierząc, że moje życie kręciło się zawsze wokół jego osoby. Gdyby wiedziały o tym dzieci, byłyby chyba na tyle wspaniałomyślne, by zaakceptować moje małżeństwo z Carlem.

– Nie powiedziałaś mi nic o latach pięćdziesiątych.

– Co jeszcze chcesz wiedzieć?

– Jak rozwijała się winnica. Chcę poznać twoją rolę w jej rozwoju, a także rolę Carla. Dowiedzieć się czegoś o latach sześćdziesiątych. O budowie Wielkiego Domu. I jeszcze, kiedy zbudowaliście wytwórnię i czy dzieci miały w tym jakiś udział. Co myślały o pracującej matce w czasach, gdy kobiety na ogół nie pracowały. Chcę ustalić, co zaszło między tobą i Bradem... – Urwała.

Natalie przyłożyła palec do ust i popatrzyła na nią błagalnie.

– Dlaczego nie zaproszono go na wesele?

Olivia widząc łzy w oczach Natalie, przestraszyła się swej natarczywości.

– Co się stało? – szepnęła. Natalie odetchnęła głęboko.

– To było tak dawno temu – powiedziała cicho.

Zadzwonił telefon.

Olivia nie zwróciła uwagi na dzwonek.

– Brada nie ma na żadnym z nowszych zdjęć. Myślałam, że wyprowadził się z domu.

Natalie wstała, by popatrzeć na fotografie, nad którymi ostatnio pracowała Olivia.

– Możesz odebrać? – spytała. Olivia podniosła słuchawkę.

– Olivia? Tu Anne Marie. Znowu dzwonił ten facet. Twierdził, że musi ci naprawdę powiedzieć coś ważnego, i bardzo się zdenerwował, kiedy nie chciałam go połączyć.

Olivia potarła czoło. Nie mogła uwierzyć, że Ted wciąż nie rezygnuje, choć rozmawiała z nim przecież tak ostro. Bo któż inny mógł to być?

– Jesteś pewna, że to ten sam?

– Tak, znam jego głos.

– Straszyl, że się tu zjawi?

– Nie, ale to chyba tylko kwestia czasu. Jeśli ma numer telefonu, zdobędzie i adres. Zadzwoń na policję?

Olivia zagroziła kiedyś Tedowi powiadomieniem policji i dręczyły ją potem wyrzuty sumienia. Nie chciała rujnować mu kariery.

– Ted to maruda – powiedziała. – Ale nie jest niebezpieczny. Jeśli znowu zadzwoni, odłóż słuchawkę.

– Ted jest twoim tajemniczym wielbicielem? – spytała Natalie.

– Moim uciążliwym wielbicielem. Biedny Ted. Dzwoni do mnie z pracy, ale podczas rozmowy bez przerwy zerka na zegarek. – Mimowolnie popatrzyła na budzik stojący na biurku. – O Boże! Jak późno! Muszę zawieźć Tess do jacht-klubu. – Przerazona, że straciła tyle czasu, zaczęła przeproszać Natalie.

Natalie zbyła ją jednak gestem ręki.

– Już i tak nie chciałam rozmawiać.

– Jeszcze do tego wrócimy – ostrzegła ją Olivia. Natalie nie odpowiedziała. Gdyby nie późna pora,

Olivia na pewno nie dałaby za wygraną. Ale Tess była dla niej najważniejsza.

Wiedziona poczuciem winy, zbiegła ze schodów na podjazd, zachodząc w głowę, dlaczego Tess po nią nie przysła. Może zrobiła to specjalnie? Lubiła żeglowanie, ale wciąż bała się dzieci.

Tess nie było na schodach przed domem, nie siedziała również w aucie ani w krzakach rododendronów. Olivia przeszukała wzrokiem drogę. Ani śladu Tess. W winnicy również jej nie dostrzegła, choć –zważywszy wysokość i barwę pnączy – i tak na pewno nie wypatrzyłaby córki wśród winogron. Simon też się tam jednak nie kręcił, co bardzo Olivię ucieszyło.

– Susanne ją zabrała – powiedziała Jill, wychodząc na ganek.

– Susanne? Boże! Nie powinna się była fatygować.

– Sprawilo jej to przyjemność. I tak musiała jechać po zakupy, więc wiedziała przynajmniej, w którą stronę się udać. Zupelnie jak za dawnych czasów –dodała. – Susanne nie może się już chyba doczekać wnuków.

– Tess myśli, że o niej zapomnialam.

– Zwalilyśmy całą winę na Natalie – odparła z uśmiechem Jill. – Powiedzialyśmy Tess, że skoro Natalie cię zatrzymala, my musimy się nią zaopiekować.

– Tak, jakbyś nie mogła sobie znaleźć innego zajęcia. Całymi godzinami przesiadujesz w biurze.

– Takiego dokonałam wyboru. Dzięki temu jestem bez przerwy zajęta.

– Rozmawiałaś z Gregiem?

– I tak, i nie, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi.

– To bardzo typowe dla Seebringów. Byłam świadkiem pierwszej rozmowy Natalie z Susanne. Przywitały się jak stare przyjaciółki, nie wspominały o żadnych pretensjach i nieporozumieniach. A jak ty się czujesz?

– Lepiej. Chwilami oczywiście bywa różnie, ale odpoczywam.

– Mimo tego, że pracujesz w biurze?

– Mimo tego. Zawsze lubiłam to miejsce.

– A Greg nie?

- To rodzaj miłości pomieszanej z nienawiścią. Czuł presję.
- Jakiego rodzaju?
- Miał błyszczeć. Celować we wszystkim. Wiesz, jacy bywają rodzice...
- Właściwie nie. Moja matka wiedziała, że nie jestem typem gwiazdy.

Nigdy się nawet nie łudziła, że będzie dumna z córki. Dlatego wyjechała.

– Czyżbyś chciała przez to powiedzieć, że gdybyś odnosiła sukces, to by z tobą została? Przecież to właśnie jest presja.

Olivia patrzyła na te sprawy inaczej.

– Ja i moja matka nie byliśmy nikim ważnym. A ta rodzina może się poszczycić wielkim nazwiskiem. Wielkie nazwisko, wielka presja.

– Nie zgadzam się. Wszyscy szukają aprobaty rodziców. Wielkie nazwisko, małe nazwisko, żadne nazwisko... co za różnica? Chcemy zadowolić naszych najbliższych. A Greg nie był pod tym względem wyjątkowy. Teraz twierdzi, że wymagania, jakie mu stawiano, a szczególnie wymagania Natalie, zdecydowanie go przerosły. Ale nie jest pierwszym synem, który musi dorównać starszemu bratu.

– Bradowi?

– Bradowi.

– Znałaś go?

– Ja? Przecież nawet Greg go nie znał. Było między nimi osiemnaście lat różnicy. Brad odszedł, zanim Greg jeszcze zdążył się urodzić. Czy to pogorszyło sprawę? Chyba tak. Natalie przyrównywała Grega do jakiegoś wymyślanego wzorca.

– Natalie? A Aleksander?

Jill zmarszczyła brwi.

– Nie. Tylko Natalie. – Usłyszała warkot auta i uniosła głowę. – Oto i Susanne.

Olivia nie mogła nie zauważyć, że Susanne wybrała się do miasta samochodem z logo winnicy, a nie swoim BMW. Wydało jej się to zresztą dość znamienne.

Staneła przy drzwiach w chwili, gdy Susanne właśnie je otwierała.

– Przykro mi, Susanne. Zupełnie straciłam poczucie czasu. Dzięki za podwiezienie Tess.

– Żaden problem. I tak wybierałam się w tamtą stronę.

Otworzyła bagażnik pełen zakupów.

– Tess nie była na mnie zła? – spytała Olivia, wyjmując jedną z toreb.

Susanne wyciągnęła drugą.

– Nie, była zła, bo nie zabrałam jej na zakupy. Żeglowanie to nie jest chyba jej ulubione zajęcie.

– Przeciwnie. Ona kocha żeglować. Nie potrafi się tylko dogadać z innymi dziećmi.

Jill ruszyła w stronę samochodu, lecz Susanne powstrzymała ją stanowczym gestem.

– Nie dźwigaj – powiedziała cicho i rzuciła niepewne spojrzenie Olivii.

– Ona wie – powiedziała Jill, wybierając najmniejszą torbę. – Ale przysięgła, że dochowa tajemnicę. – Rozmawiałyśmy tylko o Bradzie.

– Ach, tak – mruknęła Susanne. – Święty Brad. – Podała Olivii drugą torbę i wzięła następną. – Nie chodził wprawdzie po wodzie, ale był tego bliski.

– Niby go tu nie ma, a jednak jest – zauważyła Olivia.

– I zawsze był – odparła Susanne, ruszając w stronę domu. – Choć ja nie cierpiałam z tego powodu aż tak bardzo, jak Greg. Oczywiście dlatego, że urodziłam się dziewczynką. Nikt się nigdy nie spodziewał, że będę podobna do Brada. Od niego z kolei nie wymagano zapewne tego, czym ja się musiałam zajmować. Brad nie musiał zmywać, ślać łóżek, prasować koszul. Zawsze wybuchały z tego powodu awantury. Matka uważała Brada za kogoś lepszego ode mnie. Tak bardzo tego nienawidziłam.

– Ale nadałaś swemu synowi jego imię – przypomniała Olivia, kiedy stanęły na ganku.

– I postąpiłam słusznie. Takie imię otrzymywał pierworodny syn w trzech pokoleniach. Mogę was jednak zapewnić, że mój Brad potrafi zmywać. I świetnie gotuje. Jeśli w ogóle udało mi się go czegokolwiek nauczyć, to właśnie tego. – Zerknęła na Olivię. – Jill twierdzi, że nie może patrzeć na jedzenie, więc ty dokonasz wyboru. Co wolisz na obiad? Stek z łopatki z ziemniakami i sałatką czy łososia z grilla, dziki ryż i warzywa?

– Wolę łososia – powiedziała Olivia, czując się niemal jak członek rodziny. To było przyjemne uczucie.

Łosoś był wspaniały – miękki i pachnący, ułożony na ryżu, przybrany cukinią i żółtą papryką. Do łososia Susanne podała owocowe Chardonnay z serii białych win Asquonset. Na deser zjadły mus czekoladowy.

W ramach podziękowania za podwiezienie Tess do klubu Olivia uparła się, że pozmywa naczynia, ale nie był to jeszcze koniec wieczoru. Kiedy doprowadziła blaty do idealnego wręcz stanu i zgasiła górne światła, pobiegła na piętro, wzięła notatnik i zeszła z powrotem na dół. Susanne siedziała przy stole i planowała menu na kolejny dzień.

Olivia położyła przed nią notatnik.

– Tyle udało mi się spisać do tej pory. Zapewne wymaga to redakcji, ale da się czytać. Gdybyś zechciała zerknąć...

Wyszła, zanim Susanne zdążyła cokolwiek powiedzieć, lecz kiedy później ponownie zjawiała się w kuchni po mleko dla Tess, nie zastała już tam ani Susanne, ani notatnika.

TTLR

ROZDZIAŁ 23

Pogoda znacznie się poprawiła. Z nadejściem sierpnia słońce świeciło coraz częściej, łagodząc ostre morskie powietrze. Winogrona były wysokie i zielone, a włosy Olivii urosły na tyle, że nie sprawiały już wrażenia nieuczesanych, lecz wyglądały raczej tak, jakby rozwał je wiatr.

– Słońce i upał – powiedziała trochę nieśmiało, kiedy pewnego ranka Simon zwrócił jej na to uwagę.

– Służy włosom i winogronom.

– Czyli już wszystko wiesz.

Jeśli wiedziała, to tylko dzięki Simonowi. Natalie – równie wspaniałe źródło informacji – była zajęta jeszcze bardziej niż zwykle. Zbliżał się dzień jej ślubu, a służba znajdowała się w opłakanym stanie. O winogronach Olivia mogła jeszcze rozmawiać z Carlem, ale on uczył Tess grać w tenisa. A w dodatku bardzo to lubił, gdyż jego uczennica robiła szybkie postępy. Odbierała coraz więcej piłek, a od czasu do czasu zmuszała nawet Carla do przebiegnięcia paru metrów. Lekcje zawsze się przeciągały, czasem były nawet wznawiane po żeglowaniu, a nawet po kolacji. Słońce zachodziło wciąż bardzo późno.

Ten dzień już o świcie zapowiadał się wyjątkowo upalnie.

Olivia zupełnie nie mogła zrozumieć, dlaczego dobrowolnie naraża się na niebezpieczeństwo i spaceruje z Simonem po winnicy. W końcu doszła jednak do wniosku, że przesadza. Mieli mnóstwo spraw do omówienia – postępy Tess, praca Olivii, kociaki Buck. Najchętniej gawędzili jednak o winogronach.

Pokusa wciąż jeszcze dawała o sobie znać. Teraz, gdy znów wróciła słoneczna pogoda, Simon bardzo mocno się opalił. A oczy miał prawie tak niebieskie, jak niebo na zachodzie.

Tak, wciąż czuła do niego pociąg. Czasem tak silny, że musiała przymykać powieki i kierować swoje myśli na inne tory. Ale Simon nie utrudniał jej sytuacji. Nie patrzył na jej usta, tylko w oczy, albo po prostu wbijał wzrok w ziemię.

– Sierpień i wrzesień to szczyt sezonu – zaczął, idąc między rzędami winogron. – Jeśli wreszcie będzie słonecznie i ciepło, nadrobimy czerwcowo–lipcowe chłody.

– I deszcz nie zmarnuje upraw? – spytała Olivia, zachęcając Simona, by powiedział coś więcej. Bardzo lubiła na niego patrzeć, gdy mówił o pracy. Miał wtedy łagodną, rozjaśnioną twarz i ciepłe spojrzenie.

– Wszystko ma wpływ na winorośle. Dlatego zbiory nigdy nie są identyczne. Ale deszcz nie jest zjawiskiem negatywnym, o ile czasem wychodzi też słońce. Sprawa wygląda znacznie gorzej, jeżeli winogrona dojrzeją tylko połowicznie.

– Co wtedy robicie?

– Sok.

– A jeżeli do zbiorów w ogóle nie będzie padać?

– Jeśli nie spadnie nawet kropla deszczu? Przez dwa miesiące? Też nie byłoby dobrze. Jeśli ziemia jest zbyt sucha, liście zamykają pory, by nie utracić wilgoci. Ale jeżeli ma dojść do fotosyntezy, pory powinny być otwarte, żeby wpuścić dwutlenek węgla. Tak więc przy zamkniętych porach nie dochodzi do fotosyntezy. – Przystanął i rozsunał liście. – Widzisz ten drążek?

Gdyby nie Simon, nigdy by go nie zauważyła. Cienka żerdź miała około metra i znajdowała się tak blisko słupka drabinki, że była niemal niewidoczna.

– To sączek irygacyjny – wyjaśnił Simon. – Wyciąga świeżą wodę z rzeki. Gdy ziemia staje się zbyt sucha, nawadniamy glebę. Oczywiście

ostrożnie, tak by nie zatopić winogron. Jak dotąd nie uciekaliśmy się zbyt często do tej metody, ale musimy dbać o bezpieczeństwo.

– A zbyt wielki upał? Też szkodzi winogronom?

– Teoretycznie tak. Hodujemy odmiany, które rosną najlepiej w chłodnym klimacie, jaki mamy tutaj, na wybrzeżu. Zwykle oznacza on jednak wcześniejsze dojrzewanie i szybsze zbiory. Z tym potrafię sobie jednak poradzić.

– Z czym w takim razie nie potrafisz? – spytała Olivia, przewidując, że lista nie będzie zbyt długa.

– Z huraganami – odparł. – Zachodzi poważna obawa, że w tym sezonie możemy mieć z nimi do czynienia.

– Tutaj? – Przez siedem lat pobytu w Cambridge Olivia doświadczyła jedynie umiarkowanych wiatrów. Oczywiście, Rhode Island leżało na wybrzeżu, lecz jednak wciąż w Nowej Anglii.

– Na Karaibach szalały już dwa.

– Ale tutaj zwykle nie macie z tym kłopotów?

– Wręcz przeciwnie. Nie szukam sobie powodów do zmartwienia, ale chciałaś wiedzieć.

– Jak można ochronić winogrona przed huraganem?

– Nie ma takiego sposobu. Trzeba tylko pilnować, żeby zdrowo rosły, i wykonywać zgodnie z harmonogramem wszystkie rutynowe zajęcia. Przycinać, układać liście na drabinkach, chronić przed szkodnikami. Ale uważać ze spryskiwaniem. Na określoną liczbę dni przed zbiorami winogron nie wolno spryskiwać. Jeśli zbiory nastąpią szybko, a liczbę tę określimy na sześćdziesiąt sześć, okaże się, że nie wolno mi spryskiwać już od teraz.

Olivia pomyślała o winobraniu i żałowała przez chwilę, że nie będzie w nim uczestniczyć.

– Skąd wiesz, kiedy rozpocząć zbiory?

– Poznają to po smaku winogron. Poza tym mam refraktor, określający zawartość kwasu i cukru w gronach. Czekamy na optymalne proporcje. Dlatego czasem pewne odmiany zbieramy wcześniej niż inne.

– Uzywacie maszyn?

– Jeśli musimy uciekać przed mrozem, to tak, ale ja wolę zrywać je ręcznie. Na czas winobrania zatrudniamy robotników sezonowych. W tym roku straciliśmy dwóch pracowników, więc tym bardziej potrzebujemy dodatkowych rąk do pracy. – Popatrzył na nią. – A skoro już o tym mowa, to jak się spisuje nowa kucharka?

– Susanne? – spytała Olivia żartem.

– Nie. Ta zawodowa kucharka.

– Masz na myśli Fionę? – Przez chwilę szukała słów. – Jest młoda, chętna. Szczyci się tym, że naprawdę umie gotować, i nie jest wcale zadowolona z obecności Susanne, ale nie dorasta jej do pięt. Susanne próbuje ją jednak uczyć, choć Fiona nie ma na to ochoty. Prawdę mówiąc, nie sądzę, by została w Asquonset zbyt długo.

– A Susanne?

– Na razie nie wspomina o wyjeździe. Chyba nieźle się bawi, ale oczywiście nigdy się do tego nie przyzna.

– Do wesela pozostał zaledwie miesiąc. Greg dzwonił?

– Rozmawiałam z nim wczoraj wieczorem – powiedziała Jill do Susanne, gdy ta zadała jej to samo pytanie. Śniadanie było gotowe. Siedziały na patio i piły kawę. – Jest z klientem w Dallas.

Susanne odchyliła głowę. Upał ją rozleniwiał.

– On się tutaj wybiera? – Nie chodziło już o to, by szukać współwinnego. Ona sama nie czuła się winna. Była w Asquonset, miała masę pracy i – prawdę mówiąc – doskonale się bawiła. Dni wypełniały jej ulubione zajęcia i po raz pierwszy w życiu czuła, że jest doceniana. Jill nie sprawiała jednak wrażenia równie zadowolonej.

– Jeszcze nie.

– Przyjedzie na ślub?

– Twierdzi, że nie – odparła Jill. – Uważam, że popełnia błąd, ale kiedy próbuję mu to sugerować, natychmiast przybiera obronną postawę. A ty co myślisz?

O to samo pytał ją Mark nie dalej jak godzinę temu.

– Jeśli chodzi ci o to, czy teraz, gdy zobaczyłam mamę z Carlem, zmieniłam zdanie na temat ich ślubu, to odpowiedź brzmi: nie. Jest im dobrze, są zakochani – to wszystko jest całkowicie jasne. Poza tym cała ta sytuacja stawia małżeństwo moich rodziców w groteskowym świetle. Nie, zostanę tylko do czasu, kiedy znajdą kucharkę.

Jill wychyliła się do przodu.

– Fiona już się nie zmieni.

Susanne zdawała sobie doskonale z tego sprawę.

– Ale może jej problem to ja. Może, kiedy ja wyjadę, a ona przejmie stery, wszystko zmieni się na lepsze.

– Fiona zapewne będzie szczęśliwsza, ale co z nami? Skąd jej przychodzą do głowy takie pomysły, jak żeberka baranie w kardamonie? Albo krewetki z duszonymi figami? Sorbet z kiwi z mielonymi orzechami? Rozumiem, innowacje to jedno, ale zbyt odważne eksperymenty to drugie. Chyba

rozumiem, dlaczego zamknęła restaurację... Powinnaś jeszcze trochę zostać, Susanne.

Jakaś jej częśćka miała na to ochotę. Jako młoda matka spędzała większość czasu w Asquonset. Dzieci świetnie się tu czuły: świeże powietrze, ciepło, wiatr od morza. Lubiły też bawić się z dziadkiem.

Bawić się z dziadkiem. Nie z babcią – pomyślała Susanne. To Aleksander nosił ich na barana i grał z nimi w piłkę. Oczywiście robił to wszystko zgodnie z wcześniej ustalonym planem i zawsze przywoływał dzieci do porządku, jeśli usiłowały mu się wymknąć spod kontroli, ale to on zabierał je do jacht-klubu i kupował lizaki u Pindmana. Gdyby nie Susanne, dzieci wciąż spędzałyby tu wakacje. Ona jednak nie potrafiła wypoczywać w Asquonset – ponieważ jej wzorzec, ideał do naśladowania, czyli Natalie, nigdy nie pozwalała sobie na odpoczynek. Jeśli nie uprawiała ogródka, sprzątała spiżarnię lub komórki, spotykała się z księgową lub z przyjaciółmi na lunchu. Zawsze znajdowała sobie jakieś zajęcie ważniejsze od córki i wnuków. Z tego właśnie powodu Susanne czuła się zbędna.

Oczywiście pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Tak i teraz, od chwili gdy Susanne zjawiała się w Asquonset, Natalie nie spędziła z nią non stop nawet dwudziestu minut. To prawda, tym razem nie widywała się z przyjaciółmi w jacht-klubie ani też nie planowała przedweselnych spotkań. Kiedy schodziła na dół, większość czasu rozmawiała przez telefon.

Owszem, załatwiała ważne sprawy, takie jak czyszczenie dywanów lub przycinanie rododendronów. Ale Susanne przyjechała tu wyłącznie dla niej. Skoro Natalie nie mogła jej poświęcić więcej czasu, po co miała zostawać?

– Będę tu, dopóki Fiona nie nabierze wprawy – powiedziała. – Mama nam w tym nie pomoże. Ma inne sprawy na głowie.

– Przywiązuje ogromną wagę do tych nowych etykiet. Jest w to bardzo zaangażowana.

Susanne skinęła głową.

– A przynajmniej chce tak myśleć.

– Naprawdę bardzo jej na tym zależy. Codziennie jestem w biurze. Zawsze bardzo efektywnie zajmowała się reklamą, nie tylko od śmierci Aleksandra. Czytałaś cokolwiek z tego, co napisała Olivia?

Susanne przymknęła oczy i uniosła twarz do słońca.

–Nie.

– Powinnaś. To bardzo kształćące.

– Ale jednostronne. Ojciec nie może już przedstawić swojej wersji.

Ucieszyła się, że Jill nie znajduje na to odpowiedzi, lecz jej zadowolenie szybko minęło. Kiedy Jill w końcu się odezwała, jej głos brzmiał o wiele pewniej, niż Susanne mogłaby sobie tego życzyć.

– Natalie absolutnie nie jest stronnicza. Opowiada jedynie o swoim udziale w rozwoju Asquonset. Dlaczego zawsze wiedzieliśmy tyle o Aleksandrze i tak mało o niej? Dlatego, że on mówił, a ona nie. A teraz ona zabrała głos. Naprawdę powinnaś poznać tę historię, Susanne.

Rozpoczynaliśmy wolno. Przez jakiś czas odnosiłam wrażenie, że koła auta kręcą się w miejscu. Al, gdziekolwiek by nie jechał, tworzył obraz winnicy w umysłach ludzi, z którymi rozmawiał, lecz w domu wszystko pozostawało jeszcze w sferze modlitw i eksperymentów.

Odpowiedni wizerunek stanowił podstawę sukcesu. Aleksander podzielał moje zdanie na ten temat. We wczesnych latach pięćdziesiątych dodaliśmy piętro do Wielkiego Domu, może nawet zanim mogliśmy sobie na to pozwolić, lecz mając dwoje bardzo ruchliwych dzieci, potrzebowaliśmy miejsca, a projekt

był wspaniały. Włączyliśmy nawet zdjęcia domu do naszych folderów. W ten sposób tworzyliśmy obraz sukcesu, zanim tak naprawdę zyskaliśmy do tego prawo, ale nikomu nie działa się krzywda. Zresztą mierzyliśmy do celu. Naprawdę zaczęliśmy sprzedawać winogrona.

Chardonnay było pierwszą odmianą, jaka się przyjęła. Zasadziliśmy jeden akr, potem dwa, a następnie cztery. Nie myśleliśmy jeszcze wtedy o produkcji wina, nie myśleliśmy nawet o pieniądzach. Chcieliśmy tylko powiększyć areal, jako że odkryliśmy inne odmiany, które mogłyby się tam rozwijać. Dlatego sprzedawaliśmy sok innym europejskim winnicom.

Dlaczego cię to dziwi? Europejskie winnice też mają lepsze i gorsze lata. W dzisiejszych czasach wszyscy znamy całą masę sztuczek, dzięki czemu potrafimy minimalizować straty, ale w latach pięćdziesiątych metody upraw nie były aż tak rozwinięte. Wtedy, jeśli sezon okazał się chudy, inna winnica mogła pomieszać sok z własnych winogron z naszym i otrzymać całkiem przyzwoite wino. A jeżeli podawali nasz produkt za swój? Nie mieliśmy nic przeciwko temu. Za to, co im sprzedawaliśmy, dostawaliśmy przecież pieniądze.

I zdobywaliśmy fundusze na sadzonki.

Z czego się utrzymywaliśmy? Uprawialiśmy zboże i ziemniaki. Ale masz rację. To nie wystarczało. Nie mogło wystarczyć na utrzymanie powiększającej się rodziny. Nie mogło wystarczyć na podróże Aleksandra. Ani nawet na nawozy, pestycydy i środki grzybobójcze.

Jak dawaliśmy sobie radę? Znalazłam wyjście dopiero po wielu nieprzespanych nocach, a potem przez kolejne bezsenne noce martwiłam się, że nie uda mi się zrealizować tego pomysłu. Na szczęście moje obawy okazały się płonne. Wpadłam na ten pomysł w jak najbardziej właściwym momencie.

Pozwól, że się trochę cofnę w czasie. W mieście mieszkał pewien człowiek, który dorastał razem z moim bratem i Carlem. Odwiedził nas zaraz po śmierci Brada, a potem poszedł na wojnę, ale został ranny i wrócił po roku do domu. Stracił wzrok w jednym oku i został zdemobilizowany, choć przysięgał, że jest wciąż zdolny do walki. Widywaliśmy się u Pindmana. Zwierzyłam mu się wtedy ze swoich marzeń o założeniu winnicy, on z kolei chciał założyć miasto.

Tak, dobrze usłyszałaś, miasto.

Sellig miał zawsze wielkie plany i często narażał się przez to na kpiny, ale ja nigdy się z niego nie śmiałam. On traktował moje zamierzenia równie poważnie, choć oboje mieliśmy zdecydowanie zbyt wybujałe ambicje.

Straciłam z nim kontakt zaraz po wojnie. Musiałam jakoś poukładać swoje życie, a on przeniósł się do Nowego Jorku. Ale potem wrócił i jego marzenie nabrało sensu. Wystarczyło, by rozejrzał się wokół i zobaczył wszystkich tych żołnierzy powracających z wojny. W kieszeniach wielu z nich tkwiły dyplomy uzyskane dzięki specjalnej ustawie edukacyjnej dla wojskowych. Wielu miało również żony, dzieci i niezłe posady. Ci ludzie chcieli kupować domy w miejscach, gdzie ich dzieci mogłyby się bawić na świeżym powietrzu, a żony sadzić kwiatki w ogródkach.

Henry umiał budować. Wiedział, jak zaplanować inwestycję składającą się z setek domów, i wiedział, gdzie chce to zrobić. Nieopodal Providence leżało wiele małych miasteczek, nie brakowało również ziemi. W innych stanach przedmieścia zaczęły już rozkwitać. Sellig nie widział powodu, dla którego nie mogłyby powstać także w Rhode Island.

Potrzebował tylko pieniędzy na kupno ziemi i materiałów budowlanych. Ja miałam pieniądze – niezbyt wiele – byłabym zresztą jednym z wielu

inwestorów – ale wyjęłam je z banku i odłożyłam. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, dlaczego postępuję w ten sposób. Sądzę, że ze względów bezpieczeństwa. Przeżyłam Kryzys. Chciałam mieć świadomość, że udało mi się coś zachować na czarną godzinę.

Nie, Aleksander nie miał o tym pojęcia. Dlaczego?

Mój Boże! Jak to wytłumaczyć? Może dlatego, że Aleksander nie dotrzymał obietnicy? Może się bałam, że wyda pieniądze i straci je? Tak, sprawa polegała chyba głównie na poczuciu bezpieczeństwa. Musiałam czuć, że mam coś własnego.

Nie wspomniałam Aleksandrowi o propozycji Selliga. Nie mówiłam o niej nawet Carlowi. Aby stworzyć winnicę, pracowałam równie ciężko, jak mężczyźni. Uważałam, że te pieniądze mi się należą. To była mądra inwestycja. W ciągu roku zbudowano pierwszą partię domów i wszystkie od razu znalazły nabywców. Wkład zwrócił mi się pięciokrotnie. Dlatego znów zainwestowałam pierwotną sumę, powiększoną o jeszcze parę groszy, w kolejną fazę planu Henry'ego. Tym razem sukces okazał się znacznie bardziej spektakularny. I znów odłożyłam część zysków do banku, a część zainwestowałam w budowę. Henry ani razu mnie nie zawiódł. Od budowy domów przeszedł do biur, a następnie centrów handlowych. Do dziś otrzymuję dywidendy z niektórych jego inwestycji.

Czy się bałam? W początkowym stadium byłam wręcz przerażona. Logika wskazywała wyraźnie, że odniesiemy sukces, lecz gdyby tak się nie stało, straciłabym wszystko, nawet skromne zasoby. Potem jednak, gdy zobaczyliśmy, jak wielkie powodzenie finansowe odnoszą takie przedsięwzięcia, przestaliśmy się bać o cokolwiek.

Choć raz obleciał nas prawdziwy strach. Mieszkając w Nowym Jorku, Henry poznał wielu ludzi teatru – autorów sztuk, reżyserów, aktorów. Kiedy mieszkał już od jakiegoś czasu na Rhode Island – z moimi pieniędzmi w ręku – senator McCarthy wezwał na przesłuchania paru jego znajomych, posądzonych o związki z komunistami. Na szczęście nazwisko Henry'ego nie zostało nigdy powiązane z tą sprawą, choć istniała obawa, że może zostać wezwany na świadka. Nic podobnego się jednak nie wydarzyło. Chyba uznano, że przesłuchiwanie tak „stuprocentowego kapitalisty” odebrałoby resztki powagi temu trybunałowi. Przez parę miesięcy żyłam jednak w ciągłym strachu. Wielu ludzi straciło pozycję społeczną przez dużo luźniejsze związki z podejrzanymi. Henry był przyjacielem paru osób na świeczniku i jednocześnie moim dobrym znajomym.

Wszystko dobre, co się dobrze kończy. McCarthy odszedł, Henry zbił majątek, a ja zarobiłam znaczące pieniądze, dzięki czemu mogliśmy już spokojnie czekać, aż nasza kura-winnica zacznie znosić złote jajka. Znowu powiększyliśmy Wielki Dom, zatrudniliśmy kucharkę, znaleźliśmy pomocnika do pracy w polu i posadziliśmy trzykrotnie więcej winogron. Kupiliśmy nowoczesny sprzęt i powiększyliśmy szopę. Zaczęliśmy butelkować wino.

Nie twierdzę, że nie udałoby nam się tego dokonać bez moich pieniędzy z inwestycji, lecz na pewno byłoby to o wiele trudniejsze i zajęłoby więcej czasu. Te pieniądze spadły nam wtedy jak z nieba, a ja bardzo się cieszę, że mam swój wkład w Asquonset.

Natalie usiadła wygodnie na krześle, z wyrazem zadumy na twarzy.

– Śmieszne, do tej pory o tym nie myślałam. Nigdy też nie rozmawiałam na ten temat z Aleksandrem.

– Z powodu jego męskiej dumy?

– Raczej dlatego, że to nie było istotne. Gdybym nawet włożyła w winnicę dziesięć razy więcej pieniędzy, to bez katorżniczej pracy i niezliczonych godzin poświęconych hodowli i pielęgnacji winogron, studiowaniu nowych metod przycinania i walki z pestycydami, i tak nie wyhodowalibyśmy nic prócz chwastów.

Umilkła.

Milczenie stanowiło integralną część tych rozmów. Olivia umiała je już jednak wykorzystać, by pozbierać myśli. Teraz jednak odnosiła wrażenie, że czegoś jej brakuje. Przerzuciła notatki, lecz nadal nie wiedziała, co budzi jej wątpliwości.

– Opisz mi wasz typowy dzień – poprosiła w końcu.

– Nie było typowych dni – odparła z uśmiechem Natalie. – Nie ma mowy o typowych dniach, kiedy wychowuje się dzieci i hoduje winogrona. Nie wtedy, kiedy tworzy się firmę, nie mając o tym pojęcia.

– Ale to ty stworzyłaś Asquonset, nie Aleksander. Natalie zastanawiała się przez chwilę.

– Myślę, że jeśli już musisz nalepiać etykiety, to ujmijmy to tak: ja wiedziałam, co robić, a Carl potrafił to zrealizować. A Aleksandra wysyłaliśmy na front. Podróżował. Reklamował naszą winnicę. Kiedy zaczęliśmy butelkować wina, dzięki niemu już wiedzieliśmy, komu je sprzedawać. Aleksander wywiązał się świetnie ze swojego zadania. Nie okazał się dobrym finansistą, nie umiał orać ani obcinać pędów, ale znał się na reklamie.

– Był dobry dla dzieci? – spytała Olivia i zrozumiała, że odczuwa niedosyt takich właśnie informacji. W opowieści Natalie brakowało elementów osobistych.

– Cudowny – powiedziała z uśmiechem Natalie. –Chociaż najpierw nie było łatwo. Już ci to zresztą mówiłam. Kiedy Al wrócił z wojny, dzieci traktowały go jak obcego człowieka. On zresztą też ich przecież zupełnie nie znał. Potem, po roku czy dwóch, dzieci podrosły, poznały ojca lepiej i wszystko się zmieniło. Lubiły go, jeśli się z nimi bawił. Pamiętaj, że to on kochał dyscyplinę, ale to ja musiałam jej pilnować, i zawsze występowałam w roli czarnego charakteru. On był aniołem. Podróże pomogły, bo jego krótkie pobyty w domu stanowiły dla dzieci atrakcyjną nowość. Zawsze przywoził im zresztą pamiątki lub drobne upominki. – Westchnęła. – Uwielbiały go, dzięki czemu był szczęśliwy, a mnie żyło się znacznie łatwiej ze szczęśliwym Aleksandrem.

– A żyło ci się ciężko?

– W jakim sensie?

– Chodzi mi o życie na małej farmie na wybrzeżu...

– W latach pięćdziesiątych było już znacznie lżej. W naszym domu pojawiły się pralki, suszarki, zmywarki, odkurzacze. Dorobiliśmy się dwóch aut. Trzech telewizorów. Trudno to nazwać ciężkim życiem.

– Byłaś szczęśliwa?

– Bardzo.

– Pytałam, czy byłaś szczęśliwa.

– Tak. Zaskoczona? Pewnie jesteś ciekawa, co przez ten czas czułam do Carla.

– Do Carla. Do Aleksandra. Do dzieci. Podałaś mi masę faktów na temat winnicy. Teraz chciałabym usłyszeć coś o uczuciach.

Natalie popatrzyła na Oliwię z namysłem.

– Winnica dawała mi zawsze dużo radości. Aż do dziś spacer wśród winorośli pobudza mnie do życia.

– Spacer z Carlem?

– Z Carlem czy bez Carla... Z Carlem jest oczywiście lepiej – dodała szybko. – On kochał to miejsce tak samo, jak ja. Włożył w nie masę pracy i jest z niego dumny.

– A ty kochasz Carla? – Tak.

– Ale co z Aleksandrem? Jak opisałabyś wasze małżeństwo?

Natalie zastanawiała się chwilę.

– Oboje pracowaliśmy... ale mieliśmy zupełnie inne poglądy na życie. I ja to akceptowałam. Choć nie zawsze przychodziło mi to łatwo. Czasem mnie irytował. Chciałam, żeby był...

– Taki jak Carl?

Westchnęła.

– Oczywiście, że Al w niczym nie przypominał Carla. Nie mógł. A gdyby nagle się zmienił, nie wiedziałabym, co z tym zrobić. Ułożyłam nasze życie tak, by zaspokoić zarówno jego potrzeby, jak i swoje. – Zrobiła krótką pauzę i zmarszczyła brwi. – Bywało ciężko. Ale te chwile szybko mijały. Generalnie uważam nasze małżeństwo za udane. Tak. Byłam szczęśliwa. Aleksander nie zastąpił mi Carla, ale przecież Carl nie zniknął z mojego życia. Zaznałam obu światów. Tak, starałam się pilnie wywiązywać ze swoich obowiązków, głównie po to, by sprawić przyjemność Aleksandrowi, ale wiele z tych obowiązków lubiłam. Na przykład przyjęcia. Wyjścia na kolacje. Albo wyprawy do teatru w Nowym Jorku. Wcale nie chcę uchodzić za męczennicę.

– Spełniłaś się jako matka? – spytała Olivia, zaskoczona, że Natalie ani razu nie poruszyła tego tematu.

Teraz też nie spieszyła się z odpowiedzią. Bardzo długo patrzyła przed siebie.

– Kocham moje dzieci. Cierpię, ilekroć one cierpią. – Głos załamał jej się nagle, lecz szybko odzyskała spokój. – Przez te lata jakoś się jednak od siebie oddaliliśmy.

– Dlaczego?

Natalie na chwilę wbiła wzrok w podłogę.

– Pewnie dlatego, że robiłam tyle innych rzeczy. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych prowadziliśmy znacznie bardziej ożywione życie towarzyskie. Zapisaliśmy się do jacht-klubu i zaczęliśmy wydawać przyjęcia. Brałam czynny udział w życiu lokalnej społeczności. Wszystko to jednak zajmowało czas. Że nie wspomnę już nawet o winnicy. Dzieci rosły, nie wymagały stałej opieki, więc mogłam się skupić na innych sprawach.

– Przecież poświęcałaś im wszystkie ranki i wieczory – zaproponowała Olivia. Oddałaby chyba wszystko za tak wiele czasu spędzonego z matką. – Byłaś fizycznie obecna.

Natalie nie pozwoliła się zbić z tropu.

– Fizycznie obecna, psychicznie – rzadko. Chyba nie poświęciłam im tyle czasu i uwagi, ile potrzebowali. I pewnie do dziś mają do mnie o to pretensję.

Susanne wspomniała, że jedno z nich było traktowane zupełnie inaczej niż inne.

– A Brad? Co z Bradem? Natalie poruszyła się na krześle.

– Brad był najstarszy – powiedziała w końcu.

– Wiem.

– Pierworodny syn... rozumiesz.

– Tak.

– Greg urodził się osiemnaście lat później. Nasze życie wyglądało już wtedy zupełnie inaczej. Mieliśmy pieniądze.

– Greg sprawił wam niespodziankę?

– Nie. Pragnęliśmy jeszcze jednego dziecka.

W sposobie, w jaki to powiedziała, kryło się jednak pewne wahanie.

– Kocham Grega – dodała szybko, jakby natychmiast zdała sobie z tego sprawę. – Śledziłam uważnie jego karierę, choć on nie ma o tym pojęcia.

Olivia próbowała odczytać znaczenie słów zawartych między wierszami.

– Miałam trzydzieści sześć lat. I naprawdę nie narzekałam na brak zajęć.

– Więc dlaczego się w końcu zdecydowałaś?

– Aleksander i ja przeżywaliśmy właśnie jeden z tych trudnych okresów, o których ci wspominałam.

– I urodziłaś dziecko, żeby ocalić małżeństwo?

– Wiem, wiem – odparła Natalie z nagłym ożywieniem. – Ludzie w twoim wieku uważają, że konflikt małżeński to najgorszy powód, żeby mieć dziecko, ale oni się mylą. Aleksander pragnął dziecka. Twierdził, że spędził stanowczo za mało czasu ze starszymi. Był bardzo szczęśliwy, kiedy zaszłam w ciążę, a więc i ja bardzo się z tego cieszyłam.

Greg nawet nie znał swego starszego brata – pomyślała Olivia.

– Co się stało z Bradem? – spytała cicho.

Przez chwilę Natalie milczała. Zaciśnęła wargi, po czym je rozchyliła. Smutek w jej oczach zapierał dech.

Brad urodził się w tym ponurym czasie, kiedy mężczyźni poszli na wojnę. Zważywszy okoliczności można powiedzieć, że oddział położniczy pękał w szwach. Wiele z nas – młodych i przestraszonych kobiet – rodziło wtedy dzieci,

których tatusiowie walczyli daleko na froncie. Utrzymywałyśmy zresztą ze sobą ścisły kontakt jeszcze przez wiele lat.

Rodziłam Brada niemal całą dobę, ale od chwili, gdy zjawił się na świecie, dostarczał mi samych radości. Był taki spokojny i cichy. Kiedy skończył miesiąc, zaczął się uśmiechać. Naprawdę. Mogę przysiąc, że wiedział, jak bardzo wtedy, w czasach smutku i strachu, potrzebowałam tego uśmiechu.

Brad zawsze potrafił wyczuć mój nastrój. Kiedy doskwierała mi samotność, tulił się do mnie najmocniej. A kiedy ogarniał mnie smutek, uśmiechał się. Jak mogłam nie cieszyć się wraz z nim? Jak mogłam nie myśleć, że jest jeszcze parę dobrych rzeczy na tym świecie? To dziecko było prawdziwym darem losu. Dziękowałam za nie Bogu.

Susanne urodziła się dwa lata później. Poród nie był aż tak trudny, jak pierwszy, poza tym umiałam już opiekować się niemowlęciem. Brad zachowywał się wspaniale. Nigdy nie okazywał zazdrości, nie próbował za wszelką cenę zwrócić na siebie uwagę. Na brak uwagi nie mógł zresztą narzekać.

Susanne powiedziałyby na pewno, że to eufemizm. Może miałyby rację. Może traktowałam ją po prostu jak coś oczywistego. Nie wymagała wiele. Nie sprawiała kłopotów: jadła, spała, bawiła się. Zawsze uważałam, że jest podobna do mnie. Założyłam, że w przyszłości zajmie się dokładnie tym samym, co ja.

Brad był kimś zupełnie innym. Był mężczyzną. Czekala na niego cała masa możliwości. Chciałam przed nim otworzyć wszystkie drzwi, a on wydawał się tym zainteresowany. Nauczył się czytać w wieku lat czterech i był zawsze najlepszym uczniem. Odznaczał się wrodzoną skromnością i miłym sposobem bycia, dlatego koledzy bardzo go lubili. Pełnił funkcję kapitana wszelkich

możliwych drużyn sportowych. Miał wielu przyjaciół, całe tabuny przyjaciół. Dzieci zawsze do niego lgnęły.

Muszę zwrócić jednak twoją uwagę na pewną kwestię. Susanne nie rozumiała chyba całości zagadnienia. Może wyróżniałam Brada. Może poświęcałam jej mniej uwagi. W każdym razie Susanne bardzo szybko zbliżyła się do ojca i stała się jego oczkiem w głowie. Z Bradem Aleksander postępował znacznie bardziej surowo. Gdyby Brad był tu z nami, na pewno by to potwierdził. Ale jego nie ma, a ty chcesz wiedzieć, dlaczego. Daj mi chwilę. Strata dziecka to najgorsza rzecz, jaka się może przydarzyć matce. Do dziś nie potrafię o tym spokojnie mówić.

Stało się to wszystko zupełnie niespodziewanie. Brada uważano zawsze za okaz zdrowia. Nie miał nawet kolek. Nie przeziębiał się. Jako dziesięcioletek był wysoki, silny, wysportowany. Potem skończył jedenaście lat i w miesiąc później dostał gorączki. Zupełnie nagle.

Wokół szalała epidemia Heine–Medina. Susanne wysłaliśmy natychmiast do bezdzietnych przyjaciół. Mieliśmy wciąż nadzieję, że to może jednak nie to, i nie przestawaliśmy się modlić. Brad gorączkował sześć dni. Potem pojawiły się inne objawy i straciliśmy wszelkie złudzenia. Poznaliśmy prawdę. Nasz zdrowy chłopiec nie mógł unieść głowy ani poruszyć nogą. Nie opuszczałam go ani na chwilę. By złagodzić skurcze mięśni, kładłam mu na nogi gorące ręczniki. Ale to nie wystarczyło. Kiedy pojawiły się kłopoty z oddychaniem, zabraliśmy go do szpitala.

Nigdy nie zapomnę widoku mego dziecka podłączonego do sztucznego płuca. Nigdy nie zapomnę, co czułam, gdy błagał mnie wzrokiem o pomoc. Wiedział, na co jest chory. Wiedział, co mu grozi. Był na to wystarczająco duży.

Pamiętasz tę katastrofę lotniczą sprzed paru miesięcy? Samolot zaczął spadać właściwie bez powodu. Wszyscy zginęli, lecz w czasie tej okrutnej spirali śmierci zdawali sobie sprawę, co się z nimi dzieje. Pomyśl, co czuły rodziny ofiar, gdy myślały o swych bliskich, którzy wiedzieli, że za chwilę umrą, i nie mogli zrobić nic, by temu zapobiec.

Ja przeżyłam to samo przy Bradzie. Mój synek stawał się coraz słabszy. Walczył o oddech, z trudnością otwierał oczy, ale do końca zachował świadomość.

Rozumiał, że umiera. Najpierw przestało walczyć ciało, dopiero potem poddał się mózg. Było to najstraszniejsze doświadczenie mojego życia.

Urwała i siedziała przez chwilę w milczeniu z wyrazem bólu na nagle postarzałej twarzy. A potem bez słowa wstała i wyszła z biura.

Olivia bardzo długo nie była w stanie wykonać żadnego ruchu. Nie zapisała tego, co właśnie usłyszała.

Potem poszła szukać Tess.

ROZDZIAŁ 24

Natalie straciła Brada, Simon – Lianę. Nikt nie przechodzi przez życie nie zetknąwszy się ze śmiercią. Ale dziecko – dziecko to przecież symbol nadziei i życia.

Olivia poczuła niepohamowaną potrzebę przytulenia córeczki. Dopiero gdy przystanęła przy maszcie, przypomniała sobie, że Tess żegluje. Postanowiła pojechać do jacht-klubu i poczekać na nią w porcie. I pewnie by to zrobiła, gdyby Susanne nie otworzyła nagle drzwi i nie zawołała:

– Olivio, telefon!

W obecnym stanie ducha Olivia pomyślała, że wydarzył się jakiś wypadek na wodzie. Biegając do domu, musiała mieć przerażoną minę, gdyż Susanne uspokoiła ją natychmiast słowami:

– To tylko Anne Marie.

– Tylko? – Myśli Olivii powróciły do Teda, a ten temat wcale nie działał na nią uspokajająco. Jeśli to znowu on, musiała działać.

W holu wyminęła Susanne i podniosła słuchawkę, po czym usłyszała:

– Tu jest jakiś facet. Mówi, że musi się z tobą zobaczyć.

Olivia przymknęła oczy i przycisnęła dłoń do czoła.

– Metr siedemdziesiąt pięć, krótkie ciemne włosy, chudy?

– Nie – odparta spokojnie Anne Marie. – Ma ponad metr osiemdziesiąt, budowę kulturysty i zbliża się do sześćdziesiątki. To właśnie on dzwonił.

Olivia odruchowo się wyprostowała. Skoro to nie Ted, to może jakiś jego znajomy?

– Jak się nazywa?

– Nie chce powiedzieć.

– Ale ja nie zamierzam z nim rozmawiać, dopóki się nie przedstawi.

Anne Marie powiedziała coś do mężczyzny, który najwyraźniej stał tuż obok.

Olivia popatrzyła na Susanne, a następnie obie spojrzały na Natalie, która właśnie zaczęła schodzić ze schodów. W słuchawce znowu odezwał się głos Anne Marie.

– On twierdzi, że jego nazwisko nic ci nie powie. Przywiózł ci coś od matki.

Serce Olivii zaczęło walić jak szalone. Może to właśnie ten mężczyzna tyle razy do niej dzwonił?

– Spytaj, skąd pochodzi. Poproś o jakiś dokument.

Przeniosła spojrzenie z Susanne na Natalie.

– Pochodzi z Chicago – powiedziała Anne Marie. – Nazywa się Thomas Hope. Mam w ręku jego prawo jazdy.

– Zaraz będę – krzyknęła Olivia i odwiesiła słuchawkę.

Zanim zdążyła odjechać, Natalie i Susanne zajęły miejsca z tyłu samochodu. W pierwszej chwili Olivia zaczęła protestować, ale w końcu doszła do wniosku, że w takiej chwili dobrze jest mieć przy sobie kogoś bliskiego. Sama poznała pewne intymne aspekty historii Seebringów, więc mogła dopuścić Susanne i Natalie do swoich tajemnic.

Nie miała przecież żadnych dowodów na to, że ten człowiek ma uczciwe zamiary. Mógł się okazać oszustem. Tak, potrzebowała wsparcia.

Żadna z kobiet nie odezwała się słowem podczas jazdy w dół wzgórza do głównej drogi, a potem do biura. Olivii drżały ręce. Ściskając kierownicę, zastanawiała się usilnie, co takiego mogła przysłać jej matka. Kiedy przyjechała na miejsce, zobaczyła samochód z tablicą rejestracyjną z Illinois.

Thomas Hope czekał w małym holu recepcyjnym razem z Anne Marie. Kiedy zjawiała się Olivia, natychmiast odwrócił się od okna. Był postawny, ale nie wydawał się groźny. Odniosła wrażenie, że jest raczej zirytowany niż zły, choć na jej widok zrobił znacznie łagodniejszą minę.

– To ja jestem Olivia – powiedziała trochę zaczepnie.

– Trudno nie zauważyć – odparł. – Wygląda pani zupełnie tak samo, jak ona. Po niej również odziedziczyła pani swój upór, zmuszając mnie do przebycia tak dalekiej drogi. Nie chciała pani jednak odebrać żadnego z moich telefonów, a obiecałem Carol, że dostarczę pani jej przesyłkę.

Wyciągnął grubą kopertę. Olivia natychmiast pomyślała, że Carol przekazuje jej plik folderów, bo chce spotkać się z nią w jakimś ładnym miejscu – na przykład w San Francisco albo w Disney Worldzie. W kopercie mógł się również znaleźć rozdział ze wspomnieniami, takimi samymi, jakie Olivia spisywała dla Natalie. Być może Carol pragnęła jej powiedzieć coś ważnego.

– Dlaczego nie przywiozła jej sama?

– Umarła. Dwa miesiące temu. Zdobycie pani numeru telefonu zajęło mi sporo czasu.

Serce Olivii przestało na chwilę bić.

– Umarła?

– Chorowała na wątrobę. Telefonowałem do dwóch różnych mieszkań w Cambridge – pierwszy z moich rozmówców nie wiedział, gdzie pani jest, a drugi, właściwie druga, nie chciała powiedzieć.

– Umarła? – spytała Olivia z niedowierzaniem.

Thomas Hope podsunął jej kopertę.

– W środku jest nekrolog, książeczka czekowa i tego typu rzeczy. W samochodzie mam trochę pudeł.

Ponieważ Olivia nie uczyniła żadnego gestu, by wziąć od niego kopertę, położył ją na biurku i bez słowa wyszedł.

W tym samym momencie w drzwiach pojawił się Simon.

– Kto to jest? – spytał, spoglądając za przybyszem, i Olivia nagle zrozumiała, że również chce to wiedzieć.

Wybiegła za nim na parking. Thomas Hope otwierał właśnie bagażnik.

– Skąd pan ją zna? – spytała, nie dbając o swój oskarżycielski ton.

– Mieszkałem z nią.

– Byliście małżeństwem?

– Nie. Jestem żonaty. Nie udało mi się dostać rozwodu – położył większe pudło na mniejszym i podniósł oba naraz. – Carol dobrze o tym wiedziała.

Nigdy jej nie okłamywałem. Zawsze byłem szczerzy. Gdzie mam to zanieść?

– Choroba wątroby. Jaka choroba?

– Taka, na jaką chorują ludzie nadużywający alkoholu. Wiedziała pani, że piła?

– Nie. Dostawała moje listy?

– Wszystko jest w pudłach. Gdzie mam je postawić?

– Ja je zabiorę – powiedział Simon, uwalniając go od ciężaru.

– Dlaczego nie odpisywała?

Thomas Hope sięgnął po kolejny karton.

– Sądziła, że nie ma do tego prawa.

Nie miała prawa? Nie miała prawa? Matka?

– Wiedziała o Tess?

– Tak, wiedziała.

Olivia osłupiała.

– Wiedziała o wnuczce i nie chciała jej zobaczyć?

Simon odszedł z pudłami. Mężczyzna zamknął bagażnik.

– To wszystko. Przed śmiercią zrobiła porządki. Tam są zdjęcia i książki. Kiedy nie piła, robiła na drutach i tu jest kilka tych rzeczy. Chciała, żeby pani je dostała. – Wyjął z kieszeni kluczyki. – Nie sporządziła testamentu. Będzie mi pani musiała uwierzyć na słowo, że nic więcej nie miała.

Otworzył drzwi, wsiadł do samochodu i uruchomił silnik.

Niech pan zaczeka! – chciała krzyknąć Olivia.

Jaka ona była? Co robiła? Pracowała? Śmiała się? Wspominała o mnie? Kochał ją pan?

Ale słowa uwięzły jej w gardle. Stała jak odrętwiała, wpatrując się w odjeżdżający samochód. Po chwili zwróciła przerażony wzrok na Simona.

– Może to jakiś kawał – szepnęła. – Może chciała mnie sprowokować.

Tuż obok stanęła Natalie z kopertą w ręku.

– On twierdzi, że to nekrolog.

Olivia wzięła kopertę i długo ją trzymała, zanim zajrzała do środka. To był wycinek z gazety – mały, o nierównych brzegach

Jedynymi osieroconymi krewnymi okazały się Olivia i Tess.

Poczuła się nagle zagubiona i pusta.

– Zawsze myślałam, że może kogoś ma – powiedziała.

Natalie objęła ją ramieniem.

– Możemy coś dla ciebie zrobić? – spytała Susanne.

Coś zrobić? Nie musiała przecież organizować pogrzebu ani zawiadamiać krewnych. Jediną osobą, jaką zamierzała poinformować, była Tess, na której ta wiadomość nie mogła wyrzeć żadnego wrażenia. Przecież

nigdy nie poznała babci. Olivia nie wzbudzała w Tess nadziei na takie spotkanie.

A teraz stało się ono czymś niemożliwym. Gdy dotarło do niej znaczenie tego faktu, poczuła paniczną potrzebę, by działać... zrobić cokolwiek. Z przerażeniem popatrzyła na Simona, a potem na Susanne i Natalie.

– Chyba muszę już iść – powiedziała, ruszając w stronę samochodu.

Gdy usiadła za kierownicą, Simon oparł się o drzwiczki.

– Jak się czujesz? – spytał tak czule, że zachciało się jej płakać.

Zmusiła się do uśmiechu.

– W porządku.

Uruchomiła samochód i mocno nacisnęła na gaz.

Bardzo szybko znalazła się w domu. Przebiegła po kamiennych stopniach przez hol, a potem po schodach do skrzydła, w którym mieścił się jej pokój. W parę minut później przebyła tę samą drogę w odwrotnym kierunku ubrana na sportowo.

Na podjeździe przyspieszyła i skręciła na drogę. Było ciepło, mocno świeciło słońce. Od ziemi bił żar.

Po chwili poczuła ból w płucach, ale nie zwróciła na to uwagi. Uznała ból za coś lepszego od odrętwienia.

Spływający z czoła pot otarła wierzchem dłoni. Minęła ścieżkę prowadzącą do domu Simona. Przebiegła kilometr, potem następny. Trzeci rozpoczynał się na ścieżce prowadzącej na plażę. Tu, na grząskiej ziemi nie słyszała już tak wyraźnie odgłosu swych kroków, a gdy zbliżyła się do wody, do jej uszu przestało docierać cokolwiek poza szumem fal.

W końcu dotarła do rozpadliny, której nie mogła przeskoczyć. Na horyzoncie majaczyły żaglówki. Zaczęła się zastanawiać, czy w jednej z nich

nie siedzi przypadkiem Tess. Tak byłoby lepiej dla nich obu. Miała nadzieję, że córka przez jakiś czas pozostanie poza domem – na razie nie czuła się na siłach, żeby z nią rozmawiać lub cokolwiek wyjaśniać. Uderzające o skały fale pryskały na nią słoną wodą – chłodną, odświeżającą, mieszając się z potem i łzami.

Z trudem chwytając powietrze, pochyliła się, opierając dłonie o kolana. Gdy ciężki oddech przeszedł w szloch, uklękła, po czym zgięła się wpół.

Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy płakała po raz ostatni. Nie umiała nad tym zapanować.

– Olivio...

Na dźwięk głosu Simona odwróciła głowę.

Nie powiedział nic więcej, usiadł obok i mocno ją przytulił. Teraz płakała już w jego objęciach, a jej łkanie nie słabło ani na chwilę.

W końcu szloch Olivii stał się mniej gwałtowny, głównie z powodu wyczerpania. Ból pozostał. Poczowała się zmęczona – zarówno emocjonalnie, jak i fizycznie – i była wdzięczna losowi, że może się wesprzeć na Simonie.

– Chryste, ależ ty szybko biegasz – powiedział.

Gdyby czuła się choć odrobinę silniejsza, chyba by się roześmiała.

– Nie wolno jej było umrzeć przed naszym spotkaniem – wyjąkała urywanym szeptem.

Pogłaskał ją po głowie.

– Chciałam, żeby Tess ją poznała i polubiła. Sama chciałam ją polubić. Chciałam, by mnie poznała jako dorosłą osobę.

– Wiem.

– Okazuje się jednak, że matka miała dwa oblicza. Nie wiedziałam, że piła.

– Co się stało, to się nie odstanie. Przestań się zadreczać.

Głaskał ją delikatnie po plecach. Potrzebowała tego wsparcia, chroniło ją od bólu.

– Nie potrafiła mnie kochać.

– Mylisz się.

– Skąd wiesz?

– Każda matka potrafi kochać swoje dziecko. Czasem tylko nie chce.

– Dlaczego?

– Z różnych powodów.

– Powodem mojej matki byłam ja. Urodziłam się w zupełnie nieodpowiednim czasie i wszystko robiłam źle.

– To nie ty zawiniłaś.

– Skąd ta pewność?

– Nie mogę być tego pewny. Nie znałem twojej matki. Wiem tylko, że matki są stworzone do miłości. Popatrz na siebie i Tess. Kochasz ją przecież, choć nie jest doskonała i choć nie zawsze potrafisz się z nią dogadać. Nie zamieniłabyś jej jednak na nikogo na świecie. Na tym przecież polega matczy-na miłość. Twoja matka cię kochała. Jeśli nie potrafiła tego okazać, to był jej problem.

Olivia pragnęła mu wierzyć. Tak bardzo pragnęła mu wierzyć.

– Może gdyby mogła mnie teraz zobaczyć, zobaczyć, jaką jestem matką, co robię i dla kogo pracuję... może mogłaby mnie pokochać.

Ale Carol Jones nie żyła. Nekrolog nie pozostawiał co do tego żadnych wątpliwości. Thomas Hope również powiedział to zupełnie wyraźnie.

Ból znowu ścisnął jej serce. Ponownie odczuła głęboką potrzebę przytulenia Tess.

– Muszę wracać – szepnęła.

Wstała. Drżały jej nogi, ale czuła przy sobie obecność mężczyzny, która była dla niej tak samo pocieszająca, jak jeszcze niedawno towarzystwo Susanne i Natalie w aucie.

Nie wolno jej było mieć nadziei na nic więcej.

Tego wieczoru razem z Tess otworzyły trzy pudła. Znalazły w nich zdjęcia Carol i Olivii, a także zdjęcia samej Olivii. Wśród fotografii zawierały się również świadectwa szkolne. I jeszcze wążutka bransoletka identyfikacyjna ze szpitala – aż trudno było uwierzyć, że obejmowała kiedyś kostkę Olivii. A także gips zdjęty z ręki złamanej przez nią w wieku siedmiu lat.

Był tam też zasuszony bukiet, nad którym Olivia uroniła parę łez. Ten bukiet miała przypięty do sukni na balu maturalnym. Matka nie pomogła jej wybrać sukni, nie chciała nawet zobaczyć, jak Olivia w niej wygląda.

– Aż trudno mi uwierzyć, że go przechowała – westchnęła Tess. – To naprawdę urocze!

Olivia nie podjęła dyskusji. Myślała o tym, co mówił Simon. Może miał rację. Musiały istnieć powody, dla których ta kobieta nie chciała być dla niej prawdziwą matką. Jeśli przed laty nie przyszła na swój bal maturalny z powodu ciąży, być może potem nie chciała uczestniczyć w balu maturalnym córki. Skoro tak, to postąpiła naprawdę szlachetnie, wyjmując bukiet Olivii z kosza na śmieci i przechowując go tyle lat.

Dlaczego miałyby w to nie wierzyć? Dlaczego miałyby zniszczyć wiarę Tess?

Przytuliła córkę.

– Tak, urocze, kochanie. Naprawdę urocze.

- Nie płacz, mamusiu. Nie lubię, kiedy jesteś smutna.
- Mam ciebie. Taka ze mnie szczęściara...
- Auuu. Za mocno mnie ściskasz...
- Przepraszam. Co tam jeszcze mamy?

Dwa szaliki. Niebieski i zielony. Wyjmując je z pudła, Olivia czuła, że przechodzi ją dreszcz. Skąd Carol mogła wiedzieć, jakie są ulubione kolory jej córki? Jej Olivii? Przeszukała uważnie dno pudła, w nadziei, że znajdzie jakieś wyjaśnienie, ale niczego takiego tam nie było.

Znalazła natomiast zapinaną na suwak kosmetyczkę z biżuterią – żadna z rzeczy nie posiadała większej wartości, ale wszystkie wzbudziły zachwyt Tess, która natychmiast włożyła sobie na rękę starego timeksa.

Znalazły też pamiętnik z wytartym metalowym zamkiem i Tess znów zaczęła wręcz palić się z ciekawości.

- Otwórz, mamo.

Olivia nie zamierzała jednak czytać pamiętnika w obecności córki. W obawie przed tym, co może w nim znaleźć, schowała dziennik za plecami. W chwilę później jednak ciekawość wzięła górę i Olivia sięgnęła po pamiętnik. Zameczek odskoczył bez oporów i oczom Olivii ukazała się czysta kartka. Potem następna i jeszcze następna. Przewertowała strony w poszukiwaniu jakiegokolwiek notatki.

- Nic? – spytała Tess rozczarowana.

Olivia przekartkowała ponownie pamiętnik i wróciła do strony tytułowej, gdzie wykaligrafowano tylko „Carol Jones”. Jak się okazało, były to jedyne słowa w całym notesie.

- Dlaczego założyła dziennik, skoro nic w nim nie napisała? – westchnęła Tess.

Olivię również to zastanawiało. Historia z pamiętnikiem zakrawała na okrutny żart. Tyle nadziei – i nic.

Znów przypomniała sobie słowa Simona: Twoja matka cię kochała. A jeśli nie potrafiła tego okazać, to na pewno nie z twojej winy.

– Może też miała dysleksję – powiedziała Olivia do córki.

– W czymś takim bym pisała.

Przeszłość stała się nagle bardzo tajemnicza. Pusty dziennik nasuwał smutne skojarzenia. Nagle Olivii przyszła do głowy pewna myśl:

– Może dlatego schowała go do kartonu. Może przeznaczyła go dla ciebie.

Tess rozbłysły oczy.

– Tak sądzisz?

Olivia nie potrafiła sobie wyobrazić lepszego spadku.

– Tak, tak właśnie uważam.

Tess – uśmiechając się radośnie – przycisnęła pamiętnik do serca.

Nieco pocieszona faktem, że z bólem, jaki odczuwała po śmierci matki, wiąże się choć tak drobna przyjemność, Olivia wyjęła z pudła ostatnią pamiątkę – mały skórzany album na zdjęcia formatu osiem centymetrów na piętnaście.

Tess wstrzymała oddech z wrażenia.

– Kto to jest? – spytała szeptem.

Olivia nie miała pojęcia. Nigdy nie widziała żadnej z tych twarzy. Nagle podejrzenie, że może być spokrewniona z Natalie, wydało się jej absurdalne. Należało wreszcie przyjąć do wiadomości fakty.

– Może to moja babka?

– I dziadek? W dniu ślubu?

Olivia była również tego zdania, lecz jej uwagę przykuły raczej twarze niż stroje. Zarówno mężczyzna, jak i kobieta uśmiechali się łagodnie.

– Wyglądają bardzo sympatycznie – stwierdziła Tess.

Olivia skinęła głową. Czuła dziwny ucisk w gardle.

– Myślisz, że jeszcze żyją? – zainteresowała się Tess.

– Może w kopercie jest adres? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. – Jeśli tak, postaramy się ich odszukać.

Jedyną rzeczą, jakiej dotąd nie obejrzały, była koperta. Olivia nie otwierała jej od chwili, gdy włożyła tam nekrolog. Wśród rzeczy w pudłach nie było żadnych notatek ani listów. Jeśli Carol w ogóle coś takiego napisała, z pewnością włożyła to tutaj.

Taki osobisty list mógł zawierać wyjaśnienia. Słowa miłości. A także nazwisko ojca Olivii.

Tak bardzo pragnęła wszystkich tych rzeczy naraz, że zastanawiała się przez chwilę, czy nie odłożyć koperty do sejfu. W ten sposób mogłaby jeszcze chociaż przez jakiś czas zachować nadzieję.

Zwyciężył jednak rozsądek. Olivia miała dość niedomówień.

Otworzyła kopertę. Wyjęła z niej prawo jazdy Carol, jej polisę ubezpieczeniową, a także książeczkę czekową rachunku zamkniętego przed sześcioma laty. Ponadto znalazła wycinki prasowe. Pierwszy zawierał recenzję ekspozycji prezentującej stare fotografie przywrócone do świetności przez Olivię Jones i Otisa Thurmana.

Zaraz potem odkryła zawiadomienia o śmierci rodziców Carol. Zmarli w odstepie sześciu lat. A to znaczyło, że jeszcze żyli, gdy urodziła się Tess. Olivia poczuła dławiącą wściekłość.

Sięgnęła po kartkę papieru, złożoną na trzy. Było to tylko opakowanie kolejnej książeczki bankowej, a nie list, jak przez chwilę przypuszczała.

Nie był to jednak zamknięty rachunek. Ostatnią transakcję odnotowano przed trzema miesiącami, czyli na miesiąc przed śmiercią Carol. Nie data jednak przykuła uwagę Olivii, lecz saldo.

Tess zajrzała jej przez ramię.

– Sto pięćdziesiąt trzy dolary?

– Nie, kochanie – odparła zszokowana Olivia. – Sto pięćdziesiąt trzy tysiące dolarów. I drobne.

Tess uniosła głowę i poprawiła okulary.

– Ojej! To bardzo dużo!

– Owszem. – Olivia położyła rękę na sercu. Potem odłożyła książeczkę, objęła Tess i mocno przytuliła. Przymknąwszy oczy, wdychała przez chwilę zapach aloesowego szamponu bijący od świeżo umytych włosów jej córeczki.

– Twoja babcia zostawiła nam spadek. To znaczy, że możesz chodzić do najlepszej szkoły.

– I mieć najładniejsze ubrania?

– Ubranie dostajesz ode mnie. Szkołę od niej.

– Ona ci tak powiedziała?

– Nie, ale na pewno by sobie tego życzyła.

– A może ty kupisz sobie piękne ubranie?

– Pieniądze są na szkołę.

– Nie chciałabyś pojechać na wspaniałe wakacje?

–Nie.

– Dlaczego? – spytała Tess.

Dopiero kilka godzin później, kiedy Tess położyła się spać, Olivia zrozumiała, że nie chce pieniędzy Carol. Wraz z tą konstatacją przyszedł gniew i oburzenie.

Włożyła książeczkę bankową do kieszeni spodni, wyszła z domu i odnalazła ścieżkę wiodącą przez las. Księżyc świecił bardzo jasno. Momentami biegnąc, momentami idąc do domu Simona, czuła, jak wciąż wzbiera w niej gniew. Gdy stanęła pod jego drzwiami, nie mogła już opanować drżenia.

Simon leżał na sofie i czytał. Kiedy zobaczył Olivię przez przezroczyście drzwi, zerwał się na równe nogi. Ze zmierzwionymi włosami i okularami opadającymi do połowy nosa wyglądał na wyrwanego z głębokiego zamyślenia. Jedną ręką poprawił okulary, drugą pchnął drzwi.

Olivia wsunęła się do środka i w milczeniu podała Simonowi książeczkę bankową. Spojrzał na cyfry. Tylko skinął głową.

Nie potrzebowała dalszej zachęty.

– Jestem wściekła! – krzyknęła. – Jak ona mogła mi to zrobić? Myślała, że chcę pieniędzy? A gdzie się ukrywała przez ostatnie dwadzieścia lat? Nie oglądała „Czułych słówek” ani „Bill Cosby Show”? I skąd wzięła pieniądze? Bardzo bym chciała to wiedzieć, ale ona nie żyje, więc mogę się tylko domyślać. Nie miała dobrej pracy, nie wygrała na loterii, a skoro zapiła się na śmierć, to znaczy, że wydawała majątek na alkohol. Skąd w takim razie wzięła pieniądze?

Przyłożyła na chwilę rękę do czoła.

– Od rodziców? Wątpię. – Poszukała wzroku Simona. – Nie odnotowano na tym rachunku żadnej większej wpłaty, za to dużo drobnych. Dużo wpłat przez całe dwanaście lat. A to jest jedyna książeczka.

Wypuściła powietrze i podeszła do okna.

– Odkładała pieniądze od czasu, kiedy byłam dzieckiem. Takie postępowanie jest oczywiście rozsądne, godne szacunku i co tam jeszcze chcesz, ale na pewno nie świadczy o wrażliwości. Musiałam sobie sama kupować ubranie! Musiałam pracować w supermarkecie, czasem nawet siedem dni w tygodniu, podczas wakacji i po szkole, bo ona twierdziła, że nie ma pieniędzy. Nawet pierwszy biustonosz kupiłam za własne pieniądze!

Nigdy nie pozwoliłaby na to, by jej córka sama kupowała swój pierwszy stanik, i żeby była w tak ważnym momencie w życiu każdej dziewczyny zdana tylko na własne siły. To należy przeżywać wspólnie: matka i córka.

Przezesując palcami włosy, wyszła na korytarz. Buck była w koszyku, ale kociaki bawiły się na podłodze.

– OK – Odwróciła się do Simona, próbując pozbierać myśli. – Dzieci muszą poznać wartość pieniądza, ale, cholera, ja musiałam po prostu harować na własne utrzymanie. Wiesz, co by to dla mnie znaczyło, gdyby dała mi pieniądze na sweter, taki, jakie miały wszystkie dziewczyny z klasy? Wiesz, co by to dla mnie znaczyło, gdyby ze mną poszła po ten cholerny biustonosz? Wiesz, ile by dla mnie znaczyła taka pomoc? Po urodzeniu Tess musiałam zmienić mieszkanie, bo właściciel pierwszego nie życzył sobie najemców z dziećmi. I proszę – oto ja, tuż po urodzeniu pierwszego dziecka, w nowym mieszkaniu bez lodówki. Bez lodówki i z małym dzieckiem. Cóż, nie miałam ani czasu, ani siły, żeby szukać czegoś innego. Tess z kolei potrzebowała mieszanek mlecznych, bo musiałam ją dokarmiać, więc sama kupiłam lodówkę i spłacałam po dwadzieścia pięć dolarów miesięcznie przez prawie dwa lata, bo odsetki podwoiły wartość towaru.

Jej oczy napelniły się łzami.

– Czy naprawdę musiałam pobierać te wszystkie lekcje od życia? Czy naprawdę matka nie mogła mi pomóc? Na przykład przysłać ubranek dla dziecka? Kolejny obrazek: spaceruję z Tess, siedzącą w używanym wózku, po najładniejszych dzielnicach Atlanty. Wokół nas wyłącznie matki z wystrojonymi niemowlakami w wózkach przypominających najnowsze dzieła z zakresu designu. Chciałam kupić podobny mojemu maluszkowi, ale nie było mnie na to stać. A moja matka była zbyt zajęta wizytami w banku i ciułaniem pieniędzy... I znów wracam do punktu wyjścia. Skąd je wzięła? Oszczędzała? Kradła? A może dostawała je od mężczyzn za szybkie numerki bez zobowiązań?

– Olivio... – odezwał się Simon.

Popatrzyła mu w oczy. W oczy, w których spodziewała się znaleźć zrozumienie.

– Nie chcę jej pieniędzy. Chciałam jej – mojej matki. Chciałam, żeby moja matka – tak jak inne – uczestniczyła w wieczornicach skautowskich. Bardzo się cieszę, że zbierała wycinki prasowe na temat moich prac, ale dlaczego nigdy do mnie nie zadzwoniła? Nie zastrzegałam numeru telefonu. Zamieściłam go w książce telefonicznej między innymi z myślą o niej. Ale nie! Nie odezwała się. Nie mogła się zmusić do tego, by przyznać, że robię coś dobrze – ani wówczas, gdy byłam dzieckiem, ani teraz. A ja zawsze chwale Tess, nawet wtedy, gdy jej się nie wszystko udaje. Uważam jednak, że skoro tak bardzo się stara, zasługuje na aprobatę. – Wciągnęła powietrze przez otwarte usta, jakby walczyła ze szlochem. – Nie chodziło mi o pieniądze, tylko o miłość.

Objął ją mocniej i przytulił policzek do jej policzka.

– Ona naprawdę cię kochała. Po prostu nie okazywała miłości tak, jakbyś tego sobie życzyła.

Mówił głębokim, ciepłym głosem i tulił ją ze wszystkich sił.

– Tak, naprawdę cię kochała. Zapomnij o pieniądzach, pomyśl o Thomasie Hope. Wymogła na nim obietnicę, by przywiózł ci te rzeczy. Kazała mu to przysiąc. A wypełnienie tego zadania nie było dla niego łatwe. To nie wycieczka na drugi koniec miasta. Chicago leży daleko stąd. A jednak Hope wykonał swoją misję, bo było to ostatnie życzenie twojej matki. Ostatnie życzenie. Nawet sąd uznaje wyznania umierających. To świętość. A twoja matka wyznała, że chce, abyś ty otrzymała wszystkie jej rzeczy.

– To nie wyznanie – mruknęła Olivia, ale jej opór malał.

– Chyba jednak tak! Mogła przecież wszystko wyrzucić. Lecz najwyraźniej chciała, żeby ci coś po niej zostało. Mogła oddać pieniądze na cele dobroczynne, ale wolała, żebyś ty je dostała. Czy to naprawdę takie ważne, w jaki sposób je zdobyła?

– Owszem – mruknęła Olivia, choć wiedziała, że Simon ma rację. To wcale nie było ważne.

– Często się nam wydaje, że mamy na wszystko gotową odpowiedź – mówił dalej. – Uważamy, że będąc na czyimś miejscu potrafilibyśmy znaleźć lepsze rozwiązanie. Przez całe lata przeklinałem Laurę za to, że nie zauważyła tej motorówki i nie zeszła jej z drogi. Sam jednak nie wiem, jak bym się zachował na jej miejscu, a przede wszystkim, ile miałbym czasu na podjęcie decyzji. Ponieważ nie mogę się pogodzić z tym, co się stało, twierdzę, że ja postąpiłbym inaczej. Ale mnie tam przecież nie było. Mnie tam nie było, a Laura na pewno zrobiła, co mogła, żeby ratować życie. Choć może ja na jej miejscu wybrałbym jakieś inne rozwiązanie. To samo dotyczy twojej marki.

Mozemy się tylko domyślać tego czy tamtego, ale po co? Takie rozważania kalają pamięć zmarłych.

Zamilkł.

Olivia otoczyła go ramionami. Był silny – fizycznie i psychicznie. Nadal cierpiał i dlatego dokładnie rozumiał, co przeżywała Olivia.

Może dla niej był tylko kolejnym marzeniem, lecz marzeniem, które akurat w tej sytuacji i w tym momencie wypełniło powstałą po matce próżnię.

Nie była pewna, czy to ona sama podniosła głowę, czy też pomogła jej w tym dłoń Simona, lecz ich usta na pewno się spotkały. Myśleli dokładnie o tym samym. Olivia dotknęła pleców i barków mężczyzny, potem podbródka i szyi. Był tak realny i stanowił tak ogromną pociechę, że dała się ponieść emocjom.

Wyszeptał jej imię i znów utonęli w długim pocałunku.

– Nie powinniśmy tego robić – szepnął. – To nie *fair*. Nie dziś. Jesteś zupełnie bezbronna.

– Ale potrzebuję pomocy – odparła cicho i czekała w nadziei, że Simon nie zostawi jej samej.

Został. Przytulił ją mocno, a potem zaczęli się całować. Rozbierał ją troskliwie i czule. Zaniósł ją do łóżka i znów zaczął pieścić. Przerwał tylko na chwilę, by spytać, czy jest zabezpieczona, a potem sam o wszystko zadbał. W tamtej chwili czuła tylko, że go kocha, i bezgranicznie mu ufa, więc oddała mu się tak całkowicie, jak nigdy żadnemu mężczyźnie.

Nie rozmawiali. W cieniu śmierci matki Olivii wszystkie słowa wydawały się niestosowne. Zanim Simon odprowadził ją do domu, kochali się jeszcze dwa razy.

Gdy następnego dnia rano wyszła z domu, Simon opierał się o stary klon. Nie wiedział, czy Olivia się zjawi, nie był nawet pewien, czy pragnie się z nią

spotkać, lecz z pewnością jego ciało nie miało takich wątpliwości. Była taka niepodobna do znanych mu kobiet.

Wziął ją za rękę, zaprowadził do domu i znów się kochali. Było równie wspaniale, jak za pierwszym razem, równie podniecająco i może równie niestosownie.

Cieszył się nawet wspólnym milczeniem w powrotnej drodze do domu.

Dlatego wieczorem wrócił do niej z nową nadzieją. Tym razem nie doszli nawet do domku. Pod nocną koszulą Olivia była naga i – sądząc po tym, jak szybko pozbawiła go spodni – przepełniona pożądaniem. Nie potrzebował niczego więcej, oparł się tylko o drzewo. Uniósł ją z łatwością i utrzymał w tej pozycji bez najmniejszych trudności nawet w najgorętszym momencie. Nigdy jeszcze się w ten sposób nie kochał i z pewnością by jej to powiedział, gdyby nie bał się tak bardzo przed nią odsłonić.

Tamtego sierpnia rzeczywistość objawiła się Simonowi w postaci huraganu, jaki zbliżał się do wybrzeża Atlantyku. Nie miał to być pierwszy huragan tego lata i z pewnością nie ostatni, lecz wszystko wskazywało na to, że okaże się najsilniejszy. I choć żywioł znajdował się wciąż jeszcze bardzo daleko, mógł w niedalekiej przyszłości zagrozić Rhode Island.

Simon wolał jednak myśleć o huraganie niszczącym winnicę niż o wyjeździe Olivii z Asquonset.

ROZDZIAŁ 25

Susanne nie rozstawała się z Markiem na tak długo od czasu wakacji spędzanych z dziećmi w Asquonset, ale i wówczas mąż przyjeżdżał do nich przynajmniej na weekend lub dwa. Tym razem wykorzystywał jej pobyt na Rhode Island, by ruszyć w służbową podróż, która w innym przypadku musiałaby poczekać aż do jesieni. I choć codziennie ze sobą rozmawiali, Susanne zaczęła już myśleć o krótkich odwiedzinach w domu.

W ten sposób wywołała wilka z lasu. Była właśnie w piwnicy i szukała gatunku Pinot Noir do połędwicy, którą zaplanowała na kolację, kiedy usłyszała kroki na schodach i podniosła głowę. W środku panował mrok, ale wzrok jej nie mylił. W piwnicy stał Mark i uśmiechał się do niej serdecznie.

– Co taka cudowna kobieta robi w tym zimnym, ciemnym miejscu?

Zaśmiała się. To nie był duch. Zapomniała o winie, podeszła do schodów i zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Czekam na wybawcę – powiedziała, całując go mocno w usta. – Czytasz w moich myślach.

– Stęskniłem się za tobą.

– Czy tak działa Detroit?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Nie, odwołałem Detroit. Działając pod wpływem chwili, podjąłem najważniejszą decyzję w życiu. – Przytulił ją mocno. – Wcale mi się to nie podoba, że jesteś tutaj tak długo sama – dodał z udawaną surowością.

– Widzę – odparła. – Schudłeś. Zostawiłam ci tony jedzenia, a ty chudniesz. I zawsze przyjeżdżałeś wcześniej.

– To mnie jeszcze nie satysfakcjonuje. Wolałbym usłyszeć, że nie cierpisz Asquonset, że matka doprowadza cię do szału i niezależnie od tego, co zrobi, nie chcesz mieć z tym nic wspólnego.

– Bo nie chcę. Ale wcale nie nienawidzę Asquonset. Tak naprawdę to nieźle się bawię.

Dotknął jej policzka.

– Mogłaś powiedzieć coś wręcz przeciwnego, chociaż chyba bym ci nie uwierzył. Wyglądasz zbyt ładnie i jesteś za bardzo wypoczęta.

– To od słońca. Sierpień był naprawdę cudowny. Ale jeśli chodzi o wypoczynek, to raczej o nim marzę. Wyrzuciłam kolejną kucharkę matki.

– Wyrzuciłaś?

– Fiona miała zupełnie niewłaściwy stosunek do pracy. Tym razem sama będę prowadzić rozmowy kwalifikacyjne. Matka do tego stopnia nie zna się na gotowaniu, że nawet nie wie, o co pytać. Zatrudnienie kogoś odpowiedniego zajmie mi co najmniej tydzień.

– A do tego czasu?

– Będę gotować. To łatwe.

– Lubisz to?

– Zawsze lubiłam.

– Chciałbym, żebyś coś z tym zrobiła.

– Na przykład?

– Ty mi powiedz.

– Otworzyłabym restaurację.

– Możesz otworzyć restaurację – szepnął.

Susanne była jednak realistką.

– Nie mogę. To ogromna odpowiedzialność. Zabiera masę czasu i energii. A ja mam pięćdziesiąt sześć lat. Dlaczego miałabym podejmować w tym wieku tego rodzaju pracę?

– W takim razie otwórz małą knajpkę. Albo pensjonat. Codzienne śniadanie, kolacja dwa, trzy razy w tygodniu. W sezonie przyjeżdżałyby do ciebie tłumy, na zimę zamykałabyś interes i moglibyśmy się zająć czymś zabawnym.

Susanne popatrzyła na niego uważnie. Mówił całkiem serio

– Chciałbyś mieszkać tutaj? Daj spokój, jesteśmy typowymi nowojorczykami.

– Ale nie mieliśmy nigdy domku na wsi. To właśnie byłby nasz domek.

– Jasne. Zostalibyśmy tutaj i patrzyli, jak matka zabawia się z Carlem.

– Jesteś tu od tygodni. Wciąż nie zmieniałaś zdania w tej sprawie?

– Przygotowania do wesela trwają. Na szczęście matka zamówiła jedzenie, bo ja na pewno nie przygotowałabym niczego na tę okazję.

– Daj spokój.

– Naprawdę. Wciąż uważam, że postąpiła niewłaściwie.

– Czytałaś jej wspomnienia?

Susanne westchnęła. Żałowała, że w ogóle o tym napomknęła. Teraz Mark przy każdej okazji dopytywał się o treść tych zapisków.

– Nie – odparła. – Mam inne lektury.

Przygryzł wargi. Doskonale znała ten gest – zamierzał powiedzieć coś, co niekoniecznie musiało wzbudzić jej entuzjazm.

– Tylko nie mów, że inne rzeczy mogą poczekać – ostrzegła, by uprzedzić wypadki.

– Bo mogą. To jest ważniejsze.

- Dla matki. Nie dla mnie.
- Dla ciebie też powinno być ważniejsze. Matka nie jest przecież obcą osobą.
- Ale popełnia ogromny błąd.
- Dlaczego? Bo wychodzi za Carla? Pomyśl. Co się tak naprawdę w jej życiu zmieni? Oczywiście oprócz tego, że nie będzie sypiać sama? Dlaczego to cię w ogóle obchodzi?

Susanne zmarszczyła brwi. Mark dotychczas zawsze ją wspierał, toteż jego pytania tym bardziej budziły niepokój.

- A dlaczego ty się tak bardzo tym przejmujesz?
- Bo cię kocham. Bo wiem, że jesteś cudowna, dobra i czuła. Bo to do ciebie nie pasuje.
- Ale chodzi o moją matkę – przypomniała Susanne. – W przypadku matek obowiązują inne reguły.

Skinął głową.

- W porządku. Mogę to zrozumieć. Reguły nie mogą jednak wykluczać zdrowego rozsądku.
- Chcesz przez to powiedzieć, że ja go nie mam?
- Nie. Zresztą... może... Ale zachowujesz się nierozsądnie wyłącznie w tej sprawie. Chyba zresztą nie chodzi tutaj o rozsądek, ale o brak uprzedzeń, tolerancję... I to mnie trochę przeraża.

– Dlaczego miałyby cię przerażać? – spytała Susanne. Ton Marka ją niepokoił. – Przecież sprawa dotyczy mojej matki, nie nas.

– Nas też. Myślę o tym, że się starzeję. Myślę o tych wszystkich rzeczach, które chciałbym robić, kiedy praca nie będzie mnie już tak bardzo ograniczać. Może upodobnię się zresztą do rodziców, którzy czekają tylko na

śmierć, ale postępując w ten sposób, umiera się znacznie szybciej. A ja chcę żyć. I spróbować czegoś nowego.

Nigdy przedtem w ten sposób nie mówił.

– Na przykład?

– Nie wiem. Może chciałbym uczyć albo pobierać lekcje malarstwa. Ewentualnie przemierzać nieznanne szlaki. Problem polega na tym, że chcę być otwarty na wiele różnych zajęć, które ty powinnaś zaakceptować. Nigdy nie zmuszałbym cię do niczego, na co byś nie miała ochoty. Czeka na nas cały świat, jeżeli będziemy mieli odwagę z tego skorzystać. Kiedy tu szedłem, widziałem Carla na korcie. Grał w tenisa z tą małą dziewczynką i nie wyglądał na więcej niż siedemdziesiąt lat. Dlatego że jest aktywny. A ja chcę, żebyśmy i my tacy byli. – Dotknął czoła. – Ale to się zaczyna tutaj. Jeśli nie potrafisz akceptować zmiany w życiu matki, nie będziesz również potrafiła zaakceptować zmian w naszym życiu.

Susanne przełknęła ślinę.

– Są zmiany i zmiany.

– Owszem – odparł Mark – a my nie wiemy, co los nam przyniesie. Nasze dzieci mogą nie zaakceptować naszych decyzji, ale czy to znaczy, że postąpimy źle? I że powinniśmy zmienić plany? To, co nam wydaje się właściwe, oni mogą ocenić zupełnie inaczej. Podobnie jak ty nie akceptujesz tego, co robi Natalie. Ale ona nie chce, żebyś to ty wyszła za mąż za Carla – Zrobił krótką pauzę. – Mogę umrzeć przed tobą – dodał, zanim zdążyła coś wtrącić. – Gdyby się tak stało, a tobie udałoby się znaleźć szczęście z innym mężczyzną, byłoby to czymś cudownym. A jeśliby nasze dzieci nie mogły się z tym pogodzić, znaczyłoby to tylko tyle, że są ograniczone.

Susanne objęła go w talii.

–Jak ja?

– Porozmawiaj z nią, Susanne. A jeśli nie chcesz rozmawiać, przeczytaj chociaż te wspomnienia. Jesteś jej to winna.

Simon znalazł się nagle w zupełnie nietypowej sytuacji – niezwyklej pod wieloma względami.

Na przykład pogoda. Z jednej strony była idealna. Słońce dokonywało cudów z owocami. Z drugiej strony cały czas zagrażał im huragan.

Na przykład Susanne. Z jednej strony wierzyła, że Simon poprowadzi winnicę dokładnie tak, jak życzyłby sobie tego jej ojciec, z drugiej – nie chciała rozmawiać z nim o niczym oprócz winnicy, by nie zapomniał, gdzie jest jego miejsce, i nie zaczął sobie wyobrazać, że należy do rodziny.

Na przykład Olivia. Z jednej strony ta niezwykła kobieta wniosła w jego życie namietność, jakiej nigdy nie zaznał. Oczywiście nie chciał odbierać niczego Laurze, twierdził jedynie, że Olivia jest inna. Z drugiej – zamierzała wyjechać, najpóźniej za trzy tygodnie.

Na przykład Tess. Z jednej strony utrapienie, z drugiej – słodka, urocza istotka. Nawet teraz łypała na niego zza krzewów.

– Wiem, że tam jesteś – zawołał, nieszczególnie głośno. – Siedzisz mnie z jakiegoś konkretnego powodu?

Nastąpiła chwila ciszy.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem? – spytała.

– Bo masz ogromne pomarańczowe buty. Czy to taka moda?

– Zeszłoroczna – odparła, kucając, by przejść pod gałęziami. – Tegoroczne są fajniejsze, ale mama nie pozwoliła mi ich kupić.

– Zaczekaj – powstrzymał ją. – Zniszczysz kiście. Obejdz winorośl dookoła.

– To rzeczywiście przypomina winogrona – powiedziała. – Jak one smakują?

– Ty mi powiedz – odparł, odrywając jedną kulkę. Włożyła ją do buzi, rozgryzła i wykrzywiła się.

– Kwaśne.

– Nie tak kwaśne jak wczoraj, ale bardziej, niż będą jutro.

Popatrzyła na winogrona, wyraźnie wyższe od niej.

– Znowu je przycinasz?

– Nie, tylko sprawdzam. Chcę wiedzieć, czy nie wyjadają ich ptaki.

– A co robisz, jeśli wyjadają?

– Strzelam.

– Zabijasz ptaki? – spytała z przerażeniem.

– Nie, usiłuję je tylko odstraszyć hałasem. I nie używam strzelby, tylko takiego specjalnego przyrządu, który co parę minut robi dużo huk.

Wsunęła jedną rękę do kieszeni, drugą odgarnęła loki z twarzy. Popatrzyła na niego przez okulary w sposób, który chwycił go za serce. Po raz pierwszy zawahała się przed zadaniem pytania.

– Już wiesz, co zrobisz z kociakami?

– Jeszcze nie.

– Nie wyjedziesz na szosę i nie zostawisz ich na poboczu?

– Już ci mówiłem, że nie.

Westchnęła i wyjęła rękę z kieszeni. W chwilę później wsadziła ją tam z powrotem i znów przybrała nonszalancką pozę.

Odchrząknął.

– Ile tam włożyłaś?

– Ile czego? – spytała niewinnie. Przewrócił oczami, westchnął i przykucnął.

– Czy to Burce? – spytał konspiracyjnym tonem. Tess nadała już imiona kilkorgu kociakom, twierdząc, że jeśli nawet jest za wcześnie na ustalenie płci, to Buck pasowało przecież zarówno do kota, jak i do kotki.

– Tyrone – szepnęła.

– Pokaż.

Wyjęła kociątko z koszyka i pocałowała je w czubek głowy.

– Ma ostre pazury, ale jest słodkie – powiedziała z uśmiechem.

Simon był wyraźnie olśniony, choć bynajmniej nie urodą kociaka.

– Czy ktoś ci kiedyś mówił, że masz piękny uśmiech?

Oblała się rumieńcem.

– Dzieci nie mówią sobie takich rzeczy. Zresztą do nich się nie uśmiecham.

– Nawet wtedy, kiedy opowiadasz im o tych rozrabiakach?

Podrapała Tyrone'a pod brodą.

– Jedna dziewczynka ma kotkę, która niedawno urodziła sześć małych.

– Ach, tak.

– Jej historia była lepsza. Wszystko, co ona robi, jest lepsze – stwierdziła poważnie Tess. – Oni są zawsze lepsi. I na pewno nie będą za mną tęsknić, kiedy wyjadę.

– Będą.

– Jeśli nawet, to dlatego, że przy mnie wydają się jeszcze lepsi. To ja niczego nie łapię.

– Na przykład czego?

– Rumpla. Zawsze ciągnę w odwrotnym kierunku. Zapominam, z którego kierunku wieje wiatr... Ostatnio bom o mało nie uderzył jedno z dzieci.

– Cóż, przynajmniej znasz żeglarski żargon.

– Nie jestem aż taka tępa – odparła urażonym tonem. – To nie jest wcale takie łatwe – dodała łagodniej. – Muszę myśleć o tylu rzeczach naraz. Wolę tenisa. Piłka przelatuje przez siatkę i musisz w nią po prostu trafić.

Simon uprawiał oba sporty. I gdyby miał między nimi wybierać, nie wahałby się na pewno ani przez chwilę.

– Jasne. Piłka nadlatuje, ty w nią uderzasz. Zawsze to samo. A ten płaski, twarde kort? Nie, ocean jest o wiele bardziej interesujący. Wpada w różne nastroje, wydaje rozmaite dźwięki. Jak się wypłynie na wodę, nie trzeba wcale tak dużo myśleć. Tenis wydaje ci się łatwiejszy, bo częściej ćwiczysz.

– W tenisa będę mogła grać wszędzie, a żeglować nie.

– To zależy od tego, gdzie zamieszkacie.

– Nie mam pojęcia, gdzie – mruknęła.

Perspektywa przeprowadzki najwyraźniej wpływała na nią deprymująco.

– Niezależnie od wszystkiego, koledzy na pewno będą podziwiać twoje umiejętności.

– Może tenisa. Na pewno nie żeglowanie.

– Żeglowanie też. Musisz po prostu spędzić więcej czasu na wodzie. Mogę z tobą popływać.

Słowa przeskoczyły pomiędzy rzędami winogron. Nie mógł uwierzyć, że je wypowiedział.

Tess popatrzyła na niego z równym niedowierzaniem.

– Naprawdę?

– No... tak, mógłbym – Zawahał się. – To znaczy twoja mama musiałyby się na to zgodzić, a nie wiem, czy ci pozwoli.

– Na pewno – powiedziała radośnie Tess. – Wiem, że pozwoli.

– Jest jeszcze problem łódki. My nie mamy takiej, do jakich zdążyłaś się przyzwyczaić.

– Pani Adelson ma. Seth niedawno mi ją pokazał. – Cofnęła się o parę kroków. – Jego też moglibyśmy zabrać. On wprawdzie nie słyszy szumu fal i trzeba go trącać w ramię, żeby wiedział, że bom zmieni kierunek, ale w ogóle jest super. – Odwróciła się, by odejść.

– Dokąd idziesz?

– Porozmawiać z mamą – krzyknęła przez ramię. – Jeśli się zgodzi, pójdę do pani Adelson. Możemy płynąć dzisiaj?

– Nie – odparł nieco głośniejszym głosem niż zamierzał. – Dziś na pewno nie. Nie dam rady.

– W takim razie jutro – zawołała.

– Nie wiem... zbliża się huragan... a koty muszą wrócić do domu.

Równie dobrze mógł milczeć. Tess już przy nim nie było.

Olivia wrzuciła kiedyś przypadkiem podkoszulek Tess z logo Asquonset do prania z krochmalem, co znaczyło, że coś, co jeszcze po południu miało kolor wina, wieczorem stało się pomarańczowe. Tess nauczyła się wówczas, że nawet przypadkowe zniszczenie koloru ubrania może mieć swoje dobre strony. W tym przypadku podkoszulek pasował jej do butów.

Tego ranka włożyła chętnie obie rzeczy, dzięki czemu Olivia wiedziała, że Tess jest w winnicy i rozmawia z Simonem. Ostry pomarańczowy kolor przebijał nawet przez bujne winorośle.

Olivia patrzyła na nich z góry. Siedziała przy oknie biura Natalie i obserwowała Simona, gdy nagle zobaczyła przy nim Tess. Nie słyszała, co mówią, ale nie pospieszyła z interwencją. Ufała mu. Kiedy Tess skończyła rozmowę i zaczęła biec w kierunku domu, Olivia zrozumiała, że za dwie minuty dziecko wpadnie do pokoju.

Popatrzyła na trzymane w ręku koperty. Nadeszły wraz z poranną pocztą – trzy listy jednocześnie. Dwa zawierały zgodę na przyjęcie Tess do szkoły. Trzecia – propozycję pracy dla Olivii.

Szkoły mieściły się w Hartford i Providence. Propozycja pracy pochodziła z Pittsburga.

Życie nie jest proste.

– To ty jesteś Olivia?

Zerknęła w kierunku drzwi.

Modne ubranie, zmarszczki wokół oczu, zaciśnięte usta. Mężczyzna stojący w drzwiach do złudzenia przypominał Aleksandra.

Uśmiechnęła się.

– Greg, prawda?

– Jak się tego domyśliłaś? – spytał. To jednak nie było pytanie, bo nie czekał na odpowiedź. – Szukam żony, może wiesz, gdzie ona jest?

– Godzinę temu była w biurze.

Zamierzał jej właśnie podziękować, ale musiał zrobić przejście dla Tess, która nagle wpadła do pomieszczenia.

– Simon zabiera mnie na żagle – krzyknęła. Oczy miała szeroko otwarte z emocji i uśmiechała się promiennie. – Seth może z nami jechać, ale musimy pożyczyć łódkę od pani Adelson. Zadzwonisz do niej, mamó? Proszę! Zrobisz

to? – Zasłoniła sobie buzię rękami, jakby nie chciała okazywać podniecenia. – Obiecał, że nauczy mnie wszystkiego, czego nie umiem!

Olivia była mocno zaskoczona i to wcale nie faktem, że Achmed usiadł na fotelu i zaczął prychać. Olivia wiedziała, że Simon nie był w klubie żeglarskim od lat, co więcej, знаła przyczyny tego stanu rzeczy.

– Zabiera cię na żagle?

– Może nie dziś, ale jutro.

– Mówił o tym?

– Przecież nie zmyślam. – Złagodniała. – Wiem o wypadku. Któreś dzieci o tym wspomniało. Simon nie miał z tym nic wspólnego. W ogóle nie było go na łódce. Nie boję się z nim płynąć.

Olivia wiedziała, że Tess się nie boi. Ale nie dlatego zamilkła. Zastanawiała się po prostu, czy fakt, że Simon zamierzał przerwać swój rozbrat z morzem dla dobra Tess ma jakieś głębsze znaczenie, czy też ponosi ją wyobraźnia.

Achmed kręcił się wokół Tess bardzo niespokojnie w zupełnie nietypowy dla siebie sposób i Olivia domyśliła się nagle powodu tego zachowania.

– Zadzwonisz? – spytała.

– Jeżeli zabierzesz kotka do mamy.

Tess przewróciła oczami.

– Przecież nic mu nie grozi.

– Zabierz go do Buck. Wtedy zadzwonię.

– Dobrze, już idę. – Pobiegnęła do drzwi, ale wróciła do Olivii i mocno ją uścisnęła.

– Na górze, drugie drzwi po prawej – powiedziała Anne Marie do Grega.

Skinął głową, wbiegł szybko na górę i ruszył przed siebie korytarzem wyłożonym nową gołębio–szarą wykładziną. Od czasu, gdy ostatnio odwiedzał Asquonset, ściany również zmieniły wygląd – wyłożono je tapetą w delikatnym szarym kolorze, wiśniowo szare nowoczesne meble również były nowym nabytkiem.

Drugie drzwi po prawej były otwarte – Jill siedziała przy biurku, ale zasłaniał ją mężczyzna pochylony nad papierami, które razem przeglądali. Aby zwrócić na siebie uwagę, Greg zastukał delikatnie we framugę.

Kiedy Jill podniosła wzrok i otworzyła szeroko oczy, poczuł na jej widok taką samą przyjemność, jak wówczas, gdy zobaczył ją po raz pierwszy przed ośmioma laty. Była wówczas jednym z organizatorów przyjęcia na cele charytatywne. Nie przypuszczał, że po tylu latach łącząca ich więź będzie wciąż tak silna. Przynajmniej z jego strony. Za uczucia Jill nie odważyłby się ręczyć.

Podszedł bliżej, położył jej rękę na ramieniu i mocno je uściśnął, a drugą dłoń wyciągnął do szefa sprzedaży Asquonset.

– Jak się masz, Chris?

– Dzięki twojej żonie bardzo dobrze. Jest dla nas prawdziwym darem niebios. – Popatrzył na Jill. – Nie mówiłaś, że spodziewasz się Grega.

– Nie wiedziałam, że przyjedzie – odparła tonem mogącym równie dobrze oznaczać zadowolenie, jak oburzenie. Kiedyś wierzył, że czyta w jej myślach, ale teraz już nie był niczego pewien.

– Dokończymy później – powiedział Chris. – Zajmij się mężem. – Złożył dokumenty i wyszedł.

Jill popatrzyła na papiery rozłożone na biurku. Napięła mocno mięśnie ramienia, jakby chciała odepchnąć dłoń męża. Poczul się odtrącony i wsunął rękę do kieszeni.

– Nad czym pracujesz?

– Zamierzamy zdobyć nowe rynki. Natalie wynajęła agencję do prowadzenia kampanii. Slogan to „Prosto z Asquonset”. Chcemy rozreklamować markę i przebić się na zachód, na terytorium zajęte przez Kalifornię. – Upiła łyk wody. – Co cię tu sprowadza? – A jak myślisz?

– Może chcesz pokrzyżować plany Natalie.

– Ale tylko przy okazji. Głównym daniem jesteś ty.

– Obrzydliwe porównanie.

– Miałaś się z tego śmiać. Miałaś objąć mnie za szyję i powiedzieć: „to wspaniale, że przyjechałeś, bardzo się cieszę, że cię widzę”.

Pobiegła wzrokiem gdzieś w bok.

– To wspaniale, że przyjechałeś.

– Ale wcale się nie cieszysz.

– Nie byłam na to przygotowana.

– Jestem twoim mężem. Od kiedy musisz się przygotowywać do moich wizyt?

– Odkąd zdałam sobie sprawę, że chcę być z tobą, ale nie kosztem pracy. Kocham to, co robię tutaj. Praca daje mi satysfakcję, niesie wyzwania. A wieczorami czuję się tak fantastycznie zmęczona, jak przedtem, zanim za ciebie wyszłam. Wiem jednak, że jeśli chciałabym sobie stworzyć choćby nikłą szansę na podjęcie pracy zawodowej, to przez kilka najbliższych lat będzie to od nas wymagało wielkich kompromisów i współpracy.

Greg znalazł się dokładnie w tym samym miejscu, co przed wyjazdem Jill do Asquonset – nic z tego nie rozumiał. Był jednak zbyt zmęczony, aby próbować się przebić przez ten gąszcz słów.

– Możesz to powiedzieć jednym zdaniem?

– Jestem w ciąży.

– W ciąży.

Tego się nie spodziewał. Jill od niego odeszła. Nie widzieli się od dwóch miesięcy.

– W ciąży?

– Będę miała dziecko.

Wiedział, na czym polega ciąża, ale słowa Jill nie w pełni jeszcze do niego dotarły. Posiadanie dzieci zawsze odkładali na bliżej nieokreśloną przyszłość, a teraz te mgliste plany przybrały całkowicie realny kształt.

Chciał uścisnąć Jill. Ona jednak najwyraźniej nie miała na to ochoty, a Greg nie chciał ryzykować ponownego odtrącenia.

– Kiedy? – spytał.

– Poród? W lutym. Zaszłam w ciążę w maju.

Szybko sięgnął pamięcią wstecz. W maju bez przerwy podróżował. Tylko podczas jednego krótkiego weekendu byli ze sobą na tyle długo, by się kochać.

– W Delaware?

Skinęła głową.

– Strasznie się wtedy nudziłeś.

– Wcale się nie nudziłem. Byłem podminowany. Denerwowałem się strasznie fatalnymi wynikami sondażu. – Przeczesał palcami włosy.

W ciąży. Coś takiego. Jill miała urodzić jego dziecko.

– Kiedy się dowiedziałeś?

– Tuż przed przyjazdem tutaj

. Długo przeżuwał jej słowa.

– Od początku czerwca? I mówisz mi dopiero teraz?

– Nie chciałam o tym rozmawiać przez telefon.

– Mogłaś przylecieć do Waszyngtonu.

– Nie, potrzebowałam czasu, żeby pomyśleć.

– Jeśli o aborcji, to lepiej nie myśl. Chcę tego dziecka.

Uśmiechnęła się po raz pierwszy, odkąd zaczęli rozmawiać.

– Dobrze wiedzieć.

– Nie o aborcji? W takim razie o separacji? Mowy nie ma. Jeżeli rozważałaś taką możliwość, nie powinnaś była zachodzić w ciążę.

Uśmiech szybko zamienił się w łzy.

– Ty kretynie! – krzyknęła, zrywając się z krzesła. – Nie powinnam była zachodzić w ciążę? Zrobiłam to sama? Sądzisz, że to było niepokalane poczęcie? Użyłeś prezerwatywy? Czy ty w ogóle kiedykolwiek użyłeś prezerwatywy? Nie. Nigdy mi nawet tego nie zaproponowałeś. – Otworzyła szeroko drzwi i wypadła pokoju, ale za chwilę wróciła. – I nie ma takiego prawa, które by uniemożliwiało rozwód ciężarnej kobiecie. Realizuj swój program. Nie jestem od ciebie zależna.

– Chcesz rozwodu? – wrzasnął.

– Nie, nie chcę! Tak naprawdę nie wiem, czego chcę! Chcę, żebyśmy żyli inaczej!

To już było coś. Inaczej nie znaczy osobno. Bolał go napięty kark.

– To znaczy?

– Już ci mówiłam. Nie chcę, żebyś mnie ignorował. Nie chcę przez całe życie grać drugich skrzypiec. Nie chcę się czuć jak dodatek do twojego życia.

Jill najwyraźniej sobie życzyła, by poświęcał jej więcej uwagi. Tak, jakby dysponował nieograniczoną ilością czasu.

– Jak mam zarabiać na życie, jeśli nie pozwalasz, żebym zajmował się tym, czym się zajmuję?

– Są sposoby. Popatrz na siebie. W środku lata jesteś blady jak ściana. Masz cienie pod oczami i zmarszczki wokół ust. To wyraźne oznaki wyczerpania. Naprawdę chcesz w ten sposób żyć?

– Jestem wyczerpany, bo moja żona wyjechała i nie ułatwia mi sytuacji.

– Przestań. Byłeś zmęczony jeszcze przed moim wyjazdem.

– Ale teraz czuję się jeszcze gorzej. Wróć do domu, Jill.

– Rozważam pozostanie tutaj.

– Tutaj? Dlaczego?

– Bo odgrywam tu jakąś znaczącą rolę. Potrzebują mnie. A ja to lubię.

Przymknął na moment powieki.

– Boże – szepnął. – To przecież prowadzi donikąd.

Stała przy nim żona, tak bliska, a jednak tak daleka: piękna blondynka. Klasa połączona z bezczelnością.

– Nie widać, żebyś była w ciąży.

– Mam luźne ubranie.

– To je zdejmij. Chcę zobaczyć.

Oczy Jill przybrały dziwny twardy wyraz. Może nawet błysnęło w nich coś na kształt nienawiści. Greg poczuł niepokój.

– Przepraszam. Nie miałem nic złego na myśli. Tylko że tak wiele się zmieniło... moje dziecko... nasze dziecko. Czy to coś złego, że chcę zobaczyć, jak teraz wyglądasz?

– Intymność jest dla ludzi, którzy się kochają.

– Przecież my się kochamy. – Powiedziała mu to jeszcze niedawno przez telefon. Ale teraz ten wyraz oczu i zaciśnięte szczęki... Nienawiść? Niemożliwe. Po prostu złość. – Przynajmniej ja ciebie kocham.

– Nie, Greg. Ty kochasz siebie. – Otworzyła drzwi, nakazując gestem, żeby wyszedł. – Mam masę pracy.

Nie był przyzwyczajony do takiego traktowania. W pierwszym odruchu chciał zaprotestować. W końcu przyjechał tu dla niej, a ta nieplanowana podróż wiązała się z kłopotami – najpierw jazda do Baltimore, potem wynajęcie auta. Nie mógł zostać dłużej niż dwa dni. Czekali na niego klienci. Nie miał czasu na zabawy.

Intuicja podpowiedziała mu jednak, że nie powinien tego wszystkiego głośno mówić. Jill musiała się najpierw uspokoić. Powinien jej dać trochę czasu.

– A co ja mam robić?

– Idź do matki – odparła bez zastanowienia, zupełnie jakby czekała na to pytanie. – Porozmawiaj z nią. Zapytaj, na czym polega miłość. A jeszcze lepiej, przeczytaj jej pamiętnik. Opowiada w nim o poświęceniach, do jakich gotowi są ludzie, kiedy naprawdę się kochają.

Greg potarł kark. Czuł się dziwnie samotny, odizolowany od Jill, a tak bardzo pragnął wziąć ją w ramiona, przytulić i obiecać, że wszystko się ułoży. Po raz pierwszy zaczął jednak w to wątpić.

Pochyliła głowę, nie chciała nawet na niego patrzeć.

Nie pozostało mu nic innego, jak wyjść z pokoju.

ROZDZIAŁ 26

Tego wieczora Simon jadł z rodziną kolację. Chciał, by wszyscy odczuli jego obecność. Przybycie Marka i Grega postawiło Carla w trudnej sytuacji. Simon wolał być na miejscu w razie, gdyby jego ojciec potrzebował pomocy. Przyszedł również ze względu na Olivię. Wśród tyłu Seebringów mogła poczuć się nagle jak intruz. Pragnął, by zyskała sprzymierzeńca.

Przy stole siedziało dziewięć osób, choć Susanne była przygotowana na jeszcze więcej gości. Simon wiedział, że to wspaniała kucharka, ale tego wieczoru przeszła samą siebie. Rozpoczęła posiłek od potrawy z małży, następnie podała delikatną polędwicę nadziewaną ziołami i ciepłą sałatkę ze szpinaku z kawałkami gruszek i francuskim serem. Na deser był krem karmelowy.

Rozmawiali o jedzeniu i o tym, jak smakuje im kolacja. Rozmawiali też o wyglądzie i bukiecie dwuletniego Cabernet Sauvignon, które otworzył Carl, i o Cabernet z Napa Valley, gdyż z tym właśnie winem porównywano je najczęściej. Mówili również o huraganiu Chloe, który właśnie szalał nad Północnym Atlantykiem i przybierał na sile.

Greg nie zwracał się bezpośrednio do Jill, Mark nie odzywał się do Susanne. Ani Greg, ani Susanne nie odzywali się do Carla.

Olivia, postrzegana jako osoba całkowicie neutralna, znalazła wielu kompanów do rozmowy i zachowywała się nienagannie. Simon patrzył z przyjemnością, w jak cudowny sposób radzi sobie z Seebringami. Lubiła przyznawać się do niewiedzy i zadawała masę pytań. Tess postępowała zresztą podobnie. Na pewno były to dwie najbardziej ciekawskie osoby, jakie miał okazję poznać.

Taka taktyka zdawała egzamin w tym konkretnym towarzystwie, ale w końcu wszyscy byli tu doskonale wychowani. Nikt nie podejmował walki. Nikt nie próbował być złośliwy. Nikt nie mówił niczego, co mogłoby być w jakimkolwiek stopniu odebrane jak krytyka. Wszyscy starali się być mili i grzeczni.

Atmosfera zrobiła się jednak tak gęsta, że po skończonym posiłku Simon przeprosił zebranych i czym prędzej wyszedł na werandę.

W kilka minut później dołączył do niego Carl. Nie nawiązał ani słowem do kolacji, natomiast wspomniał o huraganie Chloe.

– Może być groźnie, prawda?

– Chloe korzysta z niskiego ciśnienia, jakie pozostawił po sobie Beau. On się wycofał, ale ona niestety nie ma chyba takiego zamiaru. O ile nie skręci, nie będzie zagrażała Florydzie ani Karolinie, ale prognozy mówią, że na zachód od Bermudów zmieni kierunek na północny, zacznie przybierać na sile i uderzy.

– Gdzie?

– Tutaj. – Tak wynikało z biuletynu opublikowanego przez Narodowe Centrum Huraganów. – Ale kto wie? Huragany bywają grymaśne. Prądy powietrzne też się zmieniają. Chloe może zatrzymać się nad Bermudami i umrzeć śmiercią naturalną. – W gasnącym świetle dnia popatrzył na rzędy bujnych winorośli. Nie poruszał nimi żaden podmuch wiatru. Milczały ptaki.

Simon pomyślał, że to cisza przed burzą, ale wiedział, że jest trochę za wcześnie na takie wnioski. Na tym etapie mógł się tylko modlić i czekać.

Pomyślał nagle o czymś zupełnie innym. Z ręką na klamce, odwrócił się do ojca.

– Wciąż tęsknisz za mamą?

Carl nie spuszczał wzroku z pola.

- Była nie tylko moją żoną, ale i przyjacielem.
- Czujesz się winny z powodu powtórnego ożenku?
- Winny? Nie. Próbowałem być dobrym mężem. I myślę, że ona była szczęśliwa. Ale nie żyje od czterech lat.

Simon bardzo dobrze znał te lata. Pamiętał wszystkie mijające dni i miesiące.

– Może nie powinniśmy się po prostu tak bardzo angażować uczuciowo. Nie tracilibyśmy tak wiele.

Carl przysiadł na poręczu tarasu.

– Ty byś tak potrafił? – spytał cicho. – Ja nigdy. A co do straty, to po prostu część życia. Nauczyłem się tego dość dawno.

– Kiedy Natalie poślubiła Ala?

Carl popatrzył w zapadający mrok.

– Podczas wojny dostawałem medale za męstwo, które wcale nie było męstwem, ale brawurą. Nie obchodziło mnie zupełnie, co się ze mną stanie, bo ona już na mnie nie czekała.

– Co cię zmieniło?

Wciągnął powietrze.

– Ta śmierć, ciała zabitych... Nie było mnie przy wyzwaniu obozów, ale widziałem zdjęcia. Słyszałem różne historie. Wystarczy spojrzeć w oczy świadków tego koszmaru, żeby sobie wyobrazić, co się wtedy działo.

Simon uświadomił sobie nagle, jak rzadko ojciec mówił o wojnie. Wspominał co najwyżej knajpy w Marsylii. Wtedy jego głos brzmiał zwyczajnie. Carl przytaczał po prostu fakty. Teraz, gdy je interpretował, najwyraźniej cierpiał.

– Zawsze się zastanawiałem, co jest gorsze: stracić całą rodzinę czy wszystkich oprócz jednej osoby. –Zatopił się na chwilę w tej tragedii i popatrzył na Simona –I nagle zrozumiałem, że zamążpójście Natalie to nie koniec świata. Potem przeżyłem śmierć twojej matki. To boli. I nie można się przyzwyczaić do tego bólu. Ale w jakimś momencie patrzysz na to z perspektywy całego życia.

– W jakim momencie?

Wzruszył ramionami.

– Różnie to bywa z różnymi ludźmi. Jak z katarem. Niektórzy pozbywają się go w dwa dni. Niektórzy chorują tydzień. Tak czy inaczej w jakimś momencie zaczynasz czuć się lepiej. Oddychasz swobodniej. Przesypiasz noce. Chcesz coś robić.

– Ale na pewno trzymasz się z daleka od sąsiada z anginą. Nie szukasz nowych kłopotów.

– A jeśli ten sąsiad zacznie umierać na schodach... będziesz się temu spokojnie przyglądał?

– To sprowadzanie całej sprawy do absurdu – zaprotestował Simon.

– Nie, tylko do sytuacji, w której podejmowanie ryzyka wydaje się właściwsze od chowania głowy w piasek. Gdybym chronił swoje serce i nigdy się nie ożenił, nie przeżyłbym tych wszystkich szczęśliwych lat z Anną i nie miałbym ciebie. Potem straciłem Annę, cierpiałem i mogłoby się wydawać, że odrzucę od siebie wszystko, co mogłoby znów spowodować podobny ból. Ale bardzo się cieszę, że znowu mam szansę –powiedział z uczuciem. – Chyba to widać, prawda?

Susanne oparła się o ścianę w korytarzu przy samych drzwiach. Zapomniała o zmęczeniu. Kolacja była naprawdę przytłaczająca. Od wymuszonego uśmiechu bolały ją mięśnie twarzy.

Chciała po prostu zaczerpnąć świeżego powietrza, lecz na widok Carla i Simona stojących na werandzie zawahała się lekko. Potem usłyszała Carla. W tonie jego głosu było coś, co kazało jej przystanąć.

Nie chciała słuchać, nie chciała słyszeć, co mówił, ale nie mogła się ruszyć. Dotarło do niej każde słowo, a gdy wróciła do kuchni, pozostawała tak bardzo pod wrażeniem rozmowy Carla z Simonem, że nie mogła się z tego otrząsnąć.

Nie, właściwie nie pod wrażeniem słów, tylko sposobu, w jaki zostały wypowiedziane – ani zbyt pewnym, ani zbyt obronnym tonem. Carl nie wspomniał nawet o Aleksandrze i winnicy. Mówił o Simonie, Annie i Natalie. Tylko oni się dla niego liczyli. Kiedy skończyła zmywanie i wyłączyła światła, zdała sobie sprawę, że to, co usłyszała w głosie Carla, nie jest nowe. Przeciwnie.

Carl Burke nigdy nie był rozmowny, ale kiedy już się odzywał, z jego słów zawsze przebijała prawda.

Weszła na schody i otworzyła drzwi do sypialni, którą zajmowała od chwili, gdy do Asquonset dodano nowe skrzydło. Na widok rzeczy Marka ścisnęło się jej serce. Kłótnie, do jakich między nimi dochodziło, zawsze bardzo mocno przeżywała. Mark był kimś wyjątkowym, o wiele lepszym niż ona. Bardziej uprzejmym, tolerancyjnym – człowiekiem większego formatu.

Podeszła do komódki. Leżał tam gruby plik odręcznie zapisanych kartek wetkniętych do koperty – wspomnienia Natalie. Schowała je między dwa

błyszczące numery miesięcznika „Food and Wine”, po czym zniosła na dół. Mark czytał w gabinecie.

Gdy go mijała, podniósł na chwilę wzrok, lecz żadne z nich nie wypowiedziało ani słowa.

Usadowiwszy się w rogu długiej skórzanej sofy, którą tak bardzo lubił jej ojciec, przypomniawszy sobie noce, jakie z nim tu spędzała. Odłożyła pisma, wyjęła kartki z koperty i zaczęła czytać.

Greg wyśliznął się z łóżka. Nawet jeśli Jill nie spała, nie dała niczego po sobie poznać. Leżała odwrócona do niego plecami.

Oddychała miarowo. Słuchał tego oddechu przez kilka godzin i zdał sobie sprawę, że woli chyba już w ogóle nie mieć jej przy sobie w nocy, niż leżeć tak blisko i nie móc jej nawet dotknąć. Wszystko – począwszy od koszuli pozapinanej pod samą szyję i prześcieradła naciągniętego na głowę, a skończywszy na fackie, że nie odwróciła się do niego ani razu i nie przemówiła choć słowem – wszystko w niej mówiło: NIE DOTYKAJ.

Pozostając w Asquonset, sam się narażał na nieprzyjemności. Nie rozumiał, dlaczego po prostu nie wrócił do domu.

A właściwie rozumiał. Gdyby zamierzał wracać, chciałby mieć przy sobie Jill. Życie bez niej w Waszyngtonie było samotne i puste. Ponadto zdawał sobie sprawę, że teraz, gdy dowiedział się o dziecku, będzie się czuł jeszcze gorzej. Nie mógł jej przecież zostawić w Asquonset.

Zasnąć jednak również nie mógł, a wszelkie próby pogarszały tylko sytuację. Włożył szlafrok i zajrzał do torby w poszukiwaniu czegoś do czytania. Znalazł tylko sprawozdania. Wyjął je i zaniósł do kuchni.

Przygotował sobie przekąskę z resztek obiadu. Zjadł też porcję lodów i garść ciasteczek. Zagrzał mleko i wypił je powoli w nadziei, że dzięki niemu zaśnie i przestanie się zadręczać.

Ale nie zasnął. Stwierdziwszy, że nie ma absolutnie niczego lepszego do roboty, wyjął rękopis z koperty i zaczął czytać.

Olivia wstała o świcie. Klęczała przy oknie do chwili, gdy zobaczyła Simona, a potem zbiegła szybko ze schodów i wyszła na zewnątrz. Gdy się do niego zbliżyła, szedł już między rzędami winorośli. Chwyił Oliwię za rękę i zmusił do biegu. Zatrzymali się dopiero pod osłoną drzewa, tam Simon wreszcie się uśmiechnął, porwał ją w ramiona, wniósł głębiej do lasu i położył na mchu.

Obecność Simona w snach, a teraz jego widok, zapach, nawet dźwięk głosu – wszystko to razem pobudziło jej zmysły. Pomogła mu zdjąć spodenki, a gdy w nią wszedł, wydała głośny okrzyk. Potem krzyknęła raz jeszcze, gdy odsunął jej koszulę i zaczął całować pierś. Niezależnie od tego, jak często się kochali, dziwiło ją zawsze to niezwykle uczucie pełni, jakiego przy nim doznawała – uczucie, które za każdym razem stawało się coraz głębsze. Powinna się była do niego przyzwyczaić, przyzwyczaić do zapachu mokrych liści winogron i chłodnego lasu. Ale wciąż doświadczała tego wszystkiego równie silnie, jak za pierwszym razem.

Dziś przyszła kolej na słowa. Do tej pory istniało między nimi milczące porozumienie co do tego, że nie będą mówić o przyszłości. Teraz jednak, gdy leżeli obok siebie, Simon złamał tę niepisaną umowę.

– Zostań dłużej – poprosił półgłosem.

Odwróciła w jego stronę głowę. Patrzył w niebo, z nietypowym dla siebie nieśmiałym wyrazem twarzy.

– Tutaj? W Asquonset?

– Masz przecież pieniądze w banku. Nie musisz się spieszyć.

– Muszę – odparła szybko, ponieważ przedłużony pobyt pogorszyłby jedynie sytuację. – Ze względu na Tess. Powinnam ją zapisać do szkoły.

– Dlaczego nie do Providence? Mogłaby dojeżdżać z Sandy.

– Ale ja nie dostałam pracy w Providence, tylko w Pittsburghu.

– Nic mi o tym nie mówiłaś.

Poczuła się winna i rozdarta.

– Jeszcze nie wiem, czy ją przyjmę.

– To dobra posada?

– Tak. Zlecenia dla muzeum. W pobliżu jest szkoła Tess. Na razie nie mogą jej przyjąć, ale w środku roku zwolni się pewnie jakieś miejsce. Kiedy się tam przeprowadzimy, chcę od razu przeegzaminować Tess. Tymczasem mogłaby chodzić do szkoły publicznej.

– Pittsburgh.

Ta nazwa wciąż brzmiała obco, choć Olivia wymieniała ją już przynajmniej z tuzin razy.

– Jak już mówiłam, jeszcze nie podjęłam decyzji.

– Na co czekasz?

– Na lepszą ofertę – odparła, wstając. Zapięła koszulę. – Jakaś bliżej położona miejscowość ułatwiłaby przeprowadzkę. Chciałabym, żeby Tess rozpoczęła naukę od początku roku. Zaczekam jeszcze tydzień. Jeśli nic nowego się nie wydarzy, jadę do Pittsburgha. Nigdy tam wprawdzie nie byłam, ale słyszałam o tym mieście dużo dobrego.

– Na przykład? – spytała Tess.

– Na przykład to, że jest tam wiele ładnych domów i sklepów. Na przykład o restauracjach na wodzie. Wiesz, że przez środek Pittsburgha płyną trzy rzeki? Jest Stadion Trzech Rzek i Piraci z Pittsburgha. A także Steelers i Penguins. Oprócz tego muzeum lotnictwa i ptaszarnia. Oczywiście wszystkie rodzaje Carnegie, Frank Lloyd Wright, Tower of Learning. No i zoo.

Siedziały na łóżku Olivii. Tess rysowała coś w książeczce, ale szybko odłożyła ją na bok, gdy do pokoju weszła Olivia.

– W Pittsburghu jest Gap?

– Nawet więcej niż jeden.

– A McDonald's?

– Oczywiście.

– Pindman?

– Nie, Pindman jest jedyny w swoim rodzaju.

– Już nas tam znają. A to mi się bardzo podoba.

– Na tym polega różnica między dużym i małym miastem. Poznanie ludzi w dużym mieście zajmuje czas. Pamiętasz jednak może Seventh–Eleven w Cambridge? W końcu udało się nam zawrzeć znajomość z kierownikiem. A ten sklep z jogurtami?

– Dlaczego nie możemy zostać tutaj? – spytała Tess, a Olivia poczuła dziwny skurcz serca.

– Bo tu nie mam pracy.

– Możesz coś znaleźć.

– Jednak niedokładnie to, co bym chciała. Nikt w Asquonset nie potrzebuje renowatora zdjęć.

– Potrafisz pisać.

Ledwo. W pocie czoła.

– Tylko tego lata.

I zapewne już nigdy więcej. Olivia nie miała pojęcia, czy Natalie jest z niej zadowolona. Jak do tej pory nie powiedziała ani słowa na temat redagowanych przez Olivię wspomnień. Może nawet ich nie czytała?

– Chcę się uczyć w Braemont z panią Adelson – powiedziała Tess. – Nigdy nie miałam lepszej nauczycielki.

– I zawsze będziesz umiała wszystko, czego cię nauczyła. Tę wiedzę zabierzesz ze sobą wszędzie.

Dziewczynka natychmiast złagodniała. Popatrzyła na matkę smętnym wzrokiem.

– Bardzo mi się tutaj podoba, mamó. Tak bardzo bym chciała zostać.

– Ja też, kochanie – odparła Olivia, lecz kiedy chciała ją przytulić, Tess zeskoczyła z łóżka i szybko przebiegła przez łazienkę do swego pokoju.

– Ja też – powtórzyła szeptem Olivia. – Ale nie mogę już dłużej udawać.

– Uderzyła dłonią w poduszkę. – To nie jest moja rodzina. – Wymierzyła kolejny silny cios pościeli. – Zadanie wykonane. Muszę wyjechać.

Sięgnęła po szkicownik i właśnie zamierzała oddać go Tess, kiedy jakaś siła przyciągnęła ją nagle do okna. Przez kilka minut użalała się nad swoim losem, który sprawił, że nie należała do rodziny Seebringów i nie ma stałej pracy. W dodatku nie była na tyle ważna dla Simona Burke'a, by ten nie pozwolił jej wyjechać.

Potem pomyślała o matce. Zaczęła się powoli godzić z jej śmiercią, nad którą wprawdzie wciąż bolała, lecz musiała przyjąć do wiadomości to, czego zmienić nie mogła. Czasem zastanawiała się nawet nad koncepcją Simona. Pieniądze przydałyby się jej na pewno na prywatną szkołę dla Tess, na college,

a nawet – być może – na Akademię Sztuk Pięknych. Dziewczynka miała prawdziwy talent.

Z uśmiechem otworzyła blok, w którym znajdowały się szkice winnicy, Wielkiego Domu, podobizny kotów, głównie Buck z kociętami, a także portrety Olivii występującej pod postacią anioła i diabła. Znajdował się w nim również szkic Carla z rakieta do tenisa i królewski portret Natalie, a także mnóstwo obrazków, na których Simon obrywa listki z winorośli lub siedzi na drabinie. Olivia nie potrzebowała dyplomu z psychologii, by zrozumieć, że Tess przywiązuje się do niego coraz bardziej. I to był właśnie decydujący powód, dla którego należało się przenieść do Pittsburgha. Tego rodzaju uczucia trzeba dusić w zarodku. Co z oczu, to i z serca.

Same radziły sobie znacznie lepiej. Były poza tym znacznie bezpieczniejsze. Olivia mogła zagwarantować Tess miłość. Nikt inny nie potrafiłby tego zrobić.

Simon spacerował między rzędami winorośli, szukając kłopotów, a już przynajmniej ich zwiastunów. Przyszedł do winnicy, by nie spędzić całego dnia w biurze w oczekiwaniu na wiadomości o huraganie. Ale winorośle na razie nie mogły narzekać. Łodygi były przycięte, gleba spulchniona i wilgotna, grona krągłe i pełne. Wiedział, że słodycz pojawi się w swoim czasie, czyli w ciągu następnych kilku tygodni. Oczywiście pod warunkiem, że zbiorów nie zniszczy huragan.

W sprawie Chloe miał naprawdę złe przeczucia, ale nie było w tym nic nadprzyrodzonego. Chloe –bardzo prawdziwa i konkretna – zbliżała się nieuchronnie w ich stronę. Według biuletynów, jakie otrzymał faksem, zaliczono zagrażający im kataklizm do trzeciej kategorii, co znaczyło, że siła wiatru może przekroczyć nawet sto piętnaście mil na godzinę.

Chloe zmierzała na północ tak szybko, że mogli się jej spodziewać nie dalej niż za dwie doby, i nic nie wskazywało na to, że sytuacja ulegnie zmianie.

Carl i Natalie śledzili trasę huraganu w telewizji, a Simon siedział przed ekranem komputera wpatrzony w obraz z satelity. Studiował też mapy przesyłane przez Narodowe Centrum Huraganów. Otrzymywał e–maile od przyjaciół, którzy życzyli mu szczęścia. Informator z Państwowego Sztabu Kryzysowego poradził mu tylko, żeby oszalował dom.

Simon oszalowałby jednak przede wszystkim winogrona – mimo zbyt mokrej wiosny w pełnym rozkwicie – ale one musiały sobie radzić same.

ROZDZIAŁ 27

Zdecydowana rozluźnić stosunki z Simonem, Olivia nie wyszła na patio następnego ranka. Została w pokoju, sporządzając listę miejsc, do których wysłała oferty pracy. Nie umieściła na niej jedynie tych, z których otrzymała odpowiedzi zdecydowanie odmowne, i skupiła się na reszcie.

Zeszła na dół z Tess dopiero wówczas, gdy już się upewniła, że cała rodzina jest na nogach. Wszyscy zebrali się w kuchni, wpatrzeni w maleńki ekran ustawionego na ladzie telewizora. Olivia nawet nie musiała pytać, czy Chloe zmieniła kierunek. Po ich minach widać było, że tak się nie stało.

Po prowizorycznym śniadaniu każdy poszedł do swoich zajęć. Postanowiono udawać, że nic się nie dzieje tak długo, jak to możliwe.

Jill poszła do biura, Susanne na targ po zakupy, Tess czytała książeczkę z Sandy, Olivia układała fotografie w gołębniku.

Natalie przyszła tam do niej niedługo potem. Nie dowiedziała się niczego nowego o huraganie, toteż postanowiła go zignorować, dzięki czemu bardzo pracowicie wykorzystała czas i rozpoznała wszystkie twarze na fotografiach, z twarzą tajemniczej kobiety włącznie.

Kobieta nazywała się June Ellenbaum i była raczej przyjaciółką brata Natalie niż samej Natalie. Umarła na zapalenie płuc we wczesnych latach czterdziestych.

– Kiedy pracowałam dla Otisa, wyobrażałam sobie, że to moja dawno utracona babka albo chociaż cioteczna babka.

Natalie milczała chwilę.

– A teraz?

– Już dłużej tak nie potrafię. Może dorastam. Udawanie ma destruktywny wpływ na akceptację rzeczywistości. Udając, nie potrafisz zaakceptować rzeczy, których nie umiesz zmienić.

Znowu zapadła cisza.

– Zostań, Olivio – powiedziała w końcu Natalie. – Zostań na dłużej.

Olivia podniosła na nią wzrok.

– Słucham?

– Tess może pójść do Braemont, a ty zostaniesz moją asystentką.

– Przecież już mnie nie potrzebujesz.

– Nie o to chodzi. Chcę, żebyś została.

Powinna była wpaść w ekstazę. Jeszcze niedawno o tym marzyła. Teraz jednak nie ulegała już tak łatwo swoim fantazjom. Śmierć matki czegoś ją nauczyła.

– Zaproponowano mi pracę w Pittsburghu.

– Teraz jednak otrzymałaś drugą propozycję – odparła niezrażona Natalie.

– Ale w Pittsburghu mogłabym się zająć renowacją obrazów. Na tym znam się najlepiej.

– Tu pracowałabyś z ludźmi. A z nimi radzisz sobie przecież z równą łatwością. – Starsza pani przestała się uśmiechać. – Jesteś mi potrzebna, Olivio. Lubię wiedzieć, że tu jesteś. Nigdy dotąd nie zatrudniałam osobistej sekretarki. Popatrz, co dla mnie zrobiłaś!

– Niewiele. Nie jestem najlepszą pisarką.

– Co takiego? Czytałam twoją opowieść.

– Naprawdę? – spytała Olivia, siląc się na obojętny ton.

– Oczywiście. Myślałaś, że tego nie zrobię? Czytałam te wspomnienia, że się tak wyrażę, na każdym etapie redakcji.

– Nie miałam o tym pojęcia.

Olivia wstrzymała oddech i popatrzyła na Natalie w nadziei, że w jej twarzy odnajdzie wyraz aprobaty. Dostrzegła w niej jednak wyłącznie zdziwienie.

– Nie mówiłam ci o tym? A myślałam, że mówiłam. Pewnie byłam zbyt zajęta. Spadło na mnie strasznie dużo obowiązków.

Olivia pomyślała, że Greg i Susanne mieli zapewne podobne doświadczenia. Ale ona nie należała do rodziny Seebringów i nie zamierzała czekać ani chwili dłużej.

– I co o tym sądzisz?

– Sądzę, że to wspaniałe – odparła Natalie. – Czyżbyś w to kiedykolwiek wątpiła?

– Owszem. Nigdy dotąd niczego podobnego nie robiłam.

– Jestem zachwycona. Naprawdę świetnie się to czyta. Nie potrafię sobie wyobrazić, by ktokolwiek mógł spisać moje wspomnienia lepiej niż ty.

Olivia poczuła się nieswojo.

– Naprawdę? Dziękuję. Na pewno chcesz mi po prostu zrobić przyjemność, ale i tak miło mi to słyszeć.

– Wcale ci nie schlebiam. Jestem szczerą. Zważywszy wszystkie okoliczności – mój dziennik, a także inne twoje obowiązki – nikomu nie udałooby się osiągnąć lepszego rezultatu. Ja nie młodnieję. Chcę, by ktoś śledził nadal historię mojej rodziny, a ty znakomicie sobie z tym radzisz. Mogłabyś pracować tutaj albo w biurze. Tam zawsze potrzebujemy pomocy.

W wytwórni zresztą również. Przydałby się nam ktoś, kto potrafiłby zsynchronizować wszystkie nasze działania w Asquonset.

Olivia z jednej strony bardzo pragnęła w to wszystko uwierzyć, z drugiej starała się nie przywiązywać zbyt wielkiej wagi do tej propozycji.

– To bardzo trudne.

– Wcale nie. Tylko że ty nie znasz własnej wartości. Nie zdajesz sobie sprawy z tego, czego dokonałaś, jak bardzo ułatwiłaś mi życie. Mam siedemdziesiąt sześć lat. Potrzebuję pomocy. A ty mi jej udzielasz, nie podkreślając jednocześnie faktu, że jedną nogą jestem już w grobie.

– Bo nie jesteś. Widzi to chyba każdy, kto ma choć odrobinę oleju w głowie.

– Mówię poważnie, Olivio. – Mina Natalie świadczyła wyraźnie o szczerości jej słów. – Chciałam, żeby moje dzieci związały się z Asquonset, ale im zupełnie na tym nie zależy. Ich dzieciom również nie, sądząc po liczbie wizyt, jakie złożyły mi tego lata. Czyli konkretnie równej zeru. A ty kochasz to miejsce i chcę, żebyś została.

– Nie mogę – powiedziała Olivia.

– Dlaczego?

Nie potrafiła tego wyjaśnić. Jak można wytłumaczyć strach przed czymś, co wydaje się idealne.

– Przemyśl to wszystko. Muszę jechać do biura, ale nie zrezygnuję tak łatwo. Nie dawałaś mi spokoju, pytałaś, myszkowałaś. Skłoniłaś mnie do rozmowy o bardzo trudnych problemach. A ja bardzo tego potrzebowałam.

– Drzwi do pokoju Brada są wciąż zamknięte – powiedziała Olivia i Natalie natychmiast się wycofała.

– Nie rozumiem.

– Nic się nie zmieniło. Więc właściwie niczego nie dokonałam. Susanne i Greg wciąż są obrażeni, a drzwi pozostały zamknięte.

– Dlaczego są zamknięte? – spytała Olivia.

Nigdy dotąd nie pytała o nic tak śmiało i nie wiedziała, czy chce zranić uczucia Natalie, czy też ją rozłościć i skłonić do wycofania propozycji. A może po prostu postanowiła sprawdzić, na ile Natalie rzeczywiście ją ceni.

Tak czy inaczej, wolała raczej mówić o niej niż o sobie, a historii Brada do końca nie znała.

– Czy wszystko w tym pokoju wygląda dokładnie tak samo, jak przed jego śmiercią?

Natalie skinęła głową.

– Często tam zaglądasz?

Starsza pani zacisnęła usta. Grymas podkreślił zmarszczki, skrywane dotąd pod pogodnym wyrazem twarzy.

– Raz na jakiś czas.

– Czy czegoś mi jeszcze o nim nie powiedziałaś?

– Zawsze można powiedzieć więcej o dziecku, nawet jeśli żyło tak krótko. Ale nie należy tego spisywać.

W porze lunchu Seebringowie zgromadzili się wokół telewizora. Reporterka relacjonowała sytuację, stojąc na plaży w pobliskim Newport.

– Jak państwo widzicie – mówiła, zerkając przez ramię – fala wygląda na razie normalnie, lecz wszystko wskazuje na to, że to się wkrótce zmieni. Chloe atakuje właśnie Bermudy i trzyma się północno-wschodniego szlaku. Ściśle rzecz ujmując, huragan zmierza prosto w stronę Nowej Anglii. Z ostatnich szacunków wynika, że znajdzie się tam jutro w południe. To wielka siła. Dziś po południu napłyną w ten rejon pierwsze chmury. Ci z państwa, którzy

pamiętają huragany Gloria z 1985 roku i Donna z 1960 roku, znają ten schemat. Dla tych, którzy nie wiedzą, jak się do tego przygotować, nadamy rozmowę z przedstawicielem miejscowego Czerwonego Krzyża. Natalie ściszyła telewizor.

– Pamiętam Glorię. Pamiętam Donnę. Pamiętam nawet Carol i Ednę z 1954 roku. Nastąpiły kolejno po sobie. Nie będzie światła. Mamy zapas latarek i specjalnych lamp, ale musimy sprawdzić, czy działają. Będziemy potrzebowali baterii i paliwa do lamp. Zajmiesz się tym, Greg? Ewentualna powódź może nam zatruć studnie, więc trzeba przygotować sporo wody pitnej w butelkach. Susanne? A także żywność instant i puszki, na wypadek gdyby lodówka przestała... Właśnie, skoro już mowa o lodówce, nastawcie ją na maksimum chłodzenia i nie otwierajcie zbyt często. Mamy okiennice, więc dodatkowy szalunek jest zbędny, ale trzeba zabrać meble z patio. Mark?

– Zrobi się – odparł Mark z nonszalancją.

Natomiast ani Susanne, ani Greg nie czuli się swobodnie w towarzystwie Natalie. Najwyraźniej jednak Seebringowie wiedzieli, jak groźny jest huragan, lub byli zbyt zmęczeni, by protestować. W każdym razie oboje tylko przytaknęli. Susanne zaczęła przygotowywać kanapki z kurczakiem, a Greg i Mark wyszli z pokoju.

– Co ja mam robić? – spytała Jill.

Natalie objęła synową.

– Ty – szepnęła, najwyraźniej dopuszczona do tajemnicy – zajmij się sobą. Usiądź, zjedz lunch, pooglądaj telewizję i zaraz nas zawołaj, jeśli cokolwiek się zmieni.

– A ja? – spytała Tess. – Chcę pomóc.

– Hmm... Ty będziesz kursować między nami i Simonem, który obserwuje rozwój wydarzeń u siebie w biurze. Dostaje w tej sprawie e–maile. Będziesz nam przekazywać wszystkie nowości.

Olivia nie powierzyłaby Tess tego zadania. Trzymałaby ją jak najdalej od Simona.

– Simon zabiera mnie na żagle – powiedziała Tess.

Natalie zmarszczyła brwi.

– Ale nie dzisiaj.

– Dlaczego huragany nazywają się tak samo jak kobiety?

– Nie wszystkie. Zresztą już teraz nie ma takiego zwyczaju. Beau nastał jeszcze przed Chloe. Zaczęto im nadawać imiona mężczyzn w latach siedemdziesiątych. Teraz nazywają je wymiennie. Raz huragan otrzymuje imię męskie, raz żeńskie.

– Nazywają? Kto?

– Nie wiem. Ale Simon będzie wiedział. Zapytaj Simona.

– Ja wiem – oznajmił Carl, który usłyszał pytanie Tess, wchodząc do kuchni. – Na Karaibach powołano specjalną komisję, która opracowała imiona na rok z góry. Lista powtarza się co sześć lat, chyba że któryś z huraganów okazuje się wyjątkowo groźny. Wtedy odchodzi na emeryturę.

– Jak się masz? – powiedziała Natalie z uśmiechem i nadstawiła policzek do pocałunku.

Kiedy Carl objął ją w talii, Olivia omal nie westchnęła. Tak miło było na nich patrzeć.

– Zatrzymałem się w klubie. Łódź jest świetnie zabezpieczona, niedługo wyląduje w hangarze.

Tess uwiesiła mu się u łokcia.

– Dlaczego huragany otrzymują imiona na Karaibach?

Carl położył jej rękę na głowie.

– Ponieważ huragany w basenie Atlantyku najczęściej uderzają właśnie w Wyspy Karaibskie.

– Są też groźne dla winnic w Kalifornii?

– Nie, na ogół omijają Kalifornię.

– Dlaczego?

– Ponieważ przemieszczają się ze wschodu na zachód. Do nas docierają aż z Afryki. Kumulują się nad całym oceanem. A na wschodzie Kalifornii jest tylko ląd. Huragany nie powstają nad ziemią.

– Dlaczego?

– Bo potrzebują wody, najlepiej cieplej. Dlatego większość naszych huraganów atakuje w sierpniu i we wrześniu. Właśnie wtedy woda w Atlantyku jest najcieplejsza.

– Co mówią w mieście? – spytała Natalie.

– Uszczelniają luki.

– Co to znaczy? – spytała Tess.

– Przybijają wszystko do podłoża, żeby nie pofrunęło. – Olivia postanowiła szybko wkroczyć do akcji. – Chodź, kochanie. Czas na lunch. – Odwróciła się do Natalie. – A co ja mogę zrobić?

– Zadzwoń po ogrodników. Chcę, żeby rozpoczęli porządki od Asquonset. – Westchnęła. – Tak bardzo mi brak Joaquina. Wszystkie służby dostaną masę zleceń, a ja nie chcę mieć bałaganu na weselu. Musisz wymóc na nich obietnicę, że przyjadą tu natychmiast, jak już będzie po wszystkim. Zadzwoń też, proszę, do dostawcy żywności i do kwiaciarni, żeby czegoś nie poplątali. I jeszcze do plastyczki.

– Wysłałam jej wczoraj plan miejsc przy stole. W ciągu tygodnia skończy wizytówki.

– To dobrze. – Natalie przycisnęła rękę do czoła. – Czy o czymś zapomniałam?

Po południu fale wyraźnie się podniosły. Odwołano zajęcia żeglarskie, a także wszystkie inne imprezy w jacht-klubie. Nawet wieczorny wykład na temat przetworów warzywnych, jaki miał się odbyć u Pindmana, przełożono na inny termin, by ludzie zdążyli się przygotować na to, co ich nieuchronnie czekało. Nie odbyła się również kolacja na cele dobroczynne.

Reporterka relacjonująca wydarzenia, tym razem z mołu w Narragansett, odgarnęła włosy z twarzy.

– W sytuacji, gdy atak Chloe spodziewany jest już za dwadzieścia cztery godziny, obserwacja zmieniła się w stan gotowości. Gubernator zdecydował, że jutro w urzędach użyteczności publicznej pełnione będą jedynie dyżury. Postawiono na nogi Gwardię Narodową. Zamknięto wiele firm. W wieczornych wiadomościach podamy pełną listę przedsiębiorstw, które nie przystąpią do pracy.

Drzwi od kuchni zamknęły się z hukiem. Do pomieszczenia wbiegła Tess, oparła się o ladę i oznajmiła bez tchu:

– Simon mówi, że oko cyklonu przejdzie tuż obok nas. Wcale nie jest z tego powodu zadowolony.

– Pewnie, że nie – mruknął Carl. – Jeśli znajdujesz się na trasie oka huraganu, możesz liczyć na oddech pomiędzy uderzeniami. Żywioł jest najsilniejszy jakieś trzydzieści kilometrów od oka. Tam można zdrowo oberwać.

Tess poprawiła okulary.

– To znaczy, że my oberwiemy?
– Poradzimy sobie – zapewnił.
– Simon mówi, że niektórzy uciekają.
– Ci, którzy mieszkają nad samym morzem. W przypadku takiego huraganu ludzie boją się fali.

– Co to znaczy?
– Pod wpływem huraganowego wiatru podnosi się poziom morza.
– Jak wysoko?
– To zależy. Simon na pewno zna prognozy.
– Pójdę go zapytać – zaofiarowała się Tess, ale Olivia zdecydowanym ruchem wskazała jej krzesło. Córka była już w biurze Simona niezliczoną ilość razy. Należało pozwolić mu odpocząć.

– Susanne prosi, żebyś wyłuskała dla niej groszek. Nikt nie zrobi tego lepiej niż ty. Ja pójdę do Simona.

Choć nie minęło jeszcze popołudnie, na dworze było dziwnie ciemno. Nabrzmiałe od wilgoci powietrze wydawało się gęste. Olivia pobiegła prosto do biura Simona. Na pierwszym piętrze paliły się lampy, co nie zdarzało się nigdy w normalny słoneczny dzień. Olivia wśliznęła się do środka i poszła w stronę, z której dochodziło światło.

Simon siedział przy komputerze. Krzesło odsunął bardzo daleko od monitora. Ręce skrzyżował za głową, nogę założył na nogę. Czekał, ale niekoniecznie na nią.

– Cześć – powiedziała, podchodząc do monitora. – Masz coś ciekawego?
– Zdjęcia z radaru. – Położył jej dłoń na plecach. – Prosto z Narodowego Centrum Huraganów. Sytuacja wygląda kiepsko.

Olivia przyjrzała się uważnie jego twarzy. Znała ją zbyt dobrze, by nie zauważyć, że był zmęczony.

– Wyglądasz nie najlepiej.

Wzruszył ramionami.

– To dopiero początek.

Pogłaskał ją po plecach. Próbowwała sobie wmówić, że przyszła jako przyjaciółka, a jej obecność mu pomoże.

– Jaką szkodę może wyrządzić Chloe?

Znowu wzruszył ramionami.

– To zależy od siły, z jaką uderzy. Jeśli osłabnie, straty nie będą wielkie. Jakiś listek, grono albo dwa. Cokolwiek więcej i koszta natychmiast pójdą w górę.

– A najgorszy scenariusz?

– Uderzy z siłą jeszcze większą niż siedemdziesiąt na godzinę i zmiecie nas z powierzchni ziemi.

– Jak to?

– Rozedrze winorośle na pół. Taki wiatr jest zabójczy. A winorośle nie są ze stali.

– Sądziłam, że nad ziemią huragan wytraca szybkość.

– Tak. Po kilku godzinach. A Chloe uderzy prosto znad wody. Czyli najmocniej, jak to możliwe. I nie będzie to tylko wiatr, ale również deszcz. Taka nawałnica może przemoczyć glebę. Jeśli winorośle wchłoną jej zbyt dużo, winogrona spuchną i zaczną pękać. Jeśli zaczną pękać, będą również gnić. Zbyt wodniste grona dają z kolei słaby sok. Już nie wiadomo, co gorsze.

– Może jednak ominie wybrzeże.

Simon najwyraźniej nie miał takiej nadziei.

– Może, ale jeżeli nie skręci w ciągu najbliższych godzin, to i tak odczujemy siłę wiatru. Popatrz tylko. – Wcisnął kilka klawiszy i na ekranie pojawił się obraz Chloe, typowego huraganu w kształcie wiatraka z dziurą w środku.

– Mamuśka ma przynajmniej sto pięćdziesiąt kilometrów szerokości.

– Jest aż taka wielka?

– Taka wielka.

Komputer zadzwonił cicho.

Simon kliknął ikonę poczty. W chwilę później miał już wiadomość na ekranie. Olivia czytała razem z nim.

– Kto to jest Pete G. ?

– Przyjaciel z Państwowego Instytutu Oceanografii i Atmosfery. Szybko wysłał odpowiedź.

– Co on ma na myśli przez różnicę prawy–lewy?

– Wiatr z prawej strony oka jest zawsze silniejszy. W tej chwili Chloe wieje z szybkością sześćdziesięciu kilometrów na godzinę z prawej i pięćdziesięciu pięciu z lewej.

Olivia pochyliła się nad biurkiem. Tak bardzo chciała mu pomóc.

– Bardzo mi przykro.

– Przecież nie jesteś niczemu winna – odparł z uśmiechem.

– To nie fair. Winnica w końcu wyschła. Świeciło słońce. Wszystko tak dobrze się zapowiadało.

– Nie dobrze, ale wspaniale – sprostował. – Dzięki słońcu grona nabierały słodczy. To tak, jak wygotowujący się syrop. Im więcej płynu wytraca, tym bardziej intensywny staje się jego zapach. Ale przecież to

problem stary jak świat. Najważniejszy moment sezonu dojrzewania zbiega się zawsze z czasem huraganów. Jak co roku.

– I nie można temu zaradzić?

–Nie.

– Wysłaliśmy ludzi na Księżyc. Dlaczego nie potrafimy powstrzymać huraganów?

– Próbowaliśmy to zrobić. W oko huraganu wrzucaliśmy jodek srebra. Istnieje cała naukowa teoria, która uzasadnia, dlaczego to powinno działać. Ale nie działa. Wymyśliliśmy nawet płynne pokrycie oceanu, uniemożliwiające huraganowi odbicie się od wody, ale to cholerne pokrycie rozpada się pod naporem fal. Rozważaliśmy też wrzucenie broni atomowej do oka, ale chyba lepiej nie ryzykować. Wyobrażasz sobie, czym by to mogło grozić?

Wypuścił powietrze i – pozornie już spokojniejszy – wziął ją za rękę.

– Na tym polega życie. Farmerzy to ryzykanci. Nie wiedziałaś?

Pokręciła głową – zatracona całkowicie w jego oczach. Uznała je kiedyś za zimne i twarde. Teraz nie dostrzegała w nich jednak ani cienia surowości – były głęboko niebieskie, mądre, ciepłe, pełne współczucia. Do tego łagodne i zmartwione. Olivia nie mogła oderwać od nich wzroku. Ogarnął ją taki sam lęk, jak wówczas, gdy otrzymała od Natalie propozycję pracy.

– Nie patrz na mnie w ten sposób.

– Nie patrzę na ciebie – odparła, podejmując wzywianie. – Usiłuję cię przejrzeć na wylot. Wiesz, co widzę?

Uśmiechnął się.

– Co widzisz?

– Odbicie ekranu komputera. Chodź ze mną do Wielkiego Domu. Musisz odpocząć.

Uniósł brew.

– To ma być odpoczynek? Przecież tam się toczy zimna wojna. Naprawdę tego nie widzisz?

Musiała się roześmiać.

– Nie jest tak źle.

– Nikt się do nikogo nie odzywa.

– Rozmawiają o huraganie. – Ścisnęła jego rękę. – Chodź, chodź ze mną. Wiesz więcej niż oni wszyscy razem wzięci. Powiesz nam, co się dzieje.

Simon poszedł z Olivią, ale nie musiał niczego mówić. Programy telewizyjne na temat huraganu zajęły cały czas antenowy. Armia występujących dziennikarzy, ekspertów i mądrali odpowiadała na wszystkie pytania, jakie można sobie było wyobrazić.

W Wielkim Domu były trzy odbiorniki – mały w kuchni, średni w salonie i największy w gabinecie. W porze kolacji w jadalni zorganizowano zimny bufet. Nikt nie siedział, wszyscy spacerowali z pokoju do pokoju z talerzami w rękach. Nie prowadzono żadnych poufnych rozmów, nie szeptano. Między pozornie bliskimi sobie ludźmi nie było bliskości.

Nic takiego się nie dzieje – myślała Olivia. – Nadchodzi burza. Chodzą w kółko, żeby się uspokoić.

Ale za tym dziwnym zachowaniem kryło się coś więcej. Susanne poszła do swego pokoju natychmiast po kolacji. Natalie została chwilę, lecz wydawała się rozkojarzona i w końcu pod pretekstem zmęczenia wróciła do łóżka. Simon popatrzył wymownie na Oli-wię i również wyszedł. Jill położyła się na sofie w gabinecie, splotła ręce na piersiach i wbiła wzrok w ekran. Mark rozwalił się na pobliskim krześle, opierając głowę na dłoni.

Susanne nie mogła zasnąć. Długo leżała w ciemnościach, zanim Mark zjawił się w pokoju. Usłyszała odgłos jego kroków, szelest ubrania, potem materac ugiął się lekko pod ciężarem jego ciała, a kołdra przesunęła.

Przez chwilę panowała cisza. Po chwili jednak Mark przerwał milczenie.

– Susanne?

Chciała udawać, że śpi, ale była zbyt niespokojna. Musiała z kimś porozmawiać.

– Nie śpię – odparła i przewróciła się na plecy.

– Myślisz o burzy?

– Nie, o matce. Jestem właśnie w połowie jej opowieści. Robi z siebie kogoś naprawdę ważnego.

– Bo jest ważna.

– Ale jak się to czyta, można by pomyśleć, że gdyby nie ona, Asquonset upadłoby już dawno temu.

Mark obrócił się na bok i oparł głowę na łokciu.

– Naprawdę?

– Nie wiem. Przynajmniej ona tak twierdzi. Lub sugeruje. Słyszałeś kiedyś o inwestycjach w nieruchomości?

– Inwestycjach taty?

– Nie, matki.

Myślał przez chwilę.

– Kiedyś rozmawiałem z nią o tym. Jej wiedza na ten temat naprawdę mnie zdumiała. Natalie nie wspominała wtedy wprawdzie o żadnych konkretnych przedsięwzięciach, ale wcale bym się nie zdziwił, gdyby się okazało, że działała w tym interesie. Znała się na rzeczy.

To naprawdę zdziwiło Susanne.

– Nic mi nie mówiła.

– A pytałaś?

Popatrzyła na niego chłodno.

– Dlaczego miałabym pytać?

– No właśnie. O to mi chodzi. Ale ja miałem powód, żeby wszcząć o tym rozmowę. Inwestuję w nieruchomości, musiałem zrobić jakąś uwagę, po której rozpętała się dyskusja.

Chciała zaprotestować, ale wywód Marka wydawał się bardzo logiczny. Obrócił się na plecy.

– No dobrze – mruknęła. – Gdybyś miał przypisać sukces winnicy tylko jednej osobie, kto by to był?

– Carl.

– Nie moja matka?

– Ona stworzyła firmę, Carl winorośle.

– A tatuś? Jakie są jego zasługi?

– Przyznałbym mu medal za reklamę. Dokonywał cudów, rozślawiając imię winnicy. Wszystkim ludziom z branży Asquonset kojarzy się właśnie z Aleksandrem.

– Myślisz, że był mądry? Wiesz, inteligentny? Sprytny? Znał się na interesach?

– Był nieprzeciętnie inteligentny. Szkoda, że nie został dramaturgiem. Miał wyczucie chwili i dar słowa.

– Pytałam, czy znał się na biznesie.

– Nie wiem. Inwestycje, które mi doradzał, nigdy nie przyniosły żadnych zysków. Ale nie zamierzam mówić źle o zmarłych. On by się śmiał z takich strat, a ja przecież i tak przeżyłem.

– Dlaczego nic o tym nie wiedziałam?

– Że przeżyłem?

– Że inwestycje nie przyniosły zysku.

Mark zamilkł na chwilę, ale zaraz podjął temat.

– Po co miałem ci o tym mówić? W jakim celu? Dlaczego miałoby mi zależeć na tym, żeby ośmieszyć Ala przed jego własną córką?

– Powinnam była znać prawdę.

– Prawda jest taka, że zawsze uważałem Aleksandra za niesamowitego faceta.

– I taka, że tutaj nie działał zbyt wiele – dodała Susanne, zraniona faktem, iż nie dopuszczono jej do tajemnicy.

– Twoja matka tak twierdzi?

– Natalie niczego podobnego nie napisała – sprzeciwiła się Jill.

Leżała na plecach, na tyle daleko od Grega, na ile mogła się odsunąć, nie spadając z łóżka.

Zirytowany tą demonstracją, usiadł na materacu.

– Ale była blisko. Odmawia mu wszelkich zasług.

– Greg, ja to przecież czytałam. Nic podobnego. Wszyscy jednak sądzili, że to ojciec stworzył winnicę, podczas gdy wcale tak nie było. Przecież ty się tutaj wychowywałeś. Widziałeś, by podejmował kiedykolwiek ważne decyzje?

– Promował winnicę wszędzie, gdzie się udał.

– Owszem. To robił świetnie. Ale o winogronach nie wiedział zbyt wiele.

Nie znał się też na księgowości.

– Matka również nie. Do tego zatrudniali fachowca.

– Dobrze, może sformułuję to inaczej. Nie sprawdzał ksiąg prowadzonych przez biegłego.

– A Natalie sprawdzała?

– Tak, jeśli przeczytasz dokładnie jej opowieść, sam się o tym przekonasz.

Greg popatrzył w stronę okna. Okiennice kołysały się lekko. Zapragnął nagle zaczerpnąć świeżego powietrza. Zeskoczył z łóżka i otworzył szeroko okno. Opierając rękę o parapet, wystawił twarz do pachnącego burzą wiatru.

– Z tego, co ona pisze, wynika, że stworzyła Asquonset własnymi rękami.

– A ty nie potrafisz się z tym pogodzić – odparła Jill znacznie łagodniej.

Wiatr działał na nich kojąco. Niósł ze sobą zapach ziemi i liści, wzbijał w powietrze zagrzebane przez lata wspomnienia. Greg często pomagał przy sadzeniu wina. Przycinał winorośle, pracował przy winobranii.

– No dobrze – powiedział. – Część tego pamiętnika mogę przyjąć do wiadomości. Kupuję opowieść o utracie fabryki butów, ale w końcu ojciec nie był jedynym żołnierzem, który wrócił z wojny, by się przekonać, że wszystko stracił. Nie wątpię i w to, że Natalie zrobiła interes na handlu nieruchomościami i powierzyła Carlowi zarząd nad winnicą. Cholera, przecież kochała tego faceta. Nic dziwnego, że go faworyzowała.

Jill oderwała głowę od poduszki.

– Wcale go nie faworyzowała. Powierzyła mu zarząd, bo się na tym znał.

– Znowu położyła głowę na poduszce. – Miłość nie miała z tym nic wspólnego. Natalie podjęła tę decyzję ze względów czysto pragmatycznych.

– Może chciała ukarać ojca za stratę fabryk. Może odsunęła go na bok, żeby dać szansę Carlowi.

– Wcale go nie odsunęła. Wiedziała, z czym radzi sobie najlepiej, i doszła do wniosku, że tym właśnie powinien się zajmować.

– Doszła do wniosku? Czyli zdecydowała za niego. Tak, jakby był idiotą, którego trzeba karmić łyżeczką.

Jill odwróciła głowę.

– To nie ma sensu. Jesteś beznadziejnie uparty.

Podszedł do łóżka.

– Próbuję nie być – powiedział z nagłą rozpaczą w głosie. – Próbuję się z tobą podzielić swymi myślami. Nie tego chcesz? Czy właśnie nie o to ci chodzi? – Ponieważ się nie poruszyła, zniżył nagle głos. – Słuchaj, próbuję dostrzec punkt widzenia mojej matki, ale to kłóci się ze wszystkim, czego mnie nauczono w młodości. Wpajano mi, że mój ojciec jest silny i identyfikowałem się zawsze z tą siłą. Próbowałem go nawet naśladować. A teraz matka twierdzi, że się myliłem.

Jill odwróciła się do niego plecami.

– Wcale nie. Udowadnia natomiast, że to ona była silniejsza, niż sądziliście. Nie potrafisz się z tym pogodzić?

– Ależ potrafię – odparł Greg. – Wszystko jest w porządku. Może nawet pewne rzeczy tłumaczy. Jeśli naprawdę zajmowała się winnicą, miała mnóstwo a nas już nie starczyło jej czasu. Wiesz, jeździłem z ojcem na wycieczki. Załatwiał sprawy w Nowym Jorku i Filadelfii, a ja wierzyłem, że jestem mu potrzebny. Natalie traktowała mnie jednak zawsze jak ciężki obowiązek. Ojciec okazywał mi zwykle znacznie więcej uczucia.

I tego bardzo mu teraz brakowało. Brakowało mu ciepłego uśmiechu Aleksandra, poklepywania po plecach i serdecznych uścisków, których ojciec nie szczędził mu nawet wówczas, gdy syn stał się już dorosły. Tęsknił zresztą równie mocno za ciepłym uśmiechem Jill i tym spojrzeniem, które mówiło wyraźnie, że nikt poza Gregiem się dla niej nie liczy.

Pragnął to wszystko odzyskać. Ale w obawie przed odtrąceniem nie potrafił się zdobyć na żaden ciepły gest. Brakowało mu odwagi.

Gdy gwałtowny podmuch wiatru wydał firankę, Greg zamknął okiennicę. A potem poczuł, że jest zupełnie bezradny, opadł na krzesło w odległym końcu pokoju i czekał, aż ogarnie go senność.

W godzinę później nadal czekał. Sięgnął więc po wspomnienia Natalie i zszedł na dół, żeby poczytać. Kiedy skończył, wiatr gwizdał już we wszystkich kątach domu, szumiał w drzewach i przebijał się przez winorośle. Słońce jeszcze nie wstało i pełne uderzenie huraganu mieli dopiero przed sobą.

TWLR

ROZDZIAŁ 28

Simon spędził większość wieczoru w biurze. Śledził najnowsze obrazy satelitarne, odbierał faksy i wysyłał e–maile do Atlanty, Miami i Charlestonu, lecz – zamiast rad – w odpowiedzi otrzymywał jedynie wyrazy współczucia. Miał mało do powiedzenia i jeszcze mniej do roboty.

Mógł się tylko martwić. Martwił się o winorośle.

O winnicę. O Asquonset za lat dziesięć. O Olivię. Spał godzinę czy dwie na dole w gabinecie, a nad ranem poszedł do domu, żeby zamknąć okiennice i wziąć prysznic. Kociaki buszowały już po całym domu. Kiedy parzył kawę, omal się o jednego z nich nie potknął. Schylił się i wziął na rękę Olivera, najmniejszego z miotu – był taki ciepły, miękki, głupiutki i tak ufny, że Simon poczuł ściskające za gardło wzruszenie.

Ale z kociątek wyrastały koty, a koty umierały. Wystarczyło mu już przywiązanie do Buck. Nie chciał się przywiązywać do kociąt.

Wróc. Nie chciał się jeszcze bardziej przywiązywać do kociąt.

Przywiązanie wydawało mu się ostatnio poważnym problemem. Zastanawiał się, co to właściwie dla niego oznacza. Carl twierdził, że w odpowiednim czasie Simon sam będzie wiedział, że przyszła na niego pora. To wszystko nie było jednak takie proste. W porządku. Mógł zatrzymać kotka, a nawet dwa, ale nie był w stanie zatrzymać Olivii i Tess, jeśli naprawdę chciały wyjechać.

Kiedy znów wyszedł na dwór, wiatr wywiał mu z głowy wszystkie myśli oprócz tych o Chloe, która zbliżała się do nich zgodnie z planem. Wiatr nasilił się wyraźnie od chwili, gdy Simon szedł z biura. Gałęzie drzew poruszały się

znacznie gwałtowniej niż jeszcze godzinę temu. I choć już dawno wzeszło słońce, wokół panował półmrok.

W biurze przeczytał dwa kolejne fakсы, obejrzał obraz z satelity i przeczytał e–maile. Wszystkie źródła podawały dokładnie te same, bardzo niepokojące informacje.

– Ona jest sucha – oznajmił z niedowierzaniem, wchodząc do kuchni. Pod naporem wiatru natychmiast zamknął za sobą drzwi.

Olivia zwiąła właśnie kantalupę. Przerażony wyraz oczu Simona wytrącił ją zupełnie z równowagi. Wstała.

– Kto?

– Chloe. Wytraciła większość deszczu. Susanne oderwała się od naleśników.

– Wytraciła również wiatr?

– Nie, jest silniejsza niż kiedykolwiek. – Klnąc cicho, przesunął ręką po włosach. – Suchy huragan. Trudno uwierzyć. To część lokalnego kolorytu, ale ja nigdy czegoś podobnego nie przeżyłem. Niektórzy ludzie mawiają, że taki huragan trafia się raz na sto lat i chyba nie są dalecy od prawdy.

– Suchy huragan jest lepszy czy gorszy? – spytała Olivia.

– Trudno powiedzieć. Po prostu powoduje inne problemy. Nie będziemy musieli się martwić o to, że winogrona spuchną pod wpływem deszczu, lecz raczej o to, że się uduszą.

– Uduszą?

– W suchym huraganie wiatr podnosi ocean. Bez deszczu, który mógłby zatrzymać na miejscu słoną wodę, ocean pędzi wraz z wiatrem. Kiedy wreszcie przestanie wiać, liście będą pokryte solą. Pory zostaną zatkane. Liście przestaną oddychać. Zamkną się i umrą. A liście to życiodajna siła winogron.

Bez nich grona nie zyskają nawet dodatkowej uncji cukru w stosunku do tego, czym dysponują teraz. Nie dojrzeją. Sezon dojrzewania po prostu się skończy.

– Ale do zbiorów pozostał co najmniej miesiąc – powiedziała Susanne.

– Nie mów – mruknął ironicznie Simon.

– Co można zrobić? – spytała. – Musi być przecież jakieś rozwiązanie.

Nie wolno ci dopuścić do takiego końca.

– Będziemy musieli umyć winorośle – powiedział, sięgnął po słuchawkę i wybrał numer. – Kiedy wiatr ucichnie i ocean się uspokoi, pójdziemy tam z węzami i umyjemy wszystkie listki po kolei.

Olivia i Susanne wymieniły spojrzenia. Ogrom pracy, jaka ich czekała, nie budził wątpliwości.

– Do kogo dzwonisz? – spytała Susanne.

– Do straży pożarnej – odparł Simon, po czym przemówił do słuchawki:

– Jack? Tu Simon Burke. Podobno ten huragan będzie suchy. Kiedy minie, będziemy potrzebowali węży. Mogę na ciebie liczyć?

Straż pożarna nie była jedynym z ewentualnych sprzymierzeńców Simona. Zajadając naleśniki, których Susanne ledwo mogła nastarczyć, dzwonił do wszystkich posiadaczy czterokołowych pojazdów i węży ogrodniczych.

Po każdej rozmowie (a może to naleśniki działały na niego w ten sposób) zdawał się nabierać sił. Olivia dolewała mu soku, kawy, a nawet dodawała masła i syropu do jedzenia, gdyż Simon, zbyt zajęty rozmową, sam nie był w stanie się tym zająć. Kiedy skończył telefonować, natychmiast wyszedł.

Nikt nie spał, telewizor był włączony, wiatr targał zamkniętymi okiennicami.

Tess – przerażona odgłosami burzy i nienaturalną ciemnością – trzymała się blisko Olivii.

Natalie – zamartwiając się o Carla, który pomagał Simonowi w zbieraniu ochotników do mycia winogron – nie odchodziła ani na chwilę od telefonu.

Greg trzymał się na uboczu – wpatrzony w laptopa i pogrążony we własnych myślach.

Susanne gotowała jak w gorączce. Ledwo skończyło się śniadanie, podała ciasto kawowe, zatrzymując wszystkich w ten sposób przy stole aż do lunchu, składającego się z rybnego gulaszu po portugalsku i chleba z chrupiącą skorą. Natychmiast po zmyciu i wysuszeniu naczyń wstawiła do piekarnika kurczaka. W domu wkrótce unosił się zapach czosnku i tymianku.

Susanne zaparzyła świeży dzbanek kawy i postawiła na stole talerz ciasteczek owsianych, upieczonych pomiędzy kurczakiem i sporządzeniem gulaszu z ryby. Telewizja pokazywała drzewa uginające się bezradnie pod naporem huraganowego wiatru, ogromną falę i walące się szalasy. Od czasu do czasu łomot gałęzi uderzającej o dach straszył koty i zmuszał obecnych do wędrówki na piętro w celu oszacowania strat.

W ciągu paru minut rozdano latarki i zapalono lampy antyhuraganowe. Wszyscy zgromadzili się w kuchni – tylko tutaj mogli słuchać radia na baterie i wdychać soczyste zapachy potraw – i ten widok przypomniał Olivii coś znajomego. Odtworzyła w wyobraźni zdjęcie restaurowane dla Otisa, jedno z tych z czasów Kryzysu, które sprawiło, że tak bardzo pozazdrościła tamtym ludziom silnej rodzinnej więzi.

Czas i okoliczności były, rzecz jasna, inne, lecz to jedno nie uległo zmianie. Lampy rzucały ciepły blask, zapach domowego jedzenia przynosił ukojenie. Znajdowała się w otoczeniu ludzi, na których jej zależało, zebranych

wokół dużego drewnianego stołu. Tess stała tuż przy niej. Objęła córkę ramieniem.

Żaden aparat fotograficzny nie zdołałby uchwycić nastroju tej chwili. Mógł tego dokonać jedynie umysł, zachowując ten specjalny obraz w złotych ramach pamięci na specjalną okazję.

Ale to była scena wyrwana z kontekstu. Rzeczywistość składała się z innych obrazów. Po pierwsze była winnica. Wiatr atakujący dom wyrządzał uprawom ogromne szkody. Los winogron wisiał na włosku i nikt z rodziny Seebringów nie potrafił o tym zapomnieć ani na moment.

Problem stanowiła jednak nie tylko Chloe. Greg wciąż do nikogo się nie odzywał. Siedział w tym samym pomieszczeniu, co reszta rodziny, lecz trzymał się na uboczu. Susanne wciąż gotowała zawzięcie, ale nie sprawiało jej to przyjemności.

Czyżby takie zachowanie wynikało z troski o Asquonset? Olivia szczerze w to wątpiła. Jej zdaniem Susanne i Greg przeczytali wspomnienia Natalie. Mina Natalie mówiła wyraźnie, że i ona się tego domyśla. Od czasu do czasu rzucała w stronę dzieci ukradkowe spojrzenia. Żadne z nich jednak nie popatrzyło na nią ani razu, chociaż oczy wszystkich innych zwracały się w jej stronę, ilekroć się odzywała.

Zdenerwowanie i napięta atmosfera stawały się z minuty na minutę coraz trudniejsze do zniesienia.

Olivia próbowała się trzymać od tego z daleka. Sprawa dotyczyła rodziny, ona była w Asquonset tylko przejazdem. Poszła więc z Tess do gabinetu, gdzie czytały książeczkę. Potem bawiły się w korytarzu. Kiedy jednak Olivia zniknęła na dłużej, Natalie zaczęła jej szukać.

Susanne powitała z radością ofertę pomocy przy zmywaniu, Tess wzdrygała się przy każdym hałasie, a Olivia pragnęła być blisko Simona. Tak, jej miejsce było w kuchni, razem z innymi.

Radio nadawało programy niezwiązane z Chloe, co stanowiło miłą odmianę. Simon wyszedł na zewnątrz tylko raz – wrócił opryskany morską wodą, zły, że nie udało mu się dotrzeć do krzewów.

– Dobrze, że nie zabrnąłeś za daleko – powiedziała Natalie, a on skinął tylko głową, lecz nie wydawał się przekonany.

Winogrona były jego dziećmi. Cierpiał, siedząc beczynnie w ciepłym pomieszczeniu, podczas gdy im działa się krzywda.

Olivia wyjrzała przez szparę w okiennicach, lecz świat składał się wyłącznie z wielu odcieni nieprzeniknionej szarości.

Gdy zapadł zmierzch, zniknęła nawet szarość.

Kolacja upłynęła w milczeniu – zasiedli do niej zresztą raczej dla zabicia czasu, gdyż nikt nie był specjalnie głodny. Jedli przecież przez cały dzień. Skazani na siebie przez kolejną godzinę, denerwowali się coraz bardziej. Dom wydawał się duszny i ciasny. Nikt nie wypił ani łyka wina. Słyszeć było tylko szcęk porcelany i sztućców, a przede wszystkim nieustanne wycie wiatru.

Po dziesiątej Tess zasnęła w gabinecie otulona kocem, Jill czytała w saloniku, Mark rozwiązywał krzyżówkę w salonie, a Simon wyszedł na dwór zobaczyć, jak sobie radzą winorośle. Olivia siedziała przy stole, słuchając radia, Susanne owinęła folią świeżo upieczony biszkopt. Kiedy Greg przyszedł do kuchni po wodę, zaproponowała mu ciasteczko, ale odmówił. Stawiając półmisek na stole, Susanne oparła się o blat.

– Tutaj już chyba nic więcej nie zdziałamy – powiedziała w przestrzeń. – Co teraz?

Olivia rozumiała ten dylemat. Powinni byli położyć się spać, lecz z komunikatów radiowych wyraźnie wynikało, że huragan mija i wkrótce wszyscy będą potrzebni w winnicy. Mogło to jednak nastąpić zarówno za trzydzieści minut, jak i za dwie godziny. W obu przypadkach położenie się do łóżek nie miało sensu.

– Moglibyście poczytać – zaproponowała Natalie i ta właśnie kropla przerwała tamę.

Susanne popatrzyła jej prosto w oczy.

– Już czytałam. Przeczytałam każde słowo, jakie spisała Olivia.

Greg odwrócił się od lodówki. Milczał, lecz początek tej rozmowy najwyraźniej obudził w nim czujność.

Olivia próbowała się podnieść, ale Natalie położyła jej rękę na ramieniu.

– Zostań. Potrzebuję sprzymierzeńca.

– Dlaczego, skoro napisałaś prawdę? Prawda broni się sama – stwierdziła jadowicie Susanne.

– Napisałam prawdę.

Greg stanął obok siostry.

– Prawda czy nie, to wszystko nie ma znaczenia. I tak nic ci nie pomoże.

– Dlaczego? – spytała spokojnie Natalie.

– Bo jeśli nie kłamiesz w pamiętniku, to znaczy, że kłamałaś w życiu.

– Czytałeś moje wspomnienia?

– Każde słowo. To opowieść o życiu zbudowanym na kłamstwie.

Natalie pokręciła głową.

– Nie, nigdy nie kłamię.

– W takim razie zataiłaś pewne fakty.

– Co równa się kłamstwu – dopowiedział Greg.

– Ukrywałaś przed nami ważne informacje.

– I nie mówiłaś prawdy ojcu.

Olivia podniosła się z krzesła.

– Nie powinnam tego słuchać. To sprawa między waszą trójką.

– Usiądź – poprosiła Natalie cicho, ale stanowczo. Olivia posłusznie usiadła.

– Co niby miałam powiedzieć ojcu? – spytała Natalie, patrząc na Grega.

– Że wyszłam za niego dla pieniędzy? Że kochałam kogoś innego? Że gdyby matka nie wymogła na mnie tego małżeństwa, czekałabym na Carla? W imię czego powinnam była to zrobić?

– W imię uczciwości – odparł Greg.

– Takie właśnie postępowanie uznałbyś za słuszne? Dzięki niemu ojciec poczułby się lepiej? – Natalie pokręciła głową. – Chyba nie. Moje wyznanie wyrządziłoby ogromną szkodę naszemu, w końcu całkiem niezłemu, związkowi.

– Całkiem niezłemu? Opartemu na kłamstwie! – powtórzył Greg. – Nas też okłamywałaś. Nigdy nam nie mówiłaś, co się tu właściwie dzieje.

– Co chciałaś usłyszeć? Że twój ojciec nie znał się na interesach? Że zaangażowanie w wojnę przesłoniło mu wszystkie tutejsze problemy? Że kiedy wrócił i dowiedział się o stracie pieniędzy, kompletnie stracił głowę?

– Przecież to nieprawda! – odezwała się Susanne. – Fabryki miały jakąś wartość.

– Ale wasz ojciec tego nie widział. Był jak sparaliżowany.

– Mogłaś nam to wszystko wyznać – Susanne nie dawała za wygraną. – Dlaczego musieliśmy się dowiedzieć o czymś takim z pamiętnika?

– Bo nie potrafiłam o tym mówić – odparła Natalie. – Bo powiedzenie pewnych rzeczy dzieciom jest bardzo trudne. Bo nawet teraz źle się czuję, kiedy o tym rozmawiamy. Bo jedyny powód, dla którego tak się dzieje, to fakt, że muszę się wam zwierzać z początków znajomości z Carlem. Dlaczego miałam wam opowiadać te wszystkie nieprzyjemne rzeczy o ojcu? Przecież go kochaliście. I ja się z tego bardzo cieszyłam. Nie widziałam powodu, by wspominać o jego niepowodzeniach, skoro tak wiele osiągnął. Chciałam jeszcze poprawić jego wizerunek. Ale i tak był przecież wspaniałym człowiekiem. Naprawdę. To, co robił, robił dobrze.

– Manipulowałaś ojcem – stwierdził Greg. – Żyłaś za niego.

– Manipulowałaś nami – zawtórowała mu Susanne. – Udostępniałaś i ukrywałaś informacje według jedynie tobie znanego klucza.

– Nie było żadnego klucza – odparła Natalie ze smutnym uśmiechem. – Trudno o premedytację, kiedy się prowadzi farmę. Chciałam, by Asquonset rozkwitło. Taki postawiłam sobie cel. Zrobiłam tylko to, co do mnie należało.

– Tak. Ocaliłaś winnicę. Tylko ona się dla ciebie liczyła?

– Nie, Susanne. Zależało mi bardzo na Aleksandrze, na małżeństwie, na dzieciach.

– Rzeczywiście – mruknął Greg, krzyżując ręce na piersiach. – Nigdy cię tu nie było. Zawsze zajmowałaś się czymś ważniejszym.

Olivia poczuła niepohamowaną potrzebę ucieczki.

– Nie powinnam tego słuchać – szepnęła. – Naprawdę, Natalie.

Natalie popatrzyła na nią twardo.

– Chciałaś być częścią rodziny. Cóż, tak to właśnie bywa w rodzinie. Napięcia, konflikty, brak porozumienia. Musisz się przyzwyczajać do rzeczy,

jakich nie mogłabyś tolerować w przyjaźni. Odwróciłabyś się po prostu i odeszła. Ale rodziny się nie wybiera.

Olivia była zbyt zdumiona, by mówić. Nie mogła się nawet ruszyć. Natalie popatrzyła ponownie na Susanne.

– I wcale nie zajmowałam się niczym ważniejszym. Po prostu czymś bardziej absorbującym. Pracowałam.

– Ale ja się nawet tego nie domyślałam! – krzyknęła Susanne. – Sądziłam, że bawisz się w działalność charytatywną. Jak mogłaś do tego dopuścić? Chciałam zasłużyć na twoją aprobatę! I bardzo się starałam! Robiłam wszystko, czego, jak mi się zdawało, ode mnie oczekiwałaś. Musiałaś mnie uważać za kompletne zero.

– Nigdy – odparła Natalie stanowczo. – Nigdy. Chciałam, żeby ci się łatwiej żyło. Łatwiej niż mnie.

– Nie byłaś pierwszą pracującą kobietą – sprzeciwił się Greg. – Zresztą wcale nie musiałaś pracować. Tatuś na pewno znalazłby jakiś sposób, żeby nas utrzymać. I gdybyś się nie wtrąciła, miałby większą motywację do działania.

Natalie przygarbiła się lekko.

– Może. Może i tak. Może ty i Susanne zachowalibyście się inaczej na moim miejscu. Może popełniłam błąd. Ale naprawdę wierzyłam, że postępuję słusznie. Jeśli macie o to do mnie żal, trudno. Zrobiłam to, co uznałam za właściwe. I nie narzekam na to, że ciężko pracowałam. Stwierdzam tylko, że tak było.

– Za dużo na siebie wzięłaś. A gdyby ci się nie udało? Gdyby interes z nieruchomościami nie wypalił? Gdyby winnica upadła? Tatuś mógł się domyślić, co robisz.

– Cóż ja takiego robiłam? Co takiego robiłam? –Natalie znowu wyprostowała plecy. – Chciałam, żeby Asquonset zaczęło przynosić zyski.

– Podejmowałaś ogromne ryzyko bez konsultacji z tatą.

– Tata nie interesował się nieruchomościami – odparła z westchnieniem.

– Ani sadzonkami. Lubił natomiast opowiadać o wojnie każdemu, kto chciał go słuchać, i skoro już o tym mowa, to nie ja jedna podejmowałam ryzyko. On również.

– Na tym polega wojna.

– Na tym polega życie. Wszystko, co dobre, niesie ze sobą ryzyko. Nawet teraz. –Możemy spocząć na laurach. Możemy sobie powiedzieć, że mamy dobrą markę i niczego więcej nam nie trzeba. A jednak prowadzimy nową kampanię reklamową, tak, bardzo kosztowną, przyznaję, ale przecież rozwój to najważniejsza rzecz w życiu.

– Masz siedemdziesiąt sześć lat, mamó – powiedziała chłodno Susanne.

– Więc?

– Kiedy to się wreszcie skończy?

– Kiedy umrę. Ale do tego czasu zostanę tutaj.

–I będziesz ryzykować?

Natalie uśmiechnęła się nieznacznie.

– Przecież dzięki temu jestem w jako takiej formie. Ryzyko, wyzwania, one właśnie trzymają mnie przy życiu. Każdy na coś czeka. Co zresztą wcale nie znaczy, że nie wyniosłabym się stąd natychmiast, gdyby któreś z was chciało przejąć Asquonset... Wy jednak tego nie chcecie.

– Ty nas wcale nie potrzebujesz. Masz Simona.

Olivia odepchnęła krzesło.

– Idę. Poruszamy tematy, o których ja nie... ja nie...

– Co nie? – zgromiła ją Natalie. – O których ty nie chcesz nic wiedzieć? Moim zdaniem, skoro sprawa dotyczy Simona, tym bardziej powinnaś zostać, a nie uciekać do swego pokoju. Na miłość boską, przestań wreszcie uciekać!

Olivia była tak zdumiona, że nie znalazła odpowiedzi. Drżąc na całym ciele, wróciła na miejsce i przycupnęła na brzeжку krzesła, gotowa w każdej chwili do odwrotu.

– Simon nie zamierza przejąć winnicy. – Natalie popatrzyła Gregowi prosto w oczy. – Wypełnia tylko obowiązki swego ojca. Ale winnica nigdy nie należała do Carla, tylko do mnie.

– Jeśli napisałaś prawdę, to Carl był twoim równoprawnym partnerem. Razem stworzyliście potęgę Asquonset. Tata nie miał o tym pojęcia. Często się z niego śmialiście?

– Gdyby Carl śmiał się kiedykolwiek z twojego ojca, musiałabym go zwolnić – odparła Natalie. – Aleksander był moim mężem. Nie pozwoliłabym nikomu z niego kpić, a i ja nigdy bym się na to nie ośmieliła. Kochałam go. Gdybym wierzyła, że uda mi się z niego zrobić hodowcę winogron, na pewno bym próbowała, ale jego zupełnie nie interesował ten aspekt sprawy. Al nie miał do tego cierpliwości. Był o wiele bardziej towarzyski niż ja, toteż przejął pełną odpowiedzialność za tę część interesu, która wymagała kontaktów z ludźmi. Dzięki temu czuł się ważny, nawet szczęśliwy. Myślę, że miał udane życie. Ja zresztą robiłam wszystko, żeby go zadowolić.

Greg popatrzył na nią wyniośle.

– Dał ci nazwisko. Coś, czym Carl nie mógł się poszczycić. Dzięki ojcu zyskałaś powód, by utrzymać Asquonset przy życiu, podczas gdy Carl po prostu odszedł. Tata zasłużył sobie na coś znacznie więcej niż zadowolenie. Miał do tego prawo.

Natalie wróciła energia.

– Prawo? – spytała, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Prawo? To niezwykle niebezpieczne słowo. Używaj go zawsze bardzo ostrożnie. Ludzie nie mają do niczego prawa. Na wszystko muszą zasłużyć. Odnosi się to również do pieniędzy, szacunku i miłości. Domu i samochodu. A także do winnicy. – Jej oczy ciskały błyskawice. – Prawo? Twój ojciec mnie zawiódł. Prawie zniszczył. A jednak z nim zostałam. Pracowałam ciężko, żeby to wszystko naprawić, nawet kosztem ciebie i Susanne. Pracowałam, bo on tego nie robił. Nikt na moim miejscu nie dałby mu więcej. Prawo? Nie sądzę. Jeśli on tak uważał, to się mylił, a jeżeli w dodatku przekazał wam swoje wrażenia, to popełnił podwójny błąd. Nie macie prawa do niczego, na co nie zapracowaliście, od posiadania żony począwszy!

O, mój Boże – pomyślała Olivia. – Zaczęło się na dobre!

Czuła, że nie powinna tego słuchać, ale nie miała odwagi się ruszyć. Wolą siedzieć cicho, tak by zapomnieli o jej istnieniu.

Przyciskając dłonie do stołu, Natalie zaatakowała Grega.

– Tobie się wydaje, że Jill należy do ciebie jak przedmiot. A co ty takiego zrobiłeś, żeby na nią zasłużyć? Dałeś jej nazwisko? Dom, w którym może się zatrzymać, kiedy ty podróżujesz po kraju? Pieniądze na ubranie i jedzenie? Obudź się wreszcie! Czasy się zmieniły. Ona sama potrafi o siebie zadbać. Jeśli chodzi o Jill, możesz sobie rościć prawo tylko do tego, żeby cię wysłuchała i dała ci jeszcze jedną szansę, bo składała przysięgę małżeńską, i to ci się od niej należy. Z tego, co widzę, nie zasłużyłeś na nic więcej. I nigdy na nic nie zasłużysz, jeśli wciąż będziesz stawiał wymagania świata. Nikt ci nie jest nic winien, a już na pewno nie Jill. Jeśli ją kochasz, musisz o nią walczyć. Musisz na nią zasłużyć.

Greg był wstrząśnięty. Przełknął ślinę, ale nie próbował się odezwać.

Natalie splotła dłonie na kolanach.

– Bardzo mi przykro, ale pewne rzeczy trzeba powiedzieć.

Olivia całkowicie się z nią zgadzała. Miała ochotę klaskać. Już nawet zdecydowała, że spisze monolog Natalie i pokaże go Jill, po czym doda jeszcze od siebie parę uwag na temat miny Grega. To się na pewno Jill należało.

Greg zdecydował się wreszcie przemówić, chociaż wciąż pozostawał w szoku.

– Dobrze, przyjmuję do wiadomości wszystko, co usłyszałem. Ale trzeba do tego dodać coś jeszcze.

– Na przykład co?

– Dlaczego traktowałaś Brada inaczej niż nas?

– Bo był moim pierworodnym synem.

– I to wszystko? – spytała Susanne.

Osaczona – pomyślała Olivia, patrząc na milczącą Natalie.

– Był twoim oczkiem w głowie. Nigdy nie miałaś do niego o nic pretensji. Nie mogliśmy się z nim równać.

– Zawsze wiedziałem, że tata mnie kocha – powiedział Greg. – Co do ciebie... czasem ogarniały mnie wątpliwości.

– Och – szepnęła Natalie. – Kochałam was przecież. Zawsze was kochałam.

– Ale Brada bardziej – dokończył Greg zrezygnowanym tonem.

– Nie. Ale on umarł. Nie mogłam przeboleć tej straty.

– Bo Brad był synem Carla? – spytała cicho Susanne.

Olivia zamarła. Nie słyszała już nawet stukotu poruszanych wiatrem okiennic. W pokoju zapadła głęboka cisza. Natalie nie odezwała się ani słowem.

– Wszystko pasuje – Greg powiedział to tonem detektywa rozwiązującego kryminalną zagadkę, bez cienia wątpliwości w głosie. – Jeśli doszło między wami do czegoś przed wyjazdem Carla, to stało się to przecież na miesiąc przed twoim ślubem z tatą. Mogłaś to wszystko naciągnąć.

Jeśli doszło między wami do czegoś przed wyjazdem Carla.

Pytanie za milion dolarów. Teraz głos zabrała Susanne.

– Pamiętasz Barbie Apgar, moją koleżankę z dzieciństwa? Jej matka zawsze mówiła, że Barbie urodziła się trzy tygodnie wcześniej, niż wynikałoby to z jej świadectwa urodzenia. Twierdziła, że podczas wojny w urzędach panował straszny bałagan, gdyż brakowało personelu. Apgarowie nie wiedzieli, kiedy obchodzić jej urodziny. Stanowiło to zawsze dobry temat do żartów.

– Brad był bardzo do ciebie podobny – dodał Greg. – Wszystko widać na zdjęciach. Miał twoje rysy, karnację. Kto by się mógł domyślić, że nie jest synem taty?

– Jeremiasz i Bride – odparła Susanne. – Będąc na miejscu, wiedzieliby o rozbieżności dat, ale z tego, co napisałaś, namawiali cię przecież do ślubu z tatą.

Chcieli, żeby Carl poślubił jakąś dziewczynę z Irlandii. Twój ojciec chorował, więc nie śledził żadnych dat, a poza tym zależało mu głównie na pieniądzach Seebringów. Matka natomiast umarła przed końcem wojny, więc nie mogła się wygadać.

– Przez te pierwsze lata po urodzeniu Brada właściwie nikogo tu nie było – zauważył Greg. – Tata długo nie wracał z Europy, Carl też walczył na wojnie. Nikt się nie mógł niczego dowiedzieć.

Wszystkie spojrzenia skupiły się na Natalie. Olivia była całym sercem przy niej, ale także pragnęła poznać prawdę.

A Natalie wciąż nie zaprzeczała. Patrzyła tylko prosząco na zebranych. Olivia dochodziła właśnie do własnych wniosków, gdy w ciszę wdarł się nagle niespodziewany dźwięk. Dochodził od drzwi w holu.

Tam, w cieniu, niemal na granicy blasku rzucanego przez lampy, stał Carl i patrzył przerażony na Natalie.

– Czy to prawda? – spytał ochrypłym głosem, postępując krok naprzód.

Natalie zakryła dłonią usta.

– Nie wiedziałeś? – spytała Susanne, patrząc z niedowierzaniem na Carla, ale on tylko pokręcił przecząco głową. Gest ten trwał jednak dłużej niż proste zaprzeczenie. – Musiałeś coś podejrzewać. Naprawdę niczego się nie domyślałeś?

Carl nie spuszczał wzroku z Natalie. Zaczął coś mówić, ale przerwał. Zmarszczył brwi i zaciął usta. Widząc, jak ten dobry, łagodny człowiek cierpi, Olivia poczuła skurcz serca. Gdyby to była gra, na pewno by ją przerwała. Zerknęła na Susanne i Grega w nadziei, że okażą trochę litości i zrozumienia. Musiała jedno przyznać – nie wydawali się rozgniewani ani nie mieli do niego pretensji. Carl błędził w ciemnościach podobnie jak Aleksander. Natalie nie zdradziła mu swojej tajemnicy. Przesunął dłonią po twarzy.

– Nauczyłem się trzymać na uboczu – powiedział w końcu, przenosząc spojrzenie na Susanne. – Nie miałem innego wyjścia. Kiedy się dowiedziałem, że twoja matka wyszła za kogoś innego, cały mój świat legł w gruzach. Przez

jakiś czas skupiłem się na wojnie. Na pewno przysłużyłem się ojczyźnie – dodał bez uśmiechu. – Potem wróciłem tutaj i codziennie oglądałem obrączkę na jej palcu. Patrzyłem na Brada. I w końcu jakoś sobie wytłumaczyłem, że tak już musi być. Niczego nie dało się już odwrócić.

– Jak mogłeś zostać? – spytał Greg z nutą współczucia w głosie.

Carl popatrzył na niego twardo.

– Jak mogłem zostać? – spytał. – A jakże bym mógł odejść? Natalie była sama. Jej mąż wciąż nie wracał z Europy, musiała dbać o dwójkę dzieci, chorego ojca, no i oczywiście o farmę. Postanowiłem, że wyjadę zaraz po powrocie Ala. Potem jednak szybko stało się jasne, że Aleksander nie poradzi sobie z uprawami i tym bardziej nie miałem prawa zostawić Natalie bez pomocy.

– I patrzyłeś mojemu ojcu prosto w oczy? – spytała Susanne.

Carl wyprostował plecy, wyraźnie gotów do walki.

– Dlaczego nie? Przecież nie skompromitowałem jego żony, nasz romans dobiegł końca wraz z jej zamążpójściem. Nie musiałem niczego ukrywać. – Popatrzył na Natalie. – Nawet się nie domyślałem, że Brad to mój syn. Może postępowałbym inaczej, gdybym wiedział. Może wtedy rzeczywiście nie mógłbym patrzeć Ałowi w oczy, ale ja naprawdę niczego, cholera, nie podejrzewałem. Byłem w Europie, na wojnie, i kiedy tylko miałem okazję, zasypiałem, żeby śnić o powrocie i ślubie z miłością mojego życia. A potem dostałem obuchem po głowie. O małżeństwie Natalie dowiedziałem się jako ostatni. A o Bradzie? – W jego oczach znów pojawił się ból.

W chwilę później rozległ się znacznie donośniejszy odgłos otwieranych drzwi. Simon wrócił z dworu – z włosami rozwianymi przez wiatr, przemoczony do suchej nitki, a jednak na jego twarzy malował się wyraz ulgi.

– Wiatr ustał – powiedział. – Idziemy.

TTLR

ROZDZIAŁ 29

Simon przeczuwał, że napięcia, jakie panowało w kuchni, nie mógł spowodować sam huragan, ale w tej chwili niewiele go to obchodziło. Martwił się wyłącznie o winogrona. Liczyła się każda minuta.

– Czy ktoś zamierza mi pomóc? – spytał z irytacją, napotkawszy tępe spojrzenie pięciu par oczu.

Pierwsza ocknęła się Natalie, która szybko wstała z miejsca.

– Od czego mamy zacząć?

– Rozpocznijemy mycie od dołu do góry. Na pierwszy ogień pójdą Cabernety. Donna już pracuje. Zorganizuje zresztą całą akcję. – Z kieszeni wyciągnął pomietą kartkę papieru. Wolał, żeby Natalie została w domu i wykonała parę telefonów. – Ci ludzie chcą nam pomóc. Trzeba do nich zadzwonić.

– Olivia się tym zajmie. Ja wychodzę.

– To raczej Olivia powinna pracować fizycznie – mruknął Carl.

– Może popełniłam w życiu parę błędów, ale poświęcenie się winnicy na pewno do nich nie należy. Idę tam, Carl, i nawet jeśli umrę myjąc liście, widać taka jest wola boska.

Wyminęła Simona i wyszła na dwór.

– O co jej chodziło? – spytał Simon. Nie doczekał się jednak odpowiedzi.

Carl wyszedł za Natalie. Greg podążył za nimi w chwilę później.

– Sprowadzę Marka – mruknęła Susanne, podnosząc się z miejsca.

W kuchni zostali tylko Simon i Olivia. Mężczyzna przeczesał rękami włosy i otarł dłonie o szorty, ale zarówno jego spodenki, ręce, jak i włosy były równie mokre i słone jak winogrona.

– Czy coś przegapiłem?

– Nic, czego nie mógłbyś usłyszeć później – odparła. – Jak się czujesz?

Już od dawna nikt go o nic takiego nie pytał.

– Jestem po prostu zmęczony – powiedział, z trudem zdobywając się na uśmiech. – Nie spałem wczoraj zbyt długo.

– A dziś?

– Też nie mogę na to poświęcić za wiele czasu, jeśli chcemy uniknąć strat. Adrenalina doda mi sił. – Wręczył jej listę. – Rozpocznij od straży pożarnej. Przywiozą lampy. Gdzie Tess?

– W gabinecie. Obudzę ją, kiedy będę wychodzić, żeby nie wpadła w panikę, jeżeli nikogo tu nie zastanie.

– Sprowadź ją – powiedział Simon i stało się to nagle równie ważne, jak winnica. Traktował winnicę jak dziecko, ale Tess była dzieckiem Olivii, a Olivia stała się dla niego bardzo ważna. Obie stały się ważne.

Niedowierzenie na twarzy Olivii utwierdziło go tylko w przekonaniu, że postępował w stosunku do nich jak ostatni drań. Pragnął im to teraz wynagrodzić.

– Ona może nam pomóc – powiedział. – Praca nie jest ciężka, tylko żmudna, a Tess to przecież mądre i silne dziecko. Każda pomocna dłoń stwarza winogronom dodatkową szansę. Będzie blisko – dodał, widząc niepewną minę Olivii.

Kiedy skinęła głową, uśmiechnął się, po raz pierwszy tej nocy zadowolony.

– Zaraz ją przyprowadzę – powiedziała.

Simon jednak chciał to zrobić sam. Pamiętał, co to znaczy sprawiać radość dziecku i otrzymać w zamian szczęśliwy uśmiech. Nie był to

bożonarodzeniowy poranek, lecz Simon czuł, że dziewczynka na pewno się ucieszy i chętnie z nim pójdzie.

– Ja to zrobię – powiedział, ruszając do gabinetu. – Ty zacznij telefonować.

Olivia poszła za nim do pokoju. Jeśli nawet nie byłaby jeszcze w nim zakochana, to teraz – widząc, jak delikatnie odwija Tess z koca i budzi – nie potrafiłaby mu się oprzeć. Gdy po raz pierwszy pomyślała o miłości, poczuła dziwne palpacje serca. Naprawdę go kochała. Nie było sensu zaprzeczać. Podobało się jej zarówno ciało Simona, jak i jego osobowość i sposób bycia. A teraz jeszcze Tess... Tess bardzo się tu liczyła. Stanowiła centrum jej życia. Olivia nie mogłaby kochać człowieka, który by tego nie rozumiał, nie akceptował lub nie czuł wręcz tego samego. A z obserwacji Olivii wynikało, że Simon spełnia te wszystkie warunki. Nie rozumiała dokładnie ich szeptów, lecz usłyszała wyraźnie radosny okrzyk. Radość malowała się również na buzi Tess, gdy dziewczynka podnosiła się z kanapy i odrzucała koc z entuzjazmem, jakiego Olivia nie dostrzegła u niej od miesięcy.

Równie chętnie mówiła tylko o żeglowaniu z Simonem, lecz obecne zadanie było zajęciem zdecydowanie bardziej realistycznym. Jeśli winogrona miały ocaleć, Olivia pragnęła, by Tess wiedziała, że i ona ma w tym swój udział. W taki oto sposób skończyłoby się lato.

Istniało wszakże niebezpieczeństwo, że Tess przywiąże się do Simona bardziej. Serce Olivii należało spisać na straty, lecz chciała przynajmniej oszczędzić cierpienie własnemu dziecku. Jak mogła jednak tego dokonać, skoro Simon już wziął Tess za rękę i zaprowadził ją z powrotem do kuchni, wyjął z kredensu ścierkę do naczyń i podał dziewczynce, która wsunęła ją natychmiast za pasek szortów.

– Do okularów – powiedział. – Wiem, jak to jest.

Gdyby Olivia mogła zamówić ojca dla Tess za zaliczeniem pocztowym, na pewno byłby to Simon. Nie mogła oderwać oczu od tej pary. Sercem towarzyszyła im aż za próg. Musiała sobie z tym poradzić. Nie pozostawało jej nic innego. Tylko co będzie z Tess?

Olivia uznała, że chyba woli, by Tess zdawała sobie sprawę z istnienia mężczyzn takich jak Simon, niż by miała o nich nie wiedzieć.

Susanne chciała zostać w kuchni i parzyć kawę na kuchence gazowej, ponieważ elektryczna nie działała. Chciała przygotowywać kanapki dla chętnych do pomocy przy myciu winorośli. Musiała jednak, choć na chwilę, wyjść z domu. Musiała zaczerpnąć świeżego powietrza, rozprostować kości. A gdy Donna ustawiła ją przed rzędem winogron z wężem w rękę, myślała już tylko o tym, by wiatr nie przestawał jej dmuchać w plecy.

Mark pracował przy kolejnym rzędzie krzewów. Było tak ciemno, że z początku w ogóle go nie dostrzegła, ale potem nadjechały wozy strażackie, włączyły ogromne reflektory i oświetliły naprawdę wszystko – nie tylko Marka. Winnica wyglądała niczym Piąta Aleja podczas Świąt Bożego Narodzenia. W wodzie wytryskującej łagodnym strumieniem z węży strażackich odbijało się światło. Wiatr stał się znacznie łagodniejszy, przypominał raczej bryzę. Susanne przemokła, lecz nie było na tyle chłodno, by zmarzła, a widok winnicy rekompensował jej wszelkie niedogodności.

Ratując coś, co znaczyło dla niej więcej, niż miałyby odwagę przyznać, poczuła nagły przypływ energii. Większość tej energii dawała jej świadomość, że nieopodal, we mgle, pracuje jej matka. W kuchni wydarzyło się naprawdę coś ważnego. Choć Susanne przeczytała pamiętnik Natalie, zmusiła się do obojętności. Ból matki, którego była świadkiem, i gniew Carla w połączeniu z

widmem Brada wywarły na niej jednak ogromne wrażenie. Po raz pierwszy w życiu dostrzegła w tej starej kobiecie człowieka. Ta konstatacja stłumiła jej gniew i skłoniła do refleksji, dzięki której zdołała ocenić Natalie bez uprzedzeń. Zrozumiała, że jej matka, mimo wielu wad i popełnionych w życiu błędów, jest wspaniałą kobietą.

Susanne chciała ponownie przeczytać wspomnienia. Zapragnęła poznać osobę, jaką niegdyś była jej matka, poznać kogoś, komu udało się zbudować coś tak wartościowego.

Asquonset stało się naprawdę wspaniałym miejscem, choć Susanne przez te wszystkie lata zdążyła już o tym zapomnieć. Teraz jednak, wdychając mokry zapach ziemi i świeżej wody, myśląc o matce, już siedemdziesięcioletniej, a jednak pełnej życia, poczuła nowy przypływ sił.

Greg czuł się tak, jakby trzymał trzy węże naraz. Jednak tylko z jednego tryskała woda. Z dwóch pozostałych bił pod silnym ciśnieniem strumień myśli – z jednego o Natalie, z drugiego o Jill. Potem przyjechał wóz ratowniczy od Huffingtona i przy winoroślach gatunku Gewurztraminer, dokładnie tam, gdzie stał Greg, ustawiono lampy. Przy następnym rzędzie dostrzegł żonę, powódź myśli ustała, a w jej miejsce zjawily się wyraźne, jasne wnioski.

Tak, wiedział, że jest zaborczy, i nie mógł tego tak od ręki zmienić. Był jednak również opiekuńczy, co uważał za bardzo pozytywną cechę.

Ciągnąc za sobą szlauch, przeczołgał się pod winoroślami, by nie uszkodzić gron – dokładnie tak, jak przed laty nauczył go Carl. Wyłonił się tuż obok Jill i zaczął polewać swój rząd z drugiej strony.

– Chcesz, żebym cię zastąpił? – spytał głośno, przekrzykując szum wody.

– Nie! – odkrzyknęła. – Poradzę sobie.

– Czy aby na pewno powinnaś się tym zajmować?

– Naprawdę myślisz, że mogłabym świadomie wyrządzić krzywdę mojemu dziecku?

Nie. Jill na pewno nie zrobiłaby niczego, co mogłoby zaszkodzić dziecku. Był na tyle mądry, żeby w tym momencie nie odkrzyknąć, iż jest to również jego dziecko. I choć wciąż miał żal do Natalie za to, że próbowała go nauczyć, jak powinien postępować z własną żoną, to jednak przyjmował do wiadomości konieczność zmian. Musiał zacząć postępować inaczej, jeśli zamierzał w ogóle być ojcem tego dziecka.

A ojcem mógł być dobrym. Równie dobrym, jak Aleksander – nie, lepszym, bo sam zarobi na chleb. Dzięki temu Jill, w przeciwieństwie do Natalie, miałyby czas dla swoich dzieci. Z drugiej strony Jill chciała pracować zawodowo, a więc należało ten problem jakoś rozwiązać. Greg musiał się również zastanowić nad organizacją własnego czasu. Ciągłe wyjazdy kolidowałyby z pewnością z życiem rodzinnym. Tak jak kolidowały do tej pory, czego jednak nie przyznał w rozmowie z matką. Jeśliby naprawdę ograniczył podróże, to dlatego, że chciał być z Jill, a nie z powodu nakazów matki. Natalie nie miała prawa się wtrącać. Nie była bez skazy. I cieszył się bardzo, że na koniec została postawiona w tak niezręcznej sytuacji.

Nagle przypomniał sobie jej jadowitą reprimendę. Nigdy dotąd w ten sposób do niego nie mówiła. Nigdy go nawet nie krytykowała. Gdy dorastał, za wystarczająco bolesną dezaprobatę uważał brak zainteresowania.

Może jednak się mylił? Może nie była to wcale dezaprobata, może matka naprawdę zajmowała się pracą, tak jak im wyznała. W duchu szczerości, której brak zawsze matce zarzucał, musiał przyznać, że udało się jej naprawdę coś

zbudować. Winorośli było więcej niż przed dziesięcioma laty. Najlepiej świadczył o tym ogrom pracy, jaką przyszło im teraz wykonać.

– Widziałaś podjazd? – zawołał do Jill. – Samochody ustawiły się po prostu w kolejce. Chyba całe miasteczko chce nam pomóc.

– To zasługa twoich rodziców – krzyknęła, żeby go rozzłościć. Ta próba jednak spaliła na panewce. Uwaga Jill skłoniła go tylko do uczciwej refleksji. Istotnie, pod wieloma względami nie miał racji.

– Raczej Natalie. I Carla. Ale nie ojca – powiedział. – On chyba rzeczywiście zrobił mniej, niż przypuszczałem.

– Zrobił bardzo dużo – odrzekła surowo Jill. – Tyle że zajmował się zupełnie innymi sprawami. Promowaniem Asquonset.

Przeszła dalej, by obmyć kolejną partię krzewów. Greg podążył w ślad za nią. Stali obok siebie, zwróceni jednak twarzami w przeciwnych kierunkach. Greg myślnie błędził teraz po Waszyngtonie i wspominał czasy sprzed ośmiu laty, kiedy poznał swoją żonę. Ta kobieta tutaj, w Asquonset, przypominała tamtą Jill. Jill, która nie bała się z nim rozmawiać.

Tamtej Jill głos odebrało małżeństwo.

Nie, to on jej to zrobił. A do tego podciął jej skrzydła i wsadził do klatki. Różnice charakterów traktował niczym osobistą obrazę. Chciał, by żona darzyła go absolutnie bezwarunkową miłością, jakiej nie potrafiła mu dać matka.

Kochałam was. Kochałam was oboje. Słowa Natalie powróciły do niego wraz z kolejnym, mokrym podmuchem słabnącego już wiatru. Przypomniawszy sobie ton, jakim je wypowiedziała, i łzy w jej oczach. Zapragnął znów jej uwierzyć. Czy sam nie popatrzy na nią przypadkiem inaczej, kiedy zostanie

ojcem? Sprawę Brada już teraz widział przecież w zupełnie innym świetle. Co on by czuł w takiej sytuacji? W jaki sposób by postąpił na miejscu Natalie?

Chciał porozmawiać o tym z Jill. Chciał spytać, jakimi będą rodzicami. Nagle wydało mu się to ważniejsze niż wszystkie fachowe porady. Bał się jednak mówić o tak ważnych, o tak osobistych sprawach. Bał się również, że odpowiedź Jill może go zmartwić. Zawsze istniało takie ryzyko.

Wszystko, co dobre, wymaga ryzyka. Były to również słowa Natalie, których nie potrafił zapomnieć.

Podejmował ryzyko w pracy. Walczył twardo o sukces firmy i zyskał zaufanie zarówno klientów, jak i współpracowników. Problem polegał jedynie na tym, czy potrafiłby wykorzystać te zdolności w domu.

O drugiej nad ranem Olivia chciała posłać Tess do łóżka, ale dziewczynka wydawała się całkowicie pochłonięta swoją misją. W dżungli winogron, wody i światła odnalazła Seta i kolegę ze szkoły żeglarskiej, którzy przyjechali do Asquonset wraz z rodzinami. I tak cała trójka zmieniała się przy sikawce, dotrzymując kroku dorosłym.

W powodzenie całej akcji Olivia uwierzyła jednak dopiero przed świtem. Właśnie wtedy w zmęczonych oczach Simona dostrzegła ulgę. Zobaczyła również, z jaką energią ściska ręce przyjaciół, którzy – jeden po drugim – odkładali węże i wracali do samochodów. Zgaszono lampy. Węże zostały zwinięte. Ostatnie winogrona Simon i Donna umyli sami, a potem Donna wraz całą rodziną również wyjechała z Asquonset.

Gdy słońce znalazło się na niebie na tyle wysoko, by oświetlić szkody wyrządzone przez Chloe, w łóżkach nie leżał jeszcze tylko Simon, Carl i Olivia. Cała trójka stała na ganku Wielkiego Domu, rozglądając się uważnie. Na podjeździe wały się liście i gałązki. I choć większość z nich to były

fragmenty okolicznych klonów, dębów i sosen, trafiały się wśród nich także pędy winorośli.

Simon zbiegł po stopniach i pognął w kierunku Rieslinga. Olivia nie miała pojęcia, skąd ten człowiek czerpie siły. Popatrzyła w tamtym kierunku – nierówno rozłożone puste miejsca naruszały symetrię.

– Jest bardzo źle? – spytała Carla. Wciągnął powietrze.

– Trochę straciliśmy. Ale przy takim wietrze nie można było tego uniknąć. W każdym razie sól nie wyrządziła nam żadnej szkody. W sumie mogło być gorzej. Czy mogę cię o coś spytać?

Simon zniknął za kolejnym rzędem winorośli i dopiero wtedy Olivia spostrzegła, że Carl na nią bardzo uważnie patrzy. Miał oczy Simona, starsze jednak o czterdzieści lat, zmęczone i pełne bólu.

– Czy Natalie powiedziała ci o Bradzie? – spytał głosem znacznie bardziej schrypniętym niż zwykle. – Wtedy, kiedy zaczęłaś pisać? Mówiła, że on był mój?

– Nie, nie mówiła.

– Domyślałaś się czegoś?

– Nie. Wyczuwałam, że coś przede mną ukrywa. Ale nie wiedziałam, co.
– Przerwała. – A ty? Myślałeś kiedyś, że to możliwe?

Carl nie odpowiedział. Olivia nie była nawet pewna, czy usłyszał pytanie. Patrzył dalej na pola, teraz jednak jakby niewidzącym wzrokiem. Zanim odwrócił głowę i wszedł do domu, Olivia dostrzegła, że jego oczy są pełne łez.

Carl chciał być zły. Chciał zrobić Natalie awanturę o te wszystkie lata, które musiał spędzić bez niej, lata, kiedy musiał grać drugie skrzypce, lata, kiedy głęboko wierzył, że Brad jest synem innego mężczyzny.

Jednak gdy wszedł na górę, serce ścisnęło mu się z żalu. Natalie – ubrana w elegancki szlafrok – opierała się plecami o zamknięte drzwi pokoju Brada. Z opuszczoną głową wyglądała tak bezbrinnie i żałośnie, że Carl wyzbył się natychmiast wszystkich pretensji, nie wspominając już nawet o gniewie. Kochał tę kobietę siedemdziesiąt lat. Tak długo w nią wierzył. Nawet w najcięższych chwilach, jakie przeżył po jej ślubie z Aleksandrem, przekonywał sam siebie, że Natalie podjęła tę decyzję w dobrej wierze.

A teraz to.

Był przemoczony do suchej nitki i bardzo zmęczony. Bolały go wszystkie kości, lecz to raczej wewnętrzny ból popchnął go w kierunku Natalie.

Oparł się o drzwi obok i wpatrzył w boazerię na przeciwległej ścianie.

– Marzyłem, że jest mój – wyznał cicho. – Po wojnie usiłowałem się w nim dopatrzeć czegoś z siebie, ale widziałem w nim tylko twoje rysy.

– Łączyło was coś, czego nigdy nie było między Bradem i Alem.

– Al wiedział?

– Nie. Krytykował mnie zawsze za faworyzowanie Brada, ale nie rozumiał, dlaczego postępuję w ten sposób. Oczywiście, że go faworyzowałam – dodała głośniej. – Tylko on mi po tobie pozostał. A potem straciłam również i jego.

Po policzku Natalie spłynęła łza. Carl odwrócił się szybko i delikatnie starł ją palcem.

– Mnie nigdy nie straciłaś – szepnął. – Zawsze należałem do ciebie.

Gdy podniosła na niego oczy, zauważył, że płakała, zanim przyszedł.

– Chciałam ci o nim opowiedzieć. Nawet sobie nie wyobrażasz... Byłam tak blisko. Ale zawsze rezygnowałam, bo się bałam, że sprawię ci jeszcze więcej bólu. – Przycisnęła chusteczkę do nosa i opuściła ją dopiero po dłuższej

chwili. – Patrzyłam na was razem, widziałam, jaką radość ci sprawia jego towarzystwo, i wmawiałam sobie, że nie musisz znać prawdy, gdyż wpłynęłaby ona drastycznie na całe nasze życie i wyrządziła ogromną krzywdę Bradowi. Kochałam go. Świat mi na to pozwalał. Kochałam go całą sobą, gdyż nie mogłam kochać ciebie. – Znow przyłożyła chusteczkę do nosa.

Wysłuchawszy tych argumentów pomyślał, że gdyby to od niego zależało, chyba niczego by nie zmienił. Natalie miała rację. Wszystko wyglądałoby wtedy zupełnie inaczej, zapewne jej małżeństwo ległoby w gruzach, lecz czy to na pewno uszczęśliwiłoby Carla? Albo Brada? Czy Brad czułby się odpowiedzialny za ten rozpad? Czy żyłby dłużej, wiedząc, że jego ojcem jest Carl?

Pytania pozostały bez odpowiedzi. Liczyło się tylko jedno – coś, czego dowiodła cała ta tajemnica – a mianowicie, że przez siedemdziesiąt lat Natalie kochała go równie mocno, jak on kochał ją.

Przytulił ją i pozwolił się wypłakać. Gdy wreszcie odzyskała spokój, pocałował ją w czoło.

– Co się stało, to się nie odstanie – szepnął. – Niczego nie zmienimy. Możemy tylko żyć dalej.

Odsunął się i poszukał jej oczu. Dojrzał w nich miłość i zrozumienie. Przez chwilę stała jeszcze pod drzwiami, czerpiąc – na co miał cichą nadzieję – siłę z jego bliskości. Potem wyciągnęła rękę, otworzyła drzwi do pokoju Brada i wprowadziła go do środka.

Olivia zobaczyła otwarte drzwi, skracając w odnogę korytarza, przy której mieścił się jej pokój. Natalie i Carl byli odwróceny do niej plecami. Patrzyli na regał, gdzie stały ukochane rzeczy Brada. Olivia szybko poszła

dalej. Tego dnia była już świadkiem bólu i cierpienia, to jednak wydawało się jej najbardziej osobiste.

Zajrzała do Tess, która mocno spała, więc wyszła z jej pokoju, wzięła szybki prysznic i wróciła do siebie. Zastała tam Simona, siedział przy oknie, z łokciami opartymi na kolanach. Wyglądał mizernie i bezradnie, wzbudzając w niej całą burzę uczuć.

– Dlaczego mi się wydaje, że gdybym tknęła cię palcem, wylądowałbyś na podłodze? – spytała, siląc się na żartobliwy ton.

– Bo pewnie bym wylądował – odparł bez uśmiechu. – Jestem taki zmęczony. Nie mogę sobie pozwolić na długi odpoczynek, najwyżej godzinę albo dwie. Muszę posprzątać. – Popatrzył na nią uważnie. – Chciałem cię tylko przytulić.

Wstrzymała oddech z wrażenia. Nie usłyszała nigdy niczego podobnego od żadnego mężczyzny.

Nie miała pojęcia, co zrobić ze swoim sercem. Odwróciła się w stronę łóżka, by poprawić pościel, a Simon zniknął w łazience. Wrócił z mokrymi włosami i z ręcznikiem okręconym wokół bioder. Ubranie rzucił na podłogę w pobliżu drzwi, wśliznął się pod kołdrę i przytulił Olivię. Było dokładnie tak, jak powiedział.

Zasnął w ciągu kilku minut.

Olivia nie mogła zmrużyć oka. Jeśli sen oznaczał utratę tej chwili, wołała nie spać. Leżała z otwartymi oczami, świadoma każdego miejsca na ciele, którym dotykała do Simona, i każdego zapachu. W końcu jednak zapadła w krótką drzemkę, ale obudziła się, gdy tylko Simon przewrócił się na drugi bok.

Wtedy usiadła na łóżku, otoczyła kolana ramionami i wbiła wzrok w mężczyznę. Wydawał się taki realny. O nim marzyła całe życie.

Tego lata zaszło tyle zmian, tyle niespodziewanych zmian... Przestała się martwić o pieniądze, szkołę i pracę. Jedyne problem stanowił Simon.

Miał szerokie, nagie plecy usiane piegami, zaokrąglone bicepsy. I silne, piękne dłonie.

Niesiona jakąś nieopanowaną siłą, wstała, ubrała się i pobiegła do gabinetu Natalie, gdzie znalazła schronienie w jednym z głębokich foteli. Na drugim leżał Achmed. Zwykle siedział po królewsku na poduszce z godnością perskiego kota. Tego dnia spał jednak podobnie jak inni mieszkańcy Asquonset. Nawet i teraz jego głowa złożona na łapach zachowała dumny, rasowy wygląd. Olivia wyciągnęła rękę, zawahała się i cofnęła. Powstrzymała się z trudem. Potrzebowała ciepła i delikatności. Wiedziała jednak, co się stanie, jeśli będzie chciała go przytulić. Achmed na pewno wyrwałby się jej natychmiast i uciekł.

– Na szczęście mężczyźni nie są kotami – zauważyła Natalie, stając w drzwiach. – Mężczyzn można oswoić.

– Tak myślisz? – Olivia zagłębiła się w fotel.

– Oczywiście – odparła Natalie, podchodząc bliżej. – Jeśli potraktowałam cię wczoraj surowo, to dlatego, że mi na tobie zależy. Naprawdę. Zależy mi na tobie i na Tess. Wnosisz do Asquonset nowe życie. Wiedziałam, że tak będzie, od chwili gdy zobaczyłam to zdjęcie.

Olivia wstrzymała oddech.

– Jakie zdjęcie? – spytała.

Nastąpiła chwila ciszy. Natalie miała minę niewiniątka.

– Twoje i Tess. Byłyście przebrane za tancerki kabaretowe.

– To zdjęcie stało w studiu Otisa. Kiedy tam byłaś?

– Kiedy go zatrudniłam. Zatrzymałam się kiedyś u niego na weekend.

Wtedy pokazał mi pracownię. Miałyście w sobie tyle energii i odwagi.

Olivii przyszła nagle do głowy straszna myśl. Na jej twarzy pojawił się zapewne wyraz przerażenia, gdyż Natalie natychmiast zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie, nie, Olivio. Nie wymyśliłam dla ciebie tej posady. Najpierw zaistniała taka potrzeba. Potem dopiero pomyślałam o tobie, bo wiedziałam, że Otis przechodzi na emeryturę. Ale nie sądziłam, że przyjmiesz tę propozycję. Naprawdę. W końcu zatrudniłam cię tylko na wakacje.

– Chciałaś, żebym poznała Simona?

– Nie – odparła Natalie, zdecydowanie za szybko.

– Natalie...

– A nawet jeśli? Myślisz, że coś by się zmieniło, gdyby on nie spodobał się tobie albo ty jemu? Przecież nie mogłam w tej sprawie nic zdziałać. Mogłam tylko doprowadzić do tego, żebyście zamieszkali blisko siebie. Reszta należała do was.

Olivia chciała podjąć dyskusję, ale po co miałyby to robić? Za to, że sprawy zaszły tak daleko, była odpowiedzialna osobiście. Ona i Simon.

Natalie stanęła na wprost fotela.

– Zapomnij teraz o Simonie. Chcę, żebyś została, ale wcale nie ze względu na niego, tylko ze względu na mnie. Wykonałaś swoje zadanie naprawdę wspaniale. Nie mogłabym sobie wymarzyć nikogo lepszego.

– Mogłaś zatrudnić anglistę.

–I dostać książkę, która może byłaby nawet nieskazitelna stylistycznie, lecz nie zawierałaby tych uczuć, tej miłości, którą ty w nią włożyłaś. Napisałaś to wszystko dokładnie tak, jak ja bym to zrobiła. Byłaś też bardzo pomocna przy planowaniu ślubu. Dzięki tobie żyło mi się przez te miesiące łatwiej, bo

wiedziała, że tu jesteś. Że już nawet nie wspomnę o twojej córce, która wyciągnęła Carla na kort tenisowy.

Przysunęła sobie krzesło i usiadła.

– Dokonajmy bilansu. Po stronach plusów masz pracę. A także szkołę dla Tess, ludzi, którym na tobie zależy. Po stronie minusów jest ryzyko, gdyż coś się może nie udać i wtedy będziesz cierpieć.

Olivia skinęła głową.

–I to bardzo.

– Ryzyko możesz wyeliminować.

– Jak?

– Możesz wyjechać i przyjąć posadę w Pittsburghu. To się nie wiąże z ryzykiem.

Olivia ruszyła za nią.

–I?

– Nie mam już nic do dodania.

– Jesteśmy dopiero w połowie rozmowy.

– Powiedziałam wszystko, co do mnie należy. Wiesz, jak się czuję.

Wstała.

– Przekonaj mnie – zaczęła błagać Olivia, ale Natalie wyszła z pokoju.

Nie, Natalie nie mogła jej przekonać. Tego mógł dokonać jedynie Simon. Decyzja należała do Olivii. Zostać. Jechać. Zostać.

Spacerowała po pokoju, niezdolna do podjęcia jakiegokolwiek decyzji. Chciała wśliznąć się z powrotem do łóżka, gdzie leżał Simon, ale kiedy wróciła do pokoju, łóżko było już puste.

No i dobrze – mruknęła w duchu. Wiedziała, że wkrótce obudzi się Tess. Nie powinna widzieć ich razem w tak jednoznacznej sytuacji i robić sobie nadziei.

A może Tess wcale by się z tego nie ucieszyła? Na początku nie znosiła przecież Simona. Może jakaś jej część wciąż żywiła do niego urazę. Może odetchnęłyby z ulgą na wieść, że wyjeżdżają. W końcu przez całe dziesięć lat miała Olivie tylko dla siebie. A które dziecko lubi się dzielić?

Olivia skuliła się na prześcieradle dokładnie w tym miejscu, gdzie przed chwilą leżał Simon, położyła głowę w zagłębieniu poduszki i naciągnęła na siebie kołdrę. Otaczał ją wciąż jego zapach. Wyobraźni starczyło jej na tyle, by udawać, że Simon wciąż tam jeszcze jest. Pocieszona tą myślą, zapadła w sen.

Spala aż do popołudnia. Wolno otworzyła oczy, lecz kiedy się zorientowała, która jest godzina, wyskoczyła z łóżka jak z procy.

Tess nie było w sypialni, ale Olivia nie musiała się o nią martwić. Z pewnością nic jej nie groziło. Na pewno miała ją na oku Susanne, a jeśli nie ona, to Jill, Natalie lub Carl. Ale jak zawsze w takiej sytuacji poczuła się winna – w końcu to ona odpowiadała za swoją córkę.

Otworzyła drzwi sypialni i zobaczyła w progu kartkę. Kartkę Tess – tego charakteru pisma Olivia nie mogłaby pomylić z żadnym innym.

Simon zabrał mnie na żagle – przeczytała i poczuła przyspieszone bicie serca.

Jadąc do klubu, Olivia analizowała dokładnie wszystkie możliwe przyczyny tej wycieczki. Simon obiecał Tess, że zabierze ją na żaglówkę. Spełniając obietnicę, uwalniał się od wyrzutów sumienia.

W grę wchodziło też przekupstwo. Może zrobił to w zamian za święty spokój przy pracy. Albo za pomoc w szukaniu domów dla kociąt.

Albo po prostu się z nią żegnał.

Stojąc w porcie i patrząc na morze, na którym roilo się od żaglówek, Olivia myślała, jak bardzo by tego nie chciała. Żegnać się.

Popatrzyła na budynek klubu. Ekipy porządkowe usuwały szalunek z okien, sprzątały śmieci, kamienie i piasek. Niektóre łódki przechyliły się na bok, inne straciły maszty lub inne części wyposażenia.

Przysiadła na molo i czekała. Kilka żaglówek wróciło do portu, lecz nie było wśród nich łodzi Simona.

Wreszcie ich zobaczyła. Stali bardzo blisko siebie, mogłaby przysiąc, że to Tess trzyma liny. Oni też dostrzegli Olivię i zaczęli do niej machać – oboje radośnie uśmiechnięci.

Olivia zaczęła płakać.

– Cześć, mamó! – krzyknęła Tess i znów szybko popatrzyła na żagle. Simon powiedział jej coś do ucha i łódź wpłynęła do portu, jakby Tess była starą doświadczoną żeglarką. Olivia złapała rzuconą jej linę.

– Widziałaś nas, mamó? – pytała rozpromieniona Tess. – Widziałaś, jak daleko dopłynęliśmy? Było super! – Chciała wyskoczyć z łódki, ale Simon kazał jej zwinąć żagle i wszystko posprzątać.

Kiedy skończyła, dostrzegła jednego z kolegów ze szkółki.

– Byłeś wspaniały, Simonie. Dziękuję – powiedziała niczym zupełnie dorosła osoba, kładąc mu rękę na ramieniu. A potem jak za naciśnięciem guzika stała się znów dziesięcioletnią dziewczynką i wskoczyła szybko na pomost. Zanim jednak pobiegła do kolegi, obdarzyła Olivię cudownym uśmiechem.

Olivia usiadła na molo naprzeciw żaglówki.

– Dlaczego płakałaś? – zapytał Simon. Jej oczy znów wypełniły się łzami.

– Nie wyjeżdżaj.

– Ja? Nigdzie się nie wybieram.

– Ale czy tak zostanie? Któregoś dnia możesz mieć wszystkiego dosyć. I wtedy sobie pojedziesz.

Pogładził ją po włosach.

– Tak się boję... – zaczęła i urwała.

– A myślisz, że ja to nie? Kiedyś już wszystko straciłem. Znam ten ból. – Zmarszczył brwi i wyciągnął do niej rękę. – Idąc rano do twojego pokoju, widziałem Natalie i tatę. Byli w pokoju Brada. Im też nie było łatwo. Podziwiam ich odwagę. – Pieszcząc jej dłoń, popatrzył Olivii głęboko w oczy. – Nas również chciałbym podziwiać.

Olivia także niczego innego nie pragnęła. Niczego innego na świecie.

– Zaryzykujemy?

– Chyba tak.

Z ruchu jego warg odczytała magiczne słowa, których tak długo nie mogła się doczekać.

ROZDZIAŁ 30

– Przesuń lampę, kochanie – poprosił Simon.

Mówił bardzo niewyraźnie, gdyż w zębach trzymał gwoździe.

Tess natychmiast ustawiła reflektor tak, by światło padało dokładnie na miejsce, nad którym pracowali. W chwilę później wróciła z garścią gwoździ i zaczęła podawać je Simonowi po kilka naraz. Układali podłogę w pokoju z łukowym sklepieniem i świetlikami w suficie. Było to jedno z pomieszczeń dobudowanych do starego domu Simona. W drugiej części – gotowej już do zamieszkania dzięki pomocy przyjaciół z miasta – znajdowały się sypialnie.

– Lina jest stanowczo zbyt napięta – zauważyła Olivia, opierając się o nową drewnianą futrynę. U jej stóp kręciły się trzy koty – Buck z dwoma kociakami, Oliverem i Tyronem. Oba nastawiały uszy i patrzyły ciekawie na to, co się dzieje, lecz odważyły się pójść dalej dopiero wówczas, gdy ustało stukanie.

– To znaczy, że powinniście na razie skończyć.

– Jeszcze parę metrów – powiedział Simon, wskazując stos desek. – Teraz krótki, Tess.

Dziewczynka wybrała gwoździ, Simon pochylił się nad deską i wbił go dwoma silnymi uderzeniami młotka.

Robiło się późno, a listopad okazał się wyjątkowo zimny. Ściany już ocieplono, ale ogrzewanie nie zostało jeszcze zamontowane. W sypialniach kulili się pod pierzynami, lecz tu w wysokim salonie czuli się jak w stodole. Tess musiała jeszcze odrobić pracę domową. W Braemont czuła się znacznie lepiej niż gdziekolwiek indziej, ale szkoła nie rozpieszczała swoich uczniów.

Nikt nie mógł się tłumaczyć trudnościami z nauką. Nauczyciele znali dokładnie problemy swoich uczniów i potrafili sobie z nimi radzić.

Gotowość Tess do pomocy bardzo Simona cieszyła. Nie był to zresztą pusty gest. Naprawdę pracowała – zarówno przy spryskiwaniu winorośli i przy winobraniu, jak i przy budowie. Simon miał bardzo konserwatywny stosunek do pracy i Olivia nie mogłaby marzyć o lepszym wychowaniu dla swego dziecka. Wysunęła rękę z kieszeni spodni, by spojrzeć raz jeszcze na pierścionek – piękniejszego nie mogłaby sobie wymarzyć. Po obu stronach średniej wielkości brylantu tkwiły dwa mniejsze, osadzone w platynie. Kamienie pochodziły z broszki matki Carla, którą ten ofiarował Annie po urodzeniu Simona.

Olivia nie przypuszczała, że kiedykolwiek stanie się dziedziczką jakiejś rodzinnej tradycji. Nosila pierścionek od dwóch miesięcy i bez przerwy go dotykała, jakby chciała się upewnić, że jest prawdziwy. Pozostałymi kamieniami z broszki Anny ozdabiano właśnie kolejny prezent, jaki Olivia miała otrzymać od Simona – ślubną obrączkę.

Ślubną obrączkę.

Wesele zaplanowano na weekend w Święto Dziękczynienia. Olivia potrzebowała sporo czasu, by przyjąć do wiadomości, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Musiała się jednak dzielić Simonem z winnicą. Po winobraniu należało spulchnić ziemię, odpowiednio ją użyźnić, w miejsce winorośli zniszczonych przez Chloe wsadzić nowe i usunąć stare, te, które przestały już dawać owoce. Czasem coś go zatrzymywało i przychodził do domu później. Za pierwszym razem Olivia zaczęła sobie wmawiać, że Simonowi przestało zależeć na ich

związku i zasłania się pracą. Za drugim już się prawie wcale nie zdenerwowała. Za trzecim wykorzystwała wolny czas na zabawę z Tess.

A czwarty razy w ogóle się nie zdarzył, co świadczyło o tym, jak bardzo Simon pragnął z nią być. Stali się parą najlepszych przyjaciół. Na wiele spraw patrzyli dokładnie w ten sam sposób – niezależnie od tego, czy chodziło o projekt pokoju czy wychowanie Tess. Dużo rozmawiali. Śmiali się i zakochiwali w sobie coraz bardziej.

Natalie namawiała ich na huczne wesele, ale i w tej sprawie Simon i Olivia mieli to samo zdanie. Zależało im na skromnej uroczystości. Nawet nie wydrukowali zaproszeń. Najbliższych zaprosili telefonicznie. Spodziewali się przyjazdu Susanne i Marka, którzy kupili sobie właśnie dom nad oceanem, kilkanaście kilometrów od Asquonset. Susanne poddała dom wielu przeróbkom i przyjeżdżała co kilka tygodni z Nowego Jorku, by nadzorować prace.

Susanne i Natalie zaczęły wreszcie ze sobą naprawdę rozmawiać, choć wciąż bywało to trudne. Susanne przybyła na ślub Natalie z Carlem wraz z całą rodziną.

Greg ewoluował znacznie wolniej. Przyjechał na ślub i starał się być miły, lecz Olivia wyczuwała, że zdobył się na ten gest wyłącznie dzięki Jill, która – w rewanżu – wróciła z nim do Waszyngtonu. Już w domu prowadziła dalej kampanię reklamową Asquonset, lecz Greg odezwał się ponownie dopiero po paru tygodniach. Zadzwoił do Carla, uznając, że ta rozmowa będzie go kosztowała mniej wysiłku. Powiedział, że dochodzi powoli do porozumienia z Jill. Uczęszczali regularnie do psychoterapeuty i kupowali meble dla dziecka. Poprosił też Carla, by przekazał Natalie, że przyjadą na dożynki, i rzeczywiście się zjawili.

Greg i Natalie rozmawiali o Aleksandrze, o Jill, o dziecku i zmianach w pracy Grega, które pozwoliłyby mu częściej bywać w domu. Jill obiecała Olivii, że przyjadą na wesele.

– No dobrze – oznajmił Simon. – Na dzisiaj koniec.

– Myślałam, że dotrzemy chociaż tam. – Tess pokazała parę metrów dalej.

– Taką mieliśmy nadzieję. Ale jutro na pewno nam się uda. Tymczasem popatrz na nasze dotychczasowe dzieło, bo naprawdę jest co podziwiać.

Ale Tess dostrzegła koty, podpełzła do nich na czworakach, a potem przysiadła obok nich na podłodze. Oliver natychmiast zaczął się do niej łąsić.

– Praca domowa – przypomniała Olivia.

– Ten mały jest taki uroczy... – Tess nie odrywała wzroku od kotka.

– Praca domowa – powtórzyła z naciskiem Olivia.

Tess łypnęła na nią groźnie, ale wstała, podeszła do Simona, pocałowała go w policzek i wybiegła z pokoju.

Simon otarł dłonie o dżinsy.

– Bardzo mi przykro...

– Niepotrzebnie – odparła z uśmiechem Olivia i objęła go w talii. – Ja mogę być potworem. Chcę, żeby ciebie lubiła.

– Tess prowadzi z nami swoją grę. Wykorzystuje sytuację.

– To dopiero początek. Już sobie wyobrażam, co będzie, jak zaczniesz prowadzić samochód, umawiać się na randki...

– Jakoś sobie poradzimy. – Przytulił ją mocno i wciągnął głęboko powietrze. – Jestem szczęśliwy.

Olivia milczała. W takich momentach nigdy nie znajdowała odpowiedzi – słowa Simona brzmiały zbyt prawdziwie, szczerze, płynęły prosto z serca.

Mogła się tylko uśmiechać.

– Nic nie powiesz? – spytał, odwzajemniając uśmiech. – Kobieta, która odgryzała mi się za każdym razem, gdy otwierałem usta, nie ma nagle nic do powiedzenia?

Uśmiechnęła się szerzej.

– Chcesz się ogrzać?

Skinęła głową.

TTLR